

JULIA LLEWELLYN

ŻONA IDEALNA

PRZEŁOŻYŁA
BARBARA ZOFIA SZYSZKO

Prószyński i S-ka

Podziękowania

Niewiele osób wie, ile pracy wymaga wydanie książki. Tym bardziej pragnę gorąco podziękować Marii Evans i pozostałym pracownikom wydawnictwa Penguin. Szczególne wyrazy wdzięczności kieruję do Natalie Higgins, Liz Smith i Ruth Spencer. Ponadto dziękuję Lizzy Kremer i jej ekipie przyznającej literacką nagrodę im. Davida Highama oraz stacji telewizyjnej Channel 4 i pracującym w niej Jonowi Snowowi i Victorii Macdonald. Jednocześnie pragnę zapewnić, że podobieństwo do programu informacyjnego News At 7:30 jest całkowicie przypadkowe, a wszelkie błędy biorę na siebie. Serdeczne podziękowania ślę na ręce Michaela Byrne'a za wszystkie poufne informacje, a zwłaszcza za pewne pisemne opracowanie! Bez Jana O'Briena, Hannah Coleman, a przede wszystkim bez Kate Gawryluk, ta powieść by nie powstała.

Dziękuję też Rodzicom i rodzinie Watkinsów za miłość i wsparcie.

Rozdział 1

Poppy Price zawsze chciała wydać się za księcia z bajki, który na wytwornym balu wyłowiłby ją bystrym wzrokiem z tłumu gości i śmiało podszedł, by poprowadzić na parkiet. A po udanej zabawie i odtańczonym obowiązkowo walcu *Nad pięknym, modrym Dunajem* już następnego dnia na kolanach prosiłby o rękę.

Na razie jednak marzenia się nie spełniały, a przynajmniej nie te związane z Lukiem Nortonom. Doskonale pamiętała, jak w tamten przekłety piątek podała mu podwójne espresso. Poppy miała dwadzieścia lat i pracowała jako kelnerka w podrzędnej kawiarni w centrum handlowym King Cross, wciśniętej pomiędzy sklepik z japońskimi komiksami a stoisko ze zdrową żywnością. W zasadzie była modelką, ale z braku wystarczającej liczby propozycji musiała poszukać dodatkowego zajęcia. W przeciwnym razie nie zarobiłaby na czynsz za skromne mieszkanie, które wynajmowała na spółkę ze swoją szkolną przyjaciółką Meeną.

Gdy po raz pierwszy zauważyła Luke'a, mężczyzna prowadził ożywioną rozmowę przez telefon. Od razu poczuła

znajomy ucisk w dołku. Wysoki przystojniak o ciemnych włosach i wyrazistych rysach doskonale pasował do bohaterów starych, czarno-białych filmów, które uwielbiała. Taki facet z pewnością w jednej chwili wyniosłby ją z płonącego domu czy uratował z samego środka wypalanej słońcem pustyni.

Blisko trzydziestoletnia różnica wieku wcale jej nie przeszkadzała. Poppy miała serdecznie dość dbających wyłącznie o wygląd młodzików z branży, histeryzujących przy wadze i przed lustrem. Pragnęła związku z dojrzałym mężczyzną, który stanowiłby życiową opokę i wsparcie w pokonywaniu codziennych trudności. Potrzebowała niemal ojcowskiej opieki, której nie zaznała w domu samotnej matki.

- Hannah, nie jestem pewien, czy będę mógł... - Luke mówił do słuchawki, gdy jego słowa zagłuszyło krótkie: „Proszę pani!”, rzucone przez siedzącą obok, wyraźnie niezadowoloną kobietę.

- Słucham - wycodziła Poppy, zmuszając się do lekkiego uśmiechu.

- Dziesięć minut temu zamówiłam kawę. Jak długo można czekać?

- Chwileczkę. - Dziewczyna zdobyła się na spokój i pomaszerowała w stronę kuchni.

- Sal, co z kawą na dziesiątkę?

- Nie wiem, o czym mówisz - zapewnił ją niezwykle cierpliwy Portugalczyk, właściciel kawiarni, podnosząc wzrok znad gazety.

- Przecież zamawiałam. Wieki temu.

- Chyba ci się tylko tak wydaje. Jesteś do niczego

- zrzędził Sal. Gniewał się jednak na pokaz, bo czuł szczerą sympatię do swojej blond pracownicy z błękitnymi oczami jak spodki.

- W takim razie proszę o jedno latte.

- Robi się! - rzucił.

Poppy wróciła na salę wyposażoną w plastikowe krzesła ustawione na czerwono-czarnej podłodze. Ściany zdobiły fotografie przedstawiające ogrody Madery.

- Za chwilę będzie kawa - zapewniła, rozglądając się dokoła. Ku jej niezadowoleniu, do upatrzonego eleganckiego klienta dosiadła się równie elegancko ubrana dama. A przynajmniej wyglądała na taką, choć Poppy widziała zaledwie jej plecy i czarne włosy, zaplecione we francuski warkocz opadający na gustowny, prążkowany żakiet. Właśnie miała podejść do tamtego stolika, by przyjąć zamówienie, gdy nieoczekiwanie zastąpiła jej drogę kobieta z wózkiem.

- Czy macie państwo krzesła dla dzieci? - zapytała.

- Hannah znowu stroi fochy - mówił tymczasem przystojniak. - Nie chce, abym pojechał do Niemiec na wybory, ponieważ w szkole Tilly jest akurat Dzień Sportu.

- Nie zazdroszczę. - Uszczypliwie zauważyła jego rozmówcy. - Czyżby ona ciągle nie rozumiała, że takie wyjazdy są częścią twojej pracy? Od początku wiedziała, że często nie będzie cię w domu...

- No właśnie. Ciekawe, jak inaczej miałbym zarobić na chesne. Ja...

- Czy pani jest głucha? Pytałam, czy macie wysokie krzesła?

- Oczywiście. Zaraz przyniosę.

Poppy ruszyła na zaplecze, wciąż skupiona na rozmowie prowadzonej przy stoliku.

Jedyne krzeselko dla dzieci było wysmarowane przez poprzednio korzystającego zeń malucha. Nie tracąc czasu, Poppy przetarła je niedbale i czym prędzej wróciła na salę; od razu spojrzała we właściwą stronę. Przy stoliku siedział samotnie nachmurzony przystojniak. Jego znajoma właśnie opuszczała kawiarnię.

- Nareszcie! Już myślałam, że się nie doczekam. - Skwitowała starania obsługi mama z dzieckiem, sadzając pociechę na krzeselku. - A teraz zjemy śniadanko - zwróciła się czule do brzdąca.

- Proszę pani! Mam już tego dosyć! Następnym razem pójdę do Starbucks! - wrzasnęła w tej samej chwili zniecierpliwiona amatorka kawy.

- Już, już! - Poppy pobiegła do kuchni.

- No, w końcu! - burknęła niezadowolona klientka znad filiżanki latte. - Ale z napiwku nici! - oznajmiła złośliwie.

Policzki dziewczyny zapłonęły.

- A przy okazji... Chciałabym zamówić dwa croissanty i latte - zaświergotała mama malucha.

W tej samej chwili Luke poprosił o podwójne espresso.

- Bardzo proszę - odpowiedziała Poppy. Szybkim krokiem podeszła do Sala, przekazała mu zamówienia i natychmiast wróciła na salę, podchodząc do stolika kobiety z dzieckiem.

- Bardzo przepraszam, chyba coś pomyliłam... Myślałam, że została już pani obsłużona. - Wytłumaczyła się i chwilę później stanęła przed przystojniakiem.

- Panu też należą się przeprosiny - zapewniła go.

Nieoczekiwanie mężczyzna się uśmiechnął; Poppy od razu zauważyła zmarszczki w kącikach oczu.

- Nic nie szkodzi. Prawdę mówiąc, nawet polepszył mi się humor. Zawsze to miło stwierdzić, że nie ja jeden mam zły dzień.

- To może wymienimy doświadczenia? - wygarnęła dziewczyna prosto z mostu.

- Dlaczego nie?

Zza sąsiedniego stolika podniosła się amatorka latte. Zapięła płaszcz przeciwdeszczowy i odwróciła się w stronę przystojniaka. Poppy spodziewała się awantury, tymczasem rozpromieniona kobieta zwróciła się wprost do Luke'a.

- Przepraszam, że przeszkadzam, panie Norton, ale chciałam powiedzieć, że uwielbiam pana program. To jedyna sensowna audycja w telewizji.

- Bardzo pani dziękuję.

- No tak, tak...

No proszę!, pomyślała Poppy. Oto hetera zmieniła się w Kopciuszkę!

- Przepraszam, że zwracam panu głowę, ale jestem pana fanką - zapewniła raz jeszcze kobieta i wyszła z kawiarni.

- Nie lubię takich krępujących sytuacji... - skwitował Luke, przeczesując włosy dłonią.

- Czy pan naprawdę pracuje w telewizji? - zapytała Poppy.

- Owszem. Nazywam się Luke Norton - odpowiedział z uśmiechem i przystawił wolne krzesło do swojego stolika.

- Może pani spocznie?

- Za chwilę - zmieszała się Poppy. - Tylko skończę z tamtą panią.

Podawała rogaliki klientce z dzieckiem, przysiadła się do Luke'a i przesiedziała tak prawie godzinę, słuchając opowieści o pracy korespondenta wojennego. Na szczęście w kawiarni nie było ruchu.

Okazało się, że rozmawia z czołowym reporterem programu informacyjnego News At 7:30, i choć nigdy w życiu nie widziała tej audycji, była zachwycona. Dowiedziała się, że Luke pisze książkę o Bałkanach, spodziewając się, że będzie to jedna z ważniejszych pozycji, jaką wydano na ten temat.

- Mam nadzieję, że okaże się sukcesem - zapewniła go, nie mając pojęcia, o czym mowa.

Tymczasem pani z dzieckiem wyszła z lokalu. Również ona nie pozostawiła napiwku...

A reporter kontynuował opowieść: o rodzinie, trójce dzieci i życiu z dala od żony. Przy ostatnim słowie panna Price poczuła niemiły skurcz serca. Trwał on jednak zaledwie ułamek sekundy, bo okazało się, że małżeństwo właśnie znalazło się na rozdrożu.

- Nie jest mi łatwo - mówił Norton. - Zawsze chciałem być dobrym ojcem, myślę jednak, że pobraliśmy się trochę za wcześnie. Dziś nie jesteśmy już sobie tak bliscy jak kiedyś...

- Przykro mi... - bąknęła Poppy, modląc się w duchu, by do ponurej kawiarenki Sala już nikt przed południem nie zajrzał i nie przerwał rozmowy z przystojniakiem.

- Jest pani bardzo miła. - Luke się uśmiechnął. - Czy wolno mi spytać, co pani robi w tak podłej knajpie?

- Tak naprawdę to jestem modelką, ale czasami tutaj dorabiam - zwierzyła się konfidencko.

Właściwie Poppy nie lubiła opowiadać o modelingu, bo jej rozmówcy od razu przystępowali do oceny. Wydzielano zwłaszcza w agencjach, mrużąc pod nosem, że jest za gruba, za niska i że ma brzydki nos. Taksujące ją kobiety spoglądały z pogardą, a panowie zachowywali się jak eksperci oglądający zabytkowe samochody czy stary, wiktoriański stół. Krótko mówiąc, dla wszystkich była wyłącznie grubą krową. I tyle.

- Wygląda pani na modelkę - zapewnił ją Norton z uśmiechem na twarzy. - I jestem pewien, że wkrótce podbije pani świat - dodał, spoglądając na zegarek. Poppy zwróciła uwagę na jego duże, budzące zaufanie dłonie. - Już późno, muszę lecieć. Za pięć minut mam konferencję prasową. Szkoda, bo niezwykle miło spędziłem z panią czas. Jak ma pani na imię?

- Poppy.

- Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy. Chyba że akurat będzie pani pracować na którymś mediolańskim wybiegu.

- Oby! - westchnęła i poprawiła się od razu. - To znaczy, chciałam powiedzieć, że przy następnej wizycie pana u nas wolałabym być tutaj, a nie na wybiegu.

Mężczyzna uśmiechnął się na pożegnanie i pozostawił pięcioletni napiwek, a pannie Price poprawił się humor. I to wcale nie z powodu leżącego na stoliku banknotu.

Wkrótce Luke Norton został stałym bywalcem kawiarni Sala, a Poppy przystąpiła do codziennego oglądania News At 7:30, bardzo jej bowiem imponowały częste odwiedziny

tak ważnej telewizyjnej osobistości. Zaczęła notować pytania, które rodziły się po każdym wydaniu wiadomości, i dyskutować z Lukiem. A to o rozwiązaniu problemów Izraela, a to o możliwościach wykorzenia przestępczości wśród młodzieży czy wreszcie o problemach publicznej służby zdrowia.

- Jest pani wspaniała! - komplementował ją Norton niezmiennie.

Poppy wiedziała, że traktuje ją protekcjonalnie, ale nie miała nic przeciwko temu. Słuchając fachowych wyjaśnień, czuła satysfakcję.

Po kilku tygodniach takich dyskusji dziennikarz zaprosił ją do restauracji. Umówili się o wpół do dziewiątej wieczorem w koreańskiej knajpie (która wcale nie odbiegała standardem od kawiarni Sala), znajdującej się opodal siedziby stacji telewizyjnej Channel, 6 przy Pentonville Road.

- Z radością zaprosiłbym cię do Ritza, ale ktoś mógłby nas tam zobaczyć.

Chwilowo miała w nosie Ritza. Była jednak niezadowolona, gdy Luke odsunął się, gdy chciała wziąć go pod rękę.

- Jeszcze ktoś nas zobaczy... - Usprawiedliwił się od razu i nie pozwalając swej młodej towarzysze na smutek, zaproponował następne spotkanie.

Po drugiej wyprawie do restauracji nastąpiła trzecia, a potem lądowanie w miękkim łóżku w mieszkaniu Poppy. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Meena wyjechała akurat do rodziny w Indiach.

Przez pół roku Poppy Price żyła jak w bajce, wychodząc z pościeli jedynie do pracy i na posiłki w maleńkich restauracjach, gdzie z dala od ludzkich oczu kochankowie

zachwycali się sobą przy świecach, więcej zazwyczaj pijąc, niż jedząc. Była też droga bielizna i śniadania do łóżka w różnych hotelach.

Poppy miała jakie takie doświadczenie z mężczyznami. Chodziła wprawdzie do Brettenden House, prywatnej szkoły z internatem dla dziewcząt w Oxfordshire, gdzie chłopcy pokazywali się jedynie dwa razy do roku na balach, ale piętnastoletnia uczennica zdażyła upatrzeć sobie Marka - rówieśnika z Radley College. Przetąpiła z nim cały wieczór i zapamiętała ukradkowe pocałunki na tyłach szkolnej kuchni, tuż przy pojemnikach na śmieci, i wolne chwile w weekendy, które spędzali na nadbrzeżnej ławeczce w Henley. Niestety, po trzech miesiącach chłopak stwierdził, że chce czegoś więcej, a spotkawszy się z odmową, zostawił Poppy. Była tak wściekła, że postanowiła namówić na swój pierwszy raz Nialla, najlepszego przyjaciela Marka. I tak, pod więzaniem, na samym końcu szkolnego boiska, panna Price stała się kobietą. Niestety, i ten młodzian porzucił ją następnego dnia, ogłaszając wszem i wobec, że jest „puszczalską szmatą”.

Te przykre przeżycia na kilka lat skutecznie zniechęciły dziewczynę do bliższych kontaktów z płcią przeciwną. Tym, który umożliwił jej odbicie się od dna, był Alex, kolega z działu spożywczego w domu towarowym Harvey Nichols, w którym pracowali oboje. Było trochę przytulania i całuszków, ale - ku radości Poppy - chłopak nie ciągnął jej do łóżka; szybko wydało się, że bardziej interesują go mężczyźni. Niedoszli kochankowie rozstali się, nadal pozostając przyjaciółmi.

Za to teraz, po dwudziestce, Poppy Price zakochała się na zabój, głównie za sprawą szalonego seksu. Pierwszy raz

z Lukiem był prawdziwą bajką. Kochanek czule szeptał jej do ucha: „Jesteś wspaniała”, co znacznie różniło się od prostackiego: „Czy mogę ci już wsadzić?” pierwszego chłopaka i dzikich wrzasków jego najlepszego przyjaciela. Doświadczony Norton postępował inaczej. Ustalił, czego spodziewa się Poppy, i powiedział, co lubi on sam. Ilekroć po nowych doświadczeniach pomyślała w pracy o kochanku, tylekroć przechodziły ją ciarki i przez dłuższą chwilę zupełnie nie nadawała się do przyjmowania jakichkolwiek zamówień.

Nie chodziło jednak wyłącznie o doznania fizyczne. Dżentelmen Luke płacił za wszystko i dbał o rozwój intelektualny kochanki. Gdy kiedyś nie potrafiła określić rodzaju ulubionego wina, obiecał, że opowie jej o różnych szczepach i uprawie winogron. Wybrali się też do opery, choć poważny repertuar nie przypadł Poppy do gustu. Podczas przedstawienia oddała się więc zaczerpniętym z telewizyjnych reklamówek kawy marzeniom o słonecznym poranku, pobudce w nieznanym mieszkaniu u boku Luke'a i wspólnym zajadaniu się chrupiącymi rogalikami; na razie korzystali z wąskiego łóżka dziewczyny. Po jednym ze spotkań Norton zapytał:

- Od jak dawna przecieka kolanko pod umywalką?

Rzeczywiście, pod zlewem stało wiaderko, do którego cały czas kapała woda; od odgłosu spadających kropeł można było zwariować. Do tego kubełek trzeba było regularnie opróżniać. Już raz zdarzyło się, że po powrocie z weekendu, gdy współlokatorki weszły do łazienki, rozłożony na podłodze ręcznik cuchnął tak, że trzeba go było natychmiast wyrzucić.

- Od zawsze - odpowiedziała Poppy. - Prosiłyśmy panią Papadopolous, żeby to naprawiła, ale odmówiła. Można by wezwać hydraulika na własny koszt, za jakieś dwieście osiemdziesiąt funtów plus VAT, ale właścicielka nigdy by nam nie zwróciła pieniędzy.

- Rozumiem, ale dłużej tego nie zniosę. Masz tu jakieś narzędzia? Zaraz będzie po kłopotcie. - Narzędzia? Luke mógłby równie dobrze poprosić o podręcznik do fizyki kwantowej. Ale nawet się nie zmartwił, gdy usłyszał negatywną odpowiedź. - W takim razie zaczekaj chwilę. Skoczę do sklepu i zaraz wracam.

Dwadzieścia minut później mężczyzna, leżąc na podłodze, walczył z usterką. O północy wszystko było gotowe.

- Jesteś wspaniały, Luke! - Poppy nie mogła wyjść z podziwu.

Była mu naprawdę bardzo wdzięczna, choć dotychczas sama doskonale radziła sobie ze wszystkim. Jeszcze w domu rodzinnym gotowała, sprzątała i prała, bo matka jakoś nie miała do tych czynności nabożeństwa. Gdy Poppy bywała głodna, wiedziała, że musi podgrzać sobie jedzenie w mikrofalówce. Nauczyła się też obsługiwać pralkę automatyczną, choć zawsze miała kłopoty z ustawieniem właściwej temperatury i odnalezieniem pojemnika, do którego należało wsypać proszek (z tego powodu jej bielizna zawsze była szara). Dopiero Meena nauczyła ją dzielić pranie na białe i kolorowe. Jednak gdy w grę wchodziło naprawienie czegoś, Poppy albo sprowadzała fachowca, który najpierw usiłował ją podrywać, a potem kazał sobie słono płacić za długo trwającą naprawę, albo wyrzucała zepsutą rzecz na śmietnik.

Co innego Meena. Kiedy przyjaciółka miała ochotę ponapawać się trochę domowym ciepłem i polenić się, po prostu jechała do rodziców. Matka opierała ją, prasowała wszystko, włącznie z bielizną, i gotowała jej frykasy. Ojciec zaś naprawiał wciąż nawalającą skrzynię biegów w samochodzie córki.

Samotna Poppy nie czuła się szczęśliwa; dopiero teraz, gdy miała przy sobie Luke'a, nie było jej tak ciężko. Dlatego jeszcze raz podziękowała mu za naprawienie umywalki.

- Jak to dobrze trochę popracować fizycznie... - zaczął, lekko się uśmiechając. - Cóż za odmiana, a do tego tak miła wdzięczność! W domu tylko ciągłe pretensje i żądania: „Dlaczego nie przyszedłeś na szkolne przedstawienie?“, „Nie wyobrażam sobie, żebyś nie wziął dwóch tygodni wolnego i nie pojechał ze mną na Barbados“, „Tato, a ja chcę kucyka!“, „Czy mogę iść na narty?“. Mam już dość. Tylko przy tobie czuję, że żyję.

Słyszając Luke'a mówiącego o rodzinie, Poppy nieco się wystraszyła, lecz już chwilę później zrozumiała, że strach był nieuzasadniony. Pogładziła kochanka po policzku.

- Kocham cię - wyznała.

- Ja też cię kocham - zapewnił ją uśmiechnięty Luke.

Pierwszy raz w życiu czuła się tak wspaniale, że jej uniesienia nie zmaćcił nawet dzwonek komórki. Mężczyzna rzucił okiem na wyświetlacz. Trochę zaskoczony, poinformował Poppy, że musi zniknąć, i jak zawsze przed wyjściem, zrzucił ubranie, aby się wykapać. Czasem ten rytuał sprawiał dziewczynie przykrość - wszak kochanek zmywał wszelkie ślady ich szaleństw - lecz dzisiaj było jej wszystko jedno. Luke zapewnił ją o swoim uczuciu!

Nic innego się nie liczyło. Teraz już zawsze będą razem!, rozmarzyła się, siedząc na krawędzi wanny.

Jednak myśl o żonie Luke'a wróciła natychmiast, gdy tylko ten wsiadł do taksówki. A oprócz żony ma jeszcze trójkę dzieci! Z tego, co powiedział, wynikało, że mieszka gdzieś w północnej części miasta, jest ojcem dwóch nastolatek i trochę młodszego chłopca. Żona, czyli Hannah, pracowała kiedyś jako dziennikarka, ale teraz prowadziła dom. Ciekawe, czy jego ślubna wie, gdzie jej facet znika ostatnio wieczorami, pomyślała Poppy, odczuwając lekkie wyrzuty sumienia.

Skoro jednak Luke nigdy nie wspomina o rodzinie, to najwidoczniej już tak bardzo o nią nie dba, przekonywała Poppy samą siebie. Uznała, że nie powinna sobie niczego wyrzucać. Nie widziała też w małżonce swego mężczyzny rywalki, która mogłaby zagrozić jej szczęściu. W końcu porzucone kobiety z dziećmi nie są niczym nadzwyczajnym we współczesnym świecie. To samo przytrafiło się jej mamie.

Poppy miała więc swojego księcia. Teraz musi tylko zostać jego żoną. Czyż nie tak kończą się wszystkie bajki?

Rozdział 2

Prawdę mówiąc, nie trzeba było być Freudem, żeby się domyślić, dlaczego Poppy miała w głowie wyidealizowany obraz mężczyzny. Wystarczyło wiedzieć, że jej ojciec zostawił matkę, zaledwie dwudziestodwuletnią Louise, gdy ta była w siódmym miesiącu ciąży. Sama Poppy wiedziała tylko tyle, że matka poznała Charlesa na południu Francji, gdzie latem dorabiała w położonej przy plaży lodziarni (prawdę mówiąc, dziewczyna nie bardzo wierzyła, że jej charakterna rodzicielka zachowała się tak nieodpowiedzialnie). W domu była jednak fotografia przedstawiająca młodą Louise siedzącą na kamienistej plaży. Trzymająca tacę z lodami uśmiechnięta dziewczyna w białych szortach miała na sobie jaskrawozieloną koszulkę z napisem: „Frankie mówi: relaks”, i rozwiana wiatrem czarna trwałą. Uczucie wyglądało na prawdziwie wakacyjną miłość, Charles przepadł jednak niemal od razu i nie odpowiadał na listy, w których Louise informowała go o ciąży. Poppy nie wiedziała nic więcej, a jeśli tylko usiłowała się dowiedzieć, jak wyglądał ojciec, gdzie mieszkał czy jakiej słuchał muzyki, matka zbywała ją tym samym zdaniem: „Niczego nie musisz wiedzieć o tym draniu. Doskonale

radzimy sobie bez niego!". Poppy już jako dziecko przestała zadawać pytania.

Rzeczywiście, pomimo że Louise musiała dużo pracować, wiodło im się całkiem dobrze. Zarabiająca na życie matka spędzała całe dnie w firmie rekrutacyjnej, więc córka najpierw trafiła do żłobka, a po czwartych urodzinach pod opiekę babci, która zamieszkała razem z nimi. Wkrótce jednak zajmowanie się wnuczką uniemożliwił starszej pani artretyzm.

Na szczęście Louise miała już wtedy własną, dobrze prosperującą firmę i małą zajęła się niania z Salwadoru. I wszyscy byliby zadowoleni, gdyby nie pierwszy rachunek telefoniczny, jaki przyszedł po zatrudnieniu Elisabetty. Jego wysokość omal nie przyprawiła Louise o zawał serca, więc szybciotko, najbliższym samolotem, wysłała opiekunkę tam, skąd ta przyleciała.

Przez ich dom przewinęło się jeszcze wiele kobiet, z których każda szybko zdobywała serce małej Poppy. Kolumbijka Margarita przytulała ją, gdy dziewczynka zraniła sobie kolano, Greta z Austrii zawzięcie kibicowała jej przy pierwszej samodzielnej jeździe na rowerze bez dodatkowych kółek, a Turczynka Adalet zachęcała do nauki pływania, pluskając się z Poppy w płytkim baseniku. Jednak żadna z nich nie przypadła Louise do gustu. Według niezadowolonej matki, opiekunki zbyt mało angażowały się w wychowanie dziecka, były wyrachowane lub po prostu się spóźniały. Louise zwalniała nawet te, których jedyną winą było to, że córka się do nich przywiązywała, a do tego nie chciała dopuścić.

Przy każdym pożegnaniu mała, niebieskooka blondyneczka zalewała się łzami, a zasmucone opiekunki obiecywały

często do niej pisać. Jednak po kilku pocztówkach kontakt się urywał. Pewnie zaczynały nowe życie, znajdując kolejne dziecko, chłopaka czy zupełnie inną pracę.

Wreszcie matka zdecydowała się na umieszczenie Poppy w szkole z internatem, z czym - dzięki doskonale prosperującej firmie - nie powinno być kłopotu. Po przeprowadzce z bliźniaka w St. Alban do bajecznie urządzonego, choć mniejszego, mieszkania w Clapham Louise rozpoczęła poszukiwania właściwej placówki.

Rodzina z mieszanymi uczuciami przyjęła wiadomość, że w dziewiątym roku życia Poppy znalazła się w Waterhead. Ze spotkania z dyrektorką szkoły i kierowniczką internatu Louise wyszła bardzo zadowolona; wiedziała, że mała będzie wśród rówieśniczek i z pewnością z kimś się zaprzyjaźni. Ponadto babcia obiecała odwiedzać wnuczkę co dwa tygodnie.

A jednak w Brettenden House zaczęły się prawdziwe kłopoty. Okazało się, że większość dziewcząt pochodzi z bardzo zamożnych rodzin i jest już drugim pokoleniem w tej szkole. Poppy szczerze zasmuciło, że koleżanki mówią o niej „nowa”, co w tej szkole stanowiło największą obrazę.

Jedyną przyjaciółką Poppy była Meena, córka księgowego z Wembley, który przyjechał z Pendżabu i z trudem wiążąc koniec z końcem, posłał dziecko do prywatnej placówki. Niestety, ku jego zmartwieniu, dziewczęta niemiłosiernie tępiły Meenę, wytykając jej niedostateczne bogactwo. Zaczepki w rodzaju: „Czy to twój ojciec oblicza zwrot podatku dla mojej rodziny?”, były na porządku dziennym. Na dodatek Meena wcale nie chciała się uczyć i wręcz błagała rodziców o znalezienie bogatego męża.

Spokojnie bywało dopiero w sobotnie wieczory, gdy większość dziewcząt wyjeżdżała do domów. Meena i Poppy oglądały wtedy na okrągło film *Pretty Woman*, marząc o facecie, który za pomocą czarodziejskiej różdżki (w nowoczesnym ujęciu - karty kredytowej) rozwiązałby wszystkie ich problemy.

- Tego nam trzeba - oznajmiła Meena. - Dzięki małżeństwu z kimś takim skończyłyby się moje kłopoty ze zdawaniem egzaminów!

- Jasne. To znacznie ciekawsze, niż żyć jak moja mama. Tylko praca od rana do nocy - zgodziła się Poppy.

Związane z Richardem Gere'em fantazje dziewczynki jeszcze się nasiliły, gdy na miesiąc przed wakacjami zmarła jej babcia. Do miernych wyników w nauce dołączyły przykre przeżycia, rezultatem czego były zaledwie dwie pozytywne oceny na egzaminie końcowym - z plastyki i angielskiego. Nauczyciele wyraźnie oświadczyli Poppy, że nie da sobie rady w liceum, czym nieświadomie uszczęśliwili szesnastolatkę. Dzięki temu, że jej najlepsza przyjaciółka również zrezygnowała z dalszej nauki, dziewczyny wynajęły razem mieszkanie w Kilburn. Meena podjęła pracę w kawiarni Starbucks przy Oxford Street, a Poppy zatrudniła się w domu towarowym Harley Nichols, gdzie sprzedawała kostiumy kąpielowe.

To były moje najlepsze lata, wspominała później. Z jednej strony zawsze otaczał ją tłum chętnych do nocnych wypadów po knajpach, z drugiej uwielbiała obserwować klientki, które za wszelką cenę usiłowały zmieścić się w bikini za pięćset funtów. A po jakimś czasie przy stoisku pojawiła się kobieta o chytrym spojrzeniu, początkowo

wypytyjąc Poppy, czy ta bardziej poleca jej markę Eres, czy Missoni, by gładko przeskoczyć do tematu modelingu i wreszcie zaproponować rozmowę na ten temat w swoim biurze.

To właśnie tam osiemnastolatka zdecydowała się porzucić pracę sprzedawczyni. Od tego dnia cierpliwie przemierzała ulice Londynu z planem miasta w jednej ręce i portfolio w drugiej. Prezentowała fotografie oschłym kobietom w ciemnych kanciapach, nierzadko wysłuchując wymienianych półgłosem nieprzyjemnych uwag, jak choćby: „Ładna twarz, ale przyciężka figura”.

Poppy Price zaczęła wątpić w karierę modelki, choćby dlatego, że nosiła ubrania numer osiem. Agencje poszukiwały dziewczyn mieszczących się w szóstkę, a jeszcze lepiej w czwórkę. Wreszcie stało się jasne, że nigdy nie trafi na wybieg. Udało jej się jednak zagrać w kilku telewizyjnych reklamówkach, zamówionych przez hurtownie handlujące środkami higieny i detergentami. Wzięła też udział w kilku sesjach fotograficznych dla pism młodzieżowych. Musiała wtedy, wraz z drugą dziewczyną, stać na rogu ulicy w dzianinowej, pasiastej sukience i uśmiechać się do obiektywu, nie zwracając uwagi na lodowaty wiatr, chichoty przechodniów i pokrzykiwania fotografa, usiłującego wykrzesać z nich więcej entuzjazmu.

Za to znajomi byli zachwyceni, a zwłaszcza Meena. To w końcu jej przyjaciółka została prawdziwą modelką! Mimo to Poppy wytrzymała zaledwie rok i wróciła za lądę do Nicholasa. A potem poznała Luke'a i zakochała się w nim. I wtedy, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wszystko się zmieniło. Nagle dostała propozycję od „Elle”,

znalazła się na okładce "Cosmopolitan", na Kubie pozowała dla "Glamour", aż wreszcie dla "Harper's Bazaar".

Właśnie mijał rok u boku ukochanego; niestety, Luke wciąż był żonaty. Choć ta sytuacja dokuczała Poppy coraz bardziej, a dziewczyna tłumaczyła sobie, że wkrótce się zmieni, kochanek pojawiał się zaledwie dwa razy w tygodniu i czasem wpadał na kilka godzin w weekendy. Nie wychodzili już tak często na miasto, a większość wspólnego czasu spędzali u niej. Na razie jednak to musiało wystarczyć.

Któregoś miesiąca Poppy zauważyła, że spóźnia się jej okres, a ona sama czuje się bardzo źle, choć wcale nie jest na kacu. Najpierw zdenerwowała się, ale już po chwili w euforii pobiegła do apteki po test. Wynik potwierdził przypuszczenia - Poppy była w ciąży. Nawet jej to nie zdziwiło. Co prawda Luke zawsze upewniał się, czy wzięła tabletki, i otrzymywał pozytywne odpowiedzi, ale prawda była zupełnie inna. Ponadto Meena twierdziła, że od tabletek się tyje, a gazety, które czytywała Poppy, że wcale nie tak łatwo zająć w ciążę bez kosztownego i bolesnego zapłodnienia in vitro. Prawdę mówiąc, dziewczyna chciała mieć dziecko, które mogłaby obdarzyć bezgraniczną miłością, choć niezupełnie zdawała sobie z tego sprawę. Widziała też plusy sytuacji, sądząc, że w nowych okolicznościach Luke nie będzie zwlekał z rozwodem. Podsumowując, panna Price nie widziała na horyzoncie szczęścia najmniejszej chmurki.

Nie od razu zadzwoniła do Meeny, która akurat wyjechała do Kornwalii, by posurfować w sobotę i niedzielę, w nadziei na znajomość z księciem Williamem lub jego

przyjaciółmi. Poppy postanowiła, że pierwszy dowie się Luke, który zjawi się u niej pojutrze, zaraz po swoim programie. Istotnie wpadł, lecz tak rozochocony, że od razu wylądowali na łóżku i nie było szansy na poinformowanie go o rewelacji. Nie działali tak ostro jak zazwyczaj, gdyż Poppy uznała, że musi zadbać o Isabelle (jak w myślach nazwała córeczkę). W końcu zebrała się na odwagę i wzięła głęboki oddech.

- Luke... - Zaczęła, bawiąc się włosami na męskim torsie. - Chcę ci o czymś powiedzieć.

- Mhm? - mruknął, bliski drzemki.

- Ja... Bę... Będziemy mieli dziecko.

- Co takiego? - Luke natychmiast oprzytomniał. Był autentycznie wstrząśnięty. - To kawał, prawda?

- Nie - odpowiedziała zawiedziona.

- Kurwa mać! To niemożliwe! Przecież bierzesz tabletki!

- No tak... Widocznie nie zadziałały.

- Guzik! Zawsze działają. Cholera, trzeba poszukać jakiegoś lekarza. Który to miesiąc?

- Tak dokładnie, to nie wiem. Zwlekałam z wizytą, bo chciałam, żebyśmy poszli tam razem...

- A niech to jasny szlag! - Luke był wściekły.

Poppy nie tego oczekiwała; rozplakała się.

- Myślałam, że się ucieszysz...

- A z czego tu się cieszyć? Nie chcę cię namawiać do usunięcia, ale nie widzę innego wyjścia.

- Słucham? - wyszlochała.

- Masz inne propozycje?

- Jasne. Urodzę Isabelle i koniec.

O mało nie dostał apopleksji.

- Isabelle? To już wiesz, że to dziewczynka?

- Mam takie przeczucie. Ja...

- Zlituj się, dziewczyno! Tak ma na imię moja córka!

Tego dnia Poppy wylała dużo łez. Nie zgodziła się na zabieg i zapewniła, że podobnie jak matka, sama da sobie radę, choć nie bardzo w to wierzyła. Norton zapewniał ją, że nie będzie sama, jednocześnie wyjaśniając, że nie może zostawić ani żony, ani dzieci.

- Nie możesz? Przecież jej nie kochasz! - rzuciła Poppy.

- Kocham was obie - mówił z przekonaniem. - Tyle że każdą inaczej. Widzisz, gdybyśmy spotkali się wcześniej, z pewnością wzięlibyśmy ślub. Jednak to Hannah została moją żoną. I mamy dzieci.

- Można się rozwieść. Co to za problem? - Poppy nie dawała za wygraną.

- Nie zrozumiesz tego.

- Przecież będziesz odwiedzał dzieciaki.

Luke wstał i zaczął się ubierać.

- Moja droga, to nie takie proste. Ludzie wiedzą, kim jestem. Mój rozwód i nowy związek z młodszą kobietą byłyby niecodzienną gratką dla różnego rodzaju gryzipiórków.

- Wcale nie jest tak, jak myślisz! - natarła. - Nie jesteś aż tak znany.

Poppy wiedziała, co mówi. Jak na razie Luke'a Nortona rozpoznała jedynie niezadowolona klientka w kawiarni Sala i kelner w knajpie za rogiem, który sądził, notabene, że rozmawia z uczestnikiem programu *X Factor*, a nie z prezenterem wiadomości.

Luke stał się grubiański.

- Poppy, być może twoi znajomi o mnie nie słyszeli,

ale zapewniam, że naprawdę jestem kimś - mówił, wiążąc krawat. - Muszę lecieć. I nie bez już. Znajdę najlepszego lekarza w mieście. Nie możesz urodzić.

Dziewczyna płakała do białego rana, kiedy zasnęła wyczerpana. Zapomniała, że na dziewiątą była umówiona z fotografem; miała reklamować niskokaloryczną czekoladę. Kierowca, który po nią przyjechał, bezskutecznie dobijał się do drzwi, a telefon nie zadzwonił, bo w komórce akurat wyczerpała się bateria. Gdy około jedenastej Poppy przyszła wreszcie do siebie i podłączyła aparat do ładowarki, okazało się, że ma ze sto wściekłych wiadomości z agencji i żadnej od Luke'a.

Samochód przysłano po raz drugi, nałożono porządny makijaż na spuchniętą od płaczu twarz, charakteryzator udzielił Poppy kilku osobistych uwag i odbyła się zaplanowana sesja. W przerwach dziewczyna sprawdzała pocztę, lecz Luke milczał jak zakłęty.

Po powrocie do domu, przez cały dzień, zalewała go esemesami, Norton miał jednak wyłączony telefon. W przerwach między kolejnymi spazmami Poppy pożerała hektolitry lodów o wdzięcznej nazwie „Wychudzona krowa”. Wiadomości doczekała się około ósmej wieczorem.

- Przepraszam, że się wcześniej nie odezwałem, ale miałem w pracy urwanie głowy. Nic się nie martw, na pewno znajdę jakiegoś lekarza - zapewniał ją Luke przez telefon. Jego stłumiony głos brzmiał tak, jakby Norton dzwonił z Księżycy.

Dziewczyna poczuła nieprzyjemny ciężar w piersiach.

- Przecież ci mówiłam, że nic z tego.

- Musimy się jeszcze nad tym zastanowić - westchnął.
I dodał: - Muszę już kończyć. Odezwę się jutro.

Jeszcze nigdy w życiu Poppy Price nie czuła się tak podle. Przez całą noc i następny dzień płakała i bezskutecznie próbowała połączyć się to z Meeną, to z Lukiem (później się okazało, że Meena była poza zasięgiem). Wreszcie, solidnie wygłodzona, zamówiła chińszczyznę z dostawą do domu. Gdy około dwudziestej pierwszej zadzwonił domofon, zrezygnowana podniosła słuchawkę, by niemal paść trupem - lecz tym razem z radości. Okazało się, że to nie dostawca z restauracji, ale sam Luke.

- Otwórz. To ja - zaskrzeczało w słuchawce.

Chwilę później przed drzwiami stał jej ukochany. Z walizką w ręku.

- Stało się! Zostawiłem Hannah - powiedział zdyszany.
- Od dziś będziemy razem. Zostaniesz moją żoną i urodzisz mi dziecko.

Mój mąż, jego cizia i ja

autor: Hannah Creighton

Mażonka Luke'a Nortona, podpory programu informacyjnego News At 7:30, nadawanego przez telewizję Channel 6, była zdruzgotana, gdy jej mąż wyprowadził się z domu i zamieszkał z oczekującą dziecka dwudziestodwuletnią modelką. Hannah układa sobie teraz samotne życie z dziećmi: czternastoletnią Matyldą, trzynastoletnią Isabelle i ośmioletnim Jontym. Postanowiła bez ogródek opisać najcięższe chwile w swoim życiu.

Pod koniec upalnego lata moje życie zmieniła diametralnie pewna informacja. Popijając earl greya, siedziałam w naszym londyńskim domu i kontemplowałam ogród. Nade mną śpiewały ptaki, a promienie słońca delikatnie przenikały przez wierzbowe listki. Za chwilę miałam wstawić kurczaka i ziemniaki do piekarnika, a później odebrać syna ze szkoły i córkę z zajęć sportowych.

Właśnie wtedy komputer dał znać, że przyszła poczta. Sądziłam, że to coś od Cheryl, która wczoraj prosiła, aby przyprowadzić ze szkoły i jej córkę. Jednak w nagłówku wiadomości widniało imię męża. Sądziłam, że znów będzie musiał zostać dłużej w pracy, i zmartwiłam się, ponieważ rzadko jadaliśmy obiad w komplecie. Otworzyłam mejla i zdębiałam.

„Kochany,

Wysyłam mejla, ponieważ nie odpowiadasz ani na moje telefony, ani na esemesy. Jest mi źle. Postanowiłam donosić ciężę, choć widzę, że ciebie to nie interesuje. Sądzę, że powinniśmy jeszcze

porozmawiać o tej sprawie. Bardzo cię Kocham i mam nadzieję, że i ty mnie Kochasz.

Koniecznosc odpowiedzi.

Szaleję za Tobą.

Twoja Poppy OOOOOXxxx".

Nie wierzyłam własnym oczom. Serce omal nie wyskoczyło mi z piersi. Oczywiście, całkiem zapomniałam o obiedzie. Usiadłam przed komputerem, otworzyłam przeglądarkę i wpisałam imię i nazwisko nadawczyni. Tajemniczą Poppy Price okazała się blondyneczka o niewinnym spojrzeniu, niewiele starsza od mojej Matyldy. Cizia była modelką i miała dwadzieścia dwa lata. Poczucie się jak w samym środku surrealistycznego przedstawienia. To musi być pomyłka!

Osiemnaście lat temu poznaliśmy się z mężem w Izraelu. Pracowałam wówczas w gazecie, a Luke był wschodzącą gwiazdą działu zagranicznego BBC. Choć od razu między nami zaiskrzyło, zachowywałam ostrożność, bo wiele słyszałam o jego podbojach. A jednak i mnie w końcu oczarował. Po powrocie do Anglii zaczęły się pierwsze randki i wreszcie staliśmy się nierozłączni. Półtora roku później wzięliśmy ślub. Gdy Luke wygłaszał słowa przysięgi małżeńskiej, zgromadzeni mieli łzy w oczach. Wtedy mu wierzyłam, głupia.

Po roku urodziłam pierwsze dziecko i zaczęła się proza życia, co przy noworodku oznaczało nieprzespane noce. Również nastroje, podczas których oboje chcieliśmy rzucić wszystko i uciec w nieznaną. Mimo to poradziłam sobie z przeciwnościami losu, dbając o wzajemne uczucie i o dzieci. Charakter pracy męża wymagał bardzo częstych podróży, a ja wkrótce się zorientowałam, że muszę zrezygnować z pracy, bo tylko w ten sposób będę mogła wszystko

ogarnąć. Nie przyszło mi to łatwo: przez pewien czas brakowało mi biura, zagranicznych wojaży i spotkań ze znanymi ludźmi, ale budowanie miłej domowej atmosfery i dbałość o rodzinę sprawiały mi prawdziwą radość.

Przez ostatnie kilka lat ignorowałam plotki o bliskich znajomościach męża, zawieranych podczas dłuższych delegacji, czy biurowych sympatiach. Robiłam tak, chcąc utrzymać w domu pogodny nastrój. Kilka razy zapytałam Luke'a o koleżanki z pracy, lecz on twierdził, że mam manię prześladowczą, i zapewniał, że jestem dla niego wszystkim.

Jednak tym razem sprawa była poważna; jeśli wierzyć mejlowi, kobieta była w ciąży. Ogarnęła mnie rozpacz. Zadzwoiłam do męża i powiedziałam, żeby natychmiast przyjeżdżał do domu. Odbiliśmy burzliwą rozmowę, jak żywcem wyjętą z taniego romansu. Pytałam, jak mógł mi zrobić coś takiego, a on zarzekął się, że tamta dziewczyna nic dla niego nie znaczy. Wreszcie kazałam mu się wynosić.

- A dokąd pójde? - zapytał.
- Do swojej laleczki! - Wskazałam kierunek.

Przez następne kilka dni Luke bombardował mnie telefonami, zalewał mejlami i esemesami. Chciał, żeby wszystko zostało po staremu, jednak miarka się przebrała. Coś we mnie pękło. I tak zbyt długo tolerowałam jego zachowanie...

Z upływem czasu moja wściekłość zmieniła się w żal. Nie oceniałam Luke'a już tak ostro jak na początku. Mało tego, brakowało mi go! Za nic nie chciałam być sama. Zastanawiałam się, czy aby nie za szybko się go pozbyłam i czy rzeczywiście nie można by zacząć od początku. Nie mogłam jednak zapomnieć o ciąży jego kochanki.

Pograżałam się w rozpacz. Pigułki na pewno by mi pomogły, ale doszłam do wniosku, że jedynym sposobem na spokój wewnętrzny

jest praca nad sobą. Zaczęłam zmuszać się do spotkań z ludźmi. Najpierw zaprosiłam na obiad koleżanki, potem zaczęłam chodzić na pobliski basen. Wstąpiłam też do klubu miłośników wina. I nawet mi się to podobało. Z każdym uśmiechem byłam bliżej osiągnięcia równowagi.

Powoli wracałam do formy. Gdy pewniej stanęłam na nogach i nie myślałam już na okrągło o Luke'u, przejrzałam adresy starych znajomych. Z niektórymi nie utrzymywałam kontaktu od lat, innych widywałam zaledwie od czasu do czasu. Jednak przełomem okazał się powrót do zawodu. Zakładając rodzinę, zrezygnowałam z pisania artykułów. Nieco speszona sięgnęłam po telefon i ku mojej radości starzy przyjaciele wyciągnęli do mnie pomocną dłoń. Widząc po latach swoje nazwisko pod pierwszym tekstem, byłam pewnie tak samo podekscytowana jak Luke po viagrze, którą kupował przez Internet (co odkryłam, gdy zostałam sama).

Muszę szczerze przyznać, że chwile radosnego uniesienia wciąż przeplatały się z podłym nastrojem. Nową sytuację przeżywały także dzieci, dawniej zapatrzone w Luke'a jak w obrazek. Zachowanie Jonty'ego w szkole pogorszyło się; doszło nawet do tego, że atakował kolegów. Córki straciły humor i przycichły. Dzieci solidarnie stwierdziły, że nie chcą znać ojca, co z jednej strony mnie zmartwiło, a z drugiej usatysfakcjonowało.

Wciąż jednak nie mogłam sobie poradzić z zazdrością. Dowiedziałam się, że Luke uwił sobie gniazdko z tamtą zdzirą we wspólnym mieszkaniu z widokiem na kanał, w jednej z najlepszych dzielnic. Gdy zaczynaliśmy wspólne życie, mieszkaliśmy zaledwie w kawalerce z bojlerem na ciepłą wodę, a Tilly spała w wysuwanej szufladzie. No ale nowa pani Luke'a nie zazna niewygód! Ukradła mi męża, gdy ten był już znany i dobrze zarabiał. Ta kobieta nie ma pojęcia o stresie i trudach codzienności!

Nienawiść do Luke'a zmieniała się w tęsknotę. Przecież poślubiłam mądrego, przystojnego i dowcipnego mężczyznę, wspominałam. I zaraz dodawałam w duchu, że notorycznego kłamcę i zwykłego drania. Nie mogłam się zdecydować na pochowanie rodzinnych fotografii (w domu były zarówno te z młodości, jak i te późniejsze, gdy Luke'owi przerzedziły się już włosy i dorobił się pokaźnego brzucha), znajomi poradzili mi jednak, aby zabrać je z pola widzenia potencjalnych nowych adoratorów.

To były środki ostateczne, a ja, z uwagi na dzieci, nie chciałam zacierać wszelkich śladów po ich ojcu.

Gdy Luke'owi urodziła się córka, postanowiłam pogrzebać swoją złość i nabrałam nadziei, że dzieciaki pokochają nową siostrę. Wykreśliłam z kalendarza niektórych znajomych, tych twierdzących, że w chwilach zwątpienia powinnam myśleć o pozytywach sytuacji. Tych, którzy uważali na przykład, że rozwód otrzymałam na doskonałych warunkach, bo Luke zrezygnował z domu i zobowiązał się do spłacania kredytu. Dobrze sobie. Ich zdaniem, powinnam być mu wdzięczna? Przecież przez lata wkładałam tyle uczucia w odnawianie i urządzenie naszego gniazdka! Tutaj w końcu wychowywałam dzieci!

No cóż, musiałam sobie jakoś radzić. Wiedząc, że znalazłam się w takiej samej sytuacji jak tysiące ludzi, doszłam do wniosku, że kiedyś trzeba będzie Luke'owi wybaczyć. Przede mną świetlana przyszłość, ale trzeba najpierw w nią uwierzyć. Nawet jeśli okaże się inna niż ta, o której myślałam w dniu ślubu...

Rozdział 3

Pierwszy miesiąc wspólnego pomieszkiwania Poppy i Luke'a był istnym szaleństwem. Norton miał wreszcie dosyć „tego studenckiego życia”, jak się wyraził, i porannego oczekiwania na zwolnienie łazienki przez Meenę. Podjął radykalne kroki i kochankowie przeprowadzili się do obszernego mieszkania tuż nad kanałem, przy Maida Vale. Mieli teraz do dyspozycji dwie sypialnie, gabinet dla Luke'a, salon z dosyć wysokim sufitem i wspaniale wyposażoną kuchnię.

- Jak tu ślicznie! - zachwycała się Poppy. Wiedziała, że Luke nieźle zarabia, a do tego kiedyś dostał spadek po zamożnym ojcu finansistcie. Jednak rzeczywistość przeszła jej oczekiwania. - Czy to mieszkanie nie jest dla nas za duże? - zapytała.

- W żadnym wypadku. Przecież zamieszkają z nami moje dzieci - odpowiedział.

- Aha... No tak. To świetnie. Wprost nie mogę doczekać się dnia, w którym je poznam - zapewniła.

Poppy wcale nie kpiła. Naprawdę chciała poznać dzieciaki Nortona; w końcu jego córki były niemal jej

rówieśniczkami. Niestety, latorośle zgodnie stwierdziły, że nie chcą mieć do czynienia z kobietą, która zniszczyła ich rodzinę, i w związku z tym Luke co dwa tygodnie spotykał się z nimi na mieście, zabierając je to do Pizza Express, to na rujnujące kieszeń zakupy; proponował wprawdzie wypad do zoo, lecz jakoś nie udało im się tam trafić. W konsekwencji Poppy siedziała wówczas w domu, gapiąc się na filmy i swój rosnący brzuch i marząc o niespełnionych spacerach z Lukiem wzdłuż kanału.

W pozostałe dni wcale nie było lepiej. Ukochany spędzał większość czasu, pisząc książkę o Bałkanach, a Poppy donosiła mu jedzenie. Czasem masowała mu skronie. I to były jedyne czułości, na jakie mogła liczyć.

Rozczarowała ją również reakcja znajomych na wiadomość o ciąży.

- No to gratuluję - z przekąsem stwierdziła Meena.
- Jesteś głupia, decydując się na dziecko, i tyle. Wypada mieć jedynie nadzieję, że Luke się z tobą ożeni, chociaż uważam, że nie powinnaś rodzić. Zaraz będziesz gruba jak beka, a potem jeszcze bolesny poród. No i zbieranie wymiocin na zmianę z odchodami dzidziusia...

- To nic. Ja uwielbiam dzieci - zapewniła Poppy, choć jej wyobrażenie o niemowlętach ograniczało się do gruchającego bobasa na różowym kocyku. Nigdy w życiu nie pielęgnowała jeszcze malucha.

- Więc zostań opiekunką i nie pakuj się w matkowanie. Masz dopiero dwadzieścia dwa lata. Jeszcze zdążysz.

- Meena przerwała na chwilę. - Co prawda twój facet pracuje w telewizji, ale w strasznie nudnym programie. Mogłabyś się postarać o jakiegoś aktora. Chodzi mi o to,

że szkoda cię dla gościa, o którym świat nie słyszał. Jesteś na to za młoda i za ładna. Mogłabyś się lepiej postarać.

Reakcja matki wcale nie była lepsza. Może przyczyniła się do niej kolejna miłosna porażka?

- Nie sądziłam, że możesz być tak głupia, żeby powtarzać moje błędy - skwitowała radosną nowinę.

- Jestem w zupełnie innej sytuacji. Luke ze mną mieszka - rzuciła Poppy i w tej samej chwili zrozumiała, że nie powinna była tego mówić.

- Niby masz rację, ale przecież ten człowiek zostawił żonę i dzieci. O tym nie pomyślałaś? Powinnaś się głęboko zastanowić, czy należy mieć dziecko z kimś takim. Przecież jesteś ładna. Marzyłam o porządnym facecie dla ciebie, a tu takie byle co!

- Nieprawda!

- Ech, dziecko, dziecko... - westchnęła Louise. - Po kim jesteś taka naiwna?

- No, ciekawe! Przecież nie ty mnie wychowywałaś, tylko gromada opiekunek i babcia.

- Starałam się, jak mogłam - odgryzła się matka.
- Nie masz zielonego pojęcia o tym, co znaczy dziecko. Na szczęście będziesz miała okazję spróbować tego chleba - stwierdziła, podnosząc dłoń do skroni. - Zaczyna mnie boleć głowa. Muszę się położyć.

Poppy powstrzymała się od uwagi na temat wiecznie złego samopoczucia własnej rodzicielki...

W czwartym miesiącu ciąży musiała przerwać pracę. Entuzjizm związany z przekonaniem o wyborze właściwej drogi zamienił się w niezadowolenie z wolno płynących, nudnych i często samotnych dni. Teraz nawet niewygody

przy pozowaniu do zdjęć nie wydawały się niczym strasznym. Wtedy przynajmniej Poppy miała jakieś zajęcie i cały dzień spędzała wśród ludzi. Bo Luke wiecznie gdzieś przepadał i dziewczyna z przerażeniem stwierdziła, że wcześniej widywali się częściej. Wychodził wcześniej rano i wracał po północy, często rozchełstany, wlokący za sobą zapach wina. Jego telefon nigdy nie przestawał dzwonić.

- Kolejne służbowe spotkanie na mieście - mówił, kładąc się do łóżka. - Ale dzięki nim możemy sobie pozwolić na dostatnie życie.

- Wcale nie muszę tu mieszkać. Chcę, żebyś więcej czasu spędzał w domu.

- Taką mam pracę. - Usprawiedliwiał się. - Dla ciebie zostawiłem żonę i dzieci, pamiętaj. Chyba nie oczekujesz, że zmienię także i zawód?

Poppy zrobiło się przykro i z jej oczu popłynęły łzy. Na szczęście było ciemno. Poza tym, zdążyła się już nauczyć nie płakać przy Luke'u. Bardzo tego nie lubił.

- Nie żądałam, abys ich zostawiał. Sam zdecydowałeś.

- Doprawdy? - wymamrotał, przekręcając się na plecy.

Poppy zamilkła na chwilę.

- Dzisiaj poczułam pierwsze ruchy dziecka... - wyznała.

- Tak? Wiesz, jestem bardzo zmęczony. Muszę się przespać - powiedział Norton. I za moment rozległo się pochrapywanie.

Dni mijały Poppy na trwającym godzinami gapieniu się w telewizor i nasłuchiwaniu powrotu jej mężczyzny. Jednocześnie zaczytywała fachową książkę na temat ciąży, z której dowiadywała się, jakich umiejętności nabyło już

dziecko. Czynności obejmowały wiercenie się, kopanie, a nawet ssanie kciuka.

Pewnego dnia chciała pójść z Lukiem na służbowy obiad, ale pomysł nie spotkał się z akceptacją wybranka.

- Ludzie, z którymi się spotykam, znali moją żonę, więc nie bardzo wyobrażam sobie twoją obecność przy stole - wyjaśnił.

Tymczasem na wniosek Hannah trwało postępowanie rozwodowe, oparte na stawianym Luke'owi zarzucie zdrady. Poppy nie znała szczegółów, choć wiedziała, że orzeczenie zapewniło powódce bardzo dobre warunki finansowe.

Po zakończeniu procesu, gdy Poppy była już w ósmym miesiącu, odbył się jej ślub z Lukiem.

- Nie musimy tego robić... - zagadnęła, gdy wsiedli do taksówki i zamówili kurs do urzędu stanu cywilnego. Choć była szczęśliwa, widziała posępną minę narzeczonego.

- Nie żartuj. Pobieramy się i kwita.

Uroczystość odbyła się w małej salce urzędu w Marylebone. Poppy miała na sobie ładną błękitno-białą ciążową sukienkę, choć może nie tak elegancką, jak sukienka księżnej Diany, o jakiej zawsze marzyła. Świadkiem ze strony panny młodej była Meena, a ze strony pana młodego Gerry, jego stary przyjaciel. Mężczyzna, z czerwonym, pijackim nosem i szramą na policzku po wyciętym czerniaku, też pracował jako korespondent wojenny. Nie było zmarłych przed laty rodziców Luke'a, a i matka Poppy nie mogła przyjechać, gdyż przewodniczyła jakiejś konferencji w Glasgow.

- Rozumiesz chyba, dziecko, że nie mogę. - Od razu zapowiedziała Louise i swoim zwyczajem, nie czekając na reakcję córki, dodała: - Muszę lecieć. Najlepszego.

Po uroczystości młoda para zjadła obiad w restauracji. Choć podano wyśmienite dania, nerwowa atmosfera wśród uczestniczącej w uroczystościach czwórki sprawiła, że Poppy nie tknęła niemal niczego. Wszyscy byli podminowani, aż wreszcie Meena uznała, że wystarczy, i pojechała do domu. Gerry stracił kontakt z rzeczywistością nieco później, nowożeńcy zaś wrócili do domu, gdzie baraszkowali do woli, czego ostatnio Poppy bardzo brakowało. Luke zapadł w spokojną drzemkę.

Gdy się obudził, zamówili indyjskie jedzenie i w doskonałych nastrojach zajadali się nim, leżąc w łóżku. Dla zabawy jedno karmiło drugie, co skojarzyło się Poppy z telewizyjną reklamówką kawy. Wreszcie zasnęła z przekonaniem, że oto wkracza w nowy, bajkowy etap życia.

Koniec mitu młodziutkiej żony

Jak twierdzi Hannah Creighton, gatunkowi panienek polujących na bogatych cudzych mężów grozi wyginięcie.

Jeszcze nie tak dawno nie dziwił fakt, że facet, któremu powiodło się zawodowo, ma utrzymankę. Taka uległa piękność była doskonałym dodatkiem do willi, szybkiego samochodu i wyjazdów na Mauritius.

Ludzkość idzie jednak z duchem czasu i różnice w wysokości zarobków małżonków maleją. Mężczyźni mają już dosyć objających się w domu kobiet i szukają ambitniejszych jednostek. Parafrazując Jerry Hall, można powiedzieć, że współczesny facet potrzebuje perfekcyjnej kochanki, doskonałej kucharki i kobiety sukcesu w jednym.

Niektórzy interpretują rzecz podobnie jak ongiś spalenie stników. Jako sukces feminizmu. Niestety, rzeczywistość jest nieco inna, bo mężczyźni przede wszystkim zwracają uwagę na cechy swojej kury domowej. Poślubiają kobiety gotowe do poświęceń lub pozwalają się skubać rozpieszczonym, leniwym pijawkom.

Zgoda. Jeszcze trzy lata temu byłam taka sama. Siedziałam w domu i nie widziałam w tym nic złego. Mąż był szanowanym korespondentem wojennym, a pod koniec naszego wspólnego życia - podporą stacji telewizyjnej. Był znany.

Mieliśmy trójkę dzieci i mieszkaliśmy we wspnianym domu na północy miasta. Wtedy nie pracowałam zawodowo. Ale to moje jedyne podobieństwo do nowej żony Luke'a. Przede wszystkim pochodzę z pokolenia czytelniczek „Cosmopolitan” pragnących kochającej się rodziny. Jestem dzieckiem lat siedemdziesiątych XX wieku, umiejącym łączyć prowadzenie domu z rozrywką, dbaniem

o dzieci i męża oraz z własnym rozwojem, co zapewniło mi wysoki poziom intelektualny i pewną autonomię finansową.

No, może trochę przesadziłam, ale tylko w sprawach zawodowych. Choć przed ślubem byłam dobrze zapowiadającą się dziennikarką, w żaden sposób nie potrafiłam pogodzić zajmowania się trójką potomstwa i etatu. Z żalem więc zrezygnowałam z pracy, skupiając się na dzieciach, które dzięki temu mogły wychowywać się we wspaniałym domu, bawić w zadbanym ogrodzie i właściwie się odżywiać.

Na męża zawsze czekało smaczne jedzenie i duży kieliszek wina. Codziennie słuchałam opowieści o biurowych podchodach i chwaliłam go za rozwagę. Nigdy nie mówiłam mu o kłopotach z ekipami remontującymi dom i nie narzekałam na stale zmieniający się rozkład jazdy szkolnego autobusu. Sądziłam, że tak trzeba. Ja dbam o ognisko domowe, Luke zarabia na nasze utrzymanie.

Dziś widzę, jakie to było naiwne. Gdy Jonty wreszcie poszedł do szkoły, a ja pomyślałam o zajęciu na pół etatu, małżonek postanowił wyprowadzić się do dwudziestodwuletniej modelki. Nie raczył wziąć pod uwagę, co dla nas zrobiłam. Mało tego - ona była z nim w ciąży! Wówczas sądziłam, że to koniec świata, ale dziś jestem szczęśliwsza.

Zauważyłam, że Luke był święcie przekonany o swoim prawie do nowego życia (czytaj: do kochanki). Mogę to porównać z zaspokajaniem potrzeb przez niektórych mężczyzn przez kupno bentleya czy przystąpienie do klubu dla dżentelmenów. Z drugiej strony jednak obserwuję pokolenie dziewczyn uważających, że wszystko im się należy. Nie wiem, jak cizia Luke'a, ale takie panny zazwyczaj nie dają nic w zamian.

Oczywiście, od razu są zatrudniane gosposia i sprzątaczką. Jeśli nie ma na to pieniędzy, pan domu musi przejść szybki kurs gotowania

oraz przyzwyczać się do podjadania na mieście. I do zaniedbanego domu. Dzieci łądają zazwyczaj w żłobku lub pod skrzydłami opiekunek, co nie przeszkadza paniąkom narzekać na zmęczenie i wypychać mężczyzn z pociechami na spacer, aby wreszcie odpocząć.

Spotykam coraz więcej dojrzałych facetów, którzy narzekają na związki z tym nowym gatunkiem kobiet. Ostatnio zawiedziony mąż zwierzał mi się, że jego młoda pani nie sprząta, nie gotuje, a nawet nie przyzwyczajają dziecka do siadania na nocnik. Zapewniał przy tym, że zdawał sobie sprawę z charakteru relacji, ale ma już dosyć dawania bez jakiegokolwiek rewanżu z drugiej strony. Myślał nawet o rozwodzie, ale nie miał ochoty drugi raz przez to przechodzić.

O swoich spostrzeżeniach opowiedział mi również inny.

„Żona jest wciąż zamyślona. Nie chce słyszeć o wspólnych wyjściach na spotkania towarzyskie i stale obraca się w kręgu jej podobnych, młodych, zamężnych kobiet. Jest nudna i skupiona wyłącznie na sobie”.

Cóż, wygląda na to, że męski rodzaj nieco oprzytomniał, choć trudno mi cokolwiek powiedzieć o Luke'u. Od wielu facetów usłyszałam, że dopiero teraz zdali sobie sprawę, co stracili. Zaradne i pracowite babki zamienili na wytapirowane lale. Cizie muszą się teraz mieć na baczności. I dobrze im tak! Koniec z pogaduszkami w knajpach!

Rozdział 4

W ponury, styczniowy wtorek w redakcji News At 7:30 wrzało jak w ulu. Pomimo że plotki o odejściu szefa Jonathana Chambersa krążyły od dawna, zniknięcie człowieka, który zatrudniał wielu spośród pracowników i rozsądnie zarządzał budżetem, było zaskoczeniem. Nową kierowniczką wiadomości została Roxanne Fox, nazywana przez personel Liskiem Chytruskim, głównie z powodu sknerstwa i sprawowania ścisłej kontroli nad wydatkami.

Na dodatek odszedł z pracy Chris Stevens, najstarszy stażem redaktor, który zaczynał pracę dziesięć lat temu, wraz z narodzinami programu. Jego miejsce zajął Dean Cutler z BBC.

- Wiesz coś o tym Cutlerze? - zapytała Lana, sekretarz redakcji, bawiąc się złotym łańcuszkiem. Tej ponadczterdziestoletniej, samotnie wychowującej trójkę dzieci matce bardzo zależało na etacie.

- Tylko tyle, że jest młody - rzucił Luke znad kartki z informacjami z dzisiejszej emisji. Czytał ją już po raz dziesiąty, ale dynamika ostatnich zmian w redakcji odbiła się i na nim. Za nic nie mógł zapamiętać tekstu. Miał też kłopoty ze wzrokiem, ale twardo chodził bez okularów.

Całe szczęście, że litery na prompterze były duże i wyraźne.

- Nie tak znów bardzo - zaprotestował siedzący z tyłu Marco Jansen, starszy korespondent. - Facet ma już trzydzieści siedem lat.

Luke obejrzał się i spojrzał na młodszego kolegę z nieskrywaną wrogością. Marco był synem Włoszki i Norwega. Jego kręcone blond włosy, grube, czarne rzęsy i charakterystyczne dołeczki w policzkach skłaniały mężczyzn do zachowywania wobec niego rezerwy podczas pierwszych rozmów; rozluźnienie następowało dopiero wówczas, gdy okazywało się, że gość ma narzeczoną. Trzydziestotrzylatek, był jeszcze dzieckiem, gdy Luke chował się przed kulami w ogarniętej walkami Strefie Gazy, a najniebezpieczniejszą przygodą w jego życiu było przypadkowe pozostawienie na całą noc włączonego gazu w kuchence, co przydarzyło się, gdy po pijaku wrócił do domu. Marco awansował dopiero niedawno, dołączając do grona czterech doświadczonych reporterów uprawnionych do zastępowania Luke'a w razie potrzeby, niemniej jednak to właśnie po jego wystąpieniach na wizji redakcja była zasypywana korespondencją elektroniczną. Luke natychmiast to zauważył i przestał zwalniać się z pracy tak często jak wcześniej. W obawie przed konkurentem brał nawet nadgodziny, choć umowa pozwalała mu pojawiać się w redakcji cztery dni w tygodniu.

- Młody, przyjdzie czas, że i dla ciebie ludzie w jego wieku będą szczawnikami. - W kącikach oczu uśmiechniętej Lany pojawiły się głębokie zmarszczki.

- Cutler gra na wizji pod młodego widza i zbyt wszystko

upraszcza. To właśnie on narobił bałaganu podczas wywiadu z Jordanem i Peterem Andre'em.

- Za to miał olbrzymią oglądalność - zauważył Marco.

- Oglądalność to nie wszystko. - Luke był wyraźnie urażony. - Liczy się istotna i właściwie podana informacja.

- Właściciele stacji nie zgodziliby się z tobą. Chris wyleciał właśnie za spadające słupki popularności.

- To nie jego wina. Wszystko przez ten cholerny Internet - stwierdziła Lana. - To tam dzisiaj ludzie szukają informacji - dodała, obrzucając pogardliwym spojrzeniem stojący na biurku monitor. Jakby sprzęt był odpowiedzialny za zwolnienie kolegi.

- Wiem, co mówię. Oni chcą, abyśmy przyłożyli się do roboty. - Marco nie dawał za wygraną.

Przez chwilę nikt się nie odzywał. Marco przeglądał stertę gazet, Lana po obgryzieniu paznokci posmarowała usta błyszczkiem o zapachu gruszki, a Luke ponownie oddał się wkuwaniu wiadomości, które miał dzisiaj zaprezentować. „Wybuch choroby szalonych krów w zachodniej Anglii!”, „Czyżby premier miał zamiar ogłosić przedterminowe wybory?”.

Tyle że wciąż nie potrafił się skupić. Tym razem rozproszyła go Alexa Marples, świeżo upieczona pani producent, która jeszcze do niedawna nosiła nieprzyzwoicie obcisłe spodnie. Tak... Do rzeczy, zganił się w duchu i ponownie spojrzał na monitor. Okazało się, że w skrzynce są dwie wiadomości. Pierwszą, tę z działu reklamy, skasował od razu. Druga była od jego córki Matyldy. Luke od razu pomyślał, że chodzi o pieniądze na wycieczkę w góry, którą obiecała córce Hannah, był jednak zajęty. Musiał

napisać roboczą wersję mejla do prezydenta Syrii w sprawie przeprowadzenia wywiadu.

- No nie! - wykrzyknął uradowany Marco. - W „Daily Post” opublikowano twoją fotkę, Luke!

Norton był wściekły.

- Czyżby? - odpowiedział, siląc się na obojętność.

- Tak, tak - pastwił się Marco. - Hannah napisała drugą część artykułu. Pod tytułem *Koniec mitu młodziutkiej żony*. Ciekawe, co tam w środku?

- Muszę iść do kibla! - Bezceremonialnie ogłosił Luke, wychodząc do toalety. Była to, oczywiście, wymówka, ale miał dosyć zarówno kolegi, jak i napiętej atmosfery w biurze.

- Coś nie tak? - spytała Emma Waters, zasłużona korespondentka i prezenterka, przerywając na chwilę internetowe zakupy. Luke dostrzegł złośliwy błysk w oku przyjaciółki swojej byłej.

- Wręcz przeciwnie. Wszystko w jak najlepszym porządeczku. Uwielbiam wprost naszą redakcyjną swobodę obyczajów - odparł i płacąc pięknym za nadobne, dodał: - Masz piękny żakiet. Niedawno moja żona powiedziała, że w zieleni całkiem ci do twarzy.

Od razu poprawił mu się humor. Doskonale wiedział, co robi, komentując ubranie koleżanki z pracy. Kiedyś, tuż po wywiadzie, jaki Emma przeprowadziła z premierem, okazało się, że widzowie skupili się głównie na stroju dziennikarki, roztrząsając kwestię jego twarzowości. Później kobieta żaliła się, że ani Luke, ani Marco nie dostają mejli dotyczących długości ich włosów, a nikt w biurze nie zwraca na to uwagi.

Luke podziękował w głębi serca rodzicom, że nie urodził się dziewczynką. Oto jeszcze jeden niezawodny sposób na poprawę samopoczucia! Po krótkiej chwili triumfu spojrział jednak w lustro i zauważył powiększającą się łysinę i rosnący brzuch. A jeszcze do niedawna taki był z niego przystojniak! Cóż, teraz musiał dzielić wolny czas na dwa domy. Nie było kiedy i - ze względu na alimenty - za co chodzić na siłownię. Co gorsza, na jego czole pojawiły się głębokie bruzdy.

Czas robił swoje i pięćdziesięcioletni Luke, który za kilka dni miał obchodzić kolejne urodziny, musiał przyznać, że wygląda na swój wiek. Owszem, potrzebował u swego boku młodej kobiety, ale zdawał sobie sprawę, że w związku z tym nie znikną ani jego zmarszczki, ani worki pod oczami. A te ostatnie wyglądały jak ogromne okiennice w domu byłej teściowej w Dorset.

Niemile zaskoczony odbiciem w lustrze, Luke skonstatował, że od dwóch lat mała Clara nie daje im spać. Bywał szczęśliwy, jeśli udawało mu się pospać choć cztery godziny. Wiedział, że z noworodkiem nie będzie lekko, lecz córeczka urządziła nocne koncerty po dziś dzień.

- Nie idź do niej, to sama przestanie. Tak przynajmniej robiła Hannah - mówił w takich momentach na wpuł przytomnie do Poppy, jednak ta zawsze protestowała, twierdząc, że to zbyt okrutne. W efekcie dzieciak co noc łądował w ich łóżku, kontynuując szlochanie. Przy poprzedniej trójce Luke mógł przynajmniej zdrzemnąć się w sąsiednim pokoju, ale tu nie mieli dodatkowego łóżka, a kanapa w salonie okazała się wyjątkowo niewygodna.

Do tego wielkie okna sprawiały, że latem można się było w nim usmażyć, a zimą nabawić odmrożeń.

Niestety, nawet gdy zdarzały się spokojniejsze noce, Luke nie spał i tak. Dręczyły go wyrzuty sumienia, że pozbawił starsze dzieci ojca, zastanawiał się nad tym, ile pieniędzy będzie potrzeba na szkołę z internatem dla każdego z nich, i nie przestawał myśleć o publicznych atakach Hannah na jego osobę.

Z jednej strony rozczulały go uroda i młodość Poppy, a z drugiej nieustannie wymyślał sposoby, jakimi mógłby zmienić niezaradną dziewczynę w odpowiedzialną małżonkę...

A gdzieś tak około czwartej nad ranem dopadały go niepokoje związane z przelotnym romansem z Roxanne Fox, od której teraz zależała jego zawodowa przyszłość. Aż wzdrygnął się z przerażenia na wspomnienie podrzuconych mu przez tę jędzę majtek do kieszeni marynarki. Oczyma wyobraźni widział nadciągający drugi rozwód i komornika na horyzoncie. Roxy zachowywała wprawdzie filozoficzny spokój, ale on doskonale wiedział, jak potrafi się zachować odrzucona babka.

Najbardziej jednak nie dawało mu spokoju omyłkowe przesłanie pamiętnego mejla Poppy na skrzynkę żony. Do dziś nie mógł sobie wybaczyć głupoty.

Może Luke nadal prowadziłyby swoje rozważania przed lustrem, gdyby spokoju męskiej łazienki nie zmaćliło wtargnięcie Marca.

- Wiedziałem, gdzie cię znaleźć! - oznajmił triumfalnie.
- Masz się zaraz zgłosić do Cutlera.
- Teraz? - Luke'owi skoczyło ciśnienie.

- Tak jest. Leć! Może cię nie wywali!

Aby dojść do gabinetu szefa, trzeba było przemaszerować przez całą redakcję. Luke poprawił krawat i ruszył. Wokół dzwoniły telefony. Emma ze słuchawkami na uszach nagrywała swój komentarz do reportażu o narkotykach w więzieniach: „Przed pójściem za kraty Jermaine Franks nie ćpał”. Siedzący obok producent pracował nad obrazem. Umieszczone wysoko na ścianie zegary pokazywały czas w różnych miastach na świecie: w Londynie, Waszyngtonie, Brukseli, Bagdadzie i Bangkoku. Na ekranach zawsze włączonych telewizorów leciały wiadomości stacji Sky: o trzęsieniu ziemi w Meksyku, o zdemaskowaniu albańskiej siatki trudniącej się wykorzystywaniem ludzi do niewolniczej pracy, o zderzeniu autokarów we Francji, w którym ucierpieli angielscy turyści, i wreszcie - o wspaniałym gołu zdobytym przez Duane'a Bryonne'a. Luke nie wyobrażał sobie życia bez tego informacyjnego szumu. Najchętniej opowiadałby wszystkim o wszystkim, co się na kuli ziemskiej dzieje...

Wrócił do rzeczywistości i dopadło go dziwne podenerwowanie. Z jednej strony uspokajało go przekonanie, że Dean zapewne chce poznać reporterską legendę, z drugiej wiedział jednak, że nowi kierownicy uwielbiają zaznaczać swój wkład w historię i najczęściej przegrywają z pokusą wprowadzenia gruntownych zmian. A niemal pewne było, że nikt by z Cutlerem nie walczył, gdyby ten nagle zechciał wywalić gwiazdę i na jej miejsce zatrudnić jakiegoś gołowąsa.

W sekretariacie siedziała Lindsay, poprzednia sekretarka. Czymś wyraźnie wystraszona.

- Co słyszeć, Lin? - zapytał Norton.

- W porządku, dzięki - odpowiedziała z wyrazem twarzy niezachęcającym do dłuższej rozmowy.

Luke pchnął szklane drzwi. Zza mahoniowego biurka wstał jego nowy szef i wyciągnął rękę na powitanie. Był to wysoki, szczupły mężczyzna, z króciutkim blond jeżem na głowie i zielonymi oczami. Nie nosił marynarki, lecz ciemnoszary golf, prążkowane spodnie i buty z cholewką nad kostkę. Jakże się różnił od chodzącego w wiecznie wymiętym garniturze Chrisa!

- Dzień dobry... - zaczął Cutler. Mężczyźni wymienili zdecydowany uścisk dłoni, który miał świadczyć o obojętnej pewności siebie. - Bardzo się cieszę, że mogę cię wreszcie poznać - kontynuował z akcentem typowym dla mieszkańców przemysłowych dzielnic Londynu, którego nie potrafił się pozbyć. - Od dawna jestem twoim fanem, a od dzisiaj będziemy pracować razem. Kiedyś mogłem tylko o tym pomarzyć...

- Miło mi to słyszeć. - Luke uśmiechnął się nieznacznie. - Ze swojej strony gratuluję kariery w *Newsday*.

- Dzięki. Siadaj, chłopie.

Norton rozejrzał się po znajomym pomieszczeniu, ale nie zauważył ani jednego przedmiotu należącego wcześniej do Chrisa. Zawsze stało tu kilka rodzinnych fotografii, wyróżnienia i nagrody, zdobyte przez redakcję przez lata, czy podniszczone zdjęcia ze studenckich czasów w Oksfordzie. Lecz teraz zniknęły, razem ze zniszczonymi rocznikami *Who is Who* i najrozmaitszymi słownikami. Ani na ścianach, ani na półkach nie było śladu po poprzedniku. Luke aż przełknął ślinę.

- Na razie chciałbym, abyśmy się poznali, a z czasem dojdziemy i do spraw zawodowych. Może zjemy razem obiad albo spotkajmy się na kolacji? Tak, to będzie lepsze. I koniecznie z naszymi paniami. - Zadecydował ostatecznie Cutler, po czym nagrał na dyktafon wiadomość. - Nie zapomnieć powiedzieć Farrah o kolacji z Lukiem i jego żoną.

Norton nie był zadowolony, przewidując trudności z nakłonieniem Poppy do wyjścia z domu. Osobiście chwaliłby się swoją piękną kobietą na lewo i prawo, lecz na spotkaniach, które doszły do skutku, jego żona zawsze była zawstydzona i rozmowy jakoś się nie kleiły. Zapewnił jednak Cutlera, że to dobry pomysł.

- Cieszę się. Ale, ale... Mam do ciebie jeszcze jedną sprawę... - zaczął Dean, bawiąc się okropnym, czerwono-zielonym przyciskiem do papieru. - Jak już powiedziałem, od lat jestem twoim fanem, jednym z największych, ale... - Zawahał się, kładąc na biurko egzemplarz „Daily Post”. - Wygląda na to, że masz wrogów.

- Na to, co wypisuje moja była żona, niewiele mogę poradzić.

- Rozumiem, chłopie. Przecież nie zrobiłeś niczego, co mogłoby ją wkurzyć. Zostawiłeś raptem oddaną babkę z trójką dzieci dla młodej lali, która mogłaby mówić do ciebie per tato - wypalił Dean prosto z mostu, zrobił teatralną minę i ponownie zaskoczył swojego rozmówcę: - Cha! Cha! Widzę, że się dałeś nabrać, chłopie, a przecież tylko żartowałem! Prawdę mówiąc, miałeś szczęście, że poznałeś młodą ślicznotkę. Każdy normalny facet zrobiłby to samo, co ty. Niestety, zostawiłeś na lodzie dotkniętą menopauzą raszplę, która pracuje w znanej gazecie...

- Aha - przytaknął Luke.

- Szczerze ci współczuję... - Cutler znów posłużył się pauzą. - Ale właściciele stacji już nie. Uważają, że to nam zaszkodzi. Nie pomogły nawet moje zapewnienia, że po ukazaniu się artykułu wzrosła oglądalność, bo ludzie chcieli na własne oczy zobaczyć niewdzięcznika Nortona. W zaufaniu powiem ci, że właściciele nie mają pewności, czy sprawa nie będzie się ciągnąć zbyt długo. Przebąkiwali coś nawet o zmianie prowadzącego, ale cię wybroniłem, twierdząc, że tylko ty jesteś w stanie umiejętnie przykuć uwagę telewizorów. W końcu przyznali mi rację, ale nie przestali uważać, że twoja była robota z ciebie pośmiewisko... I zobowiązali mnie... - Tu Dean puścił oko. - ...do przekazania ci pewnego rodzaju ostrzeżenia. Wyrok na prezenterze zawieszono, ale skoro nie można powstrzymać zranionej kobiety od napaści na ciebie, pod żadnym pozorem nie wolno ci dawać jej nowych powodów do kontynuacji ataków. *Capisce?*

- Rozumiem, rozumiem.

- Masz być szczęśliwym facetem, cieszącym się małą córeczką u boku młodej żony.

- Jasne - odpowiedział Luke, zastanawiając się, czego Dean się domyśla.

- Mam jeszcze coś. - Cutler ponownie puścił oko.

- Do redakcji wraca Thea Mackharven. Będzie starszym producentem. To znakomity fachowiec i bardzo się cieszę, że zgodziła się dołączyć do moich gwiazd.

Thea. Luke zamyślił się na dźwięk dobrze znanego imienia. Ciekawe, czy Dean uważa ją za swoją byłą sympatię? Owszem, bywali parę razy w sytuacji intymnej, ale nic z tego nie wyszło.

- To wspaniale! - ożywił się. - Bardzo się nam przyda jej doświadczenie.

- Masz rację. Thea niepotrzebnie marnowała czas w Ameryce - podsumował Dean, uśmiechając się szeroko. Wstał, dając znak, że rozmowa dobiegła końca. - Było mi niezwykle miło, naprawdę. Pamiętaj o zaproszeniu. Koniecznie musimy się bliżej poznać - powiedział ze swoim charakterystycznym akcentem. - I nie zapominaj, że choć nie wszyscy stoją po twojej stronie, we mnie zawsze znajdziesz sojusznika.

- Dobrze wiedzieć. Cieszę się, że będę z tobą pracował. Jestem przekonany, że pod takim kierownictwem staniemy się jeszcze lepsi - zapewnił Norton, choć ciężko mu było kadzić następcy Chrisa.

Niestety, nie mógł inaczej, choć czekało go jeszcze pożegnalne party byłego szefa, gdzie razem z kolegami będzie zapewniać o braku perspektyw w redakcji po odejściu takiego przełożonego. Wieczorem zachowa się jak wszyscy, by od rana zacząć się kręcić wokół Deana. Umarł szef, niech żyje szef.

Rozdział 5

W ten sam wtorek Poppy, nieświadoma wydarzeń, jakie rozgrywały się u męża w pracy, wybrała się z dzieckiem na zakupy do Tesco. Pchając wózek, usiłowała przypomnieć sobie pozycje z listy zakupów, którą niechcący zostawiła w domu. Na pewno miała kupić mleko dla małej i sok pomarańczowy, natomiast za nic w świecie nie mogła sobie przypomnieć, o jaki płyn do usuwania kamienia z wanny prosiła Glenda. No właśnie... Pomimo protestów żony, która wszystko chciała robić sama, Luke zatrudnił pomoc domową.

Na feralnej liście znajdowały się też produkty, z których pani Norton chciała przyrządzić uroczystą kolację. W piątek Luke miał wolne i w tym właśnie dniu przypadała druga rocznica ich ślubu, więc Poppy wymyśliła, że poda łososia z ziołami, za którym mąż wprost przepadał. Niestety, nie pamiętała, jakie zioła kupić.

Nie spodziewała się, że zwykłe zakupy mogą sprawić aż tyle kłopotu. A Luke był rozczarowany brakiem jakichkolwiek zdolności kulinarnych żony. Nie wyobrażał sobie życia o makaronie i soku jabłkowym, zażądał bardziej urozmaiconej diety. Kiedyś znalazł w domu Creme de la

Mer, który Poppy zwinęła na jednej z sesji fotograficznych, i zapytał, co to takiego.

- Stój! To się nie nadaje do jedzenia! Trzymasz w ręku krem za dwieście funtów! - krzyknęła przerażona.

- Co takiego?! - Luke omal nie padł z wrażenia. - To w domu nie ma ani kawałka chleba, a ty kupujesz krem do twarzy za dwie stowy?

Stało się jasne, że o zawartość lodówki zawsze dbała Hannah...

Jak się okazało, Poppy nie miała również pojęcia o wychowaniu dziecka. Sądziła, że z maluchem będzie się jedynie bawić, a tu okazało się, że trzeba go nader często podcierać i ciągle prać zabrudzone śliniaki. Dotychczas uważała, że w jej przypadku będzie tak samo jak w musicalu *Dźwięki muzyki*, gdzie siedzącą na łóżku Marię otaczał wianuszek dzieci, które schroniły się w pościeli przed bijącymi za oknem piorunami.

Oczywiście nie pomyślała, że będzie miała gderliwego męża i że obecność dzieciaka w małżeńskim łóżu około trzeciej nad ranem, w chwili, gdy Luke'owi zbierze się na amory, okaże się wielce niestosowna. Przed ślubem marzyła, że trafi się jej mężczyzna zakochany po uszy, najwspanialszy facet na świecie, z którym w oświetlonym świecami pokoju będą siadywać przy zastawionym kryształami stole, ukochany zaś będzie zapewniać o swojej miłości mniej więcej takimi słowami: „Tylko ciebie mi brakowało do szczęścia”. Wówczas nie przychodziło jej do głowy, że chcąc zjeść wspólny posiłek, będzie musiała zadbać nie tylko o wygląd stołu, ale i o menu. Okazało się bowiem, że Luke oczekuje domowego jedzenia.

A zatem przy śniadaniu musiał mieć do wyboru przynajmniej trzy rodzaje musli. Poza tym na stole powinien znaleźć się smaczny chleb, doskonałe francuskie masło, marmolada i dżem - koniecznie firmy Bonne Maman - przyzwójta lavazza (a nie jakaś tam neska). No i obowiązkowo - świeży sok pomarańczowy.

Na szczęście Luke wychodził z domu około dziesiątej i albo jadł obiad w pracy, albo później z kolegami na mieście, zaczęła Poppy swój zwykły wewnętrzny monolog, i dzięki temu mogę ograniczyć się do odgrzania ziemniaków w mikrofalówce i lodów. Zrobię sobie papu, usiądę przed telewizorem i popatrzę na Luke'a.

Po urodzeniu dziecka często zdarzało się jej również prowadzić rozmowy w wyobraźni z wymaginowaną, choć współczującą redaktorką z kolorowego tygodnika, i opowiadać jej na przykład o kibicowaniu byłej prezenterce kanału dla dzieci w tanecznych zmaganiach w *Tańcu z gwiazdami*. Innym razem Poppy składała dziennikarce relację z wizyty w muzeum osiemnastowiecznego malarza W. Hogharta, mieszczącym się w domu artysty. Twierdziła, że była zaskoczona istnieniem tak zacisznego miejsca w pobliżu jednej z najruchliwszych ulic miasta. Zdradziła również, że ulubionym zajęciem Clary jest karmienie pływających w pobliskim kanale kaczek. Dodała, że córka uwielbia przy tym naśladować wydawane przez nie dźwięki.

Oczywiście, najchętniej podzieliłaby się swoimi przemyśleniami z mężem, ale ten albo wracał do domu zbyt późno, albo w ogóle nie chciał jej słuchać.

- Mama! - Rozmyślania Poppy bezceremonialnie przerywała córka.

- Tak?
- Clara iść - wyjaśniło dziecko.
- Już, już. Tylko dokończymy zakupy.

Rozglądając się między półkami, Poppy dostrzegła wysoką, ciemnowłosą, ładną, mniej więcej czterdziestolatkę ze spacerówką. Kobieta wyglądała na bardzo zmęczoną. Powróciło wspomnienie z przychodni dla dzieci, gdzie obie często przychodziły z pociechami. Poppy mało wtedy spała i kiedyś ze zmęczenia posypała ugotowany Luke'owi makaron dziecięcym talkiem, sądząc, że to parmezan. Efektem drugiej pomyłki było podmycie Clary płynem do szorowania podłóg.

- Cześć! - Poppy uśmiechnęła się na powitanie.

Zagadnięta dopiero po chwili zorientowała się, skąd dochodzi głos.

- A, witam. Co słyszeć? - zapytała.

- Dziękuję. Wszystko w porządku - zapewniła Poppy, zaglądając do wózka. Niestety, imię chłopczyka wyleciało jej z pamięci. - Jaki jestem już duży! - zaszczebotała.

- A cóż to za ładna panna? - zagadnęła kobieta, wpatrując się z kolei w małą pannę Norton. - Nie pamiętam tylko, jak ma na imię...

- Clara.

- Fajnie. Znam już dwie. I jedną Clare.

- Aha - odpowiedziała zmieszana Poppy, zastanawiając się, czy nie powinna zmienić córce imienia. - Właśnie usiłuję kupić jakiś skuteczny środek do usuwania kamienia z wanny. Znasz coś dobrego?

- Viakal - odparła bez namysłu znajoma, wskazując na odpowiednią półkę. Nagle rozpromieniła się i krzyknęła

do kolejnej mamy z wózkiem: - Cześć, Marcia! Przepuściłaś wczorajsze zajęcia dla dzieciaków! Może pójdziemy na kawę?

- No to dziękuję i do widzenia - mruknęła Poppy, ale nie doczekała się odpowiedzi. Bardziej dojrzałe posiadaczki dzieci zawsze ją ignorowały; na zajęciach dla świeżo upieczonych matek także nie znajdowała wspólnego języka ze starszymi od siebie. Niekiedy pokazywały się tam jej rówieśnice, ale po kilku słowach okazywało się, że to opiekunki, chyba programowo nienawidzące wszystkich rodziców, w ogóle niezainteresowane przyjaźnią.

Wkrótce okazało się, że w młodzińcych rojeniach Poppy o małżeństwie i dziecku zabrakło myśli o samotności, która osaczała ją teraz i dusiła. Bywało, że jedynymi dorosłymi osobami, z którymi zamieniała kilka słów, byli znudzony Hindus przy sklepowej kasie lub listonosz. Żeby pogadać z tym drugim (choćby o pogodzie), godzinami warowała z uchem przy drzwiach, ale i ta rozrywka trwała jedynie przez chwilę, bo mężczyzna nie miał skłonności do plotek.

Luke wyjeżdżał co chwila, bardzo często zapominając o telefonach do domu oraz ignorując przepojone tęsknotą esemesy i mejle od żony. Poppy wściekała się z tego powodu i uspokajała dopiero przed telewizorem, gdy o zwykłej porze oglądała męża w wiadomościach. Gdy zwracała mu uwagę, przepraszał, wyjaśniając, że często bywa w miejscach, gdzie komórki nie mają zasięgu, lub zasłaniał się napiętym grafikiem. Zawsze obiecywał poprawę, ale nigdy nie trwała ona długo. Z czasem znów przestawał telefonować, a gdy Poppy dzwoniła do niego,

szybko kończył rozmowę. Młoda pani Norton przyzwyczaiła się więc do samotności. Najtrudniej było na samym początku. Wrzaski niemowlęcia nie pozwalały na sen, żadna z koleżanek nie była w podobnej sytuacji, a rodzona matka serwowała Poppy przyprawiające o mdłości kawałki w stylu: „Dzieci to koszmar. Wiem, co mówię, bo sama przez to przeszłam”.

Choć Luke kochał córkę, do pomocy przy Clarze też się nie rwał. Po pierwsze, ciągle wyjeżdżał, po drugie, jak już był w Londynie, wracał bardzo późno, a po trzecie - chociaż miał trójkę odchowanych dzieci - chyba niewiele wiedział o opiece nad niemowlęciem. Twierdził, że dziećmi zawsze zajmowała się Hannah, i nie miał pojęcia, jak przytrzymać szkraba, aby mu się odbiło po karmieniu, czy kiedy odstawić go od piersi i przejść na stały pokarm.

Na szczęście czas mijał i nadeszły spokojniejsze dni. Poppy kochała córkę nawet wtedy, gdy ta krzyczała co noc. Zresztą teraz mała chodziła już i mówiła, więc dawało się poczytać jej bajki, pokazać pływające po kanale kaczki i pospacerować po zaułkach miasta. Widziały już kościół pod wezwaniem św. Andrzeja, gdzie spodobał im się drewniany wystrój wnętrza, piękne obrazy, ogród i fontannę ze złotym wężem w muzeum Wallace Collection, zadziwiające sklepiki imigrantów z Bliskiego Wschodu z egzotycznymi owocami granatu, koprem, niedojrzałym mango i słodkim rachatłukum.

- Mama!

- Już płacimy i idziemy do domu.

Poppy wybrała już właściwe mleko, sok pomarańczowy i cheeriosy (wprawdzie w przychodni dziecięcej mówiono,

że lepsza jest owsianka, lecz Clara już pierwszym talem tego specjału rzuciła o ścianę). Znalazła też środek do czyszczenia wanny. W ostatniej chwili przypomniała sobie jeszcze o rybie i siarczyście zakłęła pod nosem. Postanowiła, że jutro uda się na pobliski bazar. Po pierwsze, nie chciała przeładowywać wózka, a po drugie, będzie miała pretekst do wyjścia z domu.

I wtedy, kątem oka, Poppy dostrzegła najnowszy numer czasopisma „Tatler” z Daisy McNeil na okładce. Modelką była jej stara znajoma i odwieczna konkurentka. Obie piękne, niebieskookie blondynki często spotykały się na tych samych sesjach fotograficznych. Wtedy zazwyczaj wybierano Poppy. Dziś jest inaczej. Na domiar złego niżej leżał egzemplarz „Daily Post”. W chwili gdy rozpoznała tytuł gazety, Poppy zakłęła ponownie, bo uświadomiła sobie ze zgrozą, że dzisiaj jest wtorek. A to oznaczało, że w numerze znajdzie fotkę uśmiechniętej Hannah i kolejny z cyklu jej artykułów *Koniec mitu młodziutkiej żony*. Gazeta nie omieszkała wyróżnić znacząco brzmiącego podtytułu: *Jak twierdzi Hannah Creighton, gatunkowi panienek polujących na bogatych cudzych mężów grozi wyginięcie*.

Nie, dłużej tego nie zniosę; a już mieliśmy kilka tygodni spokoju!, rozpaczła Poppy. Tymczasem okazało się, że filmowy szwarczarakter, do którego porównywała Hannah, wcale nie odpuścił, lecz przycisnął się, aby zadać następny cios. Poppy wiedziała, że tak długo nie zazna spokoju, jak długo Hannah będzie chodzić po tej samej ziemi, co ona.

Poprzednio, gdy Clara nie miała jeszcze miesiąca, czytając osiemnąstronę „Daily Post”, Poppy zobaczyła

wielkie litery: *Mój mąż, jego cizia i ja*. Obok zamieszczono zdjęcie obejmującej się pary, w której rozpoznała Luke'a i rudowłosą Hannah. Pod spodem był napis: „Szczęśliwe małżeństwo”. Redakcja dodała też malutkie i nie najlepsze zdjęcie Poppy, z kapeluszem w czerwone kwiaty na głowie, i wyjaśnieniem o treści: „A oto Poppy Price. Ta druga”.

W pierwszym artykule Hannah opisywała swoje przeżycia związane z rozwodem. Tydzień później i w kolejne wtorki czytelnicy mogli śledzić jej nowe, jak się okazało, wspaniałe życie, pełne towarzyskich zabaw, wyjazdów do egzotycznych krajów, miłosnych podbojów. Naznaczone powrotem do pracy.

W tekstach dostawało się Poppy, o której autorka nie wyrażała się inaczej jak „cizia” albo „lalunia”. Jedynie w pierwszym wspomniano jej imię. Hannah nie omieszkła poinformować publiczności, że doszły ją słuchy o zgrzytach w nowym małżeństwie jej byłego męża, jakie pojawiły się po przyjściu Clary na świat. Współczuła też młodej dziewczynie życia z mężczyzną, który posiłkuje się kupowaną przez Internet viagrą.

Te informacje zasiały niepokój, więc Poppy wzięła się za ich wyjaśnianie, zarzut po zarzucie. Wściekły Luke zapewniał, że „wcale nie chce wrócić do Hannah”, że „nie ma tabunu kochanek” i że „nie zamawiał żadnych tabletek”. Tu nawet zapytał, czy może, zdaniem Poppy, powinien to zrobić. Poppy nie dość, że bardzo chciała mu wierzyć, to właściwie nie miała innego wyjścia; w przeciwnym wypadku by zwariowała. Jednak nie mogła się do końca pozbyć podejrzeń.

Zaraz po pierwszej publikacji rozzwoniły się telefony, zapełniła skrzynka mejlowa i esemesowa. Gryzypiórki z różnych gazet, w tym i z „Posta”, koniecznie chciały namówić Poppy na skomentowanie sprawy. Dziewczyna była gotowa stawić im czoła, ale kategoryczne „nie” Luke’a przesądziło sprawę. Zainteresowanie plotkarzy minęło, i to pomimo kolejnych publikacji Hannah.

Zanim Poppy włożyła gazetę do wózka z zakupami, czujnie rozejrzała się dokoła. Zupełnie jakby wstydliva nastolatka kupowała swojego pierwszego pornosa!

W drodze powrotnej Clara szła sama, a bardzo wolne tempo działało jej matce na nerwy. Za to dziewczynka z radością zatrzymywała się i badała każdy napotkany kamyk, gałązkę czy niedopałek. Zanim dotarły na miejsce, w torebce Poppy odezwał się telefon. Meena znów nudziła się w pracy.

- Dobrze, że cię słyszę. - Poppy zaczęła radośniej, niż powinna, biorąc pod uwagę okoliczności.

- Jak się masz, cizia - rzuciła przyjaciółka. - Właśnie przeczytałam wypociny tej zdziry. Wściekła się baba, czy co? Pewnie starą krowę zżera zazdrość, że jesteś piękna i młoda.

- Nie wiem, jeszcze nie czytałam - skłamała Poppy, wiedząc, że i tak Meena będzie zła na to, że ona, Poppy, pozwala się tak obrażać.

- Nie bujaj. Ale skoro tak, to rzeczywiście nie czytaj, bo sobie popsujesz humor. A zatem, co słychać?

- A nic. Clara miała lekką biegunkę, ale...

- Wystarczy! - przerwała jej Meena, a Poppy nawet nie miała za złe byłej współlokatorce, że ta nie bardzo

interesuje się detalami życia cudzego dziecka. Jeszcze do niedawna sama taka była. Cóż, Meena po prostu nie ma pojęcia, że maluch potrafi zagospodarować cały wolny czas rodziców. Za to cudownie się bawiła z Clarą, gdy ją zobaczyła po raz pierwszy. - Co robisz?

- Nic takiego. Właśnie wracam z zakupów.

- Byłaś na Westbourne Grave?

- Nie, w Tesco, głuptasie.

- Nie rozumiem. Przecież masz całkiem bogatego faceta. Czyżbyś nie chciała chodzić do lepszych sklepów?

- Prawdę mówiąc, to w ogóle nie lubię robić zakupów. To nudne - odpowiedziała Poppy, choć prawda była taka, że musiała uważać na małą. A łożenie z Clarą po butikach było mordęgą. Zwłaszcza gdy stało się akurat w przebieralni bez stanika, a dziecko odsłaniało kotarę, lub gdy trzeba było pokazać się innym klientkom w samej bieliźnie, bo jej córeczce zachciało się właśnie wybiec ze sklepu.

- Dzwonię, bo chciałabym, abyś mi doradziła, co robić. Dan przesłał mi esemesa.

- Tak? - Meena mówiła, zdaje się, o jakimś pracowniku Goldmana czy innego Salamona. Poppy nigdy nie miała pamięci do imion facetów, z którymi Meena od czasu do czasu spędzała noc. - A co pisze?

- „Czy masz przypadkiem wolne w sobotę wieczorem?”
- przeczytała jej przyjaciółka. - I co mam odpowiedzieć? Cieszyć się czy płakać?

- Ciesz się, kochana - odpowiedziała Poppy, choć zupełnie nie rozumiała zagrywek Meeny z facetami. Nie miała też doświadczenia w kawiarnianym randkowaniu i szybkich numerkach z byle kim. Nie miała w zwyczaju

wlepiania oczu w telefon, czekając na esemesa, i nie wchodziła na profile chłopaków na Bebo. Po prostu pewnego razu spotkała Luke'a i nie umówiła się już z nikim więcej. Teraz chętnie zasugerowałaby jakieś rozwiązanie, lecz równie dobrze mogłaby podjąć próbę przetłumaczenia dzisiejszego wydania „Financial Timesa” na chiński. Nie wiedziała, co doradzić, i już.

Poppy przypuszczała, że jej przyjaciółka ma wyidealizowane pojęcie o życiu, jakie ona prowadzi z mężem. I zazdrościła Meenie kłopotów, które w najgorszym razie ograniczały się do wyboru ubrania na piątkową imprezę lub do zmiany statusu jakiejś znajomości na Facebooku. Wiążąc się z Lukiem, Poppy sądziła, że przy nim znikną wszystkie jej codzienne problemy, tymczasem wpadła w kierat. To ona, a nie jej mąż, musiała użerać się z właścicielem mieszkania, by naprawił zmywarę. Gdy czasem patrzyła na siebie w lustrze, niezmiennie dziwił ją kontrast pomiędzy jej młodością a prawdziwymi, życiowymi troskami, z którymi trzeba było sobie poradzić.

- Nie wiem, czy powinnam... - ciągnęła Meena. - Pewnie wydaje mu się, że może mnie mieć na telefon, bo dzwoni bardzo rzadko. A skoro mnie nie szanuje, to nie odpowiem na esemesa.

- Przecież facet ci się podoba.
- Mama, a co to? - włączyła się Clara.
- Chwileczkę, kochanie, zaraz...
- Mama!

Poppy spojrzała w stronę dziecka trzymającego w rączkach plastikowy worek na psie odchody.

- Nie dotykaj tego! To jest be! - wrzasnęła na całe gardło.

Wyrwała córce torebkę i rzuciła wprost na jezdnię. Poppy była głęboko przekonana, że pasożyty wydalone przez zwierzęta mogą doprowadzić nieostrożnego człowieka do ślepoty. Oczywiście, mała przestraszyła się i natychmiast zalała łzami. - Clara, nie trzymaj oczu. Nie wolno - nakazała, biorąc dziecko na ręce. - Teraz szybciotko pójdziemy do domu, umyć łapki. Przepraszam cię, Meena, ale mam awaryjną sytuację. Muszę kończyć.

- A rocznicowe spotkanie w naszej szkole?

- Na śmierć zapomniałam!

Chodziło o zjazd absolwentów, na który dostały zaproszenie. Chociaż miał się odbyć dopiero za miesiąc, przyjaciółki nie mogły dojść w tej sprawie do porozumienia. Meena chciała jechać, a Poppy wręcz przeciwnie. Jednak wyjątkowa sytuacja zmuszała do podjęcia szybkiej decyzji.

- Jeśli tak bardzo chcesz, pojedziemy, ale teraz już naprawdę muszę kończyć.

Szybkim krokiem Poppy zmierzała do domu. Jedną ręką prowadziła wózek pełen zakupów, drugą przytrzymywała brudną i wrzeszczącą na całe gardło Clarę. Dziecko darło się tak głośno, że mijany właśnie przechodzień w garniturze odwrócił się, patrząc niechętnie. No tak, a jeszcze niedawno zawiesiłby na mnie oko na dłużej! Niestety, jak wszystkie kobiety z wózkami, Poppy stała się nagle przezroczysta dla mężczyzn, za to doskonale widoczna dla starszych pań i innych matek (czy opiekunek) na spacerze. W związku z tym czasem zastanawiała się, czy nie zaciągnąć się w charakterze tajniaka do MI6. Doskonały kamuflaż w postaci dziecięcego wózka pozwoliłby niepostrzeżenie infiltrować zebrania tych

wszystkich, którzy zechcieliby - na przykład - wysadzić miasto w powietrze.

Tymczasem ponownie zadzwonił telefon. To Luke; pewnie chce, aby nie czytała dzisiejszego „Daily Post”. Wprawdzie solennie mu to kiedyś obiecała, ale kupowany w tajemnicy pojedynczy egzemplarz zawsze chowała na samym spodzie sterty makulatury.

- Cześć, kotku! - powiedziała do słuchawki i od razu zwróciła się do córki: - Clara, dzwoni tata.

- Nie chcę na rękach!

- Co się stało? - Luke zaniepokoił się i nie czekając na odpowiedź, dodał: - Chciałbym, żebyś zapytała Glendę, czy w piątek może posiedzieć z małą.

Poppy pomyślała, że Luke pamięta o ich rocznicy.

- Nie wiem, ale zaraz to ustalę - odparła radośnie.

- Tylko nie zapomnij. Jesteśmy umówieni na kolację z moim szefem.

- Aha...

Poppy nie była osobą towarzyską i źle się czuła poza domem, a zwłaszcza nie przepadała za spotkaniami ze współpracownikami Luke'a. Mąż już na samym początku imprezy zostawiał ją samą i w efekcie musiała snuć się od jednej grupki hałaśliwych nieznanym do drugiej. Choć wyglądała doskonale, nic dla nich nie znaczyła, więc dochodziło nawet do tego, że ludzie usuwali się jej z drogi. Żadna z koterii nie zapraszała drugiej żony do rozmowy. Gdy natomiast Poppy odnajdywała w tłumie Luke'a, stojący obok niego mężczyźni od razu taksowali ją wzrokiem, a panie witały niezwykle ozięble.

- Nalegam - mówił Luke. - Właśnie zwolniono Chrisa

Stevensa, a jego następcę, Dean, zaproponował nam wspólną kolację. - Na chwilę zawiesił głos. - Czy pamiętasz Stevensa?

- Oczywiście - zapewniła. Dawno się nauczyła, że musi być na bieżąco ze sprawami zawodowymi męża.

- Chris był redaktorem. To straszne, że odszedł.

- Zgadza się. To prawdziwa rewolucja. Teraz muszę się dogadać z Deanem. Koniecznie. I chcę, abyśmy na tę kolację poszli razem.

- Wydaje mi się, że Glenda jest jednak zajęta w piątek - odparła Poppy po chwili milczenia.

- Wcale mi się to nie podoba. Ostatnio w ogóle nie ma dla nas czasu - natarł.

- Widocznie dużo pracuje - skłamała Poppy jak z nut, wiedząc, że kobieta potrzebuje pieniędzy jak powietrza. Najwyżej odpali się jej coś ekstra.

- Trudno, jeśli ona nie może, koniecznie załatw kogoś innego. Pamiętaj, że to bardzo ważne spotkanie. I że musisz tam ze mną być.

- Rozumiem.

- To dobrze. Muszę lecieć na wywiad z szefem ogólnokrajowej federacji związków zawodowych. Nie zapomnij o telefonie do Glendy. Musisz wreszcie przestać się bać wychodzić z domu i zatrzeć dotychczasowe niemiłe wrażenie, jakie robimy w towarzystwie.

Pewnie czytał już gazetę, pomyślała.

- Niczego się nie boję... - odpowiedziała niechętnie.

- Muszę lecieć, pa! - przerwał jej Luke i rozłączył się na dobre.

Rozdział 6

Idąc nierównym chodnikiem przez położone w hrabstwie Surrey miasteczko Dumberley, gazeciarz wrzucił jeden egzemplarz dzisiejszego „Daily Post” w specjalnie do tego przystosowaną szczelinę w drzwiach domu należącego do państwa Mackharven.

- Tatuśku! Oto i nasza gazeta! - Od razu poinformowała resztę rodziny Jan Mackharven. Gdy sięgała po leżącą na podłodze gazetę, stęknęła cicho. Siedząca w kuchni nad kawą Thea Mackharven jak zwykle skrzywiła się, słysząc, jak jej matka zwraca się do swojego drugiego męża Trevora. Nie lubiła tego, jak nie lubiła należącej do małżonków okazałej kolekcji płyt CD z utworami Phila Collinsa i grupy Level 42 ani malowanki przedstawiającej małego chłopczyka, który właśnie się zmoczył i wstydliwie zakrywa usta (powstałej w wyniku pokolorowania uprzednio ponumerowanych pól), ani zniszczonej pomarańczowej sofy, ani szerokiego na całą ścianę regału, wypełnionego po brzegi oprawnymi w skórę „klasykami” wydanymi przez Reader's Digest, których tytuły połyskiwały złotem i czerwienią.

Thea była snobką, choć wolała utrzymywać, że jest inaczej. Winą za taki stan rzeczy obciążała ojca, a dokładniej

odziedziczone po nim geny. Za to Trevor był miły, lecz nudny. I choć zawsze traktował ją jak własną córkę, nie wpłynęło to na przekonanie Thei, że ojciec był kimś znacznie od niego lepszym.

Ani Poppy, ani Thea nie znały swoich ojców, za to obie ciągnęło do starszych od siebie mężczyzn. I na tym podobieństwa się kończyły. Thea była o dwanaście lat starsza. Jej ojciec nie zostawił żony, lecz zmarł przed przyjściem córki na świat. Poppy natomiast była dużo ładniejsza; starsze panie, które zaglądały do wózczyka Thei, w którym woziła ją matka, z odrazą odwracały twarz. Co gorsza, matka ustawiła na kominku dużą fotografię córki z tamtych czasów. Spoglądała z niej dziewczynka o ogromnej, rudej czuprynie i twarzy chorego mopsa.

Inne fotki przedstawiały Theę już trochę starszą. Na jednym ze zdjęć, zrobionym podczas uroczystości ślubnej Jan i Trevora, stała blada czterolatka z grubymi, czarnymi włosami. Na kolejnym widniała sześciolatka, sfotografowana podczas chrzcina młodszego brata, Paula, nosząca okulary w obrzydliwej różowej oprawce. Następne zrobiono na chrzcinach jeszcze młodszych braci bliźniaków - Edwarda i Nicholasa. Tu twarz dziewczyny gęsto pokrywał młodzieńczy trądzik.

Studiując oprawne w toporne ramki fotografie, Thea łyknęła trochę kawy. Najpierw spojrzała na zdjęcie z uroczystości ukończenia studiów, to w śmiesznym, kanciastym nakryciu głowy i todze. Niezmiernie ją to krępowało. Obok stał Trevor w tandetnym garniturze i matka w błyszczącej kreacji w kolorze liliowym. Thea wyglądała wówczas całkiem dobrze. Miała gładką skórę na twarzy i nie nosiła

okularów (do tego wszędzie już można było kupić serię kosmetyków Frizz Eaze Johna Friedy). Jedyne, co miała sobie do zarzucenia, to nieco skośne oczy i zbyt szerokie usta.

Zdjęcie ze ślubu Paula przedstawiało jego starszą siostrę we wspaniałym żakiecie, na który wtedy mogła już sobie bez kłopotu pozwolić. Niestety, fotograf uchwycił ją z zamkniętymi oczami. I wreszcie ujęcie z wręczenia nagrody Brytyjskiej Akademii Sztuk Filmowych i Telewizyjnych za najlepszy telewizyjny program informacyjny, na którym Thea prezentowała się w kremowej wieczorowej sukni. Uroczystość odbyła się trzy lata temu, podczas ostatniego wspólnego wieczoru Thei i Luke'a.

Kobieta wzruszyła się znienacka i ogarnął ją taki żal, że niemal się popłakała.

- Coś nie tak? - Od razu spytała ją Jan.

- Ależ nie! - zaprzeczyła Thea gwałtownie. - Muszę się przebrać - dodała.

Rodzice popatrzyli po sobie.

- Czy nie sądzisz, że coś jej jednak dolega? - zapytała męża Jan przyciszonym głosem.

- Nic a nic - zapewnił ją Trevor, wkładając torebkę herbaty do szklanki. - Dolejesz wody, kochanie? Pewnie nie wypoczęła jeszcze po długiej podróży samolotem. Pamiętasz, gdy ostatnio wróciłaś od córki, miałaś to samo.

- No tak. - Jan zgodziła się ochoczo i wstawiła wodę. - Minęło zaledwie kilka dni. A może ona tęskni za jakimś narzeczonym?

Trevor aż parsknął z wrażenia.

- Ona z facetem? Jakoś sobie tego nie wyobrażam.

- Daj spokój! Thea ma już trzydzieści sześć lat. Dużo

czytałam o późnym macierzyństwie i martwię się o nią. Nie chciałabym, żeby miała jakiegokolwiek kłopoty.

- Przecież Paul już zrobił z ciebie babcię - wypalił Trevor. - A Thea nigdy nie chciała zostać matką. Zamiast dzieci ma swoją karierę.

- Wiem. - Jan zamyśliła się, zauważając, jak bardzo Thea różni się od niej samej. Doskonale pamiętała słowa na temat własnego macierzyństwa, które jej córka wypowiedziała być może pod wpływem sytuacji w rodzinnym domu, w którym Trevor musiał poradzić sobie z zapewnieniem bytu czwórce dzieci, mając bardzo ograniczone środki. Jan przyznawała jednak, że jak na razie Thea szczęśliwie odnosiła sukcesy na niwie zawodowej. Jako producent News At 7:30 spędziła ostatnie kilka lat w Nowym Jorku i dopiero teraz, po zmianach kadrowych, powróciła do londyńskiej redakcji. Choć Jan mogła pochwalić się przed psiapsiółkami córką, która współpracowała z Lukiem Nortonom, Emmą Waters czy Markiem Jansenem, to wątpliwości co do słuszności wyboru takiej właśnie drogi życiowej nie dawały jej spokoju. - A jednak musisz wiedzieć, że każda kobieta marzy o dzieciach.

- Cii! - uciszył ją Trevor. - Thea wraca do kuchni.

Małżonkowie zatopili wzrok w talerzach z zupą mleczną, którą jedli na śniadanie. Thea pojawiła się ubrana w obcisłe dżinsy i gruby, beżowy sweter.

Trevor wstał od stołu.

- No to idę do roboty. Będziesz później w domu? - Zwrócił się do córki.

- Nie. Ja też wychodzę.

Trevor delikatnie przytulił Theę na pożegnanie.

- To cześć, Serduszko!

- Mhm - wymamrotała, bo całe życie denerwowało ją to „Serduszko”. I nie miał na to wpływu fakt, że zaraz po ślubie matki dostała jego nazwisko, a większość znajomych nie wiedziała nawet, że Trevor nie jest jej ojcem. Wcześniej nazywała się Fry, po tacie Leo, który za dnia pracował w biurze rachunkowym, a nocami śpiewał w rockowej kapeli. Rodzice pobrali się, gdy mieli po dwadzieścia jeden lat. Niestety, Leo zginął w wypadku motocyklowym na kilka tygodni przed narodzinami córki, i właśnie ta okoliczność odcisnęła na Thei piętno, którego nie mogła się pozbyć. Zarówno w dzieciństwie, jak i życiu dorosłym nieustannie roiła sobie, że u boku ojca wiodłaby dostatnie życie jedyne dziecko gwiazdy rocka.

Tymczasem przyszło jej mieszkać w zaniedbanym bliźniaku, pośród niezliczonych zabawek należących do trzech młodszych braci, których obchodziły wyłącznie samochodziki, ciężarówki, koparki i samoloty. Ponieważ matka musiała przede wszystkim skupić się na młodszych dzieciach, Thea zawsze czuła się osamotniona. Najchętniej zamykała się w pokoju i godzinami słuchała płyt Boba Dylana, ulubionego piosenkarza taty.

Na szczęście babka Fry zawsze miała czas dla wnuczki i Thea odwiedzała ją w każdą niedzielę. Mieszkała blisko, bo zaledwie kilka przystanków autobusowych dalej. Różnica w traktowaniu jej przez obie kobiety była zauważalna nawet dla małej dziewczynki. Gdy Thea na koniec roku szkolnego prezentowała cenzurkę, matka, rzucając okiem na papier, chwaliła ją rutynowo, mimochodem. Za to babka najpierw zakładała okulary, a potem długo

studiowała wszystkie oceny, chwalać wnuczkę za szóstkę z francuskiego i ganiać za słaby wynik z biologii.

Zazwyczaj mawiała wtedy: „Daj z siebie wszystko. Działacie tyle możliwości, o których moje pokolenie mogło jedynie pomarzyć. Musisz się wyrwać z tej dziury. Pamiętaj, liczę na ciebie”. A Thea zapewniała, że nie zawiedzie. I dotrzymała słowa.

- Poczekaj chwilę, zrobię ci kanapki z tuńczykiem na drogę - zaproponowała Jan, gdy tylko za Trevorem zamknęły się drzwi. - Kiedyś bardzo je lubiłaś. A może wolisz coś bardziej amerykańskiego? Mów śmiało. - Zachęcała.

- Chętnie zjem wędzonego łososia z pastrami, ale nie wiem, czy tutaj można coś takiego dostać.

- Co byś zjadła?

- Już nic, dziękuję. - Thea poczuła się nieswojo, choć przecież Jan chciała jak najlepiej. Mama zawsze troszczyła się o wszystkich, i niestety, w rezultacie nigdy nie miała czasu dla siebie. Nawet dzisiaj, gdy dzieci poszły już na swoje, wciąż coś robiła w domu. A to gotowała, piekła, prała - wszystko dla Trevora. Czyściła nawet umywalkę po goleniu, a sam zainteresowany godzinami przesiadywał w barze, tracąc czas na piwo, grę w rzutki i oglądanie sportowych kanałów w telewizji.

- Proszę, oto twój tost - powiedziała Jan, a Thea uśmiechnęła się, traktując podgrzane pieczywo jak karę za wcześniejszą złośliwość.

- Dzięki - odpowiedziała i przeglądając „Daily Post”, pozwoliła sobie na jeszcze jedną szpilę. - Dlaczego wciąż czytacie ten brukowiec? Drukują wyłącznie teksty o księżnej Dianie i straszą ludzi falą emigrantów.

- Tata czyta też strony poświęcone piłce nożnej. - Bez przekonania odparła Jan. - A ja lubię horoskopy. Chociaż rzeczywiście, można by pomyśleć o innej gazecie...

Thea już nie słuchała; dobiegł ją dźwięk telefonu, który oznaczał wiadomość. Przeczytała esemesa od swojej najlepszej przyjaciółki Rachel.

„Cześć! Fajnie, że wróciłaś. Musimy się koniecznie umówić we wtorek, w jakiejś knajpie, ale bez picia, bo jestem w ciąży. Nie mogę się doczekać, pa!”.

Zaraz po przeczytaniu Thea skasowała wiadomość. Była wściekła z powodu powrotu i nie miała ochoty na świętowanie. Siedząc za oceanem, spełniała swoje marzenia, a tu bach! Wystarczył telefonik z londyńskiej redakcji i słodziutka Roxanne Fox poinformowała ją o zmianie miejsca pracy. Jeszcze dzisiaj huczało Thei w głowie tamto zdanie: „Razem z Deanem postanowiliśmy przenieść cię do Londynu. Potrzebujemy talentu, który ożywi i atmosferę, i ludzi”.

Chcąc nie chcąc, po czterdziestu ośmiu godzinach Thea wylądowała na londyńskim lotnisku i zamówiła taksówkę do domu, którą prowadził najprawdziwszy demon szybkości. Nie przeszkadzało jej to w wysłaniu z wozu kilku esemesów, w których informowała kogo trzeba o powrocie. Po samotnym w gruncie rzeczy dzieciństwie wyrosła na niezwykle towarzyską kobietę, dla której noc spędzona w domu była nocą straconą. Zdarzało się, że tygodniami ani nie gotowała, ani nie oglądała telewizji.

Dopiero w Nowym Jorku musiała nieco zwolnić. Chociaż poznała sporo ludzi, głównie homoseksualistów, zauważyła, że musi tu poświęcać znacznie więcej czasu na pracę. Do tego uznała, że bezustanne randkowanie źle wpływa

na jej zdrowie psychiczne. Prawdę mówiąc, po dwóch latach w Ameryce chciała wracać. Ale teraz, w czwartym dniu pobytu na ojczystej ziemi, była nieco rozczarowana. Spodziewała się odzewu od tłumu znajomych, a tymczasem otrzymała jedynie kilka mniej lub bardziej sztywnych esemesów i żadnej propozycji obłania powrotu.

Nie zechciał się z nią spotkać żaden z dawnych przyjaciół. Jedni wykręcali się odwiedzinami rodziny, którą musiano się zająć, inni zatrudniali akurat nową opiekunkę do dziecka i za nic w świecie nie chcieli już pierwszego dnia zostawiać jej samej z pociechami. Wreszcie znaleźli się i tacy, którzy przenieśli się do Szkocji.

Co się stało z tymi laskami?, zachodziła w głowę Thea. Nikt z dawnej paczki nie ma wolnego czasu, czy co? Podejrzewała, że nawet Rachel, która zawsze wyśmiewała się z kobiet opowiadających o swojej ciąży, słucha dziś Mozarta i czyta na głos Tołstoja w oryginale, żeby tylko umilić życie płodowi.

- A powiedz mi, co będziesz jeść w pracy? - zapytała Jan.

Theę niemal trafił jasny szlag. Czy matka ma jakąś obsesję na temat żarcia?

- Kupię sobie coś w bufecie albo zjem na mieście. Zobaczymy.

- W restauracji? - Jan była zbulwersowana.

- Raczej w kawiarni.

- Czy nie lepiej wziąć kanapki z domu? Przynajmniej nie zapłacisz - ciągnęła matka, i nie doczekawszy się odpowiedzi, kontynuowała: - Chętnie je przygotuję.

- Nie, dziękuję.

- Na pewno? Poszukam nawet tego tam pastrami, czy jak to się nazywa. - Nalegała.

- Nie trzeba. W dzisiejszych czasach już się nie przynosi do biura kanapek z domu.

- Czy to znaczy, że wszyscy chodzą jeść do bufetu?

- Tak, ale nie martw się. Dostajemy zniżki.

- A niech mnie! Widzę, że to droga impreza.

- Nic nie szkodzi, dam sobie radę - odpowiedziała Thea, szczęśliwa, że wychodzi dziś z domu na kolację z Deanem Cutlerem. Ponownie skupiła się na gazecie, w której trafiła na artykuł krytykujący rząd, następnie na opis ubioru Victorii Beckham, bawiącej się na jakimś przyjęciu, wreszcie na tekst poświęcony nowemu preparatowi na cellulit. Jan zajrzała jej przez ramię i wykrzyknęła podniecona:

- Patrz! To Luke!

- Zgadza się - potwierdziła Thea, czując gwałtowne przyspieszenie serca.

- To bardzo przystojny mężczyzna, prawda? - zagadnęła Jan, wlepiając oczy w drugą, niewielką fotografię.

- A to przecież Hannah. Doskonale wygląda. Czy wiesz, kto to taki?

- Raczej tak.

- Lubię czytać jej artykuły - oznajmiła Jan. - Można się i pośmiać, i popłakać. I wcale mi się nie podoba to, że Luke zostawił rodzinę dla jakiejś młodej, ładnej siksy. Wygląda jednak, że Hannah już się otrząsnęła i bryluje w towarzystwie. Ostatnio widziałam ją w programie *Loose Women*. Wygłosiła tam kilka celnych uwag.

- Chyba nie powinnaś mówić po imieniu o ludziach, których nie znasz - zauważyła Thea.

- Masz rację, ale codziennie oglądam Luke'a w telewizji i wiem, że z nim pracowałaś...

- To niczego nie zmienia.

- Już dobrze, dobrze. Jednak zrobię ci te kanapki - zachęta się Jan. Gdy zadzwonił telefon, podniosła słuchawkę.

- Słucham, tu Dumberley sześć, dziewięć, zero, dwa, siedem. Witaj, Faye. Tak, Thea już jest w domu. To wspaniale... Dobrze, powiem, aby przekazała Emmie Waters, żeby nie nosiła ubrań z kołnierzykiem a la Piotruś Pan. Pewnie i tak nie posłucha, ale...

Jan kontynuowała plotki, a Thea studiowała zamieszczone w gazecie zdjęcia. Choć codziennie widywała Luke'a na ekranie telewizora, skupiła się na jego twarzy, ustach i szerokich ramionach.

Jeśli chodzi o Hannah, to widząc ją kiedyś, odniosła wrażenie, że ma do czynienia z ładną, choć zmęczoną kobietą. Natomiast w dzisiejszej gazecie zobaczyła uśmiechniętą, jędrzowatą nieco osobę w modnej fryzurze, o pełnych blasku oczach. To była wielka zmiana w stosunku do dnia, w którym Hannah powiedziała Thei, że nie wyobraza sobie dalszego życia bez męża. Gdyby jednak rzeczywiście umarła, zapewne szybko powstałaby z popiołów...

Łapczywie pochłaniając każde wydrukowane słowo, Thea wkrótce zorientowała się, że pod przykrywką krytyki młodych pańienek Hannah atakuje Poppy. Gdy tylko skonstatowała, o co chodzi, uśmiechnęła się. Po raz pierwszy dzisiaj.

- Czy wybierasz się do babci? - spytała ją Jan, odkładając słuchawkę.

- Jeszcze nie wiem kiedy, ale mam taki zamiar.

Babka nie mieszkała już u siebie, lecz w opłacanym przez wnuczkę domu opieki. Związane z tym poczucie winy było jedną z sił ciągnących Theę z powrotem do Anglii.

- Jesteś dobrą wnuczką. - Jan pochwaliła córkę. - Co tam znalazłaś? A, wciąż czytasz artykuł Hannah. O czym to dzisiaj pisze? *Koniec mitu młodziutkiej żony* - przeczytała na głos. - Pewnie znów coś zabawnego, choć nie bardzo mi się podoba nazywanie nowej żony Luke'a „ładacznicą” czy „cizią”. Niby to rozumiem, ale głównym winowajcą jest Luke. Zgadzasz się ze mną? Przecież to on zostawił Hannah i dzieci. Ta młódka nie mogłaby go zmusić do czegoś takiego.

- Mamo? Czy ty na pewno wiesz, co tu jest grane?

- Tak mniej więcej, ale raczej mniej. - Jan poczuła zażenowanie.

- A ile razy drukowano już artykuły Hannah w „Daily Post”?

- Och, przecież ona co tydzień coś tam wypisuje - wyjaśniła Jan, zadowolona, że córka nie docieka. - Pisze felietony pod wspólnym tytułem *Historia pewnego rozstania*. To teraz znana osoba, czyżbyś o tym nie wiedziała?

- Nie czytuję „Daily Post”. Przecież nie było mnie w kraju, pamiętasz?

- Mogłaś czytać online.

Zaskoczona Theę matka również dobrze mogła poinformować, że Trevor należy do czcicieli Lucyfera.

- Mówisz o internetowym wydaniu? A ty czytasz gazety w sieci?

- Tak jest. Myślisz, że niby skąd, jak nie z domowego komputera, wysyłałam do ciebie te wszystkie mejle, na które nie raczyłaś odpowiedzieć? - zapytała Jan z wyrzutem.

- Jasne. Szkoda, że nie wiedziałam o artykułach Hannah
- powiedziała Thea, przeklinając w duchu Rachel, która nie
pisnęła słówka na ten temat. Przez chwilę próbowała się
uspokoić. - No nic, pytam z ciekawości, bo w ogóle mnie
nie interesuje prywatne życie Luke'a Nortona - oznajmiła
wreszcie. Choć łągała w żywe oczy, najspokojniej w świecie
wstała od stołu i poinformowała matkę, że musi jechać
do Londynu.

- Szkoda, że nie posiedzisz dłużej - usłyszała w od-
powiedzi.

- Ja też żałuję - skłamała Thea ponownie - ale praca
jest pracą. - Wiedziała z doświadczenia, że to argument
nie do podważenia. I dobrze, że mogła go używać wedle
życzenia.

Rozdział 7

Nastał piątkowy wieczór. Poppy czytała artykuł Hannah po raz chyba dwudziesty. Już kilka razy miała ochotę podrzeć gazetę na strzępy, lecz nie wystarczało jej sił, aby to zrobić. Miała słaby charakter i już. Gdy była mała, aż do krwi rozdrapywała strupy, choć wiedziała, że nie wolno tego robić.

Użyte w artykule obraźliwe sformułowania pod jej adresem bolały nie mniej niż poród. Jednak Hannah nie miała racji. Poppy rzeczywiście zakochała się w dużo starszym od siebie mężczyźnie, ale wcale nie interesowały jej pieniądze. Wiedząc o tym, Luke odpowiadał tym samym, często zapewniając o swoim uczuciu, chociaż, ku strapieniu Poppy, ostatnio mówił o tym coraz rzadziej. W całej historii zgadzało się jedynie to, że Poppy ani nie pracowała dwudziestu godzin na dobę, ani nie odniosła znaczącego sukcesu zawodowego, ani nie umiała gotować. Za to całkowicie poświęciła się wychowaniu córki, co wymagało wielkiego oddania.

Tymczasem Hannah szła na łatwiznę, zatrudniając kolejne opiekunki, a teraz posyłając dzieci do szkoły z internatem. Dzięki temu mogła zadbać o ogród i poświęcić się pracy.

Poppy długo studiowała nie tylko sam tekst, ale i fotografię autorki. Wprawdzie Meena stanowczo twierdziła, że zdjęcie podrasowano, lecz trzeba przyznać, że Hannah wyglądała na nim bardzo dobrze. Nie była aż tak ładna jak Poppy, lecz nie wyglądała na czupiradło (jak ją czasami określał Luke).

Co ciekawe, młodziutka pani Norton czuła dla Hannah odrobinę zrozumienia. I bez znaczenia był fakt, że coraz bardziej atakowano ją zarówno w prasie, jak i w telewizji. Mało to, umiała Hannah usprawiedliwić. A wszystko za sprawą związku z Lukiem i macierzyństwa. Wcześniej Poppy nie miała pojęcia, czym dla kobiety jest obecność ukochanego mężczyzny, a dla dzieci - ojca. Dopiero teraz zrozumiała, że postąpiła egoistycznie, choć przecież wszystko było dziełem przypadku.

Wierzyła w karmę mającą wpływ na losy każdego człowieka i wiedziała, że Hannah w końcu się uspokoi i zaprzestanie ataków. I tak już Poppy prawie się upiekło.

- Clara! Zostaw to! - Musiała zganić rozrabiającą córkę, która dorwała się do szminki mamy i z zapałem robiła sobie makijaż własnego pomysłu. - Dziecko, mówię do ciebie!

- Nie, nie.

Najpierw Poppy usiłowała przypomnieć sobie rady, które w różnych telewizyjnych programach dawano rodzicom, a gdy to zawiodło, zagroziła odebraniem zabawki.

- Jak będziesz niegrzeczna, zabiorę ci szminkę.

Po rozpromienionej buzi dziecka przebiegł szelmowski grymas.

- Nie, nie.

Lekko zirytowana Poppy rozejrzała się bezradnie dookoła. Jeśli oczekiwała nagłego pojawienia się superniani, była to płonna nadzieja.

- Tak, tak. - Nie dawała za wygraną, lecz rezolutna Clara już mazała szminką po ścianie.

- Tylko nie to! - Poppy wrzasnęła jak oparzona, doskonale wiedząc, że Luke się wścieknie. W mgnieniu oka znalazła się przy dziecku i odebrała małej niebezpieczną dla ścian zabawkę. Choć wcześniej podniosła głos, dopiero lament Clary, zawiedzionej malarki, okazał się najprawdziwszym lwim rykiem. Wyjąca córeczka mogłaby swym donośnym głosem z powodzeniem dowodzić atakującą armią.

- Neeee! Neeee! Oddaaaj!

Nic dziwnego, że w pokoju zjawił się zaniepokojony Luke.

- Co tu się dzieje?

- Nic takiego - zapewniła go Poppy, zakrywając ciałem artystyczne dokonania córki. - Mała jest chyba zmęczona i grymasi.

- Nie, nie męczona - powiedziało dziecko.

- A co u ciebie? - Poppy zmieniła temat. Luke miał dzisiaj wolne, a ona miała nadzieję, że mąż zostanie w domu. Okazało się jednak, że ma na mieście spotkanie z jakimś swoim informatorem.

- Jakoś leci - odpowiedział Luke mechanicznie. - Musimy się zbierać. O której będzie Glenda?

- O wpół do ósmej.

- To znaczy, że już powinna być - stwierdził, rzucając okiem na łóżeczko córki. Poppy wstrzymała oddech;

gdyby wyszło na jaw, że czyta „Post”, nie obesłoby się bez awantury. Nieoczekiwanie przyszła jej z pomocą Clara, usiłując wdrapać się ojcu na ręce.

- Co tam, Żabko? Czas na spanie.

- Obawiam się, że jest jeszcze za wcześnie - stwierdziła Poppy, poprawiając kołdrę w taki sposób, aby schowana w pościeli gazeta nie była widoczna. - Długo spała w ciągu dnia.

- Sama przed chwilą mówiłaś, że jest zmęczona - zirytował się Luke. - Nie możesz pozwalać jej na tak długi sen. Hannah organizowała dzień zupełnie inaczej: kładła dzieci do łóżka o określonej porze i po krótkiej drzemce je budziła. Wieczorem szły spać dokładnie o siódmej i wstawały o siódmej rano. Dzięki temu po dziewiętnastej był w domu spokoj.

- Mhm - odpowiedziała Poppy, dyskretnie przesuwając lustro, wystarczająco duże, aby zasłonić pomazaną ścianę. Takie pomruki były zwyczajową reakcją Poppy na wzmianki Luke'a o jego byłej. A pomysł kładzenia spać dziecka tak wcześnie i zrywania go z łóżka o siódmej rano wydawał się jej nedorzeczny. Tak mogła robić tylko jakaś pomyłona wariatka. Gdyby Luke częściej był w domu, od czasu do czasu można by zaryzykować taki eksperyment, lecz to Clara najczęściej dotrzymywała matce towarzystwa wieczorami.

Ktoś zadzwonił do drzwi i Luke poszedł je otworzyć.

- O, jest Glenda. Przygotuj się, bo zaraz podjedzie tak-sówka.

Poppy, która nienawidziła wyjść na miasto, poczuła nieprzyjemne ukłucie w brzuchu. Zawsze ociągała się

z przygotowaniami, mając nadzieję, że w ostatniej chwili Luke odwoła spotkanie i zostaną domu. Spojrzała jednak w lustro, by sprawdzić, jak wygląda w zwiewnym, niebieskim topie i w szarych, prążkowanych spodniach. Te ostatnie kupiła przy okazji wycieczki z córką na bazar w Dalton. Właściwie to przestała przykładać wagę do tego, w co się ubiera. Najlepiej czuła się w praktycznych koszulkach z krótkim rękawem i - jak to przy małym dziecku bywa - w wiecznie czymś ubrudzonych spodniach od dresu. Nie sprawiło jej trudności odstawienie szpilek i nawet nie myślała o tym, kiedy znowu będzie mogła je włożyć. Gdy jednak wychodziła z Lukiem, dbała o wygląd. A tak w ogóle, to mówiła sobie, że wcale nie trzeba się śpieszyć z powrotem do wagi sprzed porodu, bo ważniejsze niż rozmiar ubrania jest dziecko.

- Witajcie, kochani! - usłyszała głos Glendy. Czterdzieściopięcioletnia opiekunka ich córki pochodziła z Filipin. Zostawiła tam czwórkę dzieci, z którymi co roku spędzała zaledwie dwa tygodnie; Poppy zdawała sobie sprawę, że jej problemy są niczym przy kłopotach kobiety. Mówi się trudno. Jedne dzieci nie miały przy sobie mamy, za to inne znalazły opiekunkę. Poppy zgodziła Glendę wyłącznie do opieki nad Clarą, nie chciała, żeby Filipinka również sprzątała. Jednak, co było dla Poppy wielkim zaskoczeniem, kobieta stała się jej pocieszycielką. Bez jej cotygodniowych wizyt ciężko byłoby unieść ciężar powszednich trosk.

- Cześć! Jak się masz? - Pozdrowiła przybyłą.

- U mnie wszystko w porządku, kochaniutka. A co porabia nasza mała panna? - Opiekunka zwróciła się do Clary.

- Nie mogłam się doczekać naszego spotkania.

- Gwenda! - Ucieszyła się dziewczynka.

- A my jeszcze nie w piżamce? No chodź, ciocia zaraz ułoży cię do spanka.

O dziwo, Clara bez słowa sprzeciwu posłuchała swojej „Gwendy”. Poppy nie mogła wyjść z podziwu i chętnie by poznała sekret tych czarów. Niestety, dzwonek u drzwi odezwał się ponownie i Luke ponaglił żonę:

- Taksówka czeka pod domem. Chodźmy.

- Już idę, idę - krzyknęła Poppy i wpadła do sypialni, by pożegnać się z córką. Najpierw zachwyciła się Claram w piżamce w kwiatki, a zaraz potem powiedziała: - Pa, kochanie. Przytulisz mamusię na dobranoc?

- Nie.

- A jak przeczytam ci bajeczkę? - Próbowała dalej. Był to jej stały chwyt, zwłaszcza gdy - rzadko, bo rzadko - gościli w domu znajomych Luke'a. Poppy zdecydowanie wolała wówczas spędzać czas z córką, niż tracić go na pogaduszki z dorosłymi. Czerpała wielką przyjemność z odkrywania przed Claram świata książeczek dla dzieci.

- Clara nie chce bajki - odpowiedziała rezolutnie mała. Najwyraźniej znała sztuczki matki na pamięć.

Tymczasem do pokoju wszedł Luke.

- Musimy już iść - upomniał żonę.

- Jeszcze tylko poczytam małej. - Walczyła niestrudzenie.

- Clara nie chce bajki - powtórzyło dziecko.

- Przecież może to zrobić Glenda.

Poppy musiała się poddać; nie sposób było przeciągać w nieskończoność wyjścia z domu. Na do widzenia ucałowała córeczkę w policzek.

- Zobaczmy się rano, maleńka. I pamiętaj, nie dokuczaj Glendzie.

- My się nigdy nie sprzeczamy. - Broniła Clary opiekunka.

Gdy wsiedli do taksówki, Luke odetchnął.

- Nareszcie wychodzimy z domu razem!

- Mam nadzieję, że będzie przyjemnie. - Poppy zełgała na poczekaniu. - A więc twoim nowym szefem jest Dean Cutler?

- Zgadza się. Bądź miła. Tym bardziej że facet wziął na celownik wszystkich po czterdziestce. Mnie także.

- Czy chcesz powiedzieć, że może cię zwolnić z pracy?

- To niewykluczone - odpowiedział Luke, gapiąc się w szybę. - Ile lat ma nasza Clara? Ze dwa, co?

- Dwadzieścia trzy miesiące - uściśliła Poppy, nie mogąc zrozumieć powodów, dla których Luke nie potrafił zapamiętać rzeczy wyrytych głęboko w jej sercu.

- To niedługo pójdzie do przedszkola.

- No tak - odparła Poppy machinalnie, nie po raz pierwszy broniąc się przed myślą o zapisaniu córki do przedszkola. Już wcześniej pytali o to bliżsi i dalsi znajomi: pracownik pralni, do której oddawała ubrania, pediatra, Louise i Meena, a ona zapewniała zainteresowanych, że na razie Clara zostaje w domu. Poppy nie wyobrażała sobie córki wśród obcych. Zbyt ją to przerażało.

- A ty będziesz mogła wrócić do pracy.

- Mhm. - Poppy nie podjęła tematu.

Luke wziął żonę za rękę.

- Już od dłuższego czasu o tym myślę i wydaje mi się, że odżyjesz, gdy wyrwiesz się z domu. Zarobisz trochę

i wreszcie nie będziesz musiała prowadzić rozmów na temat pieluch i programów dla dzieci w telewizji.

Jak nic czytał artykuł tej jędzy, pomyślała Poppy, odpowiadając mężowi kolejnym nic nieznaczącym mruknięciem. Jednak chwilę potem oddała mu uścisk i ponownie zagadała o ewentualnym drugim dziecku. Luke, jak zawsze w takich wypadkach, odetchnął głębiej i podtrzymał swoje stanowisko.

- Przecież wiesz, co o tym myślę. Praktycznie mam na utrzymaniu czwórkę dzieci. Nie stać nas na następne - oznajmił i przeczesał dłonią włosy. - Poza tym nie możesz siedzieć beczynnie w domu.

- Nie leżę przecież do góry brzuchem - zaprotestowała. Miała do powiedzenia znacznie więcej, ale właśnie podjechali pod dom Cutlera w West Hampstead.

Rozdział 8

Godzinę wcześniej Thea Mackharven stroiła się przed lustrem w swoim niewielkim londyńskim mieszkaniu, położonym w południowo-zachodniej części miasta. Słuchając piosenki *Black Diamond Bay* z albumu *Desire* Boba Dylana, dokładnie oglądała przygotowany na wyjście ciemnozielony żakiet i kok na głowie. Miała nadzieję, że kilka wymykających się spod niego luźnych kosmyków dodaje jej seksapilu, a nie lat.

Doskonale zdawała sobie sprawę z własnego braku urody, jednak oznaczało to tylko tyle, że musi się mocno przyłożyć do tego zagadnienia, podobnie jak do innych życiowych problemów, z którymi borykała się od zawsze. Wynik mógł być jeden. Choć nie spodziewała się zachwyków, doskonale wiedziała, że jest atrakcyjna. Świadomość osiągniętego sukcesu pozwalała jej na spokojne życie po punkcie zwrotnym, za jaki uważała swoje trzydzieste piąte urodziny. Dopiero ostatnio zauważyła w lustrze odbicie zmęczonej twarzy, zmarszczki w kącikach oczu i ust, rozwoju których nie mogły powstrzymać wymyślne kosmetyki z peptydami czy sproszkowanymi wewnętrzościami nosorożców.

Dzisiaj jednak wszystko wyglądało w porządku. Będąca w doskonałym nastroju Thea rozejrzała się po pokoju. Niestety, pomieszczenie niewiele różniło się od przeciętnego biura. Gdy dziewięć lat temu kupiła to mieszkanie, ograniczyła się jedynie do przemalowania. Do dzisiaj nie zadbała o przytulny, domowy wygląd własnych czterech ścian i prawdę mówiąc, interesowało ją to tak samo jak życie intymne występującego w Afryce dziwolągowatego stwora zwanego mrównikiem. Służyły one głównie do odśypiania wesołych nocy zarwanych w londyńskim Soho. Mieszkanie miało też inne zalety: stację metra pod nosem i całodobowy sklep. Być może wystrój nieco się zmieni, gdy Thea rozpakuje wszystkie przywiezione pudła, nie należy jednak pokładać w tym nadmiernych nadziei, bo nie ma ich jakoś niebezpiecznie dużo. Thea szczyliła się tym, że zawsze zabiera ze sobą jedynie niezbędne rzeczy i może szybciotko się spakować.

Pomimo dobrego nastroju zaniepokoiło ją wspomnienie ostatniej lokatorki, która przebywała tu jeszcze miesiąc temu, Parveen, zatrudnionej w jakimś biurze rachunkowym na West Endzie. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności dziewczyna przeniosła się do Leeds, a Thea nie zdążyła wynająć mieszkania komuś innemu, i po telefonie wzywającym ją do londyńskiej redakcji mogła przynajmniej zamieszkać u siebie. Stojąc w sypialni, mimowolnie zastanawiała się nad tym, z kim w jej łóżku mogła barszkwować Parveen. Powróciło do niej wspomnienie ostatniej intymnej randki.

- No, głowa do góry! - rzuciła w kierunku lustra. Po zamknięciu drzwi na wszystkie trzy zamki Thea zeszała na parter. Przeszła kilka kroków ulicą, przy której mieszkała,

a która pamiętała czasy królowej Wiktorii, skręciła w większą, gdzie od razu otoczył ją charakterystyczny zapach fast foodów i benzyny. Było dosyć wietrznie. Thea przyspieszyła kroku, by ominąć grupkę zakapturzonych chłopaków okupujących pobliski murek, ci jednak gapili się w swoje telefony komórkowe i manipulowali przy nich, nie zwracając uwagi na przechodniów. Jeszcze niedawno takie spotkanie kończyło się jedynie pogwizdywaniem, lecz obecnie można było dostać nożem.

Thea nie mogła uwierzyć w to, jak bardzo podczas jej nieobecności zmieniło się miasto. Niektóre miejsca zyskały bogatszy wygląd; na porządku dziennym byli tam przechodnie z włosami postawionymi na szczytkę i wyluzowani faceci z przekłutymi brwiami, jakich spotyka się na rodeo. W Stockwell natomiast, gdzie mieszkała, zrobiło się biedniej i zapanował tam wszechobecny strach przed chuliganerią. Thea myślała wprawdzie o przeprowadzce, lecz dopóki opłacała babci miejsce w domu starców, nie mogła sobie na nią pozwolić.

Trudno, pomyślała, czując kilka silniejszych uderzeń serca. I tak się cieszę, że tu jestem. Pasował jej nawet londyński brud na ulicach, hałas i przewalający się tłum. Lubiła szarość dnia i częste deszcze. Nie odstraszały jej nawet bardzo wysokie koszty utrzymania. Wolała mieszkać tutaj niż w Nowym Jorku, czym szczerze zadziwiła otoczenie. Miasto, z którego wróciła, było zbyt czyste i zamieszkane przez zbyt wiele kobiet z doskonałym uzębieniem. Wszystkie blondynki, naśladowały fryzurę Gwyneth Paltrow i kwitowały wszystkie żarty Thei tym samym sztywnym: „Ależ to śmieszne!”. Thea była przekonana,

że usłyszałyby to nawet po ogłoszeniu jednej z drugą, że oto dopadł je nieuleczalny nowotwór.

W Londynie było zdecydowanie lepiej. Thea wysoko sobie ceniła możliwości rozwoju i spełnienia się, jakimi dysponowali mieszkańcy miasta. Do tego mogła tu kupić dosłownie wszystko: od portugalskiej babeczki z kremem po burkę wysadzoną kamieniami Swarovskiego. A jak miała fantazję, to mogła się zapisać na zajęcia jogi z własnym psem. Urzekała ją różnorodność narodowościowa Londynu, w którym obok siebie mieszkali Polacy, Brazylijczycy, Nigeryjczycy, Kanadyjczycy czy obywatele Bangladeszu. Pociągała ją wielokulturowość, ogrom aglomeracji i ciągły ruch. Tu, bez strachu o popełnienie życiowej pomyłki, można było wybrać dowolny styl życia.

Thea pierwszy raz zobaczyła Londyn w dwunastym roku życia, gdy wraz z klasą przyjechała na przedstawienie do tutejszego teatru Palladium. Już wtedy twar- do postanowiła, że zamieszka właśnie tutaj. Zastysz- aną wówczas frazę „Sashimi w Soho” długo uznawała za najmodniejszą i najwspanialszą w świecie (podczas gdy dziś japońskie dania serwowane są w całym kraju). Od czasu do czasu mieszkająca już w stolicy Thea za- stanawiała się, czy aby na pewno nie ma halucynacji. Nie zazdrościła ani bankowcom, ani prawnikom, którzy zarabiali więcej; w telewizyjnej redakcji odnalazła się doskonale, a do tego dużo podróżowała, o czym marzył każdy mieszkaniec Dumberley. Nie narzekała na nic. Tyl- ko raz sądziła, że pewne wydarzenie wniesie coś jeszcze do jej życia, ale tak się nie stało i sprawa przestała być aktualna.

Przed wejściem do metra wałęsali się pijacy, dealerzy narkotyków i inne typki spod ciemnej gwiazdy. Nie zwracając na nich uwagi, Thea podeszła do sklepiku ze słodyczami i papierosami. Choć poprosiła jedynie o paczkę skittlesów za pięćdziesiąt pięć pensów, poczuła się jak małolata po raz pierwszy kupująca prochy.

Zdenerwowana, bardzo chciała ukoić nerwy ziołową herbatą lub wziewnymi środkami uspokajającymi, lecz w praktyce nic nie działało lepiej niż kolorowe kuleczki z konserwantami, które zawsze wsuwała w następującej kolejności: pomarańczowe, zielone, czerwone. Aż wreszcie te najsmaczniejsze, fioletowe.

Thea przeszła przez bramki, weszła na ruchome schody i ruszyła w dół. Nigdy nie stała z boku jak słupek soli. Na dole zegar pokazywał, że następne metro przyjedzie dopiero za osiem minut, więc nałożyła słuchawki i przy piosence Dylana, której słowa zakazywały słuchaczowi „myśleć dwa razy”, zastanawiała się nad tym, co przyniesie wieczór.

Czekało ją spotkanie z Lukiem. I choć facet dawno już wywietrzył jej z głowy, wciąż się denerwowała, gdy tylko była o nim mowa.

Zarówno Theę, jak i Poppy zawsze pociągali starsi mężczyźni. Początków tego zjawiska należało szukać w czasach szkolnych. Rówieśnicy Thei nie zwracali uwagi na przyszczatą i płaską jak deska dziewczynę, a ona, dumna koleżanka z klasy, ignorowała ich w odwecie na całego, uznając rówieśników za głupków. Właśnie wtedy zaczęła zwracać uwagę na tych bardziej dojrzałych. Takich z prawem jazdy, czytających gazety i powieści rosyjskich klasyków, a nie te kolorowe, młodzieżowe bzdury. Do tego

miłośników żabich udek, znających zasady rządzące szachami. Aha! Ci starsi koniecznie musieli częściej słuchać Dylana niż grupy Wham! Mając takie wymagania, Thea na swoją pierwszą ofiarę wybrała niejakiego pana Lyonsa, nauczyciela historii; bardziej niż zwykle przyłożyła się do wszystkich prac domowych i przesiadła się do pierwszej ławki. Niestety, oprócz dobrej opinii na świadectwie nic to nie dało. Później okazało się, że historyk był zainteresowany panią od francuskiego.

Na studiach powtórzyła manewr. I chociaż tym razem koledzy byli już nią szczerze zainteresowani, Thea nie odwzajemniała ich uczuć. Kobieta stała się dzięki pewnemu siwobrodemu wykładowcy, który jednak wołał zostać z żoną mającą wkrótce urodzić mu bliźniaki. Za to następny romans trwał całe dwa lata i skończył się dopiero wraz z wyprowadzką wykładowcy - i jego rodziny - do Bath.

Uczucie do Luke'a zrodziło się po obejrzeniu go w telewizji. Była to miłość od pierwszego wejrzenia. Luke stał się dla Thei najmądrzejszy, najinteligentniejszy, najprzystojniejszy. Kształt jego głowy naśladował posągi z Wyspy Wielkanocnej, a całości dopełniał rzymski nos. *Perfect man* i już. Chcąc za wszelką cenę poznać ukochanego, Thea zatrudniła się w BBC jako analityk, ale ani razu nie spotkała tam obiektu pożądania, jednak gdy kompletowano zespół programu informacyjnego News At 7:30, natychmiast znalazła w nim miejsce dla siebie. Podczas pierwszej rozmowy z Lukiem jąkała się, a jej ręce trzęsły się jak galareta; nie pomógł nawet plik kurczowo ścisanych papierów.

Początki były trudne, bo jej rola ograniczała się wyłącznie do przekazywania swojemu wybrankowi przygotowanych do emisji informacji, co kończyło się zazwyczaj krótkim „Dzięki”. Sprawa nabrała rumieńców, gdy zaczęli wspólnie podróżować służbowo. Thea była producentem tych wydań wiadomości, w których Luke relacjonował, między innymi, rozdanie Oscarów, wybory prezydenckie w USA, wybory w Ameryce Południowej, skutki katastrof atmosferycznych na Dalekim Wschodzie. Wspólna praca uczyniła z nich przyjaciół. Wieczorami długo rozmawiali o literaturze i filmach. Komentowali aktualną sytuację na świecie i obmawiali współpracowników. Kiedyś nocowali nawet razem w obskurnym sudańskim hotelu, w którym karaluchy łąziły po podłodze. Thea omal nie przypłaciła tego utratą zdrowia, wołała bowiem wstrzymać wypróżnienie, niż narazić ukochanego na dochodzące z łazienki odgłosy. Postanowiła też spać w makijażu, byleby tylko Luke nie zobaczył jej nieumalowanej.

Do konsumpcji znajomości doszło w Pakistanie. Samochód, którym jechali, uległ wypadkowi na wąskiej drodze w górach. Każde z nich dorobiło się jedynie kilku otarć i siniaków, lecz wieczorem odreagowywali wspólnie, pijąc szmuglowany alkohol. Następnego ranka Thea była najszczęśliwszą kobietą na świecie, za to twarz Luke'a wyrażała uczucia zgoła odmienne. Thea postanowiła udąć, że nic się nie wydarzyło. Nic nie mówiła i nie histeryzowała. Opłaciło się, gdy cztery miesiące później, w Malawi, znów byli razem. Przez kolejne cztery lata kochankowie spotykali się nocami, by po powrocie do redakcji od nowa udawać współpracowników.

Jednak Thea naprawdę kochała Luke'a. Oboje byli inteligentni i rozumieli się doskonale, a ona za wszelką cenę starała się do niego dostosować. Gdy okazało się, że Luke smaruje chleb pastą Marmite, Thea polubiła ten produkt. Gdy on powiedział, że nienawidzi jazzu, ten rodzaj muzyki natychmiast zyskał jeszcze jednego wroga. Idąc w ślady Nortona, Thea zaczęła czytać Kapuścińskiego, nie podzieliła jednak niechęci kochanka do sushi, argumentując swe upodobania koniecznością zachowania różnorodności w ich niby-związku.

Żałowała, że nie spotkali się wcześniej, bo wtedy na pewno zostaliby razem na zawsze. Pomimo że uczucie Thei było silne, nie okazywała tego na zewnątrz; aż nazbyt wyraźnie dostrzegała, co się dzieje z innymi kochankami Luke'a, które szalejąc, zasypywały go esemesami i mejlami. Niektóre podrzucały mu nawet szminkę do kieszeni, byleby tylko Hannah dowiedziała się prawdy, jednak Luke nie tolerował jakiegokolwiek nacisku i szybko kończył takie znajomości. Thea obrała taktykę długodystansowca. Niczego nie żądając i nie oczekując, zawsze była obok. I czekała na właściwy moment.

Nie przeszkadzało jej to w zdobywaniu innych mężczyzn. Oczywiście, na krótko. Zdecydowanie bardziej wolała spotkania z przyjaciółmi niż zakupy z jednym i tym samym facetem w poszukiwaniu produktów na kolejną balangę. A w razie nagłej potrzeby nie miała kłopotu z wyborem partnera.

Nigdy nie opowiadała Luke'owi o swoim życiu. Gdy zdarzało się, że odbierała przy nim telefon od aktualnego faceta, zbywała rozmówcę krótkim: „Jestem zajęta.

Zadzwoń później". Za to Luke chętnie narzekał na życie rodzinne, skarżąc się przede wszystkim na duże wydatki. A wściekł się na dobre, gdy usłyszał od żony, że ma ona za dużo pracy, choć dzieci wylądowały już w szkole z internatem. Właściwie to wszystkie uwagi na temat Hannah dotyczyły kierowanych do męża pretensji. Zdziwiona Thea uznała, że żona nie rozumie potrzeb Luke'a, usiłując złożyć na jego barki sprawy domowe, do których po prostu nie miał głowy. Gdyby to ona, Thea, była jego żoną, Luke nie słyszałby o żadnych domowych problemach.

Tymczasem skład dojechał do stacji Green Park i Thea wysiadła. Wciąż słuchając Dylana, skierowała się w kierunku linii metra Jubilee i w wąskim, zatłoczonym przejściu niemal wpadła na starszą, wlokącą się parę. Odgadując, że ma do czynienia z turystami, syknęła niezadowolona; londyńczycy nie tamują ruchu. Poruszają się szybko i zręcznie. Pomagając sobie głośnym sapnięciem, Thea rozpoczęła manewr wyprzedzania, niestety, gdy zbiegała w dół po schodach, jej metro właśnie odjechało. Zła jak osa, obrzuciła gniewnym spojrzeniem starszą parę, która dwie minuty później znalazła się tuż obok niej na peronie i przez którą musiała teraz czekać na następny skład. Z drugiej strony może i dobrze się stało, bo nie chciała przyjechać za wcześnie, choć doskonale zdawała sobie sprawę, że nie może się spóźnić. Inaczej wystygnie zupa przygotowana przez żonę Deana i kobieta się wścieknie.

Sięgając po pierwszą, czerwoną drażetkę, Thea wspominała ostatni raz z Lukiem. Tak, to było po rozdaniu nagród BAFTA, kiedy ich redakcję nominowano do wyróżnienia za najlepsze aktualne wiadomości - za reportaż z miejsca

zamachu, którego Al-Kaida dokonała we Włoszech. Dzisiaj z nominacji wyszłyby nici, bo kapituła zrezygnowała z tej kategorii, co stanowiło dla Thei kolejny dowód zmian na gorsze.

Nic wówczas nie zapowiadało schadzki, bo przecież Luke miał się zjawić na uroczystości z małżonką. Jak się jednak okazało, Hannah zaraziła się grypą od Isabelle i została w domu. Dzięki temu kochankowie bez stresu siedzieli obok siebie. Gdy ogłoszono przyznanie im nagrody, weszli na scenę, by ją odebrać i wygłosić krótkie przemówienie. Po wypiciu morza alkoholu znaleźli się w Soho House, gdzie niczym nieskrępowani oddali się miłości na stojącej tam skórzanej sofie. Jednak Thea czuła, że coś jest nie tak; Luke był czymś podenerwowany i wcale się nie cieszył z wyróżnienia. Pomimo to pojechali razem do jej mieszkania, gdzie przeżyła najlepszy seks w życiu. Gdy odpoczywali leniwie, Luke zaklął nieoczekiwanie. Przyjmując to za swoistą pochwałę dla swoich starań, Thea podtrzymała temat:

- Masz rację, było wspaniale.
- Kurwa mać, nie o to chodzi! - Zamilkła. - Zaplątałem się na dobre i nie wiem, co robić. Może powinienem rozstać się z żoną i wyprowadzić z domu...

Gdy zasnął, Thea, która chętnie powtórzyłaby cały wieczór, zastanawiała się, czy właśnie nadszedł moment, na który czekała tak długo. Czy jej wytrwałość zwyciężyła? Skoro Luke tak otwarcie zastanawia się nad zostawieniem Hannah? Uznała, że to właśnie proces podejmowania decyzji źle wpływał na ukochanego, i na koniec szepnęła mu do ucha:

- Dobrze, że się zdecydowałaś. Wreszcie będziemy razem.

Zanim Luke się obudził, wymknęła się z łóżka. Ubrana w jedwabny szlafrok, umalowana na nowo i pięknie pachnąca, Thea zaczekała, aż kochanek się obudzi, i przywitała go radosnym: „Dzień dobry!”.

Jednak on zaraz zapytał o godzinę, a gdy usłyszał, że jest prawie dziewiąta, z wrażenia omal nie padł trupem.

- Jasna cholera! Co ja powiem w domu! - Zanim Thea zdążyła wydusić z siebie cokolwiek, mężczyzna był już na nogach. - Mam przechlapane. Hannah mnie zabije! - biadolił. Następnie wyjął telefon i ku swojemu przerażeniu stwierdził, że bateria jest wyczerpana. - Tego jeszcze brakowało! Przecież muszę skontaktować się z Gerrym, żeby zapewnił mi alibi. - Zdumiona Thea milczała. - Znasz jakąś dobrą firmę taksówkarską? Albo nie, pojedę metrem, będzie szybciej. Jak dojść do najbliższej stacji?

- Zejdiesz na dół i skręcisz w prawo. Kawałek dalej pójdziesz na lewo, a potem prosto. To jakieś dziesięć minut stąd.

- Dzięki. - Luke spojrzał na kochankę z kwaśną miną. - Było wspaniale - powiedział i szybko pocałował Theę w usta. - Do zobaczenia - dodał jeszcze, a ona nie mogła uwierzyć w przemianę, jakiej właśnie była świadkiem. Przecież jeszcze przed chwilą facet chciał odejść od żony! Postanowiła nie poruszać tego tematu. Krótco pożegnała Luke'a i było po wszystkim. - Jesteś słodziutka - rzucił jeszcze kochanek przed wyjściem i zniknął za drzwiami.

Teraz Thea wciąż czekała na metro. Wokół kłębił się hałaśliwy tłum podróżnych, jednak znacznie różniący

się od szarej, zmęczonej masy, która na co dzień zapełniała perony. Myśli kobiety powróciły do dnia, w którym ponownie spotkała się z Lukiem. Z uwagi na to, że nie pracowała wówczas w poniedziałki, a on we wtorki i środy, zobaczyli się dopiero w czwartek. Podtrzymywała ją nadzieja, że wcześniej dostanie od kochanka esemesa lub usłyszy jego głos w słuchawce telefonicznej, niestety, tak się nie stało. Nawet w czwartek musiała tak manewrować, żeby Luke jej nie uciekł. Dopadła go w kuchni, przy dystrybutorze wody.

- Cześć! - zaczęła pierwsza.

- Witaj!

- I jak tam Hannah? Nie zabiła cię?

- Wszystko dobrze się skończyło, ale muszę już lecieć.

Mam spotkanie z Chrisem.

Tego już za wiele, pomyślała wówczas; Luke potraktował ją jak natrętną muchę. Tak się zdenerwowała, że nie mogła się skupić, a musiała jeszcze opracować wywiad z ministrem rolnictwa. Zerkając na siedzącego w tym samym pokoju kochanka, zauważyła, że mężczyzna źle wygląda. Błada, napięta twarz zdradzała kłopoty. Czyżby Hannah odkryła drugie życie męża? W tamtej chwili Thei było wszystko jedno. Nagle zagapiony dotąd w monitor Luke wyraźnie się zdziwił i poprawił na krześle. Wreszcie wstał i wyszedł.

A Thea wpadła na diabelski pomysł.

Rozejrzawszy się dokoła, dyskretnie otworzyła pocztę Luke'a; nie miała z tym problemu, ponieważ znała hasło. Chciała być na bieżąco z podbojami mężczyzny i regularnie czytała korespondencję Nortona. Musiała działać

przy tym szybko i być czujna, bo ten zazwyczaj kasował wiadomości zaraz po przeczytaniu.

Sądziła, że po wpisaniu słowa: „Matylda” odnajdzie w skrzynce mejlowy opieprz od Hannah, lecz niczego takiego nie było. Szybko rozpoznała i pominęła służbowe mejle z działu reklamy. Poniżej Gerry zapraszał na piwo. Wreszcie coś od niejakiej Poppy Price! Choć wiadomość nie miała tytułu, Thea poczuła szybsze bicie serca. Chwilę potem przeczytała:

Kochany,

Wysyłam mejla, ponieważ nie odpowiadasz ani na moje telefony, ani na esemesy. Jest mi źle. Postanowiłam donosić ciążę, choć widzę, że ciebie to nie interesuje. Sądzę, że powinniśmy jeszcze pogadać o tej sprawie. Bardzo cię kocham i mam nadzieję, że i ty mnie kochasz.

Konieczniesz odpowiedz.

Szaleję za Tobą.

Twoja Poppy 00000Xxxxx.

Skład, do którego wsiadła Thea, dojechał do West Hampstead. Choć ciałem była jeszcze na peronie, jej głową ponownie zawładnęły wspomnienia. Gdy przeczytała tamtego mejla, wściekła się na dobre. Niewiele się namyślając, odszukała adres pani Norton i przesłała jej wiadomość od Poppy. Komputer potwierdził wysłanie mejla i w sercu Thei znów zagościł spokój. Ledwie zdążyła wylogować się z konta Luke'a, gdy zainteresowany powrócił do biurka.

Teraz, wychodząc ze stacji metra, nie mogła, niestety, przypomnieć sobie, co chciała osiągnąć, mieszając w życiu

kochanka. A gdy już się dowiedziała, że Luke zamieszkał jednak z jakąś niewykształconą Poppy Price, powinna była zadowolić się wysłaniem mu viagry na domowy adres. Na wiadomość o rychłym ślubie Nortona Thea poprosiła Chrisa Stevensa o przeniesienie do Nowego Jorku; na szczęście mogła tam zastąpić Davida Wrighta, który z powodu rychłego terminu narodzin bliźniąt wracał z rodziną do Londynu.

- Mówisz poważnie? - zapytał sceptycznie Stevens.
- Przecież idzie ci doskonale.

- Chcę zająć się czymś nowym. - Thea nie dawała za wygraną.

- Niech i tak będzie. Ale robię to wyłącznie dla ciebie
- zastrzegł się wciąż zdziwiony szef. - Przecież nie mogę stracić tak wspaniałego pracownika.

Dwa tygodnie później Thea wylądowała za oceanem. Na szczęście David Wright nie wrócił do nowojorskiej redakcji, więc ona rozgościła się w niej na dobre. I od tej chwili kontaktowała się z Nortonom wyłącznie w sprawach służbowych. Co gorsza, on robił tak samo.

Tymczasem panna Mackharven zobaczyła ceglany dom Deana Cutlera. Chcąc się opanować, sięgnęła po czerwoną drażetkę, którą natychmiast rozgniotła zębami. Stała przed drzwiami, odetchnęła głębiej i nacisnęła dzwonek.

Rozdział 9

Otworzył jej szczupły mężczyzna w dżinsach i flanelowej koszuli.

- Witaj! Pewnie jesteś Thea. Wreszcie się poznamy, bo dotychczas słyszałem jedynie twój głos.

- Jak się masz! - odpowiedziała, wyciągając dłoń na powitanie. Gospodarz, ignorując ten gest, ucałował przybyłą w oba policzki, w sposób, który z pewnością przyprawiłby o zawał jego poprzednika Stevensa.

- Cieszę się, że przyjąłeś nasze zaproszenie - zapewnił, przyglądając się butelce wina Cloudy Bay, którą otrzymał w prezencie. - Widzę, że pijamy to samo. Świetnie. Wejdz, proszę.

Idąc po bukowym parkiecie, Dean wprowadził gościa do pokoju o szarych ścianach, na których wisiały olbrzymie czarno-białe fotografie brzydkich dzieci. Z ukrytych głośników dobiegała muzyka Bebel Gilberto. Przy oknie Marco Jansen, którego Thea miała za głupca, rozmawiał z Roxanne Frost, ubraną dziś w klasyczny, stonowany w kolorze żakiet. Pozostali stali przy kominku; w pokoju najwyraźniej nie było Luke'a. Do Thei i Deana podeszła blondynka w czarnych skórzanych spodniach i przezroczystej, szarej bluzce.

- Thea, pozwól przedstawić ci moją żonę - zaczął Dean, a następnie zwrócił się do blondynki: - Farrah, pamiętasz, że Thea jest jednym z naszych najlepszych producentów, prawda? Właśnie odzyskałem ją z nowojorskiej redakcji, aby wzmocniła zespół.

- Naturalnie, pamiętam. Dean jest bardzo zadowolony, że wróciłaś do Londynu.

- To miłe - mruknęła niewyraźnie Thea i w tej samej chwili do drzwi zadzwonili nowi goście.

- Ja otworzę - powiedział gospodarz, zostawiając obie panie same. Thea zamarła w oczekiwaniu. Prawdę mówiąc, nienawidziła wszystkich mężatek na świecie, doświadczenie podpowiadało jej jednak, że czasami trzeba się przemóc (ta cecha sprawiła, że była cenionym pracownikiem). Przybrała więc zadowoloną minę.

- Czym się zajmujesz? - zapytała.

- Dobre pytanie. Do tej pory głównie wychowywałam dzieci. Jednak teraz, kiedy poszły do szkoły, chcę zrobić kurs terapii kolorami. To fascynująca dziedzina. Wyobraź sobie, że odkrywając barwę właściwą dla danej osoby, można całkowicie zmienić jej życie...

- Och. - Thea ze zrozumieniem skinęła głową.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo można osłabić własną energię przez niewłaściwy dobór kolorów. Niektórzy z nas są zaliczani do grupy barw zimnych, a niektórzy do ciepłych, więc nikt nie powinien używać niekorzystnej dla niego palety. Ludzie zbyt często to robią, co przynosi opłakane skutki.

- No tak - rzuciła Thea od niechcienia, przysłuchując się uważnie dochodzącym z przedpokoju męskim głosem;

od razu rozpoznała Luke'a. To nic, było, minęło, wmawiała sobie.

- Ostatnio miałam do czynienia z klientką, która, jak to mówimy, była cała brązowa. Powiedziałam, że powinna przestawić się na wiosenne barwy. I wiesz, co usłyszałam? „Przecież wiem, że powinnam nosić kolor przeciwny mojemu własnemu”. No mówię ci, zdębiałam.

- Wyobrażam sobie.

- A ty, Freya, będziesz doskonale wyglądać w pomarańczowym. Zielony nie jest twój.

- Rozumiem.

- Jeżeli chcesz, możemy się umówić na spotkanie. Oczywiście, dostaniesz zniżkę - zaproponowała gospodyni i zlustrowała rozmówczynię z góry na dół. - Widzę, że jesteś spod znaku Bliźniąt - oznajmiła. - Czyż nie tak? - Thea miała wielką ochotę odpowiedzieć: „Nie tak, a ty z całą pewnością jesteś stuknięta”, ale nie doczekawszy się odpowiedzi, Farrah dodała niemal natychmiast: - No, teraz przynajmniej wiesz, jaki jest twój kolor.

Thea ostrożnie odwróciła się w stronę korytarza. Wystarczyło, że spojrzała na Luke'a, a poczuła dreszcz emocji. Mężczyzna był jeszcze przystojniejszy niż kiedyś.

Tuż obok niego stała mocno wystraszona, wczepiona w ramię Luke'a bardzo młoda kobieta. Prawie dziecko. Piękna, przyznała Thea w duchu. Te blond włosy i złote buciki stylizowane na baletki! W jednej chwili panna Mackharven straciła pewność siebie. Natychmiast uznała, że ona sama włożyła zbyt ciemne ubranie, że nie ma właściwych kształtów i musiałyby użyć tony makijażu, aby choć w połowie wyglądać tak dobrze jak tamta.

Jeszcze chwila i padłaby jak długa, gdyby nie żelazna siła woli.

- Cześć! - zaczął Luke.

- Cześć! - odpowiedziała i wymieniła zwyczajowe całusy z przybyłym. Od razu rozpoznała zapach Imperial Leather. Gdy kiedyś dowiedziała się, że Luke po goleniu używa mydła tej firmy, nie jakichś tam kremów po goleniu, od razu kupiła większą ilość, by móc czuć jego zapach blisko siebie.

- Fajnie, że wróciłaś. Poznaj moją żonę. Poppy.

Ech, Poppy, Poppy... Thea rozpoczęła wewnętrzny monolog. Po co w tak młodym wieku wychodziłaś za męża? Co osiągnęłaś? Jak się tu dostałaś, przecież z ciebie jeszcze takie dziecko? Nie chciałybyś zobaczyć tatuażu z Laosu, jaki zrobiłam sobie na plecach? Może poopowiadać ci o moich nagrodach? Czy ty chociaż wiesz, ile razy byłam z twoim facetem? A może chciałybyś się dowiedzieć, że złapałaś Luke'a tylko dzięki mojej głupocie, która sprawiła, że wysłałam do Hannah tamten cholerny mejl?

- Witam, bardzo mi miło. Jestem Thea. Kiedyś pracowałam z Lukiem, ale ostatnie kilka lat spędziłam w Ameryce. Dopiero co wróciłam - powiedziała i zamarła w oczekiwaniu na jakąkolwiek reakcję, która by wskazywała, że Poppy ją rozpoznaje. Jednak małżonka Luke'a tylko się uśmiechnęła.

- A gdzie mieszkałaś w tej Ameryce? - zapytała tak anemicznym głosem, że Thea ledwie rozpoznała słowa.

- Cześć, Thea! Jak się masz? - Niemal krzyknęła na powitanie Emma Waters.

Czterdziestoletnia szefowa reportażu prowadziła z Lukiem News At 7:30. Matka trojga dzieci, o których

nigdy nie opowiadała w pracy, wyglądała bardzo dobrze, choć może była trochę za chuda. Doskonale znały się z Hannah.

- Witam, witam! Wspaniale wyglądasz - zapewniła ją Thea.

- Dzięki - odpowiedziała Emma z dużo mniejszym entuzjazmem. Dopiero teraz Thea przypomniała sobie, jak bardzo znajoma nie lubi uwag na temat swojego wyglądu, preferując rozmowy o sukcesach zawodowych, było już jednak za późno. Emma sunęła w stronę żony Luke'a. Ledwie zauważalnie skinęła głową na powitanie młodej damy.

- A ty pewnie jesteś Poppy? - rzuciła.

- Tak. To ja. Cześć! - odpowiedziała dziewczyna, wyciągając dłoń; pani Waters zignorowała ten przyjazny gest. Zapadła krępująca cisza. Sytuację uratowała sama Poppy, pytając Theę, gdzie ta podróżowała ostatnio.

- Niedawno odwiedziłam Kubę.

- Też tam byłam. Kiedyś miałam sesję zdjęciową w Varadero. Na takiej wspaniałej plaży. A pływałaś z delfinami?

Thea walczyła z chęcią powiedzenia, co myśli o tego typu pytaniach.

- Niestety, nie - warknęła szorstko i złowiła spojrzenie Emmy z gatunku „to-my-jesteśmy-babkami-na-poziomie-a-nie-ty-mała”. - W głębi wyspy robiłam reportaż na temat wpływu rewolucji na stan służby zdrowia. Na plaży nie bywałam.

- Rozumiem - skwitowała Poppy.

- A czy teraz pracujesz w zawodzie? - złośliwie spytała Emma.

- Teraz nie mogę. Córeczka jest jeszcze za mała, żeby...
- Właśnie szukamy dobrej opiekunki i moja żona ponownie wróci do pracy - wtrącił się Luke.

- Której obecność pozwoli pani domu na uczęszczanie do siłowni i na zakupy. - Weszła mu w słowo Emma.

Na ten atak Poppy aż się cofnęła o krok. Nieoczekiwanie dla samej siebie Thea poczuła współczucie. Trwało to jednak zaledwie ułamek sekundy.

- W dzisiejszych czasach wiele kobiet wychowuje dzieci osobiście - kontynuowała pani Waters. - Wystarczy zajrzeć do dowolnego sklepu ze zdrową żywnością, na przykład do Fresh and Wild. A właściwie: próbować zajrzeć, bo wewnątrz okupują tłumy młodziutkich mam z bardzo drogimi wózkami. Za moich czasów było inaczej. Kobiety szybko wracały do pracy.

- Naprawdę szukacie niani? - zainteresowała się pani domu.

- Jeszcze nie wiem...

- Gdybyście się zdecydowali, to polecam dziewczynę, która opiekowała się naszymi dziećmi. Zwalniam ją, ponieważ najmłodsze poszło właśnie do szkoły. To bardzo miła osoba. Trzeba korzystać z okazji. Mogę dać wam numer jej telefonu.

- Ciekawa propozycja - odparł Luke. - Poppy, porozmawiaj jeszcze z Farrah, ale sądzę, że skoro nam ją poleca, warto spróbować - dodał, uśmiechając się do gospodyni. Thea ledwie wytrzymała ten uśmiech, stwierdzając, że przy tym przystojnym facecie trzyma się coraz słabiej. Czyżby nawrót uczucia?

- A czy ty, Freya, masz dzieci? - zapytała Farrah.

- Nie. - Thea zrobiła niewielką pauzę. - I nie chcę ich mieć.

Ponownie zapadła niezręczna cisza; ludzie zawsze tak reagowali na słowa Thei o potomstwie. Zupełnie jakby przyznawała się do smażenia żywcem słodkich szczeniaków i konsumowania ich ze smakiem. Wciąż jednak nie potrafiła przejść nad tym do porządku dziennego i wściekała się, że może być traktowana, jakby nie miała serca lub, co gorsza, jak szukająca okazji do zajścia w ciążę desperatka, która robi jedynie dobrą minę do złej gry. Wszystko było jednak tak proste jak wzór $E=mc^2$, jak to, że rzeki płyną z góry na dół lub jak niezdrowa ciekawość aktualnego narzeczonego, dotycząca twojego lizania się z sympatią, gdy miałś piętnaście lat. A Thea po prostu nie chciała zakładać rodziny. To wszystko.

Nieoczekiwanie Farrah wybuchnęła śmiechem.

- I masz rację! Gdybyś jednak przypadkiem oszalała i zmieniła zdanie, to proszę, żebyś adoptowała któreś z naszych.

- Oto i cała Thea - włączył się Luke. - Dla niej istnieje wyłącznie praca. Nie ma czasu na rodzinę.

- A ja pogodziłam wodę z ogniem - zareplikowała Emma. - A ty, Roxanne?

- Z czym niby miałam sobie poradzić? - zapytała Roxanne, kobieta o twarzy chińskiej laleczki, której głos brzmiał wyjątkowo dziecinnie jak na osobę, która potrafi zwolnić sześć osób przed śniadaniem.

- Pytam, czy udało ci się pogodzić wychowanie dzieci z pracą zawodową?

- Oczywiście, że tak - odpowiedziała zapytana niechętnie, gdyż nie podobał jej się przedmiot dyskusji. Thea

uśmiechnęła się, wspominając zabawną historię, jaka wydarzyła się w redakcji. Otóż Roxanne, telefonując do domu, powiedziała: „Cześć, kochanie, to ja”, a po krótkiej przerwie dodała: „Twoja mama”. Ale przestała się uśmiechać, gdy tylko kadrowa na nią spojrzała.

- Dobrze, że już wróciłaś, Thea.

- Miło być z wami. - Thea po raz kolejny powtórzyła zwyczajową formułkę.

W tej samej chwili pani domu objęła Theę ramieniem i zaprosiła gości do stołu. Przywitała też ostatniego z nich.

- Witaj, Emmo. Jestem Farrah, żona Deana. Ten naszujnik, który wczoraj widziałam na twojej szyi, jest wspianiały. Gdzie go kupiłaś?

Rozdział 10

Poppy siedziała pomiędzy Markiem Jansenem a Billym, nijakim mężczyzną w średnim wieku.

- Czy ty również pracujesz w redakcji? - zapytała sąsiada.

- Na szczęście nie. Ja mam prawdziwą pracę.

- Och. - Poppy skinęła głową i zaraz uśmiechnęła się do przechodzącego za jej plecami gospodarza, niosącego dwie butelki wina. - Dla mnie czerwone, jeśli można. - Miała nadzieję, że drugi kieliszek zmieni ten horror, czyli przyjęcie, w coś miłszego.

- Jestem pisarzem - wyjaśnił Bill. - I dorzucam nieco więcej do domowego budżetu niż moja siedząca w biurze druga połowa - wyjaśnił, wskazując głową na Emmę. Poppy oświeciło.

- Więc jesteś panem Watersem.

- Raczej Pearce'em. W przeciwieństwie do ciebie, moja żona została przy panieńskim nazwisku.

- A skąd o mnie wiesz?

Bill wybuchnął śmiechem.

- Przecież wszyscy wiedzą, że to ty jesteś „cizią”. - Na te słowa Luke, próbujący w rozmowie, jaką prowadził z Farrah,

przypochlebić się pani domu, spojrzął na Billa z dezaprobatą. - Zupełnie nie wiem, jak sobie z tym radzisz. To takie upokarzające.

- Wcale nie - zaprzeczyła Poppy ze szczerością księcia Filipa, pytającego robotnika, czy ten lubi swoją pracę. - Nie należy przejmować się brukowcami. A jaką literaturę uprawiasz?

- Bill jest urzędnikiem państwowym - ucięła Emma.

- A sztuka, którą właśnie piszę?

- No tak. Twoja sztuka - powtórzyła jego żona z wyrazem twarzy, jaki ma przechodzień zmuszony do omińnięcia psich odchodów leżących na trotuarze, i zajęła się rozmową z Deanem.

- Opowiedz, o czym piszesz - kontynuowała Poppy.

- Pracuję nad sztuką inspirowaną twórczością Anouilha.

Jak często bywasz w teatrze?

- W ogóle. Przy małym dziecku nie mam na to czasu...

Niestety, Bill nie okazał się zainteresowany kontynuowaniem konwersacji i odwróciwszy się plecami do Poppy, rozpoczął ożywioną rozmowę z dziewczyną Marca. No tak, Luke opowiadał, że ta pracująca w City kobieta zarabia pięć milionów funtów na sekundę...

- Rozumie się, że lubię Jeana Geneta - mówiła z poważną miną, a uradowany Bill przytakiwał.

Urażona Poppy sięgnęła po kieliszek i wypła duży łyk. Spróbowała też sałatki z granatów i fety. Onieśmielona zupełnie nie miała pojęcia, jak wytrzyma do końca z tymi siedzącymi przy stole elokwentnymi i starszymi od niej kobietami. Weźmy choćby Theę, która zaśmiewa się, rozmawiając z Deanem. Poppy zupełnie nie rozumiała powodów, dla których ta kobieta napadła na nią w trakcie rozmowie o Kubie.

Gdy Poppy przyjrzała się Thei uważniej, rozpoznała w niej kobietę z kawiarni Sala, tej, w której poznała Luke'a. Tak, to z pewnością ona. I z żalem pomyślała, że jej mężowi bardziej odpowiadałaby właśnie taka kobieta. Z nią na pewno dałoby się porozmawiać o pisarzach pretendujących do Nagrody Bookera czy o sposobach zwalczania globalnego ocieplenia niż o wysadzeniu dziecka na nocnik. Poza tym Thea znała Hannah i (jak na razie) okazywała jawną wzdętość tej, która zajęła jej miejsce.

Poppy spróbowała zagadać do siedzącego z drugiej strony stołu Marca.

- Czy można wiedzieć, jak spędziłeś święta Bożego Narodzenia?

- Słucham?

- Pytam, jak spędziłeś ostatnie święta?

- Byliśmy ze Steph w górach - rzucił od niechcenia, nie przestając patrzeć na siedzącego nieco dalej i zajętego rozmową z Emmą Deana. Zupełnie jakby chciał się znaleźć na jej miejscu, pomyślała Poppy i spojrzała na Luke'a, który nadal czarował panią domu.

- Myśleliśmy o Highgate, choć dzielnica ma wybitnie akademicki charakter, ale doprawdy już nie wiem, co robić. Być może rzeczywiście chłopcy są bardziej pomysłowi? Trudno się zdecydować, gdzie posłać dzieci. Czy wy wybraliście już coś dla swoich?

- A powiedz mi... Czy dobrze jeździsz na nartach?

- Poppy próbowała wskrzesić rozmowę z Markiem.

- Przepraszam, o co pytasz? - Tym razem na nią popatrzył. - Ach, narty. Tak umiem jeździć na nartach. A ty?

- zapytał obojętnie.

- Niestety, nie. Choć zawsze chciałam się nauczyć. Mama jednak nie puszczała mnie na szkolne wycieczki i nie było okazji. Rozumiesz, w domu nie było pieniędzy. Sądzę jednak, że poradziłabym sobie...

- Przepraszam - uciął Marco i niemal krzyknął do Deana: - Czy dobrze usłyszałem? Nasz program będzie krótszy niż dotąd?

Przy stole zaszumiało.

- Zgadza się - potwierdził Cutler. - Począwszy od nowego miesiąca, będziemy kończyć wiadomości o ósmej piętnaście, a nie, jak dotychczas, o wpół do dziewiątej.

Cudownie! Luke będzie w domu trochę wcześniej, zachwycała się Poppy. Za to pozostali zaprotestowali głośno.

- Ależ to skandal!

- To przecież niemożliwe!

- Ale numer!

- To nie moja wina! - przekonywał gospodarz, uniesionymi rękami uspokajając gości. - Przekazałem wam tylko decyzję zarządu i nic na to nie poradzę. Szefostwo zdecydowało, że wiadomości kończą się zbyt późno i zajmują najcenniejszy czas antenowy. Uznano, że po dobrej kolacji widzowie chętniej obejrzą film ze znanymi aktorami lub wraz z Peterem i Jordan przeżyją rozczarowanie przy próbie kupienia nowego łóżeczka dla ich córki niż wywiad Luke'a z premierem Japonii.

- Daj spokój. Nie chcesz chyba powiedzieć, że Luke jest mniej atrakcyjny niż Clooney? - zaprotestowała Emma.

- Oczywiście, że nie. O tobie zaś powiedziałbym nawet, że jesteś naszą Nicole Kidman. Za to z Marca zrobimy...

- Młodego Kilmera... - Rozmarzyła się Farrah.

- Dajcie spokój! - zagrział Luke. - Trzeba przecież zachować jakiś poziom dyskusji. Nasz program to ostatni kawałek dobrej telewizji informacyjnej, a tu słyszymy, że skraca się go o piętnaście minut tylko po to, żeby nadać jeszcze więcej amerykańskiej papki.

Dean i Roxanne spojrzeli po sobie.

- Takie są decyzje - oznajmił Cutler, a Fox dodała hardo:

- Niestety, nadszedł czas na poważne zmiany. Wszyscy wiemy, że pada oglądalność. I dotyczy to nie tylko News At 7:30, lecz całej naszej stacji. Zjawisku trzeba się przeciwstawić natychmiast.

- Proponuję dostrzec dobre strony nowej sytuacji - podjął Dean. - Będziecie mogli pracować krócej.

- Zapewniam, że wszyscy zachowają dotychczasowe wynagrodzenie - dodała Fox.

- A mnie się to podoba - wypalił Jansen. - Przynajmniej będzie jeszcze ostrzej niż zwykle.

- Cieszę się, że tak myślisz. - Dean nieco się rozpromienił. Za to Luke, gdyby tylko mógł, zabiłby Marca spójrzeniem albo przerobił go na mielone.

- Taka zmiana oznacza jednak konieczność ograniczenia zakresu przekazywanych informacji - natarł.

- O to bym się nie bała - odrzekła Roxanne.

- W nowej ramówce będzie więcej programów rozrywkowych - dodał Dean.

- A wtedy wzrośnie oglądalność.

- Za to zabraknie miejsca na wiadomości ze świata.

- Badania pokazują, że mało kogo interesują.

- No tak, byleby tylko w sklepach było tanie piwo i fajki!

- Cutler parsknął śmiechem. Roxanne wymownie spojrzała

w niebo, a Farrah wstała i zaczęła sprzątać talerze. Podnosząc się z miejsca, Poppy zaproponowała jej pomoc.

- To miłe z twojej strony - powiedziała gospodyni, choć nikt poza nią nie zauważył, że pani Norton wynosi do kuchni część brudnych naczyń.

- Informuję, że obcięto nam budżet o piętnaście procent, w związku z czym nie będziecie tak często jak dotychczas jeździć za granicę - oznajmiła Roxanne.

Poppy weszła za Farrah do kuchni, w której jakaś wyraźnie niezadowolona kobieta przybierała na półmisku jagnięcą pieczeń.

- Kończysz już, Elisa? - zapytała pani Cutler.

- Prawie.

- Cześć! Jestem Poppy.

Pozostałe kobiety zastygły w napięciu.

- Poznaj naszą pomoc domową, Elisę. Już mówiłam Poppy, że Brigita może zająć się jej córeczką.

- To dobra dziewczyna - przyznała skwaszona Elisa.

Zza uchylonych drzwi dobiegały odgłosy ożywionej dyskusji.

- Cholera! Widzę, że Dean wsadził kij w mrowisko...

- To nie jego wina. Robi, co musi - odparła Poppy.

- Zupełnie jak ci z SS - zachichotała Farrah. - Bardzo cię polubiłam, Poppy, ale chyba tylko ja. Masz może przy sobie jakieś zdjęcie córki? Chętnie ją zobaczę.

Przez następne dziesięć minut obie panie rozczulały się nad fotkami swoich dzieci.

- Lepiej już wracajmy - orzekła wreszcie Farrah w tak konfidencyjny sposób, w jaki porozumiewają się popalające w tajemnicy przed całym światem nastolatki. - Nie

wiem jak tobie, ale mnie się w ogóle nie podobają te redakcyjne przyjęcia. Po pierwsze, zupełnie nie wiadomo, o czym oni rozmawiają, a po drugie, nikt się mną nie interesuje, bo przecież jestem tylko kurą domową. - Odpowiadając uśmiechem, Poppy zamarzyła o następnym kieliszku wina. - Zupełnie nie rozumieją, że to my odwalamy najcięższą robotę na świecie. Jakoś sobie nie wyobrażam ani Deana, ani Luke'a podcierających dziecięce tyłki czy budujących wieżę z klocków lego. - Poppy chciała wtrącić, że doskonale wie, o czym mówi Farrah, ale nie zdążyła. - Dlatego uważam, że każda matka musi mieć trochę czasu dla siebie. Inaczej skończy w psychiatryku. Przynajmniej tak jest ze mną. Tobie też dobrze radzę: zatrudnij Brigitę. Zobaczysz, jak to dobrze mieć kogoś do pomocy.

- Mhm - mruknęła wymijająco Poppy, bo zupełnie nie wyobrażała sobie obcej osoby przy dziecku. Zbyt dobrze pamiętała własne dzieciństwo. Była przekonana, że Clarze najlepiej będzie z matką, choćby z Lukiem nie układało się tak dobrze jak kiedyś.

- Gdy ma się więcej czasu, można się ubierać bez pośpiechu. - Farrah puściła oko, ale Poppy nie wiedziała, o co jej chodzi. - Mówię o bluzce, którą włożyłaś na lewą stronę. Chciałam ci o tym powiedzieć wcześniej, ale nie było okazji, a przy stole nie wypadało - wyjaśniła i od razu zmieniła temat, zwracając się do Elisy. - Chyba pieczeń jest już gotowa, prawda? Czas ją podać na stół. Poppy, bądź tak dobra i weź ze sobą ten sos.

Rozdział 11

Minął tydzień.

Z Lukiem nie było za dobrze. Serce waliło mu szybciej w Afganistanie, gdy znalazł się pod ostrzałem, czy podczas konfrontacji z Hannah na temat kochanki. Pół godziny temu zakończył swój program, a teraz uzgadniał z taksówkarzem szczegóły adresu pewnego lekarza, przyjmującego gdzieś między Regent's a Oxford Street. Za znajdującymi się tam fasadami domów utrzymanych w stylu klasycystycznym usłudźni doktorzy wypisywali zestresowanym biznesmenom recepty na valium i zdierali bajońskie sumy ze sławnych piękności, pragnących pozbyć się rozstępów. Praktycznie można tu było uzyskać pomoc każdego rodzaju, byleby tylko mieć pieniądze i znać właściwy adres. A przynajmniej tak się wydawało Luke'owi Nortonowi.

- Przy którym numerze na Harley Street się zatrzymać?
- zapytał kierowca.
- Dziewięćdziesiąt pięć.
- Bardzo proszę. - Taksówkarz zatrzymał samochód.
- Proszę o rachunek - powiedział Luke, mając zamiar obciążyć nim firmę. Każdy tak robił.

- Wydaje mi się pan znajomy... - zagadnął kierowca.

W innych okolicznościach byłaby to miła uwaga, ale dziś Luke chciał pozostać anonimowy.

- Z pewnością się nie znamy.

- A jednak...

- Przykro mi, do widzenia - uciał Luke.

Stanął przed drzwiami wejściowymi i spojrzał na wywieszki: klinika medycyny niekonwencjonalnej, chirurgia oczu, perinatologia. Odszukał nazwisko Mazza i nacisnął przycisk.

- Słucham? - odezwał się ktoś przez domofon.

Zanim odpowiedział, rozejrzał się dokoła.

- Mam umówioną wizytę - zaczął. - Nazywam się Luke Norton - dodał szeptem.

- Proszę powtórzyć. Nic nie rozumiem.

- Luke Norton - powtórzył, akurat wtedy, gdy ulicą przewalała się ciężarówka.

- Nic nie słyszę, proszę głośniej!

- LUKE NORTON DO DOKTORA MAZZY.

- Ach, pan Norton. Proszę wejść. Zapraszamy na drugie piętro.

I tak po miesiącach dyskretnych poszukiwań, w przededniu swoich pięćdziesiątych drugich urodzin, Luke wspiał się na wskazane piętro po schodach wyłożonych grubą wykładziną. Gdy w końcu dotarł na miejsce, otworzył masywne drzwi i wszedł do eleganckiej poczekalni ozdobionej orchideami.

- Witam, panie Norton. Nazywam się Dahlia i jestem asystentką doktora Mazzy - usłyszał z ust platynowej blondynki.

Luke poczuł się nieswojo. To zapewne jakaś nowa pracownica, z którą doktor Mazza wiąże spore nadzieje, jednak jemu się nie spodobała. Panienska miała przyklejony do twarzy służbowy uśmiezek, przez co pod jej kośćmi policzkowymi tworzyły się dwa puce wielkości pingpongowych piłeczek. Luke już miał czmychnąć, gdy blond piękność powitała kolejną osobę.

- Dzień dobry, pani Lyons. Jak się pani czuje?

Norton przesunął się w bok, a kobieta podała asystentce swoją kartę kredytową. Pech Luke'a był niewyobrażalny. Przybyła okazała się najlepszą przyjaciółką Hannah, i to jeszcze ze szkolnych czasów. Ich spojrzenia spotkały się na ułamek sekundy, ale to wystarczyło, aby Luke się uspokoił; Kelly miała sparaliżowaną twarz i była wyraźnie spanikowana.

- Jeżeli ty mnie nie wydasz, ja też nic nie powiem
- usłyszał szept.

- Zgoda. - Ciężko przełknął ślinę i pomyślał o naiwności swojej byłej, dla której uroda szkolnej koleżanki była przedmiotem wiecznej zazdrości. Od razu przypomniał sobie pytanie męczące Hannah w pewne święta: „Dlaczego jej dzieci potrafią spokojnie przespać całą noc?”. Kelly była wówczas dziwnie ożywiona jak na osobę, która przed chwilą ukończyła pakowanie trzydziestu siedmiu prezentów, a wcześniej wysłała dwieście trzy kartki z życzeniami. Wygląda na to, że kwitnąca uroda kobiety była zasługą doktora Mazzy, który pomógł jej ukryć ślady podupadającego piękna, skonstatował w duchu Luke. Przez chwilę napawał się nawet myślą o natychmiastowym poinformowaniu Hannah o niecodziennym spotkaniu, ale niestety nie mógł tego zrobić.

Tymczasem Kelly Lyons zbierała się do wyjścia.

- Dziękuję i do zobaczenia za trzy miesiące - zwróciła się do blondyny.

- Będziemy czekać.

- Ani pary z gęby! - ostrzegła Luke'a na odchodnym przyjaciółka jego pierwszej żony. - Słowo?

- Słowo - zapewnił konspiracyjnie. Oboje zachowywali się niczym francuscy partyzanci planujący przeprawę angielskich żołnierzy przez kanał La Manche.

Gdy Kelly zniknęła, do Luke'a podeszła wyraźnie skonfundowana Dahlia.

- Bardzo mi przykro, że spotkał pan tutaj znajomą. Staramy się unikać podobnych zdarzeń. Jeśli pan pozwoli, przejdziemy do poczekalni dla specjalnych gości. Tam z pewnością poczuje się pan swobodniej.

- Wspaniale - odparł, zachwycony należyтым traktowaniem.

- Niestety, mamy niewielkie opóźnienie. Mogę panu zaproponować kieliszek szampana? - zapytała, gdy już znaleźli się wśród obrazów przedstawiających szkockie jeziora, zdobiących ściany kolejnego pomieszczenia.

- Chętnie - odpowiedział Luke i sięgnął po egzemplarz „Economista”. Jednak czytanie w ogóle mu nie szło. Jakoś nie mógł pogodzić się z tym, że on, dzielny korespondent wojenny, musi cichaczem odwiedzać lekarza tylko po to, aby dostać zastrzyk z botoksu. Pomyślał o Kelly Lyons i przypomniał sobie, że kiedyś nawet ją podrywał. Pewnego razu, podczas składania świątecznych życzeń, przeciągnęli nieco zwyczajowy pocałunek. Jakie to szczęście, że nie wylądował z nią wtedy w łóżku! Luke odczuł gwałtowną

ulgę, bo świadomość, że kobieta szprycowała się botoksem, napawała go odrazą. Z drugiej strony był ciekaw wrażeń Kelly po dzisiejszym spotkaniu.

Prawdę mówiąc, Norton miał do kobiet podejście nieco schizofreniczne. Był jedynakiem, któremu matka dość wcześnie dała do zrozumienia, że w rodzinnej hierarchii stoi daleko za ojcem, i przez całe życie Luke zadawał sobie pytanie, czy czasami nie zawiniła tu jego nadwaga. Grubasy nie miewają dziewczyn. Ze szkolnych dyskotek pamiętał głównie szyderyczy śmiech koleżanek, gdy prosił je do tańca. No i długie sobotnie wieczory w łazience, gdzie robił sobie dobrze.

Nadwagi pozbył się zniecka i w niebezpiecznych okolicznościach. Było to w Indiach, po których zaraz po maturze wędrował z plecakiem. Gdzieś po drodze tak się zatrął, że przez dłuższy czas nie jadł prawie wcale. Po powrocie do kraju okazało się, że student Luke jest całkiem normalnym, a nawet przystojnym facetem. A nagle zainteresowanie dziewcząt szybko go zepsuło.

Od tej pory zawsze flirtował z kilkoma dziewczynami naraz. Gdy się zdecydował na jakąś, było mu całkiem dobrze, kiedy jednak znajomość się kończyła, natychmiast rozpoczynał poszukiwanie nowej połówki. Przez dziesięć lat, licząc od osiemnastych urodzin, częściej zmieniał kobiety niż niejeden jego kolega prześcierało.

Lubił porównywać się do Casanovy, a powodzenie wśród kobiet sprawiło, że szedł przez życie śmiało i bez obaw. Po studiach spełniło się jego marzenie - dostał się na staż w BBC. Bystry przystojniak często wyjeżdżał za granicę. Wkrótce odkrył, że lepszy od intymnych uniesień

jest strach, jaki towarzyszy mu zawsze podczas relacjonowania niebezpiecznych wydarzeń. Był już w Czarnobylu, w Izraelu i na okupowanych przez ten kraj terytoriach. Tam właśnie poznał dziennikarkę Hannah Creighton. Pierwszy raz zobaczył ją tańczącą na stole w jednym z barów w Jerozolimie, gdzie przedstawiciele mediów czekali na podpisanie traktatu pokojowego.

Luke nie mógł oderwać oczu od rudowłosej reprezentantki „Daily Post”, i to wcale nie dlatego, że był przez nią ignorowany. Hannah kokietowała kolegów po fachu z Japonii, Niemiec, Francji i Włoch, ale to on zdecydował, że postawi jej drinka. Zjawił się obok z podarunkiem, kobieta jednym haustem osuszyła szkło, podziękowała i odwracając się plecami do swego rodaka, kontynuowała rozmowę z facetem ze szwedzkiej telewizji. Norton wkurzył się tak bardzo, że całkiem zapomniał o aktualnej narzeczonej, do której ani razu nie zadzwonił, i cały wolny czas poświęcił Hannah. Oznaczało to więcej drinków, wycieczki do najbardziej ponurych miejsc Jerozolimy, znanych jedynie miejscowym, i nieustanne zapewnienia towarzyszki o jej nieziemskiej urodzie. Ryba chwyciła przynętę po pięciu dniach, kiedy znaleźli się w jednym łóżku.

Jednak następnego dnia narowisty rudzielec wymknął się z pokoju, zanim Luke otworzył oczy. Mało tego, Hannah unikała Nortona przez cały dzień, by odlecieć do Londynu bez pożegnania. Luke, nie dając za wygraną, po powrocie do domu zasypywał ją telefonami, otrzymując niezmiennie jedną i tę samą odpowiedź: „Nie mam czasu”. Nawet gdy przypadkowo spotkali się na jakimś przyjęciu, kobieta nie zamieniła z nim ani słowa. Obolały casanowa

potrzebował pół roku, aby przespać się z nią po raz drugi. Przez kolejne sześć miesięcy cierpliwie znosił niezwykle rzadkie odpowiedzi na swoje częste telefony i odwoływanie spotkań w ostatniej chwili. Kipiący pożądaniem, poprosił wreszcie rudowłosą o rękę. Najpierw usłyszał: „Nie, dziękuję”, ale za trzy miesiące panna zmieniła zdanie. Ustalili, że najpierw przez rok pomieszkają razem, i Hannah wprowadziła się do Luke'a.

Zaczęła gotować i zanosić garnitury swego mężczyzny do pralni, ale denerwowała się, gdy zbyt późno wracał do domu z koleżeńskich spotkań. Przestała wychodzić na miasto, a sobotnie wieczory wolała spędzać przed telewizorem. Nalegała na rozmowy o organizacji wesela. Krótko mówiąc, okazało się, że kobieta, której oświadczył się Luke, lubi mieć wszystko zaplanowane z góry.

Po narodzinach Tilly w domu zaroilo się od brudnych pieluch i wiszących na sznurkach śpioszków. Luke był zachwycony i córką, i żoną, która tak dzielnie dawała sobie radę, całkowicie rezygnując z zawodu. Niestety, Luke'owi szybko znudziła się Hannah-kucharka, stale opowiadająca o przedszkolu córeczki. Wprawdzie wciąż ją kochał, lecz nie był już zakochany.

Sprzeczność? Niekoniecznie. Luke'a wciąż nosiło po świecie, a w jego środowisku bez problemu akceptowano skoki w bok. Ostatecznie, po dwunastu godzinach przebywania na linii kolejnego frontu, fizyczna bliskość z przygodną piękną dowodziła, że jest się całym i zdrowym.

Zazwyczaj taki romans trwał jedną noc, bywało jednak, że dłużej. Na przykład Luke spotykał się potajemnie przez całe cztery miesiące z Anne-Marie Gleen, pracującą

w telewizji irlandzkiej. Ale gdy wracał do wspianiale urządzonego przez małżonkę domu, nieodmiennie stawał się oddanym mężem. Lecz nawet wtedy miał czelność wychodzić na spotkanie z kochanką, mówiąc, że koleżanka z branży jest właśnie przejazdem w Londynie, a on zaprosił ją na drinka.

Kilka lat później urodziła się Isabelle. A ledwie poszła do podstawówki, Hannah zwierzyła się Luke'owi, że chciałyby mieć jeszcze jedno dziecko, więc na świecie pojawił się Jonty. Również w życiu zawodowym Luke'a nastąpiły zmiany. Stacja telewizyjna Channel 6 zaproponowała mu stanowiska szefa działu zagranicznego i prowadzącego główne wydanie wiadomości jednocześnie. I właśnie tym zajmował się przez ostatnie siedem lat.

Musiał wprawdzie przemyśleć propozycję, bo z jednej strony szkoda mu było emocji związanych z niespodziewanymi wyjazdami, ale z drugiej Hannah coraz gorzej znosiła te długotrwałe delegacje, a dzieci zaczynały pytać, dlaczego tata naraża się na śmierć. Na szczęście rozwiązanie zaproponowane przez stację całkowicie zaspokajało jego próżność.

Luke zdecydował się na nowe stanowisko. Wciąż tęskniąc za pracą w niebezpiecznych warunkach, wyjeżdżał na tyle często, aby się nie nudzić. Zintensyfikował jednocześnie działalność casanowy. Nie mając najmniejszej ochoty na rozwód, sekował te kochanki, którym przychodziło do głowy telefonowanie do jego domu.

Żadnej z nich nie traktował poważnie, a zasada ta w szczególności dotyczyła Poppy. Młoda kobieta miała jedynie poprawić samopoczucie łysiejącemu mężczyźnie,

któremu z roku na rok rósł brzuch. Norton niechętnie przyznawał przed sobą, że zawód wykonywany przez Poppy wzbudza w nim zażenowanie, jednak względy, jakie mu okazywała, całkowicie zaspokajały jego samczą ambicję.

Ciąża zmieniała wszystko.

Dzisiaj żałował, że nie załatwił tej sprawy inaczej. Można było zwrócić się do odpowiedniego lekarza i nie byłoby kłopotu, myślał często, ale mimo to przyznawał, jak wiele w jego życiu oznacza obecność Clary. Ciężarna Poppy nie była przeszkodą, by po uroczystości rozdania nagród BAFTA wylądować w łóżku z „miss Moneypenny”, jak nazywał Theę (na szczęście potrafił przekonać Hannah, że z powodu nadmiaru alkoholu we krwi musiał zostać na noc u kolegi). Niestety, czterdzieści osiem godzin później zastał w przedpokoju swojego domu spakowane walizki i wściekłą małżonkę, której już nie dało się ubłagać. Musiał się wynieść. Na zawsze.

Nic nie wyszło z zapewnień i obietnic poprawy. Hannah od lat wiedziała o podwójnym życiu męża, ale mejl od Poppy przelał czarę goryczy.

Zdruzgotany Luke udał się na noc do Grahama i Fennelli, wspólnych znajomych małżeństwa Nortonów, gospodarze jednak, po telefonie Hannah, poprosili gościa o opuszczenie ich domu. Ostatecznie casanova wylądował w skromniutkim pokoiku swojej kochanki. Oczywiście, oszukał i ją, twierdząc, że zdecydował się porzucić żonę, i dodatkowo od razu obiecał ślub, nadal jednak, nie zważając na ogromną radość Poppy, próbował przekonać Hannah do swoich racji. Po szybkiej sprawie rozwodowej Luke był wolny, choć oszołomiony nie wierzył do końca

w to, co się stało. Nie pomogło nawet to, że zgodził się zabezpieczyć finansowe potrzeby Hannah. W końcu, chcąc dopiec swojej byłej, ożenił się z Poppy.

Gdy jednak, coraz bardziej pijany, siedział obok młodej małżonki na poślubnej imprezie i z trudem śmiał się z infantylnych dowcipów Meeny, z przerażeniem stwierdził, że popełnił błąd. Na szczęście mógł się podeprzeć, a przed kolegami nawet pochwalić, niezwykłą urodą Poppy. Doskonale bowiem wiedział, że faceci będą mu zazdrościć. Zwłaszcza ci z długim stażem małżeńskim.

Dwa lata po ożenku, Luke wciąż próbował sobie wma-
wiać dobre samopoczucie, choć autooszukiwanie przycho-
dziło mu z coraz większym trudem. Tuląc w ramionach
kobietę nieznacznie starszą od własnej córki, czuł się jak
stary dureń.

Zaproszenie od Deana wywołało w nim mieszane uczu-
cia. Hannah zapewne dobrze bawiłaby się przy stole,
wnosząc do dyskusji ożywienie i energię, ale Poppy nie
miała na to szans. Zapewne zaszyje się w kuchni pani
domu, pomyślał. Drugie zmartwienie Luke'a dotyczyło
podobnej reakcji na obie poślubione w różnym czasie
kobiety. Chodziło o postępujący zanik zainteresowania.
Przez skórę czuł, że tak być nie powinno.

A jednak, pomimo autorefleksji i mocnego posta-
nowienia zmiany po narodzinach Clary, Luke wciąż
uganiał się za kobietami. Raz była to kelnerka, którą
poznał w Danii przy okazji relacjonowania tamtejszych
zamieszek na tle rasowym, innym razem Amerykanka
poznana za oceanem podczas prawyborów. W kraju też
nie próżnował, nieustannie flirtując z Roxanne Fox, co

nie było zachowaniem właściwym. Lepiej nie zadawać się z koleżankami z pracy.

Rozmyślając o Thei, Luke przyznał, że stara znajoma wygląda ostatnio bardzo pociągająco, choć zawsze była dobra w te klocki. Niestety, z powodu ciemnych włosów nie była w jego typie. Do tego miała zbyt małe piersi, a niezwykle pomocny w sprawach zawodowych profesjonalizm odbierał jej - zdaniem Nortona - kobiecość. Jednak Luke doskonale zdawał sobie sprawę z zauroczenia Thei jego osobą oraz z tego, że kobieta zrobi dla niego wszystko. Choć akurat tej cechy nie zaliczał jej na korzyść, zastanawiał się, czy ma już kogoś nowego. I wyszło mu, że powinien zaprosić ją na drinka.

Rozmyślania Luke'a przerwała Dahlia, zapraszając mężczyznę do gabinetu.

Bez względu na porę roku doktor Mazza zawsze był opalony, a dzięki botoksowi zachowywał młodzieńczy wygląd. Podeszedł bliżej i przyjrzał się twarzy pacjenta.

- Nie jest źle, ale widzę, że słońce bardzo panu zaszkodziło. A to oznacza, że gardzi pan kremami z filtrem. I do tego wciąż pali pan papierosy! - Ostatnią uwagę lekarz wypowiedział ze szczególnym obrzydzeniem.

- Ależ, doktorze... Rzuciłem papierosy dwadzieścia lat temu! - zaprzeczył Luke.

- Może i tak, lecz niczego to nie zmienia. Szkoda, że wtedy się pan do mnie nie zgłosił, uzyskalibyśmy o wiele lepszy efekt leczenia. A tak jest pan daleko za konkurencją - biadolił doktor.

- Czy ma pan na myśli Jona Snowa, czy może Huwa Edwardsa?

- Ależ pan jest ciekawski! Przecież obaj wiemy, że nie zdradzę, kto do mnie przychodzi, choć przyznaję, że nie jest pan pierwszą osobą z telewizji, która siedzi na tym krześle. I pewnie nie ostatnią.

Chwilę potem lekarz sięgnął po flamaster i postawił na czole pacjenta sporo kropek.

- To miejsca, gdzie wstrzyknę preparat - oznajmił i wszedł do sąsiedniego pomieszczenia.

Gdy tylko doktor Mazza zniknął z pola widzenia, Luke skoczył na równe nogi i szybko podszedł do lustra. Zobaczył czoło upstrzone czarnymi cętkami i od razu przypomniał mu się rytuał inicjacyjny jednego z plemion z Papui-Nowej Gwinei.

- Nie ma obawy. Po zabiegu nie pozna pan sam siebie - zapewnił go lekarz po powrocie, wstrząsając niewielką buteleczką.

- Wolałbym nieco mniejszą ingerencję - zażartował Luke, lecz doktor nie zareagował.

- Proszę się nie bać, to nie będzie bolało - obiecał, robiąc pierwszy zastrzyk. I rzeczywiście, dało się wytrzymać. Na twarzy Luke'a pojawiło się mnóstwo malutkich, czerwonych śladów po igle, mogących uchodzić za ślady ukąszeń przez osy.

- Och, to nic takiego. Za kilka godzin, najdalej za parę dni, nie będzie nic widać - zapewnił go Mazza. - Mam nadzieję, że nie wyjeżdża pan na weekend?

- Mam rodzinne spotkanie - westchnął Norton. Nie przewidział konsekwencji dzisiejszego zabiegu i umówił się na jutro z dziećmi. Na wspólną wyprawę do restauracji. Kiedyś hucznie obchodził każde urodziny; jedli wspaniałe

ciasto Hannah i popijali dobre trunki. I zawsze zapraszali wszystkich znajomych, w tym Kelly Lyons z małżonkiem. Jutro jednak czeka go utrata kupy forsy w Royal China w St. John's Wood i obserwowanie dzieciaków podczas wysyłania esemesów do kolegów z głupimi żartami na temat „starego”. A po wszystkim będzie jeszcze musiał odwiedzić ferajnę do internatu. Luke nie miał też wątpliwości, że po powrocie do domu jego młoda żona poda mu kolejny niestrawny posiłek. Widział i doceniał jej wysiłki, ale Poppy nie miała pojęcia o gotowaniu.

Wychodząc od lekarza, Norton zreflektował się i postanowił okazać aktualnej żonie więcej serca. Poppy nie zasłużyła na złe traktowanie tylko dlatego, że z poczucia winy i chęci odegrania się na Hannah Luke ożenił się właśnie z nią.

Nie będzie więcej czepiał się jej manier, tylko sycił uczuciem, jakie do niego żywi, i radością, jaką sprawiają jej jego dowcipy. Nie będzie też więcej zbywał jej, gdy po wiadomościach zadaje pytania!

Kwadrans później Luke znalazł się w domu; w dużym pokoju paliło się światło i grał telewizor. Poppy leżała na kanapie, pilnując śpiącej córki. Ten widok ostatecznie rozczulił mężczyznę. Clara była najładniejszym z jego dzieci i niezmiernie cieszyło go, że ma tak wspaniałą pociechę.

- Która godzina? - spytała Poppy.
- Jedenasta. Wybacz, że wróciłem tak późno.
- A co ty masz na twarzy?
- Nic takiego. Dentysta musiał założyć mi plombę... Poppy usiadła i z wdziękiem przetręła oczy.
- Nie mówiłeś, że boli cię ząb.

- Nie? - Zirytowała go okazana mu troska. Wziął Clare na ręce. - A na dzidzię przyszła pora spać.

- No tak, już prawie północ - podchwyciła Poppy. - Jutro masz urodziny. Przygotowałam dla ciebie niespodziankę.

Luke stanął jak wryty, bo właśnie się zorientował, że nie wspomniał żonie o spotkaniu z dużymi dziećmi. Uznał jednak, że już za późno na nocne dyskusje, i nie puścił pary z gęby. Porozmawia z Poppy rano, kiedy będzie miał siłę znieść jej łzy.

Oto historia utraty męża i odkrycia seksu na nowo

Matka trójki dzieci, czterdziestoosmioletnia Hannah Creighton była żoną Luke'a Nortona, prezentera programu informacyjnego News At 7:30. Małżonek zostawił ją jednak dla dwudziestoczteroletniej modelki. Poniżej przedstawiam nam w zabawny, choć poruszający sposób wady i zalety swojego nowego życia.

W niedzielę obudziłam się wcześniej rano i od razu ogarnął mnie niepokój. Przez chwilę zastanawiałam się, czy wczoraj na pewno dokładnie zakręciłam gaz w kuchni. I wtedy mnie olśniło: przecież w domu nie ma dzieci!

Tak, sobotę i niedzielę spędzają z ojcem, a ja mam absolutny spokój!

Nikt nie wrzeszczy, nikomu nie trzeba pomagać w odrobieniu lekcji. Żadnego wymuszania kupna kolejnych, oczywiście najmodniejszych, tramppek! I nikt nie truje o wegetariańskiej diecie, żądając zastąpienia sera grzybową papką udającą kotlety.

Myśląc o śniadaniu, postanowiłam wstać, lecz nie zdążyłam, bo zatrzymał mnie narzeczony, który ani na chwilę nie chce się ze mną rozstawać. Miło spędziliśmy czas aż do południa, dzięki czemu przypominałam sobie czasy PD - przed dziećmi. Hurra!

Jestem zaskoczona, że nowy stan cywilny dostarcza mi aż tylu miłych wrażeń i możliwości, a ma zaledwie kilka minusów. Na pierwszy plan wśród korzyści wysuwa się życie intymne, zniszczone osiemnastoletnim związkiem i trójką dzieci. Choć z Lukiem figlowaliśmy zaledwie dwa razy w miesiącu, muszę przyznać, że nawet wtedy częściej układałam listę zakupów na następny dzień,

niż myślałam o tym, co robimy. Do tego woleliśmy dobry sen od spontanicznego kochania.

Za to z moim obecnym partnerem szalejemy do rana, ćwicząc wciąż nowe pozycje. Muszę tu, niestety, odnieść się do wizyty li-stonosza, który przyniósł dla Luke'a przesyłkę zawierającą viagrę. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego mając tak młodą i chętną małżonkę, mój były mąż potrzebuje dopingu? Cóż, najwyraźniej to kolejna nierozwiązywalna zagadka, po zaginięciu w XIX wieku załogi **Marii Celeste** i tajemniczym pojawianiu się w praniu skarpetek nie do pary...

Na dowód, że się wcale nie odgrywam, wymienię teraz minusy. Przede wszystkim ucierpiały moje marzenia, bo chciałam być z mężem, dopóki śmierć nas nie rozłączy. W końcu każda młoda dziewczyna marzy o wspólnej starości z ukochanym, o grającej pozytywce z obracającą się baleriną i fryzurze a la Jennifer Aniston... Sama dopiero niedawno zdjęłam z palca obrączkę i pierścioneł zaręczynowy; na razie leżą w szufladzie, choć zupełnie nie wiem po co. Przecież nie mogę tych skażonych artefaktów przekazać córce. W każdym razie, rozstając się z marzeniem mojego życia, płakałam długo i rzewnie.

Co gorsza, wciąż tęsknię za facetem, który mnie upokorzył, zupełnie jak tęskni się za starym, niemodnym i zjedzonym przez mole swetrem...

Ostatnie wakacje spędziłam z dziećmi w Norfolk, co nie mogło się równać z wcześniejszymi wyjazdami na Florydę czy do Toskanii. Teraz już kto inny będzie zwiedzać z Lukiem egzotyczne kraje... Choć dzieciaki wypoczęły, cały czas wspominają ojca. Tak, moje dawne życie musiało być całkiem fajne, skoro zostawiło w nas tyle wspomnień... Mój były zadzwonił dopiero pod koniec lata, zapewniając, że tęskni, ale sądzę, że była to jakaś forma dokuczenia mi. Nie, nie ukrywam już radości z faktu, że pieluchy i nieprzespane noce pokrzyżowały Luke'owi nadzieję na lukrowane życie z tą jego cizią!

Rozdział 12

Rewelacje ogłoszone podczas obiadu u Deana nie dawały Luke'owi spokoju.

- Nie martw się, przecież nie zwolnią kogoś takiego jak ty - uspokajała go Poppy.

- To wcale nie takie pewne - odpowiadał niechętnie.
- Jak na razie rosną Marco i Emma, a mój czas przemija. Zupełnie jak moda na dzwony.

- Na co?

- Mówię o rozszerzanych nogawkach, ale zapomniałem, że miałaś wtedy tyle samo lat, co dzisiaj Clara - westchnął Luke i odstawił talerz z makaronem (stracił niewiele; pasta miała być al dente, a wyszła jak zawsze). - A wracając do spraw zawodowych... Nie jestem już tak pewien jak kiedyś, czy wciąż zależy mi na pracy. Teraz w redakcji liczy się wyłącznie rozrywka i newsy w rodzaju „staruszka z Torquay cały tydzień spędziła zatrzaśnięta w kiblu”.

- Naprawdę?

- Tylko żartowałem - wyjaśnił i wstał zza stołu. - Wezmę prysznic, muszę się trochę odprężyć.

- A nie chciałbyś się zrelaksować w nieco inny sposób?
- figlarnie zapytała Poppy.

- Raczej nie - odpowiedział po krótkim namyśle.

Poppy zabrała ze stołu talerz z niedokończonym obiadem. Już od jakiegoś czasu zastanawiała się, co by tu zrobić, aby Luke był z niej dumny. Może powinna zapisać się na uniwersytet otwarty i ukończyć architekturę, historię albo sztuki piękne? Z pewnością dowiedziałyby się więcej o londyńskich zaułkach, które interesowały ją tak bardzo. Jednak od razu pomyślała o kosztach i zrezygnowała z pomysłu. Nie zamierzała wyciągać od Luke'a dodatkowych pieniędzy; co innego, gdyby poszła do pracy, ale to z kolei nie wchodziło w grę z uwagi na Clarę. Co prawda Farrah Cutler dała jej namiary na nianię, lecz Poppy nie dojrzała jeszcze do oddania dziecka pod opiekę obcej osobie.

- Już nie wiem, co robić - zwierzała się nazajutrz Glendzie. - Coś przestało się kleić między nami. Czasami nawet podejrzewam Luke'a o skoki w bok. Tak późno wraca do domu...

- A po cóż miałyby zdradzać tak piękną kobietę? - Glenda zaprzeczyła teatralnie, wbrew własnemu przekonaniu.

Poppy wzruszyła ramionami.

- Krótko się ostatnio widzimy, a to źle. Na szczęście w sobotę są urodziny męża, więc zrobię mu niespodziankę i wyjdziemy gdzieś do knajpy. Wreszcie pobędziemy razem. - Przez chwilę Poppy żałowała, że nie poznali się lepiej przed ślubem. - Nie zostałabyś z Clarą?

- Niestety, umówiłam się już z państwem Bristol.

- Szkoda.

- Ja bym zadzwoniła do matki.

- To nic nie da - odpowiedziała zmartwiona Poppy. Sympatyczna Anna-Maria, zajmująca się dziećmi Glendy

podczas jej pobytu w Anglii, była całkowitym przeciwieństwem Louise, która swego czasu nie mogła się doczekać życia bez krzątaniny wokół dziecka.

- Szkoda, że nie masz nikogo do pomocy. Od dwóch lat dzień w dzień siedzisz z małą. Sądzę, że powinnaś trochę odpocząć.

I ty, Glendo, przeciwko mnie, pomyślała Poppy. Choć może rzeczywiście przydałoby się jej trochę wolnego, młoda pani Norton za nic nie chciała pogodzić się z tą myślą i tym samym pójść w ślady swej matki. - Kiedy ja uwielbiam zajmować się córką!

- Mimo wszystko trzeba znaleźć trochę czasu dla siebie - argumentowała Glenda. - I tak poświęciłaś dziecku dwa lata. Clara! Zostaw to i nie pij! Nie wolno!

- No i co? Nie ma w tym niczego nadzwyczajnego. - Poppy przekrzykiwała wrzeszczącą Clarę, której Glenda odebrała butelkę ze środkiem czyszczącym. - A czemu ty nie jesteś z dziećmi? - zapytała napastliwie, powstrzymując się przed dodaniem: . . . tylko czyścisz kible w Anglii?".

- Gdy moje dzieci były małe, pomagała mi cała rodzina. Było mi łatwiej. Ty nie masz nikogo.

- To może posiedzisz z Clarą kilka dni w tygodniu?

- Przecież wiesz, że nie mam pozwolenia na pracę. A twój mąż wciąż obawia się, że przyłapią mnie u was i będzie miał kłopoty - wyjaśniła Glenda trzeźwo, zbijając Poppy z pantałyku. - Możesz przecież zatrudnić kogoś innego. Zamiast skupiać się tak bardzo na dziecku, pomyśl trochę o sobie. Przecież widzę, że z powodu nieporozumień z Lukiem chodzisz smutna.

- Masz rację. Niech mama posiedzi z małą w sobotę, a my wyskoczmy na miasto.

Glenda mimo wszystko zgodziła się przyjść na trzy godziny, czym wprawiła Poppy w doskonały humor. Następnego dnia pani Norton obudziła się już o szóstej rano i nie mogła się doczekać, aż Luke otworzy oczy.

Chciała zabrać męża do L'Orrery, tej samej knajpy, w której świętowali zawarcie małżeństwa. Miała też plan do natychmiastowego wykonania. Przynęła się do Luke'a, pocałowała go w policzek i złożyła życzenia z okazji urodzin. Ten wymruczał coś niezrozumiale, więc Poppy pomalutku wsunęła dłoń pod kołdrę, bezbłędnie odnajdując drogę do celu.

- Mhm - wymamrotał Luke.

- Czas na poranny prezencik - zachichotała.

Zza drzwi rozległo się wołanie Clary.

- Mamaaa!

- O nie! - wyszeptali niemal równocześnie.

- Zostań jeszcze chwilę - nalegał Luke.

- Mamaaa!

- Nigdzie nie idź.

- Muszę.

- Nie możesz biegać na każde zawołanie - rzucił, lecz Poppy wchodziła już do dziecięcego pokoju.

- A co tak głośno krzyczymy z samego rana? - zwróciła się do uśmiechniętej córki. - Wiesz, że tata ma dzisiaj urodziny? Chodź, złożymy mu życzenia. Powiedz ładnie: u-ro-dzi-ny.

- Loliny. - Powitała ojca Clara, gdy wraz z Poppy znalazła się w łóżku obok Luke'a.

- Pięknie. - Poppy nagrodziła córkę buziakiem. - A teraz powiemy tacie, że mamy dla niego niespodziankę. Babcia Louise zgodziła się zaopiekować Clary, a my pójdziemy do restauracji - zakomunikowała, łapiąc się na tym, że ostatnio rozmawia z mężem wyłącznie o dziecku.

- O! - Luke zachwycił się, okazując jednak dziwny dystans.

- Mamy już zarezerwowany stolik w L'Orrery.

- Widzisz... - Ociagał się z odpowiedzią. - Nie wiem, jak ci to powiedzieć... Jestem już umówiony.

Poppy przeszył trudny do zniesienia ból.

- Co takiego?

- Wybacz, proszę. Powinienem cię wcześniej uprzedzić, że dzieciaki zaprosiły mnie do restauracji... - Nie dokończył. - To wspaniale, że przyjdzie babcia. Może skorzystasz z okazji i spotkasz się ze znajomymi?

- Myślałam, że wyjdziemy razem - oznajmiła rozczarowana Poppy.

- W takim razie wyskoczmy gdzieś wieczorem - zaproponował, choć zupełnie nie wiedział, gdzie po całym dniu obżarstwa pomieści kolację. Za nic nie chciał wracać do czasów nadwagi. Zerknął w lustro i zauważył, że ślady po igle wcale nie zniknęły.

- Może być kłopot z dzieckiem. Glenda jest cały wieczór zajęta - powiedziała Poppy. - Clara, nie ciągnij mnie za włosy!

- To przenieśmy wyjście na inny dzień - zaproponował Luke. Wstał z łóżka i wszedł do łazienki. Smutnej Poppy zbierało się na płacz; nie pomogło nawet przytulenie Clary. A tak się cieszyła na wspólny wypad! I miała nadzieję,

że po powrocie znajdą czas na małe figle. Planowała też kolejną rozmowę na temat drugiego dziecka... A tu taka przykrość! Jak zwykle, tamta rodzina była ważniejsza. Choć zła, Poppy nie zamierzała długo narzekać. W końcu to ona zabrała tamtym dzieciom ojca. Tymczasem Luke wyszedł z łazienki.

- Wiesz co? Pośpij sobie dłużej, a ja nakarmię Clarę.

- Przecież są twoje urodziny!

Luke uśmiechnął się bez przekonania. Cóż, jego młoda żona była jeszcze w wieku, w którym z radością obchodzi się takie rocznice, jednak dla niego upływ czasu był koszmarem.

- I właśnie dlatego zajmę się małą - wyjaśnił i zwrócił się do córki: - No chodź tu, szkrabie. Zjemy śniadanko.

- Croissant!

- Prezent leży na lodówce - rzuciła Poppy. - Czy ty na pewno byłeś u dentysty, czy u sadysty? - zapytała z niepokojem, przyglądając się uważnie twarzy męża.

- Nic się nie dzieje - uciał krótko Luke. - Pośpij sobie. - Ucałował Poppy w czoło i wyszedł.

Oczywiście, o śnie nie było mowy. Na dole Clara bawiła się pokrywkami, a wściekły Luke trząsał drzwiczkami od szafek. Poppy natomiast zastanawiała się, co by tu zrobić z wolnym czasem. Kino odpada, nie będzie sama w nim siedzieć. Może pójdzie do muzeum Johna Soane'a w Holborn, pooglądać ciekawe bibeloty?

Zdecydowała, przyłożyła głowę do poduszki i zasnęła. Obudził ją dźwięk dzwonka u drzwi i zamieszanie w przedpokoju. Była jedenasta, godzina, na którą zapowiedziała się babcia Louise. Poppy wstała z łóżka i zeszła się przywitać.

- Wszystkiego najlepszego. - Usłyszała matkę składającą Luke'owi życzenia w jego pięćdziesiąte drugie urodziny.
- Ciesz się, że nie masz moich pięćdziesięciu pięciu wio-
sen, przystojniaku. A co to? Wysypka po goleniu?

- Babcia! - Na spotkanie wybiegła Clara.

- Nie żadna „babcia”, tylko Louise, dziecko. Masz tu ode
mnie prawdziwą, wieczorową kreację... Tylko nie zabrudź
jej od razu! - Louise kucnęła i klasnęła w dłonie. Srebrne
bransoletki na przegubach zabrzęczały delikatnie. Clara
zachichotała, zadowolona, a Poppy pomyślała, że być
może dobrym nastawieniem do wnuczki matka nadrabia
zaległości z młodych lat.

- Cześć, mamó! - powitała Louise, jak zawsze pachnącą
Obsession i przesadnie wystrojoną jak na zabawy z wnuczką.
Matka dbała o linię; pozostawała szczupła dzięki diecie, re-
gularnym tańcom przy muzyce country, jodze i codziennym
ćwiczeniom brzucha. Dziś miała na sobie niebieską spódnicę
do kolan, kremową bluzkę z jedwabiu i czarną, skórzaną
kurtkę. Krucze włosy „babci” błyszcząły nad perfekcyjnym
makijażem. Poppy na serio zwątpiła w pokrewieństwo z ko-
bieta, od której różniła się tak bardzo. Swoją skandynawską
urodę najwyraźniej odziedziczyła po ojcu.

- Witaj, kochanie! - Louise powitała córkę, krzywiąc
się na widok jej brudnego szlafroka. - Jak się masz?

- Dziękuję, dobrze.

- Za to mnie strasznie boli głowa, a do tego mam katar
sienny.

- To niedobrze.

- No nic. Tak to jest, jak się pracuje na okrągło.

- Jestem ci bardzo wdzięczna, że zechciałaś zająć się

Clarą. - Poppy podziękowała przesadnie, doskonale wiedząc, że tak trzeba.

Louise ponownie spojrzała na córkę.

- Prawdę mówiąc, zaszły pewne zmiany.

- Jakież? - zapytała zaniepokojona Poppy.

- Rano zatelefonowała do mnie masażyстка z informacją, że o wpół do drugiej może mnie przyjąć. Muszę do niej iść, bo mam nieprzyjemne bóle szyi.

- Ależ mamo!

- Mogę przecież zostać jeszcze jakąś godzinę. I nie desperuj, możecie zabrać Clarę ze sobą.

- Ja... - zaczęła Poppy, lecz tu wtrącił się Luke.

- Szkoda, że nie możesz zostać dłużej, ale wszystko rozumiemy. Clarą zajmie się Poppy, bo ja wychodzę na spotkanie z dziećmi. Wszystko dobre, co się dobrze kończy.

Słowa zięcia wyprowadziły Louise z równowagi.

- Czy to znaczy, że przyszłam niepotrzebnie? - natarła na córkę.

- I tak nie miałaś ochoty.

- A ty powinnaś mnie wcześniej uprzedzać o zmianie planów!

- Sama dowiedziałam się dopiero dziś rano. - Poppy odgarnęła włosy i wzięła męża pod rękę. - Rozpakowałeś prezent?

- Dziękuję, bardzo mi się podoba - zapewnił, całując żonę w policzek. - Ale teraz muszę się ubrać.

Poppy stanęła jak wryta. Okazuje się, że ten ojcowski, w gruncie rzeczy, pocałunek jest nagrodą za bieganinę z wrzeszczącą Clarą po sklepach w poszukiwaniu idealnej koszulki, pasującej do koloru oczu jubilata.

- Czy nie sprawi wam kłopotu zaproszenie mnie na filiżankę herbaty? - spytała Louise.

Poppy wzięła matkę do kuchni i usadziła ją wśród standardowego bałaganu. Młoda żona zupełnie nie radziła sobie z utrzymaniem porządku. Wchodząc do pomieszczenia, Louise musiała bardzo uważać na rozrzucone po podłodze zabawki.

- Co za nieporządek! Mówiłaś przecież, że masz kogoś do pomocy.

- Tak, ale Glenda przychodzi tylko raz w tygodniu.

- A co ty robisz w pozostałe sześć dni? Powinnaś się cieszyć, że masz Glendę. Gdy ty byłaś w wieku swojej córki, musiałam radzić sobie sama.

- Przecież zatrudniałaś opiekunki...

- Słucham? - zdziwiła się Louise i nie czekając na odpowiedź, której wcale nie była ciekawa, podjęła: - Czy masz herbatę ziołową? Zwykła albo kawa źle wpływają na skórę. Kofeina sprawia, że przedwcześnie się starzejemy. Wychowywanie dzieci ma zresztą takie samo działanie.

- Lepiej powiedz, co u ciebie - pojednawczo zagadnęła Poppy. - Jak się miewa Clary?

Chodziło o pewnego jowialnego, łysiego jak kolano wdowca, z którym spotykała się Louise, ale za nic nie chciała go nazywać swoim narzeczonym. Wprawdzie chodzili razem do kina i na tenisa, ale Clary (z tą swoją kiepską pracą w ubezpieczeniach i aparatem słuchowym) natychmiast lądował na bocznym torze, gdy tylko matka Poppy poznawała kogoś atrakcyjniejszego. Jak zwykle na wzmiankę o Garym Louise skrzywiła się niemiłosiernie.

- Ma się dobrze. Niedługo jedziemy wypocząć. Nad jeziora.

- Fajnie! - ucieszyła się Poppy. Sama też chętnie pojechałaby gdzieś z Lukiem, jednak sześć tygodni swojego urlopu mąż podzielił na trzy tygodnie odpoczynku ze starszymi dziećmi, a resztę na pisanie książki. Poppy nalegała, on obiecywał coś załatwić, ale nigdy nie dotrzymywał słowa.

- Co prawda Clary zarezerwował pokój w ledwie cztero-gwiazdkowym hotelu. Chociaż jest tam gabinet odnowy. Zamieszkamy razem, ale na szczęście moje tabletki nasenne mają odpowiednią moc.

- Mamo!

- No a jak? Jedną podrzucę mu do szklanki, drugą wezmę sama. I po kłopotcie.

- A nie lepiej wziąć dwa pokoje?

- Nie mogłam mu tego zaproponować. Obraziłby się, a ja nie mam serca robić mu przykrości. Gdy jest zawiedziony, robi takie smutne oczy... Clara! Nie pchaj się tak, bo zniszczysz mi rajstopy!

Widząc reakcję Louise na poczynania wnuczki, Poppy przywołała córkę do siebie.

- Clara, chodź tutaj. - Mała podbiegła i wtuliła się w jej ramiona.

- Sądziłam, że dostanę świeżą herbatę... - narzekała Louise, wyciągając torebkę z kubka. - A czy mówiłam ci już, że w najbliższy weekend wybieramy się z Christie do Malagi? W tamtejszym gabinecie odnowy zarezerwowałam sobie czyszczenie twarzy i ciała oraz tajski masaż głowy. No, ale starczy tych plotek! A co u ciebie? Czy zdecydowałaś się wrócić do pracy?

Znowu to samo!, zirytowała się Poppy.

- Na razie zastanawiam się nad zatrudnieniem opiekunki - odparła w nagłym przypływie zdecydowania.

Louise z wrażenia aż postawiła kubek na stole.

- Naprawdę?

- Tak. Znajomi polecają mi kobietę, która dotychczas opiekowała się ich dziećmi.

- Mam nadzieję, że to Polka. One są najlepsze i stosunkowo niewiele biorą. Szkoda, że ja nie mogłam zatrudnić jednej, gdy byłaś mała.

- Nie wiem, skąd pochodzi ta kobieta, ale ma na imię Brigita.

- W żadnym razie nie zatrudniaj Australijki. One tylko roznoszą choroby weneryczne i potrafią upić się przy dziecku. Niemniej jednak cieszy mnie, że się zdecydowałaś. Być może jesteś jednak trochę do mnie podobna - orzekła Louise, lecz nie brzmiało to zbyt przekonująco. Wypiła jeszcze łyk herbaty i stwierdziła, że dostała straszliwą lurę.

- Istotnie, kupiłam ją dawno temu - przyznała pani domu, bo herbata leżała w szafce mniej więcej od czasów, gdy była w ciąży i jako tako dbała o jakość kupowanego jedzenia.

Rozmowę przerwał im Luke. Przyszedł się pożegnać.

- No to lecę - powiedział, nieco zmieszany.

- Ja też pójdę - podchwyciła Louise. - I tak już nie mogę pić tego świństwa! - oznajmiła i na do widzenia pocałowała Clare w nosek. - Pamiętaj, nie dokuczaj mamie - pouczyła wnuczkę. - Poppy, weź pod uwagę to, co ci tu mówiłam. - Przed wyjściem sięgnęła jeszcze do torebki i wyjęła egzemplarz „Daily Prophet”. - A to dla was.
- Zakończyła odwiedzin.

Luke pocałował żonę i córkę.

- Wybacz mi. Głupio wyszło. Następnym razem uprzedź, że coś planujesz. Załatw Glendę na środę, to wyskoczymy z domu - obiecał i wyszedł z teściową.

Poppy jeszcze nigdy nie czuła się tak źle. Okazało się, że zarówno jej matka, jak i Luke mieli sprawy na mieście, a jej świat zaczynał się i kończył w domu. To prawda, że uwielbiała Clare, ale pomału sytuacja zaczynała jej doskwierać. I niechętnie przyznawała przed sobą, że zaczyna rozumieć postępowanie własnej matki przed laty.

- Gdzie tata? - spytała Clara.

- Tata musiał wyjść - wyjaśniła Poppy, wracając do kuchni. Usiadła przy stole i zaczęła przeglądać zostawione przez matkę pismo. Znalazła tam między innymi fotografie niezadowolonej Minnie Maltravers, którą uważała za najlepszą modelkę, przyłapaną przez paparazzich na progu jakiejś restauracji, i artykuł dotyczący ponownego pobytu Robbiego na odwyku. Zawartość kolejnej strony wyprowadziła ją z równowagi krzyczącym tytułem: *Oto historia utraty męża i odkrycia seksu na nowo*.

Wściekła Poppy cisnęła gazetą o podłogę. Ta suka wszędzie mnie prześladuje!, szalała. Chwilę później zmusiła się jednak do przeczytania artykułu, skąd dowiedziała się, że przed rozwodem Luke zajmował się dziećmi, choć w rzeczywistości mieszkali w internacie. A więc Hannah kłamała...

Tego było dla Poppy za wiele. Wcześniejsze wahanie, dotyczące powierzenia opieki nad córką obcej osobie, ustąpiło twardemu postanowieniu. W jednej chwili dziewczyna stała się jak Sarah O'Connor z *Terminatora*,

zbierająca siły tak potrzebne do rozstrzygającej walki. Sięgnęła po telefon i zadzwoniła pod numer, który dostała od Farrah Cutler.

- Halo? Czy rozmawiam z Brigitą? Dzień dobry, jestem Poppy. Słyszałam, że mogłaby się pani zaopiekować moją córeczką...

Rozdział 13

Poppy musiała zostać w domu i w efekcie miała spa-
praną całą sobotę.

Tak samo Thea, z powodu zaplanowanej wizyty u bab-
ci. Siedziała już w Londynie parę tygodni, lecz wciąż nie
kupiła sobie auta, więc aby dotrzeć na miejsce, musiała
najpierw pojechać pociągiem do Guildford, a potem tak-
sówką do pobliskiej wsi, w której znajdował się dom opieki.

Na myśl o spotkaniu ze staruszką wnuczkę ogarniał
żał. Przed wyjazdem z Anglii odwiedzała ją dwa razy
w miesiącu, a teraz nawet nie zadzwoniła, by potwier-
dzić odwiedzin, choć nie miało to większego znaczenia.
Starsza pani i tak będzie nieruchomo siedzieć przed tele-
wizorem, mrucząc coś pod nosem, i tępo patrzeć na stare
filmy. Niezależnie od stanu zdrowia babki, Thea uważała
jednak, że powinna spędzać z nią tyle czasu, ile tylko
można. Przynajmniej będzie przy niej ktoś z rodziny, a nie
pielęgniarki...

Toni Fry mocno podupała na zdrowiu, a jeszcze tak
niedawno żywo interesowała się wszystkim, co ją otacza-
ło. Thea wprawdzie wyprowadziła się z domu, ale mniej
więcej cztery razy do roku odwiedzała matkę i Trevora.

Za to do babci wpadała co miesiąc. Opowiadała jej wtedy o swoich sukcesach zawodowych, o pracy i celu kolejnego wyjazdu. Starsza pani lubiła zwłaszcza opowieści z wypraw do Afganistanu i Iraku, zachwycając się możliwościami, jakie otworzyły się tam przed kobietami.

- Dobrze wykorzystaj swój czas. W twoich opowieściach ożywają moje marzenia - mawiała.

Jednak cztery lata temu Thea nie zastała babci w domu. Gdy się u niej zjawiła, nie musiała nawet otwierać drzwi wejściowych, bo nie były zamknięte. Przeszukała dokładnie wszystkie pomieszczenia, ale na szczęście nie znalazła żadnych śladów włamania czy innego kataklizmu. Już miała dzwonić na policję, gdy w drzwiach stanęła Toni. W szlafroku i w kapciach.

- Babcia?

- A któż by inny. Właśnie wracam ze spaceru.

Później było już tylko gorzej. Doszło nawet do tego, że kobieta nie poznała na ulicy swojej najlepszej przyjaciółki, choć przed chwilą skończyły rozmowę.

Toni uwielbiała książki i dbała o każdy egzemplarz bez wyjątku, wnuczka uznała więc, że będzie kupować babci coraz to nowe pozycje i w ten sposób utrzyma ją w dobrej kondycji psychicznej. Gdy jednak po powrocie z Sudanu zajrzała ponownie, zastała staruszkę w fotelu, systematycznie wydzierającą kartkę po kartce z kolejnych tomów.

Stało się jasne, że babka jest chora.

Powoli zmieniała się w kogoś innego, a Thea przy okazji każdej wizyty odkrywała kolejne nowe zachowania. Toni była mistrzynią scrabble'a, kiedy jednak wnuczka (mimo całkiem sporych forów) wygrała kolejną partię, babka

oznajmiła, że więcej nie zagra. Pojawiły się też kłopoty z opłacaniem rachunków, a gazownia zagroziła nawet odcięciem gazu.

Thea dodawała babci otuchy, twierdząc, że sama zapomnia o wielu rzeczach, i zwałała wszystko na geny. Uznała jednak, że starszą panią powinien zbadać lekarz; być może właściwa diagnoza przedłuży jej życie o kilka miesięcy? Myśląc o współczesnej medycynie, Thea przypomniała sobie opowieść znajomej, która skarżąc się doktorowi na zaniki pamięci, jakie pojawiły się u jej matki, spotkała się z lekceważącym uśmiechem i stwierdzeniem: „To starość”.

Szkoda, że Thea nie mogła użyć tego, skądinąd miłego, określenia. W przypadku Toni amnezja stawała się niebezpieczna. Staruszka notorycznie myliła kuchenkę gazową z lodówką i w końcu opaliła sobie brwi. Używając piekarnika, nie zdejmowała folii z kupionego mięsa. Raz spadła ze schodów, ale na szczęście skończyło się na paru siniakach.

Thea postanowiła nie igrać z ogniem; babci należało zapewnić stałą opiekę. Najchętniej sama siedziałyby z nią dwadzieścia cztery godziny na dobę, lecz przecież musiała pracować. Męczącymi ją wyrzutami sumienia podzieliła się z babcią koleżanką, a kobieta pochwaliła decyzję Thei i zapewniła ją, że rezygnacja z osobistej opieki wcale nie oznacza egoizmu, lecz racjonalne zachowanie. Ostatecznie wnuczka opłaciła babce pobyt w domu opieki.

Thea trochę obawiała się dzisiejszego spotkania, bo nie widziała babci od niemal dwóch lat. Jak zwykle, uspokajała się kolorowymi drażetkami. Tym razem kupiła dużą paczkę

i kilka gazet do czytania. Po wejściu do pociągu ostentacyjnie rozłożyła gazety na dwóch sąsiednich siedzeniach, nie chcąc, by ktokolwiek zawracał jej głowę. Pociąg wyjeżdżał z miasta, a ona przeglądała prasę w poszukiwaniu artykułów dotyczących Deana. Była bardzo niezadowolona z okrojenia ich programu z czasu antenowego, a dodatkowo rozjuszała ją perspektywa ograniczenia zagranicznych delegacji, które stanowiły treść jej dziennikarskiego życia. Thea całkiem poważnie rozważała złożenie wymówienia, nie widziała jednak dla siebie przyszłości w innych stacjach telewizyjnych, bo wszędzie było podobnie. A pracy nie mogła rzucić ot tak sobie, musiała przecież opłacać dom opieki.

Odkładając rozwiązanie tej sprawy na później, Thea zajęła się lekturą. Gdy natrafiła na pierwszy ciekawszy artykuł, dotyczący narodzin pięcioraczków w Rosji, wyjęła z torebki czerwony długopis i zakreśliła tekst; oznaczało to, że zaraz do niego wróci. To samo zrobiła z tytułem *M&S - od pospolitości do elegancji* i zaraz potem zjadła pomarańczową drażetkę. Ciekawe, czy będzie wywiad z Hannah Creighton?, pomyślała. Ta kobieta zawsze nudziła ją swoimi komentarzami na przyjęciach... Całkowicie pomijając artykuł dotyczący programu *Amerykański idol*, Thea zatrzymała się przy tytule *Oto historia utraty męża i odkrycia seksu na nowo*.

Z jednej strony Theę oburzały wyznania Hannah, z drugiej jednak ubawiła się przy lekturze całkiem nieźle. Choć wiadomość o niebieskich tabletkach sprawiła jej przykrość. Od ostatniego spotkania u Deana nie rozmawiała z Nortonem. Nie mieli chwili wolnego: on przesiadywał w redakcji, ona wciąż pracowała w terenie. Za to miała

sporo czasu, aby przyjrzeć się ich związkowi. Rozmyślała głównie o swoim stosunku do Luke'a. Ilekroć spotykali się w biurze, czuła miły dreszczyk emocji, ale gdy przypominała sobie spotkanie z jego młodziutką żoną, górę brała pogarda. Thea nijak nie potrafiła sobie wybaczyć, że zmarnowała kawał życia na miłośnika idiotek.

Po wyjściu ze stacji złapała taksówkę i po dwudziestu minutach znalazła się na miejscu. Ilekroć tu przyjeżdżała, zachwycała się pięknym krajobrazem i cieszyła, że to właśnie tutaj jej ukochana babunia spędzi ostatnie lata. Dom opieki znajdował się w bielonej edwardiańskiej willi. Toni umieszczono na parterze, w pokoju z wielkimi oknami i drzwiami wychodzącymi prosto do ogrodu. I bez znaczenia okazał się fakt, że babcia zupełnie nie zdawała sobie sprawy z tego, gdzie wylądowała.

A więc znów tu jestem! Thea zacisnęła zęby. Odprawiła taksówkę, podeszła do drzwi i zadzwoniła. Otworzyła jej dwudziestokilkuletnia pielęgniarka, Polka, jak większość personelu. W powietrzu unosiła się niepokojąca woń mieszaniny rozgotowanych warzyw i wybielacza.

- Dzień dobry - zaczęła pielęgniarka.

- Dzień dobry. Przyjechałam do swojej babci, pani Fry.

- Proszę wejść. Niedawno zanosłam pani Fry śniadanie.

Thea ucieszyła się i spytała, czy babcia zjadła.

Pielęgniarka zrobiła kwaśną minę.

- Pani Ery nie przepada za śniadaniami.

Lekki niepokój, bo wcześniej nie było z tym kłopotu.

- Czy babcia tylko dzisiaj nie zjadła śniadania, czy zdarza się to częściej?

- Niestety, pani babcia w ogóle je bardzo mało. Ale

mam nadzieję, że to będą miłe odwiedziny - życzliwie wyjaśniła dziewczyna i odeszła do swoich spraw.

Niezbyt zachwycona informacjami Thea udała się do pokoju numer dwadzieścia siedem. W placówce panowała absolutna cisza. Zamontowano dla wygody pacjentów poręczce przy ścianach, na podłodze położono gruby, zielony chodnik, a na ścianach powieszono oprawione fotografie różnych kwiatów. Thea przeszła przez drzwi ewakuacyjne. Gdy otworzyła następne, usłyszała lament starszej kobiety. Wystraszona spostrzegła wątłą sylwetkę staruszki ubranej w koszulę nocną z roślinnymi motywami. Szarpiąc się z ciemnowłosym mężczyzną o bujnych brwiach, kobieta krzyczała:

- Na pomoc! Ten człowiek chce mnie zabić! Ratunku!
- Ależ mam, jestem twoim synem! Jestem Jake!

Panna Mackharven przyśpieszyła kroku. Mijając przerażoną pensjonariuszkę, zauważyła w jej włosach resztki jedzenia i natychmiast odwróciła wzrok, łapiąc się na myśli, że dużo łatwiej było jej znieść wywiady z ofiarami bombardowań czy z wycieńczonymi głodem ludźmi gdzieś na świecie... Pierwszym powodem takiej reakcji była obecność jej babci w domu opieki, drugim zaś - przeświadczenie o nieuchronności takiego samego końca.

Thea nie miała jednak zamiaru uzalać się nad sobą. Gdy znalazła się przed właściwymi drzwiami, zapukała. Brak odpowiedzi wystraszył ją, więc bez zaproszenia weszła do środka.

Na szczęście okazało się, że wszystko jest w porządku. Siedząca w fotelu babcia patrzyła na ogród. Dziś miała na sobie zieloną spódnicę z poliestru i białą bluzkę, choć

wcześniej najchętniej nosiła dzinsy i bluzy. Zmiana sposobu ubierania się nastąpiła na prośbę nowych opiekunów, którzy nalegali, aby ich podopieczna miała rzeczy z tkanin, które łatwo wyprać i równie łatwo włożyć. Thea zauważyła, że staruszka jest jeszcze chudsza niż ostatnio. Czyżby przestała jeść?

- Cześć, babciu! - powiedziała zaraz po wejściu, lecz nie usłyszała odpowiedzi.

Podeszła bliżej i usiadła naprzeciwko Toni.

- Przyszłam w odwiedziny i przyniosłam ci kwiaty.

Tym razem podziałało.

- Kwiaty, jakie piękne! A lilie lubię najbardziej - odpowiedziała obdarowana, wachając róże.

Thea odetchnęła z ulgą. Może wszystko pójdzie dobrze. Chciała dziś z babcią pooglądać stare fotografie i jeśli to będzie możliwe, pospacerować.

- Cieszę się, że ci się podobają.

- O tak. Są śliczne. Dziękuję bardzo. - Toni uśmiechała się pogodnie. - A co u ciebie słychać?

- Wszystko w porządku. Pracowałam kilka lat w Ameryce, ale już wróciłam do domu. Wybacz, że nie odwiedziłam cię od razu, ale nie miałam czasu.

- Dużo pracujesz. - Toni pokiwała głową.

- Tak. I ostatnio dostałam awans. - Na stoliku stała czarno-biała fotografia młodego, szczupłego, uśmiechniętego mężczyzny. - Jaka szkoda, że nie ma z nami taty...

- A jak się miewa Luke?

Thea znieruchomiała. Wprawdzie mówiła babce o kochanku, ale tylko dlatego, że wiedziała o jej postępującej sklerozie. Czyżby się myliła?

- Luke ma się bardzo dobrze. W końcu ożenił się z tą młodziutką modelką, o której ci opowiadałam. Od niedawna mają córkę. Spotkaliśmy się ostatnio na przyjęciu i... chyba... Muszę się przyznać, że chyba wciąż go kocham. Wiem, że to żałosne, ale mówi się trudno. Luke jest bardzo przystojny, mądry i odważny...

Nieoczekiwanie Toni zmieniła temat.

- Myślałam, że przyjdzie tu moja mama. Kim jesteś?

W Thei zamarło serce.

- Jestem twoją wnuczką - wyjaśniła spokojnie.

- Nieprawda. Ja nie mam wnuczki.

- Ależ masz. Wiem, że czasami tracisz pamięć, ale ja nie kłamię.

Toni zaprzeczyła ruchem głowy.

- A gdzie są mama i Maria? Kiedy przyjdą?

- Babciu, twoja mama zmarła trzydzieści lat temu, a Maria mieszka w Hiszpanii. Powiem jej, żeby do ciebie przyjechała.

Toni rozpłakała się; nie krzyczała, nie szalała. Po prostu łąy łąy się z jej oczu.

- Idź stąd. Nie znam cię.

- Przecież ci już mó...

Ktoś zapukał do drzwi.

- Czy nie trzeba w czymś pomóc? - zapytała dyrektorka domu opieki. Miała twarz, z której nigdy nie znikał wyraz niezadowolenia.

- Nie, dziękuję. Panuję nad wszystkim.

- Niech pani powie tej kobiecie, żeby mnie nie męczyła i sobie poszła. Ja tu czekam na matkę. Mama.

- Ależ Toni, nie ma powodów do obaw. To twoja wnuczka - uspokajała pani dyrektor.

- Nie mam żadnej wnuczki i chcę być sama.

- Widzę, że trochę grymasisz - kontynuowała kobieta i puściwszy oko do Thei, zaproponowała, aby ta jednak wyszła z pokoju. - Spróbujemy następnym razem.

- Tak pani uważa?

- Inaczej nie można - zapewniła dyrektorka, a następnie podeszła do Toni i uspokajająco pogładziła podopieczną po ramieniu: - Już dobrze. Wnuczka wychodzi, ale niedługo znów nas odwiedzi, prawda?

- Oczywiście - zapewniła Thea z wymuszonym uśmiechem. Gdy jednak płacz babci nie ustawał, zaniepokoiła się otwarcie. - Przecież nie zostawię jej w takim stanie!

- Nie ma obawy, zaraz tu kogoś przyślę. A panią zapraszam do siebie. Musimy porozmawiać na temat opłat, które niestety znowu wzrosną.

Rozdział 14

Czekając przed domem opieki na zamówioną taksówkę, Thea mełła w głowie słowa dyrektorki; okazało się, że trzeba będzie dopłacać sto funtów miesięcznie. Tymczasem nadciągnęła lekka mżawka i zrobiło się chłodno. Thea mocniej otuliła się zakietem i sięgnęła do torebki po iPoda. Muzyka ulubionego Dylana z pewnością poprawi jej humor.

- Przepraszam bardzo... - usłyszała z tyłu.

Obejrzała się i rozpoznała w stojącym za nią mężczyźnie osobę, która uspokajała rozdygotaną staruszkę w korytarzu. Facet miał jakieś dwadzieścia siedem, może osiem lat i sięgał jej zaledwie do ramienia. Do tego miał kanciaste uszy i nosił baczki. Krótko mówiąc, jakiś hobbit we współczesnej koszulce i dżinsach.

- Chciałem zapytać, czy mógłbym się z panią zabrać? Jeśli jedzie pani na stację? - spytał z wyraźnym lokalnym akcentem.

Thea zupełnie nie miała ochoty na towarzystwo; interesowały ją wyłącznie spokój i torebka drażetek (skoro nie częstowała nimi nawet Rachel, swojej najlepszej przyjaciółki, to tym bardziej nie chciała marnować drogocennych

słodkości na obcego). Nie znajdując jednak dość sił, by odmówić, zgodziła się podrzucić mężczyznę do pociągu.

- Możemy pojechać razem - odpowiedziała, wsiadając do taksówki.

Po chwili krępującej ciszy i przejechaniu kilkuset metrów nieznajomy zagadnął:

- Czy jedzie pani do Londynu?

- Tak, a pan?

- Ja też. A co pani robiła w Greenways?

- Odwiedzałam babcię. A pan? - Thea zupełnie nie miała ochoty na rozmowę, lecz co miała zrobić?

- Byłem u mamy.

- Doprawdy? To by znaczyło, że wcześniej zachorowała.

- Zaczęło się po sześćdziesiątce. - Mężczyzna wzruszył ramionami. - To przykre, prawda? Zawsze mam wyrzuty sumienia, że nie odwiedzam jej dostatecznie często. Niestety, nie pozwala na to charakter mojej pracy. A poza tym...

- A poza tym, pańska mama pana nie poznaje - dookończyła.

- Właśnie to chciałem powiedzieć.

Thea obrzuciła wzrokiem swego rozmówcę.

- A czym się pan zajmuje?

- Pracuję dla gwatemalskiej organizacji charytatywnej. Większość czasu spędzam tutaj, lecz dość często wyjeżdżam.

- Rozumiem - odparła, coraz bardziej zaciekawiona rozmową, która pozwalała zapomnieć jej o chorobie babki.

- A co dokładnie robicie?

- Pomagamy wałęsającym się po ulicach dzieciom. Jestem rzecznikiem prasowym organizacji.

- To się nawet dobrze składa... Bo ja pracuję w redakcji News At 7:30 - pochwaliła się Thea i zaraz tego pożałowała.

- Wspaniale! To ostatni sensowny program informacyjny w telewizji. Bardzo go lubię. Fajnie byłoby, gdybym mógł przesłać wam trochę materiałów informacyjnych.

- Hm. - Thea próbowała grać na czas, martwiąc się, czy nieznajomy nie zarzuci jej nudną statystyką. Spojrzała na zegarek i okazało się, że nie ma czasu na dalszą rozmowę. - No nie. Nasz pociąg już stoi na peronie. Szybko!

Wyskoczyli z taksówki, w biegu kupili bilety i szczęśliwie zdążyli. Przed wejściem do wagonu nieznajomy otworzył i przytrzymał drzwi.

- Dzięki - rzuciła z uśmiechem Thea.

- Bardzo proszę.

Cztery wolne miejsca w przedziale wcale nie ucieszyły panny Mackharven; wyglądało na to, że nie będzie ani słuchania muzyki, ani spokoju. A na rozmowę z młodszym od siebie mężczyzną nie miała ochoty. Niestety, nie było wyjścia.

- Czy chce pan jakąś gazetę? - zapytała, w nadziei, że lektura wybawi ją od wątpliwej przyjemności konwersacji.

- Tak, wezmę „Guardiana” - odpowiedział mężczyzna, wybierając jeden egzemplarz z przygotowanych dla podróżnych czasopism.

Tak myślałam!, ucieszyła się Thea. Gazeta w sam raz dla pracowników organizacji charytatywnych.

- Pozwoli pan, że nałożę słuchawki. Chcę się nieco odprężyć przy muzyce.

- Naturalnie.

Zadowolona Thea nie włączyła jednak ulubionego Boba, lecz Joni Mitchell, ale błogostan wkrótce zakłóciła dłoń, którą ktoś machał jej przed oczami. Thea spojrzała w górę i okazało się, że przyszedł konduktor.

- Dzień dobry. Bilety do kontroli, słonko - oznajmił, gdy tylko zdjęła słuchawki.

- Oczywiście, już daję - odpowiedziała, sięgając do torebki, podczas gdy zirytowany kolejarz przeklinał pod nosem jej sprzęt grający. Thea zerknęła na towarzysza podróży, a ten uśmiechnął się, co ona natychmiast uznała za przejaw zbytnej pewności siebie. Tacy ludzie działali jej na nerwy.

Konduktor zniknął, a nieznajomy podał jej przeczytaną gazetę.

- Proszę. Już mi nie będzie potrzebna.

- Dziękuję, ale nie mam ochoty na czytanie.

- Rozumiem. A jak się pani podoba Greenways?

- To cudowne miejsce, ale, niestety, nic z tego nie wynika.

- Ma pani rację. Czasami nawet się zastanawiam, czy nie byłoby lepiej zabrać mamę do siebie?

- To za duża odpowiedzialność.

- Zgadza się, ale czyż nie powinniśmy być na nią gotowi?

- Myślę, że tak. - Ich spojrzenia spotkały się, a Thei zakręciła się w oku łza. Tak rzadko rozmawiała z kimś o babci! Mama ucinała wszelkie próby z uwagi na Trevora, choć Thei wydawało się, że po trzydziestu trzech latach od śmierci pierwszego męża można już dyskutować o byłej teściowej. A jej przyjaciół w ogóle nie interesowały sprawy stojącej nad grobem staruszki.

- Poznajmy się. Jestem Jake.

- Thea.

Pociąg zbliżał się do stacji Waterloo. Za oknem pojawiały się i znikwały mokre od deszczu ulice południowego Londynu. Thea była mile zaskoczona, że podróż upłynęła tak szybko.

- No to jesteście na miejscu - podsumował Jake. - Cieszę się, że cię poznałem. Czy możesz mi dać swoją wizytówkę? Może zrobimy kiedyś wspólny reportaż...

- Niestety, nie mam przy sobie - skłamała.

- W takim razie przyjmij moją. Chciałbym się jeszcze z tobą spotkać. Może od razu pójdziemy coś zjeść? Jeśli masz czas.

Zaskoczenie był o całkowite. Z jednej strony schlebiało jej zainteresowanie mężczyzny, z drugiej złościła zuchwałość tego młodszego, niższego od niej faceta, pracującego na dodatek w tak mało ważnej instytucji.

- Niestety, już jestem umówiona.

- Szkoda. Może innym razem.

- Może.

Po wyjściu z wagonu Jake przystanął na peronie, ale ponieważ Thea nie drgnęła, pożegnał się.

- No to do widzenia.

- Do widzenia.

Wciąż siedząca jeszcze w przedziale Thea spojrzała w kierunku idącego po peronie mężczyzny, a potem przeczytała nazwisko na wizytówce: „Jake Kaplan - Dzieci Gwatemali”. Włożyła ją do torebki, gdzie trzymała cały swój skarb: tampaksy, klucze, szminki, kartę miejską, wymieniany mniej więcej raz na dziesięć lat. Wizytówka

Jake'a wylądowała obok dziesiątek innych, zniszczonych już kart, które wtykali Thei najrozmaitsi rzecznicy prasowi. Prawdę mówiąc, korzystała z nich niezwykle rzadko. A organizacja, w której pracował nowy znajomy, była zaledwie jedną z wielu i Thea nie widziała konieczności promowania jej działalności.

Rozdział 15

Wieczorem Thea zjawiała się u Rachel, trzymając w jednej ręce wielką tacę z sushi, a w drugiej - butelkę sake. Odczuwała nawet coś na kształt zdenerwowania, bo od jej powrotu do kraju minęły aż trzy tygodnie, a dopiero teraz przyjaciółki mogły się zobaczyć; dwa wcześniejsze spotkania musiały odwołać. Pierwsze z powodów zdrowotnych ciężarnej Rachel, na drugim zaś nie mogła się zjawić Thea, którą szef niespodziewanie wysłał do Newcastle, skąd relacjonowała poszukiwania zaginionego, rzekomo utopionego dziecka. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze i odnaleziony maluch powrócił do domu. Ostatecznie stanęło na dzisiejszej wizycie, w mieszkaniu przyjaciółki, dzięki czemu Rachel będzie mogła w każdej chwili odpocząć.

Thea obiecała przynieść fajne jedzenie. Ponieważ kiedyś pasjami przesiadywały w japońskiej knajpie Ikkyu w Tottenham, położonej tuż obok Centrum Scjentologicznego, i zażerały się tamtejszymi smakołykami, panna Mackharven postawiła na sushi. Wybierając dania, przypomniała sobie, że spędzały tu wiele godzin, nie tylko jedząc, ale też analizując rzadkie esemesy, jakie Thea dostawała od Luke'a.

Gdy gospodyni otworzyła drzwi, Thea krzyknęła triumfalnie i jak myśliwy prezentujący zdobycz podniosła do góry jedzenie i wódkę.

- Och!

- Tak, tak. Wiem, że nie będziesz pić - zaczęła Thea, powstrzymując się przed spojrzeniem na niewielki jeszcze brzuch przyjaciółki. Ostatnio obie widziały się ponad pięć miesięcy temu, w Nowym Jorku, gdzie Rachel spędziła weekend. Opowiedziała wtedy wszystko o swoim narzeczonym Duncu, który nie chce mieć dzieci, dopóki nie zdobędzie pieniędzy na swój pierwszy film. Ale parę tygodni po powrocie okazało się, że spiralka Rachel „przesunęła się”.

- Sake jest dla mnie, ale możesz do woli najeść się sushi.

- Nic z tego - odpowiedziała Rachel. - Omijam z daleka surową rybę.

Thea wcale się nie zdziwiła, bo już wielokrotnie obserwowała przemianę odważnych amazoнок w nieszczęścia obawiające się masła orzechowego i godzinami zastanawiające się nad tym, na jaki kolor ufarbować włosy. Dam sobie radę i z tą, postanowiła i jedynie się uśmiechnęła.

- A jak myślisz, co jedzą ciężarne Japonki?

- Nie wiem. Może przyrządzają rybę w jakiś inny sposób - odpowiedziała zmartwiona Rachel. - Miałaś wspomniały pomysł, ale nie gniewaj się, lepiej będzie, jak zajrzę do lodówki.

- Czy Dunc jest w domu? - zapytała wyraźnie zawiedziona Thea po wejściu do wspaniale urządzonej i lśniącej czystością kuchni. Rachel była prawnikiem i sporo zarabiała, a na dodatek po prostu musiała mieć pełną lodówkę. Thea nie powstrzymała pełnego podziwu gwizdnięcia.

- Siedzi w barze ze Stanem i ogląda mecz - odparła Rachel, wyciągając z lodówki lazanię. - Dobra, to dla mnie. A ty, szczęściaro, będziesz wsuwać sushi! - zarządziła na długim, melodramatycznym wydechu. - Za to po porodzie, czyli gdzieś tak za pięć miesięcy, kupię sobie największy kawał sera pleśniowego, jaki tylko znajdę, i zjem na poczekaniu.

- A ogólnie, to jak się czujesz?

Nie przerywając odpakowywania lazanii z folii, Rachel uśmiechnęła się lekko.

- Prawdę mówiąc, ledwo żyję. Wciąż mnie mdli, choć nie wymiotuję. Do tego ciągle bołą mnie cycki. Lekarz mówi, że niedługo będzie lepiej, ale za grosz mu nie wierzę, bo gada, że poród wcale nie jest taki straszny i że nie można pozwolić, by gatunek ludzki zaginął. - Otworzyła mikrofalówkę i wstawiła jedzenie do środka. - Poza tym nic się nie dzieje. A co u ciebie? Jak Luke? Słuchaj! Przeczytałam ten artykuł na jego temat.

Thea zachichotała.

- Mówią, że prasa kłamie, podczas gdy ja zgadzam się z każdym napisanym tam słowem.

- A widziałaś już tę cizię?

Zmieszana Thea sięgnęła po butelkę i udawała, że czyta etykietę.

- Owszem. Poznałam ją na przyjęciu.

- I co?

- I myślę, że Hannah potraktowała ją wyjątkowo łagodnie. Zapewniam cię, to kretyнка - powiedziała Thea i w tym samym momencie zdziwiła się, że wygłosiła tę opinię szybko i zdecydowanie.

Właściwie niczego o żonie Luke'a nie wiedziała, Poppy bowiem nie włączała się do rozmów przy stole. Do tego dyskutowano wówczas wyłącznie o redakcji, i to używając dziennikarskiego żargonu, którego osoby z zewnątrz zazwyczaj nie rozumieją. Ba, Thea zauważyła próby Poppy, by nawiązać rozmowę z Markiem, ale ten baran wolał się podlizywać Deanowi.

Thea Mackharven zauważyła także bardzo obcesowe potraktowanie żony Luke'a przez pozostałe panie i uznała, że stoją za tym uroda Poppy, jej młody wiek i zaangażowanie w wychowywanie córki; zwłaszcza to ostatnie mogło przecież wywołać u Emmy i Roxanne spóźnione i bolesne wyrzuty sumienia. Ponadto Emma Waters miała dodatkowo powód, aby nie lubić młodej pani Norton - przyjaźń z Hannah. Ciekawe, jak zareagowałyby na wieść o wieloletnim romansie Luke'a ze mną, zastanowiła się Thea. I od razu uspokoiła myślą, że nigdy do tego nie dojdzie.

- To wszystko? Ja też miałam ostatnio do czynienia z unikatowym egzemplarzem. Wyobraź sobie, że jedna z moich klientek nie wiedziała, że ptaki znoszą jajka! Gdy ją uświadomiłam, powiedziała zdziwiona: „No proszę, człowiek uczy się całe życie”.

- Wszystko na ten temat. Tamta jest na takim samym poziomie jak twoja klientka.

- Luke, ty gnojku! - wykrzyknęła Rachel. - I czemu zawsze im chodzi o jedno i to samo? No, ale co z wami? Mielicie już randkę po jego ślubie?

- Nie i już nie będziemy mieli. Skończyliśmy romanowanie.

- No i dobrze - ucieszyła się Rachel. - Zawsze mówiłam,

że nie jest ciebie wart. Facet oszukujący żonę nie jest godny zaufania.

- Nigdy tak nie mówiłaś - zaprotestowała Thea, doskonale pamiętając pocieszenia, że ona, Thea, nie jest niczemu winna, a Luke kiedyś przejrzy na oczy i zostanie z nią już na zawsze.

- E, tam! - oburzyła się pani domu. Mikrofalówka właśnie się zatrzymała i dzwonkiem oznajmiła koniec podgrzewania, więc Rachel wyjęła lazanie. - No, wreszcie coś do jedzenia. Ostatnio pochłaniam tony żarcia. Pewnie będę tłusta...

- Nic się nie bój. Po porodzie wrócisz do formy - zapewniła ją Thea, przyprowadzając toro pastą wasabi. - A jak wiadomość o dziecku przyjął Dunc?

- Bardzo dobrze - powiedziała Rachel i napiła się soku gruszkowego. - Wielu facetów na wieść o ciąży ucieka albo namawia dziewczynę do jej usunięcia. Na szczęście mój jest inny.

- Mhm. - Thea nie wierzyła przyjaciółce nic a nic. Myślała właśnie nad jakąś sensowną odpowiedzią, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

- To pewnie Dunc - zawyrokowała, sprawdzając godzinę na mikrofalówce. - Wcześniej niż myślałam.

- Cześć! Jak się mamy? - rzucił mężczyzna w kierunku Rachel. - Witaj! - pozdrowił gościa.

- Cześć! - odpowiedziała Thea, zmuszając się do czującego uśmiechu. W rzeczywistości była wściekła, że jej ładna i mądra przyjaciółka, potrafiąca zawiązać językiem supełek na ogonku wisienki, trafiła na faceta, którego jedynym osiągnięciem jest wykucie na pamięć dialogów

z serialu *Office* (trzymał go na płytach DVD). Miała też za złe Duncowi, że nie zarabiał, skupiając się nad jakimiś nic nieznaczącymi przedsięwzięciami. Do tego nie oświadczył się nawet, twierdząc, że małżeństwo wpędzi go w depresję.

- O, sushi! - Dunc wydał z siebie okrzyk zachwytu i od razu porwał kawałek sashimi, który Thea zostawiła sobie na deser.

- A u ciebie co słyszeć? - spytała Thea.

- Same dobre rzeczy. Właśnie pracuję z kolegą nad aplikacją umożliwiającą zamawianie jedzenia przez Internet.

- Coś takiego jak Hungryhouse?

- Nie znam.

- To strona, która po wpisaniu kodu pocztowego wskazuje na mapie najbliższe knajpy z jedzeniem na wynos. Korzystam z niej od dawna.

- Tak? - Dunc podrapał się w głowę. - Muszę to zobaczyć.

- Naprawdę warto - podchwyciła Thea.

Kolejny dzwonek do drzwi.

- To pewnie Stan. Zaprosiłem go, bo musimy pogadać.

- W niedzielę? - zirytowała się Rachel.

- Nic się nie martw, nie będziemy hałasować. Możesz położyć się wcześniej - zasugerował Dunc i poszedł otworzyć. Gdy wrócił, przedstawił Thei przybyłego grubasa z niepokojąco nisko zarysowaną linią włosów nad czołem.

- O rany! Ile żarcia! - zachwycił się Stan.

- Nie krępuj się - zachęcił gospodarz.

Przez godzinę obaj mężczyźni zaspokajali głód co lepszymi kawałkami, prowadząc między sobą ożywioną dyskusję o zaletach i wadach Facebooka i MySpace oraz zabawiając się najnowszymi anegdotami. Znudzona Thea postanowiła uratować, to jest wypić, tyle sake, ile tylko mogła. Natomiast Rachel nie przestawała gładzić swego niewielkiego brzucha.

- Powiesz nam, czym się zajmujesz? - Stan wreszcie zainteresował się Theą. Za to Dunc wyszedł, by sprawdzić prawdziwość słów kumpla dotyczących firmy telekomunikacyjnej TalkTalk.

- Jestem dziennikarką.

Stan aż się przeżegnał.

- Muszę uważać na każde słowo, inaczej jeszcze coś pomylisz w cytatach...

Że też najwięksi durnie zawsze mówią to samo!, pomyślała Thea i wyszczerzyła się w najpiękniejszym z uśmiechów.

- Thea nie jest taka. - Rachel broniła przyjaciółki.
- Pracuje w programie informacyjnym News At 7:30.

- A co to takiego? Jakoś nigdy nie słyszałem. Teraz czerpie się wiadomości z Internetu. Czy znasz może Ricka Gervaisa?

- Na szczęście nie, bo to podobno niezły dupek - zełgała Thea, chcąc ożywić atmosferę. Udało się. Grubas wywalił gały na wierzch.

- Nie może być.

- Ależ może, może - odpowiedziała rozbawiona. - Gervais był jedyną osobą, która odmówiła udziału w naszej letniej akcji charytatywnej. Stwierdził wtedy, że dziećmi

należy opiekować się w domu, a wtedy działalność dobroczynna nie będzie potrzebna.

- Stan! - krzyknął Dunc z pokoju obok. - Chodź tu! Nie miałeś racji, kolego!

- Przepraszam na chwilę. - Mężczyzna usprawiedliwił się i wyszedł.

- Fajny gość, co? - zagaіła Rachel.

Theę zamurowało. Równie dobrze przyjaciółka mogła zapytać, czy podoba jej się Pol Pot.

- No mów! - poganiała Rachel.

- Może być. Przynajmniej nie ma ani zajęczej wargi, ani syfów na twarzy.

- Niedawno pożegnał się z narzeczoną.

- Nie?

- Nie podoba ci się?

Zdruzgotana Thea nalała sobie sake.

- Daj spokój, stara!

- A ty o czym?

- Przestań mnie swatać. Nie zamierzam dołączać do klubu rozanielonych nowożeńców.

- My też nie - natychmiast zripostowała gospodyni.

- No i dobrze - rzuciła Thea, choć doskonale wiedziała, że Rachel łąze w żywe oczy. I że, wiedząc o Luke'u, nie powinna odgrywać matrymonialnego spektaklu ze Stanem w roli głównej. - Nie szukam teraz nikogo. Wiem, że kiedyś zacnę, ale skoro nie chcę mieć dzieci, nie ma pośpiechu.

- Rachel zasłoniła brzuch rękami, choć nic jej nie groziło. - To naprawdę fajne, że zostaniesz matką. Jeśli zaś ja zostanę chrestną, będę wiedźmą kupującą dziewczynce kosmetyki, a ewentualnemu chłopcu ociekające krwią gry

komputerowe. Będę kochać twoje dziecko po kres moich dni, ale na razie nie chcę mieć swojego.

- Wiem. Tylko wciąż nie mogę zrozumieć dlaczego.

Przecież z dziećmi nie da się prowadzić ciekawych rozmów przy kieliszku!, chciała wykrzyknąć Thea. I za wcześnie kładą się spać. Bachory pozbawiają cię wolności, pasji i spontaniczności, zamieniając człowieka w woła roboczego, jakim stała się choćby Jan Mackharven. Sprawiają, że spędzasz życie z takim osłem jak Dunc, bo w trzydziestym szóstym roku życia trudno liczyć na lepszą partię!

Na szczęście Thea nie odczuwała najmniejszej potrzeby posiadania dziecka, co chroniło ją przed zawieraniem z życiem obrzydliwych kompromisów.

- A czemu nie? - odburknęła w końcu.

- Właściwie to nie wiem... - zaczęła Rachel. - Być może to z powodu Luke'a? Może sądziłaś, że on nie zdecyduje się na kolejne dzieci? Skoro jednak mówisz, że z nim wszystko skończone... Ale czy na pewno?

- Jasne. Zastanawiałam się nad tym i doszłam do wniosku, że kochanka to bardzo żałosna pozycja społeczna. Przez te wszystkie lata oszukiwałam siebie tak samo, jak filmowcy oszukują widzów, przedstawiając im grających biedaków aktorów z brudnymi włosami, lecz zapominając o ukryciu ich śnieżnobiałych zębów za tysiące funtów.

Rachel się roześmiała.

- Albo jak babki, które zdejmują w łóżku majtki, ale dla przyzwoitości zostają w stanikach.

- Czy te, które noszą bagietki w siatkach.

- Albo filmowe czarne charaktery, podkładające bombę na tyle wcześniej, żeby główny bohater miał czas na jej rozbrojenie i uratowanie uwięzionej panny.

Chichotały obie do rozpuku, dopóki nie wrócili obaj panowie. Nagle Thei zrobiło się zimno. Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że musi już iść.

- Czy mogłabyś podwieźć Stana? - spytał Dunc.

- Niestety. Wracam metrem - skłamała, bo planowała zamówić taksówkę na koszt firmy. Mógł to być jeden z ostatnich darmowych przejazdów, bo Roxy Foxy od dawna przymierzała się do ukrócenia tego procederu.

- W takim razie pójdziemy tam razem - powiedział Stan.

Thea jeszcze raz sprawdziła godzinę.

- Choć właściwie jest za późno na metro... To gdzie mieszkasz? - zapytała niechętnie.

- W Acton.

- To nie po drodze, ale mogę cię podrzucić do stacji - zaproponowała, utrzymując ton chirurga pytającego: „Obcinamy rękę czy nogę?”.

- Nie trzeba. - Stan zrozumiał, o co chodzi. - Przejdę się. Lubię spacerować.

Rachel wstała i objęła przyjaciółkę na pożegnanie.

- Dzięki, że wpadłaś, złotko. Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy - powiedziała, dodając szeptem: - Ale już bez facetów.

Przez ułamek sekundy Thea poczuła niemiły uścisk w gardle, któremu towarzyszył niepokój o dalszą przyjaźń z Rachel. W kolejnym ułamku uspokoiła się nadzieją, że przecież nic się nie zmieni.

Jednak w taksówce znów posmutniała. Pokonując puste ulice miasta, zdała sobie sprawę, że właściwie nie ma się z kim spotykać, ale od razu pomyślała o zagranicznej delegacji, która z pewnością poprawi jej nastrój i uwolni od codziennych trosk. Pokrzepiona tą myślą, postanowiła, że zajrzy jutro do działu zagranicznego i rozejrzy za ciekawym tematem.

Rozdział 16

Poppy zdecydowała się spotkać z Brigita i podczas krótkiej rozmowy telefonicznej zaprosiła ją do siebie na jutro. Gdy rano otworzyła drzwi, zobaczyła uśmiechniętą dziewczynę z pluszowym słonikiem dla Clary pod pachą.

- Dzień dobry! Witam szanowną mamę. - Brigita powitała Poppy głośno, z akcentem ni to słowiańskim, ni to z okolic Yorkshire. - Cześć, księżniczko! - Przykucnęła i cmoknęła Clarę w policzek, a mała zawstydzona wtuliła się w Poppy.

Młoda pani Norton odetchnęła na widok młodej osoby, bo spodziewała się kogoś znacznie starszego, sztywniejszego i koniecznie w brązowym żakiecie i kapeluszu. Przybyła nie miała jeszcze trzydziestu lat. Nosiła krótko obcięte ciemne włosy i długą, pstrokatą sukienkę, nieco za dużą, brązową bluzę, sznurowane buty i grube, niebieskie rajstopy. Wyglądała na opiekunkę, która za dnia robi zabawki z kartoników po jajkach i bawi się z dziećmi na podwórku, a już o dziesiątej ląduje w łóżku z kubkiem kakao i Biblią.

- Skąd jesteś? - zapytała Poppy, wprowadzając gościa do pokoju.

- Przyjechałam z Łotwy! - wykrzyknęła Brigita, jakby oznajmiała, że jest Marsjanką. - Ale mam angielskiego narzeczonego w Hartlepool. - Niemal nie wymawiała „h”. - Wprawdzie przyjechałam do Anglii, by studiować astronomię, ale potrzebowałam trochę pieniędzy i zupełnie nieoczekiwanie odkryłam, że uwielbiam dzieci. Dotychczas pracowałam u Farrah i miałam tam wspaniałe warunki, jednak dzieciaki poszły do szkoły i praca się skończyła. Na szczęście Cutlerowie powiedzieli mi, że ich znajomi szukają opiekunki - wyjaśniła i zlustrowała Poppy z góry na dół. - Farrah mówiła, że jest pani modelką, ale chyba żartowała, prawda?

- Raczej byłam. Przed zajściem w ciążę.

- No tak, kobiety zazwyczaj tyją po porodzie.

Poppy nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc po prostu wskazała gościowi sofę.

- Proszę spocząć. Może szklanek wody?

- Mamusia pozwoli, że ja przyniosę. Gdzie tu jest kuchnia?

- W żadnym wypadku!

- Nie ma o czym mówić, już wiem. - Zanim Poppy zdołała powstrzymać gościa, Brigita wylądowała w kuchni. Do pokoju wróciła po dłuższej chwili.

- No i proszę. Oto szklanka wody. Szkoda, że kuchnia jest tak zapuszczona. Trzeba będzie od niej zacząć... Niestety, nie znalazłam lodu. Poszukać?

- Nie trzeba.

Choć w trakcie dalszej rozmowy Brigita przyznała, że od czasu do czasu popała trawkę, Poppy zdecydowała się na zatrudnienie dziewczyny. Resztki wątpliwości ustąpiły,

gdy opiekunka wyciągnęła z torebki spis okolicznych placówek oświatowych, organizujących zajęcia dla małych dzieci.

- Czy Clara chodzi na jakieś zajęcia?

- Nie - odpowiedziała zawstydzona Poppy. Prawdę mówiąc, raz spróbowała ją zaprowadzić, ale tylko się zdenerwowała, gdy Clara pokłóciła się z innym dzieckiem o jakąś starą zabawkę. Poza tym, nie znając tam nikogo, siedziała na zajęciach sama, bo reszta mam plotkowała we własnym gronie, a młoda pani Norton nie bardzo wiedziała, jak do nich dołączyć.

- To co robiłyście całymi dniami? - zapytała Brigita, ponownie całując Clare. - Jaka śliczna dziewczynka! Dlaczego nie jesteś podobna do mamy?

Objęłyśmy się, pomyślała Poppy.

- Wychodziłam z córką na plac zabaw, a w domu czytałam jej bajki.

- To dobrze, mamusiu, ale już czas, żeby Clara poznała rówieśników.

Opiekunka długo wypytywała o małą, jej ewentualne alergie, ulubione jedzenie i umiejętność korzystania z nocnika; tu akurat córka wybawiła Poppy od odpowiedzi, wołając, że właśnie „się załatwiło”. Nie zwlekając, Łotyszka zakasała rękawy i raz-dwa przewinęła Clare, ani na chwilę nie zatykając nosa. Pod koniec całej operacji przyłożyła usta do małego brzuszka i gwałtownie wypuściła powietrze, powodując u małej wybuch śmiechu. Pod koniec rozmowy Poppy zaproponowała Brigicie pracę cztery dni w tygodniu.

- Czy mogłabyś przyjść w następny poniedziałek?

- Mogę zacząć nawet od jutra.

- Wolałabym za tydzień - zaprotestowała Poppy. Chciała mieć kilka dni na przygotowanie córki i siebie do nowej sytuacji.

- Dobrze, będę o ósmej rano.

- To za wcześnie.

- Tak było z Farrah.

- Wolę dziewiątą.

- Zgoda, choć Farrah nie pozwoliłaby sobie na stratę czasu.

- Nie rozumiem.

- Pani Cutler miała dużo zajęć, więc codziennie przed wyjściem do pracy przez godzinę ćwiczyła na siłowni - oznajmiła dziewczyna, ponownie lustrując nową pracodawczynię. - A zresztą, każdy robi, co chce.

Poppy była tak zdenerwowana przed i w trakcie wizyty, że zupełnie zapomniała uprzedzić Brigitte, że pierwszy miesiąc jest okresem próbnym. Nie uzgodniły ani wysokości wynagrodzenia, ani dni wolnych od pracy, choć wcześniej omówiła z Lukiem wszystkie sprawy. No nic, wszystko się nadrobi przy najbliższej okazji.

W poniedziałek, dokładnie o dziewiątej rano, zadzwonił dzwonek do drzwi. Opiekunka wpadła do Nortonów jak do siebie i zanim Poppy się obejrzała, Clara już wsuwała poranną kaszkę.

- Co za wspaniały widok! - Luke aż zapał z zachwytu.

- Dotychczas miała zwyczaj rzucania jedzeniem o podłogę.

- Staram się - odparła Brigita.

- Znalazłaś opiekunkę doskonałą - wyszeptał Luke do żony, wstawiając wodę.

Oniemiała i zdenerwowana Poppy przytaknęła mechanicznie.

Tymczasem Łotyszka podeszła do niej i wyszeptwała do ucha:

- Niech mnie pani źle nie zrozumie, ale lepiej będzie, jeśli Clara nie będzie widzieć pani w domu. Zostając bez mamy, szybciej się do mnie przyzwyczai i pokocha.

- Rozumiem.

Oszołomiona gospodyni umyła się i ubrała. O dziwo, przebywanie w łazience bez córki okazało się prawdziwą przyjemnością; Clara potrafiła wrzucić do spłuczki mydło albo pastę do zębów lub w ubraniu wpakować się pod prysznic. Jednak niepokój nie pozwolił Poppy na zbyt długie napawanie się komfortową sytuacją. Jakież było jej zdumienie, gdy w pokoju zastała Brigitę ubierającą dziecko do wyjścia bez zwyczajowych wrzasków i harmidru.

- Idziemy się pobawić - poinformowała Poppy opiekunka. - No chodź, Clara. A pani chyba włożyła bluzkę na lewą stronę?

- Tak? - Druga pani Norton z niedowierzaniem patrzyła na wychodzącą z domu małą. Clara nawet nie spojrzała za siebie. Wyskakując w biegu z łazienki, Poppy spodziewała się niezwyklej awantury, a przynajmniej kurczowego łapania za nogawkę, a tu taka niespodzianka! Zamknięte drzwi jeszcze wzmogły dziwne uczucie.

Nieoczekiwanie pomyślała o przyszłości córki: o szkole, nowych znajomych, upływie czasu i coraz mniejszej potrzebie przebywania z matką. Właściwie proces już ruszył; Poppy właśnie zdała sobie z tego sprawę, ale zupełnie nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Nie miała żadnych planów na przyszłość. Podeszła do okna, spojrzała na zalaną słońcem okolicę i poczuła się jak piąte koło u wozu. Pomyślała

o spacerze, ale zreflektowała się natychmiast, że nie po to Luke mówił o opiekunce, aby jego żona włóczyła się po ulicach.

W głowie Poppy zakołatały słowa: „Jestem bardzo pochłonięta domem. Udzielam się również w pewnej organizacji charytatywnej...”, ale jej rozmyślania przerwał dzwonek.

- Słucham.

Z radością powitała telefon od matki, co nie zdarzało się zbyt często.

- Cześć! Dzwonię, żeby się dowiedzieć, jak sobie daje radę opiekunka? - Louise telefonowała, stojąc zapewne w jakimś korku. Przypominała sobie o córce, tylko gdy się bardzo nudziła.

- Zaczęła raptem godzinę temu, ale zapowiada się dobrze.

Louise parsknęła śmiechem.

- Zawsze byłaś optymistką. Lepiej schowaj dobrze alkohol i zablokuj w telefonie wyjście na miasto. Wiem, co mówię. Do dziś pamiętam, jakie miałam kłopoty z dziewczynami, które przychodziły do ciebie... - pouczała.

- Dobrze - zapewniła ją Poppy i chcąc podokuczać matce, spytała: - A co u Clary'ego?

- U kogo? - Louise była zirytowana niczym Mel B, kiedy odmówiono jej przelotu w klasie biznesowej.

- Nie udawaj, przecież wybieraliście się razem na wycieczkę...

- Nic o tym nie wiem - zapewniła ją Louise i dodała szeptem: - Teraz interesuje mnie Jean-Claude.

- Ach tak - westchnęła zmartwiona Poppy. Wielokrotnie

widywała matkę podekscytowaną nową znajomością, która zazwyczaj źle się kończyła. - A gdzie się poznaliście?

- W hotelu w Maladze, gdzie byłem z Christine. Jean-Claude przyjechał tam na jakąś konferencję. Jest profesorem na uniwersytecie marsylskim. Wykłada językoznawstwo.

- To Francuz?

- Jasne. Czyż to nie cudowne? I do tego bezbłędnie włada angielskim.

- Jak długo go znasz?

- Na drugi dzień, podczas kolacji, dosiadł się do naszego stolika... A następnego dnia razem zjedliśmy śniadanie. Wyobraź sobie, nie tknęłam ani jednej bułeczki! Wtedy dałam mu wizytówkę.

- I zadzwonił?

- Jeszcze nie. Ale wczoraj znalazłam w sieci jego adres mejlowy i na wszelki wypadek wysłałam mu numer telefonu. Mógł przecież zgubić tę wizytówkę, prawda? Wiesz, jacy są faceci. Teraz czekam na odpowiedź. Nie masz pojęcia, jaki to wspaniały mężczyzna. Z pewnością go polubisz. To prawdziwy inteligent...

Poppy nie wytrzymała i wymigała się od dalszej dyskusji za pomocą starego fortelu.

- Muszę kończyć, ktoś puka do drzwi.

- Co? Ach tak - odpowiedziała wyraźnie urażona Louise, bo to ona zazwyczaj kończyła rozmowę. - No to zadzwoń później. Opowiesz mi wszystko o opiekunce, a ja prześlę ci mejlem więcej informacji o Jean-Claudzie.

- Dobrze. Fajnie, że zadzwoniłaś.

- Jeszcze jedno.

- T a k ?

- Będziesz teraz miała sporo wolnego czasu. Jakieś plany zawodowe?

- Dzwoniłam już do swojej starej agencji - skłamała Poppy. - Mówią, że mają dla mnie sporo propozycji. Jeszcze dziś do nich zajrzę.

- To bardzo dobrze - odpowiedziała Louise. W tle rozległo się trąbienie. - No, nareszcie. To cześć, córeczko!

Takie rozmowy zawsze wykańczały Poppy, więc i po tej położyła się na chwilę, ale sprzedane matce kłamstwo nie dawało jej spokoju. Niby czemu ma nie spróbować? Wstała, weszła do pokoju, w którym zazwyczaj pracował Luke, zamknęła za sobą drzwi i z duszą na ramieniu wykręciła numer agencji modelek.

- Prime Models. Tu Jenny, słucham.

- Cześć! - powitała nieznajomą Poppy. - Chciałabym mówić z Barbarą.

- Kogo zaanonsować? - Ziewnięcie.

- Poppy.

- A nazwisko?

- Norton. To jest: Price...

- Czy Barbara będzie wiedziała, o co chodzi?

- Oczywiście - odpowiedziała Poppy stanowczo. Poczula znajome z wcześniejszych lat obrzydzenie do branży, w której tak traktują człowieka.

- Proszę zaczekać.

W słuchawce rozległ się głos Amy Winehouse, a Poppy odruchowo rozejrzała się po ścianach pracowni męża. Wisiały tu fotografie Luke'a z Iraku, z wywiadów z królową i z George'em Bushem. Przez chwilę poczuła się obco, choć przecież była u siebie. No tak, meble wybierał

obcy człowiek, inne drobiazgi, takie jak obrazy, książki, płyty CD i DVD, przywiózł Luke, a ona nie miała jeszcze okazji, by zgromadzić w tym domu coś swojego. Kiedyś chciała wziąć się za przemeblowanie, ale Luke stwierdził, że właściciel nie będzie zadowolony, i na tym stanęło.

- Poppy! - wykrzyknęła mile zaskoczona Barbara.

- Dawno cię nie słyszałam! Wszyscy zastanawialiśmy się, gdzie przepadłaś. Mów, co u ciebie.

- Wszystko dobrze, choć wychowywanie dziecka nie jest łatwe.

- Właśnie. A jak mały? - W tle Poppy rozpoznała sytuację na klawiaturze.

- Raczej córka.

- Oczywiście, wybac. Zamierzasz może do nas wrócić? Ile to lat minęło? Ze dwa, co?

- Mniej więcej. Dzwonię, żeby się rozeznac w sytuacji. Znalazłam dla Clary opiekunkę, więc...

- Jasne. Zapraszam. I weź zdjęcia córki.

- Dobrze. Nawet nie wiesz, jak ślicznie...

- Super. - Barbara była coraz mniej zainteresowana.

- To wpadnę w piątek - powiedziała Poppy, ignorując jasne sygnały znudzenia wysyłane przez rozmówczynię. Była tak zmieszana, że słowo „dzisiaj” nie przeszło jej przez gardło.

- Jasne, teraz muszę kończyć. To czekam w czwartek.

- W piątek! - krzyknęła Poppy, doskonale pamiętając czasy, gdy to Barbara zabiegała o jej podpis na kontrakcie, teraz jednak była modelka znacząca dla niej tyle co paczka japońskich ciasteczek. Niezrażona postanowiła zjawić się w agencji w piątek i oczarować dawną koleżankę. Chciała, żeby Luke był dumny z żony.

Rozdział 17

W poniedziałek Thea pojechała do szpitala na północy miasta, by udokumentować przypadek przedawkowania leków na oddziale dziecięcym. Do redakcji wróciła o piątej, zaledwie dwie godziny przed emisją programu. Teraz sprawdzała poprawność nazwisk, jakie miały się wyświetlić na ekranie podczas wywiadów z zaproszonymi gośćmi. W przeszłości zdarzało się, że Hillary Clinton przedstawiano jako księcia Westminster, a Nelsona Mandelę jako Johnny'ego Rottena. Thea nie mogła sobie pozwolić na takie błędy.

Po zapięciu wszystkiego na ostatni guzik wyszła z dzwinkoszczelnego pomieszczenia wprost w redakcyjny gwar. W powietrzu wyczuwało się napięcie. Wiszący na telefonach reporterzy mocno gestykulowali, producenci niemal zaganiali gości do studia. Niedawno awansowana na wydawcę i odpowiadająca za dzisiejszy program Monica Thomson starała się nakłonić Emmę Waters do nadania reportażu z lotniska, gdzie akurat jakiś golaz biegał po pasie startowym.

- Nie wygłupiaj się, nigdzie nie jadę w taki deszcz!
- broniła się Emma.

- Zależy mi... - Przymilała się nieco wystraszona Monica, za wszelką cenę pragnąca dobrze wykonać jedno ze swoich pierwszych zadań.

- Nic z tego. Weź Bryna Darwina. - Emma wskazała na jednego z najstarszych i najbardziej leniwych reporterów.

- Już dobrze. - Monica dała za wygraną i odeszła.

Dean wmaszerował do redakcji krokiem Napoleona.

- Czy mamy coś o tej grubej nastolatce? - zapytał, nie zwracając się do nikogo konkretnego. - Nie? A to, kurna, niby dlaczego? Dawać ją tu, nawet gdybyśmy mieli wynająć dźwig! Pięćdziesiąt funciaków temu, kto znajdzie coś o naszym cudzie!

- Jest! - krzyknął Rhys-lizusek, postrach redakcji, jeden z asystentów i obiekt drwin co bardziej normalnych ludzi w zespole. - Dziewczyna ma szesnaście lat i waży sto czterdzieści sześć kilo. Coca-colę zagryza chipsami i żarciem z KFC. Mówi, że ma kłopoty z hormonami.

- O to chodziło! Zbierz resztę informacji i przekaz Amandzie - zarządził Dean.

Do obowiązków Amandy należała opieka nad gośćmi.

- Ta dziewczyna mówi, że nie zdoła przyjechać do studia bez specjalnego wózka - poinformował Rhys koleżankę.

Thea była w swoim żywiole: dużo pracy, mało czasu do namysłu. I dobrze, wystarczy, że nie spała całą noc, zamęczając się po wizycie u Rachel rozmyślaniami o przyszłości ich przyjaźni.

- Jak żyjesz? - zapytała Alexa Marples, przypominająca Theę sprzed dziesięciu lat. No, może pomijając odważne biodrówki, których panna Mackharven nie włożyłaby

nigdy w życiu. - Bo ja czekam na fajrant, inaczej tu zejść. Przegięłam wczoraj z drinkami.

- Wiem, o czym mówisz, moja droga - uśmiechnęła się Thea.

- Poważnie? - Alexa zdziwiła się tak bardzo, jakby właśnie sama królowa zwierzyła się jej, że ma zamiar leczyć przeziębienie piekielnie ostrym indyjskim vindaloo. Po powrocie do Londynu Thei już kilka razy zdarzyło się prowadzić podobne dialogi. Zniknęła stąd zaledwie na dwa lata, ale to wystarczyło, by z trwogą zauważyć, że wróciła do redakcji pełnej dzieciaków zajmujących się głównie aktualizacją informacji na swoim profilu w sieci i upijających się po pracy.

Ona nie należała do tej grupy. Nie identyfikowała się też ze swoimi rówieśnikami, którzy w pośpiechu opuszczali firmę, by przeczytać swoim pociechom bajkę na dobranoc. Właściwie nie miała tu bratniej duszy. Podobne odczucia towarzyszyły jej podczas wizyty u Rachel.

Luke szykował się właśnie do wejścia na antenę, a w ostatnich przygotowaniach towarzyszyli mu Dean i Georgina, reprezentująca dział prawny. Prowadzący po raz ostatni powtarzał sobie newsy: „Sześcioro na dziesięcioro nastolatków ma nadwagę”, „W wyniku trzęsienia ziemi w Meksyku zginęło dwieście osób”, „Doktor, który podając zbyt dużą dawkę leku, doprowadził do śmierci dziecka...”.

- Tego nie możesz powiedzieć na wizji - przerwała mu Georgina. - Nie ma żadnych dowodów na taką tezę. Może być z tego proces.

- Cholera! - zaklął Norton. - To może: „Śmiertelna dawka lekarstwa zabija dziecko”.

- Czy mi się wydaje, czy z twarzą Luke'a jest coś nie tak? - zapytała Alexa.

Thea pochyliła się nad ekranem. Istotnie, mężczyzna nie umiał ukryć zdenerwowania. Zdradzały go roziskrzony oczy i ewidentnie napięta skóra na policzkach; dla kontrastu, położenie brwi nie zmieniało się ani o milimetr. Thea zerknęła na wpatrzoną w monitor koleżankę, przypominając sobie przykrą biurową plotkę o jej krótkim romansie z Lukiem.

- Nie, wszystko w porządku.

- Nie wydaje ci się, że ostatnio jest w słabszej formie? Wiesz, że zajmuje pierwsze miejsce na czarnej liście Deana?

- Poważnie? - odparła Thea znudzonym głosem, nie mając ochoty na dalszą rozmowę. W duchu jednak przyznała Alexie rację - Luke naprawdę był w gorszej formie. W wywiadzie z szefem służby więziennej pominął ważną sprawę, na której zależało Cutlerowi.

- Spójrz tylko na Emmę. Chyba nie ubrała się dziś najlepiej. Ten czerwony żakiet... - kontynuowała Alexa, wskazując na starszą koleżankę, która akurat pomagała najstarszemu synowi w odrabianiu pracy domowej z historii. Przez telefon. „Nie, chodzi o Wielką Kartę Swobód. K-A-R-T-A mówię, a nie C-A-R-T-E-R”.

- Zupełnie nie pasuje do jej cery - dopowiedziała Thea i zajęła się czytaniem mejli od widzów, spełniając tym samym prośbę Deana, by każdy pracownik redakcji znał opinię społeczeństwa. - I publika się ze mną zgadza - dodała. - Znalazłam aż trzy negatywne opinie na ten temat. W czerwonym zdecydowanie jej nie do twarzy.

Obie wybuchnęły śmiechem i Thea z nieco większą sympatią pomyślała o młodszej koleżance. W tej samej chwili zadzwonił telefon.

- Thea, to ty?

Z początku nie rozpoznała męskiego głosu, więc powitała nieznanego dość oschle.

- Słucham. - Nie była zachwycona. Ostatnio dzwoniły same pomyłone baby przedstawiające się jako księżniczka Anastazja, usiłując wyrwać dziesięć tysięcy funtów za wywiad.

- Mówi Jake Kaplan. Ten z Greenways.

Tylko nie to!, pomyślała. Jak nic facet będzie nudził o dzieciach ulicy.

- Witam - odpowiedziała wyniośle.

- Właśnie wróciłem z Gwatemali. I chętnie bym się z tobą spotkał.

- Ze mną? - Thea nie ukrywała niechęci.

Mężczyzna zaśmiał się do słuchawki.

- Nie chodzi o randkę, lecz o pewną historię, którą możecie być zainteresowani. Chciałbym cię zaprosić na drinka.

- A nie można przez telefon? Jestem bardzo zajęta.

- Raczej nie. To poważna sprawa, wyłącznie na rozmowę w cztery oczy.

Bezczelny gnojek!

- Nic z tego, Jake. W tym tygodniu nie dam już rady, ale przyślij mejla i odkryj trochę karty, to może spotkamy się później.

- To niemożliwe. W przyszłym tygodniu będę już w Gwatemali. Musimy się spotkać przed moim wyjazdem.

Ma facet tupet! Thea nie oszczędzała Jake'a.

- Nie mogę ci niczego obiecać i muszę kończyć...

- Trudno - przerwał. - Wasza strata. W takim razie pójdę do BBC. Tam na pewno mnie wysłuchają.

A założymy się, że nie, ty kurduplu?

- Jakoś to przeżyjemy - odpowiedziała i odłożyła słuchawkę, przekonana, że Jake już się nie odezwie.

Tak bywało zawsze.

Rozdział 18

Poppy nie przestawała się zastanawiać, czy dobrze zrobiła, telefonując do agencji. Nie zapomniała jeszcze o negatywnych stronach zawodu, do którego chciała wrócić: chorobliwego pilnowania wagi, pospolitego draństwa, uzależnienia od gejowskich fryzjerów i makijażystów, z obowiązkowym rozczulaniem się nad zdjęciami Kyle Minogue, jeśli tylko nie chciała, by złośliwie upodobnili ją do źle uczesanej Bet Lynch.

Być może decyzja była słuszna, bo w domu nie miała już co robić. Wprawdzie dzięki zajmującej się Clary opiekunce mogła wreszcie korzystać z toalety w samotności, ale tęskniła za małą. Doszło do tego, że rozlegający się w domu dziecięcy śmiech sprawiał Poppy ból. Wpadała do bawiącej się z opiekunką Clary, przytulała ją i całowała, ale spotykała się z dezaprobatą Brigity.

- Niech mamusia nam nie przeszkadza i korzysta z wolności - mówiła wówczas niania.

Wreszcie nadszedł piątek. Przygotowując się do wyjścia, Poppy poświęciła na wybór ubrania dużo więcej czasu niż zwykle. Ostatecznie włożyła dzinsy, odsłaniający brzuch top i pasującą do koloru oczu turkusową koszulkę. Mogła

też wysuszyć głowę suszarką, która długo leżała bezużytecznie, bo Clara bała się hałasu; podkręciła nieco włosy na okrągłej szczotce i zrobiła sobie makijaż. Zadowolona, przejrzała się w lustrze. Ostatni raz tak szafowo wyglądała na własnym ślubie.

- Dzień dobry, Poppy! - Przez uchylone drzwi zajrzała Glenda.

- Witaj! Jak się masz? Co u dzieci?

- Dziękuję, wszystko dobrze. W niedzielę dzwoniłam do domu i Fernando powiedział, że lubi grać w piłkę, a Mirabel ma wyrzuty sumienia po bójce z koleżanką. Bardzo za nimi tęsknię.

- Pewnie pęka ci serce. - Poppy szczerze współczuła Filipince, po raz kolejny uświadamiając sobie, że jej własne problemy są niczym w porównaniu z tym, co musi przeżywać kobieta.

W odpowiedzi Glenda jedynie wzruszyła ramionami.

- Przynajmniej mogę zapewnić dzieciom właściwy poziom życia - powiedziała, patrząc na Poppy. - Ale starczy już o mnie. Widzę, że się dziś trochę wystroiłaś. Dokąd idziesz?

- Pogadać o nowej pracy.

- O nic się nie musisz martwić. Takiej ślicznotce nikt nie odmówi. Koniecznie daj mi znać, jak poszło.

- Dobrze, wyślę ci esemesa.

Był jasny, słoneczny dzień, jeden z tych, które wprowadzają w błąd, zapowiadając późną wiosną nadejście lata i pozwalając na zostawienie w szafie ciepłego ubrania. Pewnie, jak zwykle, w prasie ukaże się zdjęcie jakichś ładnych dziewczyn opalających się w Hyde Parku i fotka

pierwszych żonkili na trawniku. Niecodzienna pogoda wywołała u wielu poczucie winy, że wystawiają nosy na słońce, zamiast psioczyć na globalne ocieplenie. Za to nazajutrz znów będzie szaro i trzeba będzie szukać w sieci ciekawych propozycji urlopowych w ciepłych krajach...

Idąc do metra, Poppy od razu zauważyła zainteresowanie, jakie wzbudza w mijanych mężczyznach. Mało tego, uznała, że to bardzo miłe uczucie.

Nie ma się co ekscytować, masz męża!, ganiła się za każdym razem.

Dojechała do Oxford Circus i weszła w labirynt brudnych uliczek prowadzących do agencji. Od razu poznała zniszczone drzwi; otworzyła je i weszła do środka. W recepcji też nic się nie zmieniło. Na ścianach wciąż wisiły okładki czasopism, na których uwieczniono najlepsze modelki z agencji. Niestety, Poppy nie znalazła wśród nich swojego zdjęcia, ale za to w oczy rzuciła się jej leżąca na sofie dziewczynka, której nie dałaby więcej niż dwanaście lat. Maleństwo o nieprawdopodobnie długich nogach czytało „Harper's Bazaar” i zlustrowało przybyłą takim wzrokiem, jakby ta poszukiwała kółka wsparcia dla kobiet w trakcie menopauzy (mającego siedzibę nieco dalej). Jednak to nie wylegujące się dziecko przywitało Poppy, lecz na oko trzynastoletnia recepcjonistka.

- Słucham panią?

- Jestem umówiona z Barbarą. Nazywam się Poppy Price.

- Zgadza się. Proszę dalej.

Młoda pani Norton otworzyła przezroczyście drzwi i weszła do pokoju wypełnionego zapachem świec Jo Malone,

od którego mogło zakręcić się w głowie. W pomieszczeniu stał wielki, prostokątny stół, zza którego przekrzykiwało się nawzajem dziewięć pracujących tam bardzo szczupłych kobiet. Gdyby nie świadomość, że jest w agencji modelek, Poppy mogłaby pomyśleć, że znalazła się na londyńskiej giełdzie miedzi. Firma poszukiwała akurat idealnej twarzy do reklamy szamponu przeciwłupieżowego. W powietrzu krzyżowały się pytania: „Czy już wiadomo, kto będzie fotografował Alexa?”, „Czy ktoś załatwił hotel dla Kate?”, ale żadna z obecnych nie zwróciła uwagi na przybyłą.

Po prawej stronie, za kolejnymi przezroczystymi drzwiami, siedziała Barbara. Poppy zapukała. Kobieta akurat rozmawiała przez telefon, ale wykonała zapraszający gest.

- Tak? No dobrze. To może powinna zgłosić się do Priory albo do tej kliniki na Jersey? Poppy, siadaj, zaraz kończę. Wiem, że personel rozsiewał ostatnio plotki, ale zwolniono już podejrzaną o ich roznoszenie... Jeżeli chce się leczyć w Arizonie, to proszę bardzo, ale załatw to szybko. Nasi klienci zaczynają się niepokoić. Zauważyli ślady po igle między palcami jej stóp. - Na biurku leżało duże zdjęcie Daisy McNeil z dedykacją. - Muszę kończyć, mam gości. Dobra, informuj mnie o wszystkim, cześć. - Barbara odłożyła słuchawkę i rzuciła się witać Poppy. - Jak miło cię widzieć! A już myślałam, że umarłaś.

- Tylko urodziłam dziecko.

- Chyba nie straciłaś przy tym poczucia humoru? - zapytała Barbara, a widząc nieco skonsternowaną minę byłej koleżanki, wypaliła: - Ha! Dałaś się nabrać. - Krytycznie przyjrzała się figurze Poppy; przez chwilę panowała cisza jak w grobie. - Doskonale wyglądasz, ale będziesz

jeszcze ładniejsza, jeżeli zrzucisz ze trzy kilogramy. Nic się nie martw, znajdę coś dla ciebie. Niedawno dzwoniли z Mothercare, że chcą przygotować nowy katalog...

- Och... - skrzywiła się Poppy. - Katalog?

- Na razie niczego innego nie mogę ci zaproponować, chyba że pogadam z Sharon. Ona szuka dziewczyn do czasopisma z przepisami kulinarnymi. No, głowa do góry! To zaledwie początek, być może wrócisz kiedyś na okładki. Pamiętaj o zrzuceniu wagi. Brak ruchu od razu widać na twarzy. Aha, przypomnij mi, ile ty masz lat? Dwadzieścia sześć?

- Dwadzieścia cztery.

- Sama widzisz, że jesteś już trochę za stara. To jeszcze nie katastrofa, bo dla modelek w twoim wieku też jest dużo ofert. Tyle że przez trzy ostatnie lata zmieniła się moda i zadbane dziewczyny zostały wyparte przez ostre panienki. To się, oczywiście, zmieni, ale na razie na topie są właśnie takie dziewczyny. A ty, na szczęście, nie jesteś kobietą ubierającą się w stylu grunge.

- Mogę się dostosować! - zaproponowała Poppy, żałując czasu, jaki poświęciła rano na układanie fryzury i manikiur.

- Nie narzekaj. Ty jesteś zabłąkaną w Londynie prawdziwą kalifornijską babką. To właśnie tam powinnaś biegać dla przyjemności, a nie wycierać tutejsze ulice. - Barbara spojrzała na zegarek. - Wybacz mi szczerść, ale nie możemy dłużej rozmawiać. Jestem już głodna, a muszę jeszcze pogadać z Tokio. Będę o tobie pamiętać - obiecała i przez interkom wywołała sekretarkę. - Kochana, poproś do mnie Jasmine i przeproś, że musiała czekać.

Zanim się obejrzała, Poppy stała na chodniku przed agencją, oszołomiona tempem spotkania z Barbarą. Do końca dnia pozostało jeszcze wiele godzin. Początkowo pomyślała, żeby zabić czas wizytą w jakimś muzeum, ale była zbyt przygnębiona na takie wycieczki. Ostatecznie postanowiła ochłonać na spacerze.

Idąc Soho Square, spojrzała na niewielkie trawniki, którym pozostała zaledwie godzina do zdewastowania przez ludzi urządzających sobie majówkę, na tak zwany Domek Ogrodnika, pomnik króla Karola II i ławkę ustawioną na placu ku pamięci Kirsty MacColl. Następnie poszła brudną uliczką na tyłach Astorii, znanego niegdyś night-clubu, przypominając sobie nawet koncert Geri Halliwell, na którym była tu ze swoim chłopakiem. Minęła wysokie biurowiec Centre Point, weszła w zaniedbaną Oxford Street, aż dotarła do pamiętających gregoriańskie czasy uliczek Bloomsbury. Na szczęście przygnębienie minęło, zastąpione przez uczucie uniesienia i radości z samotnego spaceru po mieście. Jak przyjemnie było nie pchać przed sobą wózka z wiecznie głodną i spragnioną Claram!

Gdy Poppy znalazła się w pobliżu British Museum, pomyślała, że warto je zwiedzić. Była tu wprawdzie kilka razy z córką, aby pokazać małej starożytne mumie, ale dziś zajrzy w inne miejsca. Weszła do środka i znalazła się w olbrzymim holu, w którym Clara zawsze urzędowała harce. Podchodząc do prowadzącego w głąb przejścia, zauważyła kobietę, która akurat wychodziła z działu poświęconego starożytności. Nieznajoma uprzejmie przytrzymała drzwi.

- Dziękuję - powiedziała Poppy i rozpoznając kobietę, niemal krzyknęła: - Jak się masz!

- Cześć! - odpowiedziała Thea.

- Co cię sprowadza do muzeum? - zapytała Poppy, niemal natychmiast zdając sobie sprawę, że palnęła gafę.

- Bez urazy, oczywiście. Nie chodziło mi o przyczynę twojej obecności, przecież każdy może tu przyjść...

- Pracuję niedaleko i często tu wpadam w przerwie obiadowej.

- Jasne. A co lubisz najbardziej? - Poppy starała się podtrzymać miłą atmosferę.

Thea nie miała powodów, aby nagle zmienić negatywne zdanie o żonie Luke'a, więc tylko odpowiedziała wyniośle:

- Zawsze oglądam dział sumeryjski.

- I ja ich podziwiam. Tym bardziej że to historia dzisiejszego Iraku. Uwielbiam opisy wiszących ogrodów... Jaka szkoda, że to idylliczne miejsce przepadło w zawierusze dziejów - mówiła żarliwie nieco podenerwowana Poppy.

- Luke mówi, że dziś panuje tam straszny bałagan.

- Mhm. Wiem. Długo byliśmy razem w Iraku.

Sposób, w jaki Thea wspomniała o Luke'u, zwarzył dobry nastrój. Poppy spojrzała na zegarek.

- Miło było porozmawiać, ale muszę już lecieć. Cześć!

- Do zobaczenia.

Młoda pani Norton odwróciła się i wyszła na zewnątrz, zastanawiając się, czemu Thea Mackharven aż tak jej nienawidzi.

Rozdział 19

Minął tydzień. Za oknem lało od rana. Niektóre części kraju pustoszyły powodzie, jednak ku rozpaczy Poppy, woda nie zalała Brettenden, gdzie zaplanowano zjazd absolwentów. Równy o osiemnastej pod dom Nortonów zajechała Meena nowym audi, które dostała od kochającego tatusia. Stąd przyjaciółki miały ruszyć do Oxfordshire.

- Szkoda, że nie dłużej! - Meena ochrzaniła przyjaciółkę, która wsiadła do auta dopiero o szóstej piętnaście. Poppy była cała przemoczona, choć pokonała zaledwie parę metrów przez ogród. - Wypaliłam z dziesięć fajek.

- Wybacz, ale Clara wymiotowała kolację na moją sukienkę.

- Strasznie się denerwuję - przyznała Meena. - Chyba wezmę valium.

- Lepiej nie. Przecież prowadzisz - zaproponowała Poppy, jednak zajęta poprawianiem kreacji Meena nie zwróciła uwagi na jej słowa.

- Nie martw się, i tak wyglądasz szałowo. Chociaż... Naprawdę nie mogłaś włożyć czegoś fajniejszego?

- Och. - Poppy nie podzielała tej opinii. Uważała, że w czarnej szyfonowej spódnicy i niebieskim sweterku

wygląda jak trzeba. Meena włożyła zwykłe obcisłe dżinsy i zieloną koszulkę z krótkim rękawem, wyglądała jednak naturalniej niż ona sama, wcielenie stereotypu mamuśki, któremu pragnęła zaprzeczyć.

- Ale mam stracha - powtórzyła Meena, sprawdzając w lusterku makijaż. Na zewnątrz wciąż padało. - Szkoda, że dałam się namówić.

- Przecież to ty nalegałaś. Ja wcale nie chciałam jechać.

- Nie masz się czego obawiać. Wyszłaś za znanego i bogatego faceta, a na dodatek urodziłaś mu dziecko. A czym ja się pochwalę? Jestem zaledwie pracującą w recepcji, samotną kobietą. A do dwudziestego pierwszego roku życia miałam być już ustawiona...

- Nie myśl tylko, że wyjście za mąż załatwia sprawę - cicho powiedziała Poppy.

Meena obrzuciła przyjaciółkę kwaśnym spojrzeniem i wjechała na autostradę, wrzucając piąty bieg.

- Znów się pokłóciliście?

- Trochę się zdenerwowałam, jak usłyszałam, że zaproponowałam opiekunce dwanaście funtów za godzinę. Chciał kogoś do dziecka, to niech teraz nie narzeka.

- Jedziemy! Jedziemy! - Meena poganiała kierowcę jadącego przed nimi białego vana. Poppy mocno chwyciła za brzegi fotela. - Przecież ma forszę.

- Niby tak, ale wciąż mówi, że wszystko idzie na opłacenie edukacji tamtych dzieci.

- No to nie powinien fundować im prywatnej szkoły. Zawsze mówiłam ojcu, żeby zamiast tracić pieniądze na moją naukę, oszczędzał na koncie, a potem załatwił mi jakąś fajną robotę albo przeznaczył kasę na posag.

- A jak tam u ciebie z facetami?

- Cisza. Ci, z którymi się ostatnio spotykałam, harują na premie. Namawiam rodziców, żeby mnie wyswatali z naszym kuzynem, jednym z tych rekinów komputerowych w Bangalore, ale odmawiają, twierdząc, że to staromodne.

Wreszcie dojechały na miejsce. Pod kołami zachrząścił żwir, którym wysypano podjazd.

- Na pomoc! Lepiej stąd zwiewajmy! - namawiała Poppy.

- Stawiam curry w Henley, byleby nie wysiadać z auta.

- Mówisz serio?

- Jasne.

Meena zdecydowała się wycofać, jednak w chwili, gdy wrzuciła wsteczny, ktoś zapukał w okno.

- Cześć, dziewczyny!

Za mokrą szybą majaczyła okrągła twarz w okularach, ufarbowane na bladą czerwień włosy i zielony płaszcz w ciapki.

- Cholera! Toż to Lolly Frickman! Ostatni raz widziałam ją w szkole, gdy pani Grinder nie wzięła jej do roli Yum-Yuma w *Mikadzie*. Ryczała wtedy jak bóbr - powiedziała Meena, a stojąca przed samochodem dziewczyna zapukała ponownie. Nie było wyjścia, należało się przywitać. Szyba powędrowała w dół. - Cześć, Lolly! Świetnie wyglądasz!

- Dziękuję, ty również - odparła Frickman radośnie.

- Cześć, Poppy!

- Witaj! - W głosie Poppy nie było entuzjazmu; zdawała sobie sprawę, że teraz muszą już zostać. Wsiadając, spojrzała na gotycką fasadę szkolnego budynku. - Ale kanał.

- Czyżby nigdy ci się tu nie podobało? - zakpiła Meena.

- Nigdy - odpowiedziała Poppy, wbiegając w strugach deszczu po kamiennych schodach.

Znalazła się w ogromnym holu i stwierdziła, że nic się tutaj nie zmieniło. Jak dawniej śmierdziało pastą do podłogi i potem dojrzewających małolat, na ścianach nadal wisiły zielone tablice zdobione złotymi listkami, na których szkoła prezentowała swoje osiągnięcia; jeszcze niedawno obie z Meeną śmiały się z tego i ilekroć tędy przechodziły, głośno wystawiały własne sukcesy. I tak panna Badghabi mogła się pochwalić największą liczbą zjedzonych paczków bez oblizywania ust, a panna Price najbardziej oryginalnym wymigiwaniem się od gry w netball. Teraz pani Norton spozjrzała w kierunku żywo dyskutujących koleżanek.

- Już wiem, że Meena jest w dyrekcji Holmes Place. A co u ciebie? - zapytała Lolly.

- Zdażyłam wyjść za mąż - zaczęła Poppy ostrożnie.
- Szczęśliwie, oczywiście.

- Nie czaruj!

- Poważnie - odpowiedziała i obie przeszły do auli wypełnionej gwarem rozmów. Poppy spostrzegła Amelię Crinch, stwierdzając, że ta najwyraźniej poddała się operacji plastycznej nosa. - Urodziłam też córeczkę.

- Coś takiego. - Lolly wzięła ze stołu kieliszek z białym winem i jednym haustem wypić ją jego zawartość. - Widzę, że nie jesteś już siusiumajtką. Ja się nie nadaję do dzieci. Pieluchy, zarwane noce. Brz, okropność!

- Nie jest tak źle - odparła Poppy, nieco zawiedziona brakiem gratulacji czy choćby prośby o pokazanie fotografii dziecka. - A co u ciebie?

- Zostałam księgową - wyjaśniła Lolly, poprawiając

wsuwkę we włosach. - Zaraz po szkole poszłam na darmowy kurs. Jestem całkiem zadowolona. Poznałam wielu ciekawych ludzi i nieźle zarabiam. Niedawno wpłaciłam na mieszkanie w Paddington.

- To koło mnie. Mieszkam teraz w Maida Vale - pochwaliła się Poppy, lecz koleżanka znów ją zawiodła, nie wyrażając najmniejszego zachwytu. Już w szkole była nudziarą.

- Aha.

- Uhm. - Poppy była wręcz urażona. Przecież miała wszystko, o czym marzą panny na wydaniu: przystojnego i spełnionego zawodowo męża, wspaniałe dziecko, dom w dobrej dzielnicy i opiekunkę, którą można zwolnić, jeśli tylko się zechce. Zupełnie nie rozumiała, dlaczego pracujące koleżanki traktują ją tak protekcyjnie. - Przepraszam, ale muszę do kibelka - powiedziała. - Ciekawe, czy śmierdzi tam tak samo jak kiedyś.

Zanim jednak zdążyła się odwrócić, usłyszała powitanie.

- Poppy, czy to naprawdę ty?

Pytającą okazała się piękna, krótko ostrzyżona szatynka w zielonej mini i długich, czarnych butach, trzymająca pod pachą najnowszą torebkę od Balenciagi, taką samą, jaką Meena wypatrzyła w Grazzi. Choć Poppy od razu rozpoznała koleżankę, początkowo chciała udąć głupią. Rozmyśliła się w ułamku sekundy.

- Migsy Remblethorpe! Jak się masz? - Okazało się, że podeszła do niej jedna z najfajniejszych dziewczyn w szkole, przewodnicząca kółka własnych wielbicieli. Dziewczęta uwielbiały jej cięte uwagi i chętnie naśladowały jej styl. Za dawnych lat Migsy może ze dwa razy poprosiła Poppy o podanie soli na stołowie i to wszystko.

- Doskonale. Słowo. Już dawno nikt nie mówi do mnie Migsy. Teraz jestem Michelle. A ty jak żyjesz?

- Dobrze. Jestem modelką. - Poppy nieco podrasowała rzeczywistość.

- Poważnie? Zawsze wydawało mi się, że modelki to anorektyczki. Jak dobrze, że się myliłam!

Wyrzuty sumienia sprawiły, że Poppy zmieniła zdanie.

- Właściwie to byłam modelką przed urodzeniem dziecka. A ty gdzie pracujesz?

Migsy promieniowała.

- Pracuję w redakcji „Wicked”. Znasz to pismo? Prowadzę tam dział urody. Jest fajnie. Dużo podróżuję i spotykam wielu znanych ludzi.

- Na przykład?

- Na przykład Marca Jansena, z którym jutro przeprowadzę wywiad. Słyszałaś o nim? Nieżyły z niego przystojniak. Prowadzi program News At 7:30.

- Nieprawda. Ten program prowadzi mój mąż.

- Słucham? - wykrzyknęła Migsy, zwracając uwagę kilku stojących obok kobiet, w tym Fleur Mappleton-Wise, córki najbogatszego faceta w Northamptonshire.

- No tak - triumfowała Poppy. - Luke'a Nortona.

- To on jest twoim mężem? - Migsy ponownie przyciągnęła uwagę kilku koleżanek. - Ten osławiony „drań”?

-Ja...

- A więc to ty jesteś tą „cizią”!

- No...

- Uwielbiam o was czytać! Te zabawne teksty! Kto by pomyślał... - stwierdziła Migsy z uśmiechem. - Musimy się koniecznie spotkać. Masz profil na Facebooku?

- Nie. Ilekroć siadam do komputera, córka łapie za kable i je rozłącza.

- Nie? - Migsy patrzyła z niedowierzaniem, zupełnie jakby jej rozmówczyni nieoczekiwanie zrobiła striptiz.

- To daj mi swoją wizytówkę.

- Niestety, nie mam.

Niezrażona panna Remblethorpe natychmiast otworzyła torebkę i wyjęła telefon.

- A numer komórki? - Poppy podyktowała, co trzeba.

- Dzięki. - Migsy wyciągnęła koleżankę. - Niedługo się odezwę. A teraz chodźmy się napić i powspominać stare czasy.

- Chodźmy - zgodziła się Poppy ciekawa dalszego ciągu.

Rozdział 20

Mniej więcej o tej samej porze Thea spędzała czas w zalanej wsi Fordingley na granicy Walii i Gloucestershire, relacjonując skutki powodzi w niezbyt twarzowej przeciwdeszczowej kurtce z kapturem. Stała po kolana w wodzie, a padający deszcz zmywał jej z oczu tusz.

- Tak - mówiła do wydawcy z parasolką w dłoni i telefonem przy uchu. - Już wysłałam materiał. „Więć poniosła olbrzymie straty w związku z największą powodzią od trzydziestu lat. Mieszkańcy zmuszeni są do poruszania się łodziami. Kobieta, która urodziła dziecko, nie ma dachu nad głową. Ludzie twierdzą, że rząd wiedział o nadchodzącym kataklizmie, lecz nic nie zrobił”.

- Mam wszystko - potwierdził Jonny. - Fajnie, że przesłałaś to tak wcześnie. - Do emisji pozostawała jeszcze godzina.

- Czy Marco jest już gotowy?
- Ma czas do siódmej... To jest: ósmej.
- Jasne.
- Jeżeli jest pod ręką, daj go do telefonu.
- Niestety. Przed chwilą pognał do pobliskiego baru, skorzystać z ich kibla.

Nie była to do końca prawda, bo Marco siedział właśnie w swoim pokoju nad tutejszym pubem i najprawdopodobniej przygotowywał się do wejścia na wizję. Przyjechali do zalanej wioski we troje, ale Thea od samego początku nie była zadowolona z obecności Jansena w ekipie. Facet zaczął narzekania już z samego rana, zaraz po wejściu do samochodu, którym wybierali się na objęte klęską żywiołową tereny.

- Niech to szlag! - zaklął, gramoląc się na przednie siedzenie, zarezerwowane dla najważniejszego w zespole. - Johnny musiał zwariować, wyznaczając mnie do tej roboty. Balowałem wczoraj z Jonathanem i Jane do późnej nocy i teraz mam pieprzonego kaca... - Przerwał na chwilę. Zwyczajem wszystkich samochwał świata, Marco nie wymienił nazwisk towarzyszy zabawy, bo w rzeczywistości znajomości nie były aż tak bliskie, jak by sobie tego życzył, zadowolając się przekonaniem, że wszyscy słuchacze i tak wiedzą, o kogo chodzi. Jednak ani Thea, ani kierujący samochodem kamerzysta George nie podjęli tematu. - Była niezła zabawa, chociaż dzisiaj Jonathan nagrywa swój program. Widać profesjonalistom nie przeszkadza zarwana noc.

- Jonathan O'Connor? Nie, chyba nie, tamten ma na imię Des. - Dociekania George'a rozśmieszyły Theę. Jansen i tak nie mógłby wzbudzić w kierowcy nawet iskiereki entuzjazmu. Na tym facecie chyba nie zrobiłaby wrażenia naga Kate Moss, prosząca o podwiezienie do najbliższego pięciogwiazdkowego hotelu.

- Ross. - Nie wytrzymał Jansen. - Poznałem go na zeszłorocznej imprezie charytatywnej Sport Relief. No nic...

Ale mnie łeb łupie! Na dodatek Stephanie ma dziś urodziny, a ja jestem w delegacji. Dziewczyna dostanie szału. Obiecałem jej wyjście do Ivy, a tymczasem czeka mnie smutna gadka z jakimiś pasterzami owiec na zupełnym odludziu.

- I tak nie masz szans na stolik w tej knajpie bez rezerwacji z co najmniej miesięcznym wyprzedzeniem, więc nie narzekaj - zauważyła Thea.

- Chyba nie wiesz, kim jestem. - Jansen próbował zażartować, lecz ona nie dała się nabrać. - A stolik w Ivy mogę mieć w każdej chwili. Widzę, że będę musiał cię kiedyś tam zaprosić - zakończył.

W aucie zapadła cisza. George skupił się na drodze, a Thea sprawdzała w telefonie bieżące informacje z terenów dotkniętych powodzią. Jansen nie lubił, gdy się go ignorowało.

- Że też na mnie padło. O ileż przyjemniej byłoby siedzieć teraz w przytulnym i suchym studiu.

- Jesteś jednym z najlepszych, więc relacje z najważniejszych zdarzeń są twoje - stwierdziła Thea, niepokojąc się, że inne stacje będą na miejscu przed nimi. Niestety, nawet tak dobry kierowca jak George musiał dziś zachować ostrożność.

- Mówi się trudno. Ostrzegam, że jedziemy w niebezpieczne okolice. Gdzieś tam urodził się Fred West. A w ogóle to byłoby lepiej, gdyby to całe chłopstwo raz na zawsze zniknęło pod wodą i już.

Thea nie zniżyła się do komentarza. Na szczęście zadzwonił telefon.

- Słucham? Tak, to ja. Jesteśmy w drodze, pani Emory. Wywiad z panią przeprowadzi Marco Jansen. Tak, tak! On

też bardzo się cieszy. Dobrze, przekażę Emmie, że podobał się pani wczoraj jej naszyjnik. Do widzenia. - Reporterka od jakiegoś czasu próbowała przekonać rozmówczynię z Fordingley, aby do ich przyjazdu odszukała tę bezdomną, która właśnie urodziła dziecko.

- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego trzeba relacjonować jakąś cholerną powódź - nie przestawał marudzić Jansen.

- I to przez dwa dni.

- Dean chce, abyśmy zostali tam do ustania opadów.

- No to leżymy. Mamy murowaną ulewę przez czterdzieści dni. To kara dla chłopów za kradzieże owiec i kazirodztwo.

- A czy mamy gdzie spać? - zapytał kierowca. - I czy znajdziemy tam jakiś bar?

- Jest i bar, i pokoje do wynajęcia - wyjaśniła.

- Co za upadek! - wyjęczał Jansen.

- Nie narzekaj - uspokajał go George.

Najbliższy bar był jak świat światem obiektem zainteresowania wszystkich znanych Thei kamerzystów, bez względu na filmowane wydarzenia czy zakątek, w którym akurat się znaleźli. Nawet gdy jechali do Nowego Jorku, robić zdjęcia ruinom WTC. Przecież w tym mieście są wspaniałe bary! Na pogrzebie księżnej Diany w Londynie też pytali, czy nie mogą wyskoczyć na jednego, w Iraku nie interesowała ich egzekucja Husajna, lecz możliwość zdobycia czegoś mocniejszego. Gdy kiedyś ruszy pierwsza wycieczka turystyczna na Księżyc, z pewnością zapytają, czy już zbudowano tam kosmiczny bar.

Po przyjeździe do Firdingley George złapał za kamerę, a Marco tymczasem przystąpił do czarowania pani Emory,

rozdawania autografów i zapewniania rozmówcy, że ta nie wygląda na więcej niż czterdzieści pięć lat. I do rozweselenia dziecka bezdomnej. Choć Thea nie darzyła Jansena sympatią, z podziwem śledziła jego poczynania. Identyczny czar rozsiewał wokół siebie Luke. Producenci zawsze zazdrościli czołowym reporterom pensji, jednak to oni przykuwali uwagę widzów. Robili z odbiorcami, co chcieli.

Jansen rozmawiał właśnie z jakimś panem Willisem, który skarżył się, że długoletnie starania o wzmocnienie wałów przeciwpowodziowych nie przyniosły rezultatu.

- Może teraz coś się zmieni, przecież wkrótce są wybory - mówił. - Choć sam nie wiem, czy nasze głosy wpłyną na cokolwiek.

- A cóż wiedzą politycy? - odpowiedział mu Jansen. Godzinę później, siedząc już w pokoju Thei, szdyżił: - Chyba mnie z kimś pomylił ten palant. Wszyscy i tak leją na te ich problemy.

Oboje przygotowywali spot na wieczorne wydanie wiadomości. Gdy przyjdzie czas, Luke połączy się z nimi ze studia, a Marco nada relację na żywo z najbardziej zalanego miejsca w okolicy.

- Gotowe - orzekł Jansen po dwukrotnym obejrzeniu zgromadzonego materiału. - Muszę teraz zadzwonić do Stephanie, a potem trochę pościę. Spadam. Cześć!

- Tylko bądź tu z powrotem o szóstej piętnaście.

- Bez żartów. Przyjdę o wpół do siódmej.

- N i e .

- Nie chcesz chyba, żebym całą godzinę sterczał na deszczu?

Thea tylko się uśmiechnęła.

- Zawsze może coś nawalić. Musisz być wcześniej. Piętnaście po.

- Mówi się trudno. - Zrezygnowany Marco zniknął za drzwiami, którymi lekko trzasnął, zaznaczając swoje niezadowolenie. Thea była zła. Przed jej wyjazdem do Nowego Jorku młodziutki Jansen zaczynał od dyżurowania w różne święta. Chętnie pracował w weekendy, w Gwiazdkę, a nawet w dniu pogrzebu własnej matki, byleby tylko awansować. Dziś zrobił się kapryśny jak primadonna, pomyślała przygnębiona. Tak, była zmęczona. A przecież jeszcze niedawno czekała na każdy wyjazd, z mikrofonem w dłoni polowała na właściwych rozmówców i chętnie kłóciła się zęb za zęb z konkurencją. Dziś, patrząc na młodszych kolegów, uśmiechała się tylko; znała już tę robotę od podszewki. Wraz z upływem czasu jej podejście do pracy stawało się coraz bardziej podobne do modelu, jaki prezentował George, nie chciała jednak rezygnować z najlepszego zawodu na świecie. Każda inna robota byłaby po stokroć gorsza.

Może trzeba gdzieś pojechać i odpocząć?, pomyślała. Do Egiptu? Może być fajnie. Tam są wymarzone warunki do nurkowania. W zeszłym roku zaproponowałyby taką wyprawę Rachel, ale dziś? Szkoda. Zanosіło się na to, że aby nie wzbudzać litości, będzie musiała nosić obrączkę podczas posiłków (jedyne sposоb, żeby odstraszyć natarczywych kelnerów polujących na brytyjski paszport). Naprawdę szkoda, bo z przyjemnością obejrzałyby sobie Sfinksa i piramidy. Snując plany wyjazdu, pomyślała o spotkaniu w muzeum. Cizia Luke'a w takim miejscu była nie

mniejszą niespodzianką niż natknięcie się na Paris Hilton na zjeździe neurochirurgów.

Ciekawe, co też porabia Poppy całymi dniami, Dean powiedział niedawno, że Nortonowie właśnie zatrudnili opiekunkę do dziecka. Thea zupełnie nie rozumiała, jak można ignorować karierę zawodową. Kobiety, które z niej zrezygnowały, traktowała na równi z idiotkami naklejającymi sobie na paznokcie malusieńkie wizerunki kucyków lub te noszące wyłącznie džinsy polecane przez Victorię Beckham. Była niemal przekonana, że Poppy jest zdolna do zrobienia obu tych idiotyzmów naraz. Od chwili gdy zrozumiała, że Luke gustuje w takich babkach, Thea nie mogła sobie darować straconego na Nortona czasu. Zdenierwowana ostatnią myślą, gwałtownie zamknęła laptopa, włożyła płaszcz przeciwdeszczowy i zeszła na dół. Odnalazła siedzącego przy barze kamerzystę, który przy kufelku zabawiał rozmową kelnerkę.

- Wybacz, stary, ale już czas. Idziemy.

- Tak jest - odpowiedział, dopijając piwo. - Dobrze, że przyszłaś, bo zupełnie nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Inne ekipy już pracują, tylko my odpoczywamy.

- Nie musimy tyrać non stop, bo jesteśmy najsprawniejsi - poprawiła go Thea. - I tak będziemy na placu boju przed czasem.

Na zalanym terenie znaleźli się po pięciu minutach i natychmiast dostrzegli konkurencję: BBC, Sky, ITN i Channel 4. Thea pomachała znajomym reporterom i podeszła do upatrzonego wcześniej miejsca.

- Dwadzieścia po szóstej - poinformował ją George.
- Gdzie Marco?

- Powinien tu już być. Mówił, że musi tylko zadzwonić do narzeczonej.

- Trzeba go pogonić.

- Dobra, już dzwonię - odpowiedziała i wystukała właściwy numer. Zgłosiła się poczta, a Thea za jej pośrednictwem kazała Jansenowi natychmiast zjawić się w umówionym miejscu. Pięć minut później ponowiła telefon, a potem znowu. Bez rezultatu.

- Nieźle sobie z nami pogrywa - skomentował George jej wysiłki.

- Nie ma daleko, zdąży - uspokajała, choć i ją Jansen wyprowadził z równowagi. - Jak się tu zaraz nie zjawi, to go osobiście ściągnę za fraki.

Nagle usłyszała za plecami jakieś zamieszanie. Obejrzała się i aż zamarła z wrażenia. Opoдал, w otoczeniu kilku tajniaków, w wysokich gumowych butach stał premier rządu i rozmawiał z panem Willisem.

- A to co znowu?

- Niezapowiedziana wizyta - podsumował George i natychmiast ruszył we właściwym kierunku. - Patrz, co się dzieje.

Pozostałe ekipy telewizyjne też przedzierały się przez zalany teren, aby jak najszybciej dopaść premiera.

- Jasna cholera! - krzyknęła Thea, bo właśnie zdała sobie sprawę z tego, że nie ona będzie pierwsza. Dziennikarz, któremu się to uda, będzie miał niepowtarzalną okazję przycisnąć premiera i zapytać, dlaczego Fordingley znalazło się pod wodą, a stacja zyska opinię rzetelnej i nieustępliwej. Niestety, Jansen przepadł, a wraz z nim wywiad z szefem rządu. Thea kilkakrotnie usiłowała

połączyć się z Markiem, ale facet nie odpowiadał. - Co za niefart!

Tymczasem przy premierze stała już Francesca Broome z telewizji Sky.

- ...jestem przerażony tym, co tu zobaczyłem. Rząd natychmiast zajmie się poszkodowanymi. Rozpocniemy też wyjaśnianie przyczyn...

W kieszeni Thei odezwał się telefon.

- Marco! - Podniecona wrzasnęła w słuchawkę.

- Nie żaden Marco, do cholery! - odezwał się Dean.

- Ale pytam się, gdzie on jest? Dlaczego nie nadajecie?

Sprawa się rypła. W redakcji mieli telewizory z podglądem na konkurencję i szefostwo najwyraźniej było na bieżąco.

- Jansen gdzieś przepadł.

- To niedopuszczalne, żeby taki fachowiec przepuszczał tak ważne wydarzenia!

- Mam nadzieję, że wkrótce się tu pojawi - odpowiedziała Thea. Rozłączyła się i zatrzymała szczupłego mężczyznę, którego uznała za rzecznika prasowego premiera.

- O co tu chodzi? Dlaczego nikt nas nie uprzedził o tej wizycie?

- Nie było sensu. I tak wiedzieliśmy, że tu jesteście.

- Do dupy z taką robotą! - zaklęła. Nie mogła dopuścić, aby wszystkie stacje oprócz Channel 6 miały materiał z szefem rządu. Ktoś za to beknie.

- Czy premier spotka się z mediami? - zapytała, widząc nadchodzącą korespondentkę BBC.

- Naturalnie, choć na krótko, bo za dziesięć minut leci do Niemiec na unijny bankiet.

Thea ponownie nagrała się na skrzynkę głosową i powiedziała, żeby się pośpieszył.

- Jeśli są jakieś kłopoty, to może następnym razem...

- W żadnym wypadku! - oburzyła się i desperacko zadała pierwsze pytanie. - Dzień dobry! Jestem Thea Mackharven z News At 7:30. - Widząc tuż przed sobą całkowicie przemoczoną kobietę z rozmazanym i spływającym po twarzy tuszem, zdenerwowany premier cofnął się nieco. - Proszę nam wyjaśnić, dlaczego dopiero teraz, po trzeciej z rzędu powodzi, rząd opracuje pakiet pomocy dla poszkodowanych?

George skierował obiektyw na twarz pytanego, któremu jakaś Cyganka usiłowała przyczepić przynoszącą szczęście gałązkę wrzосу do klapy marynarki. Pomimo niecodziennych okoliczności premier wykpił się od rzetelnej odpowiedzi kilkoma frazesami.

- Thea! - krzyknął nadbiegający z tyłu Jansen. W swoim płaszczu przeciwdeszczowym wyglądał jak prywatny detektyw.

- Panie rzeczniku, chciałabym powtórzyć nagranie. Tym razem z moim kolegą w roli dziennikarza.

- Przykro mi, ale jest to niemożliwe.

Otoczony goryłami premier pokazał im plecy.

- Szkoda, że nie później, kuźwa! Gdzieś ty byłeś! - Napadła na Marca.

- W hotelu, a niby gdzie miałem być, do cholery? Cemu do mnie nie zadzwoniłaś?

- Dzwoniłam. Nawet kilka razy.

- Niemożliwe - łgał Jansen w żywe oczy. Pewnie gadał z narzeczoną, ignorując służbowe połączenie. Chwilowo

Thea nie zdecydowała się na otwarte zarzucenie mu kłamstwa.

- Mówiłam, że masz tu być wcześniej!

- Tak, za piętnaście siódma.

Theę замуrowało.

- Szó-sta pięć-naś-cie. - Niemal przeliterowała.

- Nieprawda. Wyraźnie powiedziałaś: „za piętnaście siódma”. - Marco nie dawał za wygraną. Zanosilo się na większą awanturę, a Thea z przykrością stwierdziła, że Jansen idzie w zaparte, chcąc zwalić winę właśnie na nią. Wątpiła, by szefostwo uwierzyło w jej wersję, wszak to on był pupilkiem władzy.

Zadzwonił telefon.

- Thea! Co się tam u was dzieje, do cholery! - krzyknął Dean.

Rozdział 21

Cutler wściekł się na dobre.

- Daliśmy ciała na całej linii! Nasza ekipa ośmieszyła się na oczach konkurencji!

Zebrani w sali konferencyjnej pracownicy wyraźnie unikali wzroku Thei. Szalejący Dean wskazał na nią niczym Cezar wydający rozkaz wypuszczenia lwów z klatek.

- To ty jesteś odpowiedzialna za wszystko - powiedział. - Gdybym tylko mógł, wylałbym cię z roboty, ale okazuje się, że najpierw trzeba dać pracownikowi nagane, co niniejszym czynię. Pamiętaj, jeszcze jeden taki numer i do widzenia!

Na sali panowała martwa cisza.

- Rozumiem - odpowiedziała, znacząco spoglądając na Jansena, ale ten udawał, że niczego nie widzi. Jego zdenerwowanie zdradzała jedynie podrygująca lewa noga.

- A teraz omówimy dzisiejszy program - kontynuował Dean. - Sunil! Dzisiaj musimy dać z siebie wszystko. Przygotuj materiał na temat tego chorego na raka faceta - polecił.

- Jakiego faceta? - dopytywał spocony Sunil, zdejmując okulary.

- A umiesz czytać? Wszystko jest opisane na piątej stronie dzisiejszego „Expressu”. Ojciec trójki dzieci, którego żona zmarła przy porodzie bliźniąt, zachorował na raka płuc, choć nigdy nie palił. Trzeba przeprowadzić z nim wywiad.

- Ach tak. Już wiem, o czym mówisz. Tą sprawą zajmuje się Rhys - odparł dziennikarz, ale wywołany zaprzeczył.

- Ja? Nic... - Urwał, czując na sobie wzrok Sunila. Zajęty prowadzeniem zebrania Dean niczego nie zauważył.

- Facet ma płakać w otoczeniu zmartwionych dzieci. To dopiero będzie reportaż! - Upajał się.

- Damy radę - zapewnił go Rhys.

- To jeszcze nie wszystko. Chcę jakiegoś gorącego tematu - mówił Cutler. - Na twoje szczęście - zwrócił się do Thei - kary cielesne są zakazane, ale i tak będę cię miał na oku. Skoro jednak sprowadziłem do Londynu taki talent, masz mi choćby spod ziemi wytrzasnąć coś nadzwyczajnego. Sensację, która mogłaby obalić rząd, albo bombę z artystycznego światka. Może to być wyznanie Toma Cruise'a, że jest kobietą, wspomnienia Elvisa z pracy w charakterze windziarza u Harrodsa czy przyznanie się przez księcia Filipa do zamordowania Diany. *Capisce?*

- Załatwione - zapewniła go bez zmruczenia powieki. Panowała nad sobą, choć jeszcze nigdy w życiu nikt jej tak nie upokorzył. Wypełniało ją poczucie krzywdy tak ogromne, że z przyjemnością rozniosłaby na kawałki wyposażenie sali, w której właśnie siedziała. Wracając do domu z nieudanej wyprawy na zalane powodzią tereny, pokłóciła się z Jansenem, który nie przestawał twierdzić, że o ustalonej godzinie nikt do niego nie dzwonił. Słowo

producenta przeciwko słowu prowadzącego. Zainteresowani doskonale zdawali sobie sprawę, że ulubieniec publiczności ma lepszą pozycję w każdym sporze. Odejścia Thei nie zauważył nikt, a zniknięcie z ekranów przystojnego blondyna może doprowadzić niektóre jego wielbicielki nawet do samobójstwa...

Dla obserwatora z zewnątrz sedno sporu było niezrozumiałe. Koniec końców stacja postanowiła wyemitować post factum reportaż z zalanej wsi, komentowany przez Jansena ze studia. Postanowiono nie puszczać wywiadu Thei z premierem, więc w efekcie Channel 6 okazała się jedyną stacją, która zignorowała nieoczekiwany przyjazd szefa rządu. W zamian telewizzowie zobaczyli trzydziestosekundową relację wideo ze zniszczonych terenów i usłyszeli apel do rządu o należyłą pomoc. Thea doskonale wiedziała, że takie załatwienie sprawy nie sprawi, że przejdą do historii. Fuszerka stała się faktem.

Po zakończonym zebraniu wszyscy powrócili do swoich zajęć. Thea wcale nie chowała głowy w piasek, choć koledzy ciągle omijali ją wzrokiem. Próbowała rozproszyć swój zły nastrój znalezioną w sieci ciekawostką, ale stojące w oczach łzy uniemożliwiały to całkowicie. Miała za złe Deanowi, że mówił o znalezieniu ciekawego tematu zupełnie jak o zamówieniu go przez Internet z dostawą do redakcji. Żeby się nie rozkleić, postanowiła pogadać z Rachel.

- Cześć! Niestety, nie mogę teraz z tobą gadać. Jeżeli chcesz, to...

Thea przerwała połączenie i wybrała numer matki.

- Dumberley sześć, dziewięć, zero, dwa, siedem.

- Cześć, mammo, to ja.
- Thea? - zdziwiła się Jan i dodała: - Czy nikt ci nie zwróci uwagi, że telefonujesz z pracy?
- Nie. - Wprawdzie Thea chciała się wyzalić, lecz górę wzięła niezależność. - Co u ciebie? - spytała.
- Dziękuję, wszystko dobrze. Właśnie oglądam show Andrew Lloyda Webera i bardzo mi się podoba. Dobrze, że w nim nie uczestniczę, bo zupełnie nie wiedziałabym, kogo wyeliminować. Wszyscy są znakomici.
- Nieoczekiwanie Thea zapragnęła zrobić matce niespodziankę.
- Jeśli chcesz, załatwię ci bilet. Pójdziemy razem. Przepisz się u mnie i rano wrócisz do domu.
- To miłe z twojej strony, ale nie mogę. Przecież to ja parzę Trevorowi herbatę.
- Raz na jakiś czas może zrobić to sam, w mikrofali.
- Córnka Jan za nic nie chciała zostać sama. Babcia na pewno by ją zrozumiała!
- Nagle poczuła czyjaś obecność. Obejrzała się.
- Cześć! - powiedział Luke.
- Thea spurpurowiała.
- Cześć! Poczekał chwilę - powiedziała i przerwała matce. - Mammo, muszę kończyć. Dzwoniłam, żeby dowiedzieć się, co słyhać. Na razie... Tak. Dobrze. To pa!
- Odwracając się do Luke'a, spróbowała się uśmiechnąć.
- Jak żyjesz? - zapytał.
- Daję radę.
- To dobrze - odpowiedział. Pochylił się nad nią i dodał konfidencko: - Dean zachował się jak dupek. Powinien lepiej nad sobą panować. - Podniesiona nieco

na duchu Thea podziękowała za troskę. - Nie zalewam.
- Ich oczy spotkały się i twarda kobieta poczuła, jak mięknie. - Wszyscy i tak wiedzą, że nawalił Jansen. George potwierdza twoją wersję. A Dean jeszcze zapłaci za swoje zachowanie. Na pociechę proponuję wieczornego drinka.

Thea omal nie padła z wrażenia. Czekając na te słowa, wiele razy ćwiczyła wymówki („Przykro mi, ale właśnie wyjeżdżam z sir Trevorem McDonalodem”), gdy jednak przyszło co do czego, jąkała się tylko, nie umiejąc sklecić zdania.

Nie ponawiając oferty, Luke zebrał się do odejścia.

- No nic. Widzę, że nie masz czasu.

- Ależ skąd! Jestem wolna! - zaprotestowała. Tuż za Luke'em pojawił się Rhys. - To wspaniały pomysł.

- Fajnie. Nie daj się temu palantowi. Pogadamy później i umówimy się na porządny obiad, a nie tylko na drinka - zapewnił ją Norton, kończąc rozmowę. Patrzyła za nim jeszcze przez ułamek sekundy.

- Co tam? - zwróciła się do Rhysa.

- Chciałem tylko powiedzieć, że bardzo mi ciebie żal.

- Dzięki, stary - odpowiedziała, nie wierząc w ani jedno jego słowo. Podczas gdy ona walczyła o wyłączność na wywiady z talibami w strefie wojny, on nie ruszał dupska zza biurka.

- Wydaje mi się, że mam ciekawy temat.

- Tak?

- Mam na myśli Minnie Maltravers.

Wprawdzie Thea uśmiechnęła się, ale pomysł był całkowicie chybiony. Czterdziestoletnia modelka, uznana za fenomen swoich czasów. Po pierwsze, niezwykle piękna, po

drugie, potrafiła pokazać pazurki, po trzecie, nigdy i nigdzie nie zjawiała się na czas. Amerykanka pochodząca z zamożnej rodziny. Chwilę chwały przeżywała w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, w dziewięćdziesiątych leczyła się z uzależnienia od narkotyków, a kolejne dziesięć lat spędziła na odwyku. Była obecnie żoną brytyjskiego reżysera Maxa Williama i mieszkała wraz z nim w szkockim zamku. Od czasu do czasu prasa informowała o wytaczanych jej przez pokojówki lub innych pracowników procesach o bezprawne zwolnienie, podczas których wszyscy dowiadywali się, że kobieta jest w stanie rzucić w drugą osobę faksem. Wielu było zafascynowanych jej osobowością. Telewizjowicze na pewno chętnie przypomnieliby sobie Minnie, jednak...

- Przecież wiesz, że ona nie udziela wywiadów. Po prostu woli pozostawać w cieniu.

- Niby tak... - zaczął Rhys, pokazując Thei zadrukowaną kartkę papieru. - Rzuć okiem na to. W ramach działalności charytatywnej Minnie wybiera się do Gwatemali. I okazja do wywiadu gotowa.

Thea pochyliła się nad depeszą Reutersa: „Gwatemala City. Była modelka Minnie Maltravers zamierza w najbliższym czasie odwiedzić organizację charytatywną Dzieci Gwatemali i wziąć udział w otwarciu nowej kliniki. Następnie pani Maltravers uda się do kilku sierocińców i organizacji niosących dzieciom pomoc...”.

Lekturę przerwał Thei dźwięk komputera informujący o nadejściu poczty. Otworzyła skrzynkę.

„Od Luke'a Nortona.

Zamówiłem stolik u Wolseleya na 20.30. Mam nadzieję na miły wieczór”.

Spłoszona, natychmiast wykasowała wiadomość, mając nadzieję, że Rhys niczego nie zauważył.

- Co o tym myślisz? - zapytał.

- Spróbujemy. Tym bardziej że znam kogoś z tej organizacji. Zadzwoń i dowiem się więcej.

- A czy ja nie mógłbym się tym zająć?

- Niestety, nie. Ten znajomy już wcześniej sygnalizował mi coś niecoś na temat Minnie... - odpowiedziała, całkowicie ignorując zaskoczenie Rhysa. Wprawdzie to on znalazł informację o Gwatemali i powinien kontynuować temat, jednak po awanturze, jaką Dean urządził na zebraniu redakcji, Thea nie miała zamiaru przepuścić okazji.

- Pewnie i tak nic z tego nie wyjdzie, ale warto spróbować. Dziękuję, Rhys.

- Nie ma za co - odpowiedział zrezygowany i odszedł.

Thea postanowiła skontaktować się z Kaplanem, ale nie poszukała jego wizytówki w przepastnej torbie, lecz znalazła numer organizacji w sieci. Początkowe cyfry, 7485, oznaczały położoną na północnym zachodzie dzielnicę Camden Town.

- Halo? Dzień dobry! Chciałabym rozmawiać z Jakiem Kaplanem. - Oczekując na połączenie, odpisała Luke'owi: „Wybacz, nie będę dziś na kolacji. Coś mi wypadło. Może innym razem”.

Zaraz po wysłaniu mejla naszły ją wyrzuty sumienia, ale szybko sobie z nimi poradziła. Gdyby nie chwila słabości, którą wykorzystał Norton, odmówiłaby od razu. Postanowiła, że więcej się taka sytuacja nie powtórzy. Luke to zamknięty rozdział.

Rozdział 22

Jake nie był zdziwiony telefonem, ale nie okazywał specjalnego zadowolenia.

- Przepraszam za swoje zachowanie - zaczęła. - Miałam w pracy zwariowany dzień. Jeśli zaproszenie jest aktualne, to chętnie się z tobą spotkam.

Jake zaśmiał się do słuchawki.

- A więc już wiesz o Minnie?

- O kim? - udała głupią.

- O Minnie Maltravers i zamieszczonej na jej stronie informacji o wizycie w Gwatemali. Mówię ci, choć ta wiadomość wisi na stronie nie dłużej niż pięć minut, urywają się telefony.

- Czy to była ta twoja rewelacja?

- Nie inaczej.

- Wcale nie miałam zamiaru cię ignorować. - Thea łągała jak z nut. - Po prostu byłam bardzo zajęta. A teraz jestem wolna i chętnie...

- Skąd pewność, że nie dogadałem się już z BBC, ITN czy Sky? - przekomarzał się Jake. Najwyraźniej należał do tych, którzy widzieli blamaż jej stacji w For-dingley.

- A czy moja konkurencja zabroniła ci o tym rozmawiać?
Kaplan przez chwilę nie odpowiadał.

- Masz szczęście. Na razie nie rozmawiałem z innymi. Niestety, autentycznie nie mam czasu na obiady. Tutaj jest prawdziwy kocioł. A jutro skoro świt wylatuję do Gwatemali.

- Nie znaczy to chyba, że przestałeś jeść! - Thea podniosła głos. - Spotkajmy się dziś wieczorem.

- Widzę, że nie mam wyboru - podchwycił radośnie.

- Nareszcie - odparła po niewielkiej przerwie, mając już pewność, że facet na nią leci. Dziwne, bo nie dość, że dużo młodszy, ale i znacznie niższy... Jednak wywiad z Minnie Maltravers wart był mszy. - Co wybierasz: Gordona Ramsaya czy Locandę Locatelli?

W odpowiedzi usłyszała wybuch śmiechu.

- Zaliczymy obie knajpy i skoczmy jeszcze do Savoy Grill. Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Uhm... - Ona nie miała, lecz Foxy Roxy z pewnością będzie protestować.

- Nic się nie martw. Żartowałem - oznajmił Jake. - Ponieważ zostaję dziś dłużej w pracy, proponuję spotkanie w pobliskim barze. Nie chcę tracić czasu na dojazd.

- Zgoda - odpowiedziała, zastanawiając się, czy nie zaprosić mamy do restauracji na koszt firmy, a rozliczyć wszystko pod pretekstem spotkania z przedstawicielem organizacji charytatywnej. Nie miała wyrzutów sumienia, praktyka była powszechna.

Równo o ósmej trzydzieści Thea weszła do baru Sceptre and Pony. Krótka odpowiedź Luke'a na jej mejl, która brzmiała: „Trudno, spróbujemy innym razem”, wprawiła

ją w zły humor. Znów musiała się dyscyplinować, bo przecież postanowiła o nim zapomnieć!

Jake zajął narożny stolik. Popijając piwo, przeglądał zawartość pomarańczowej teczki. Gdy zauważył Theę, wstał na powitanie, a ona pomyślała z politowaniem o jego nikczemnym wzroście.

- Cześć! - zaczął. W powietrzu zawisła decyzja o całusie na powitanie, którą jednak odrzucili oboje. - Masz ochotę na drinka?

- Pozwól, że ja się tym zajmę. - Thea przejęła inicjatywę, choć zgoda Jake'a na taki obrót sprawy rozdrażniła ją. Przecież to facet powinien martwić się o alkohol! Jednak nie była na randce, lecz na rekonesansie, i to Kapłan trzymał w ręku wszystkie atuty.

- Dziękuję - powiedział Jake, gdy Thea **wróciła** z piwem dla niego i winem dla siebie. - Takiego **wariactwa** jak dzisiaj jeszcze nie było. I pomyśleć, że wszystko przez informację o wizycie Minnie w Gwatemali. Odebrałem dziś więcej telefonów niż przez cały ubiegły rok.

- A więc to prawda? - zapytała Thea, nieudolnie kryjąc zainteresowanie.

Jake się uśmiechnął.

- Nie mogę o tym rozmawiać.

- Czy to znaczy, że tak? - Thea nachyliła się ku swemu rozmówcy, chcąc nadać rozmowie poufny charakter.

- Może.

Mierzyli się wzrokiem. Kobieta zmieniła taktykę.

- A jak się czuje twoja mama?

- Raczej bez zmian. A co u babci?

- To samo.

- No to kicha.
- Powiem więcej. To prawdziwe gównno. - Komentarz Thei rozbawił oboje.
- Proponuję coś zjeść - powiedział Jake, wskazując na tablicę z listą dań.

Po wypiciu połowy butelki wina i zjedzeniu krwistego steku z frytkami Thea przestała zwracać uwagę na niedostatki Jake'a. Nieoczekiwanie młody człowiek okazał się niezwykle interesujący.

- Byłam na waszej stronie, ale nadal nie bardzo rozumiem, czym się zajmujesz - podjęła.

Kaplan umoczył frytkę w keczupie.

- Każda szanująca się organizacja charytatywna ma ludzi, którzy nawiązują współpracę ze znanymi osobistościami. A ja jestem koordynatorem przedsięwzięcia.

- Dzięki temu owe znane osobistości mogą pokazać dobre strony swojego charakteru...

- Widzę, że jesteś cyniczna. - Jake uniósł brew tak samo, jak robił to Roger Moore. - Przecież ich postawa może wynikać ze szlachetnych pobudek.

- A jakże.

- Widzę, że pani rasowa dziennikarka nie wierzy ludziom.
- Uśmiechnął się i zjadł koktajlowego pomidora. - A prawda jest taka, że wzajemnie się potrzebujemy. Choć zdarzają się wpadki. Kiedyś, pracując w organizacji World Hunger, namówiłem pewną aktorkę na wizytę w Malawi; zgodziliśmy się nawet na pięciogwiazdkowy hotel i przelot pierwszą klasą. Lecz gdy przyszedłem po nią do hotelu, okazało się, że babka jest pijana w sztok, wściekła na dokuczające jej muchy i wystraszona panującą wokół nędzą. Do tego katego-

rycznie odmówiła pozowania do zdjęć z dziećmi, obawiając się chorób zakaźnych. Straciliśmy wtedy spore sumy.

- A kto to był?

Jake wzruszył jedynie ramionami i przeciągnął palcami wzdłuż ust, imitując ruch zamka błyskawicznego, a jednak Thea domyśliła się, że chodziło o Justinę Maguire. Ludzie do dziś śmieją się z tamtej historii, choć niektórym wydawało się, że coś takiego można zamieść pod dywan.

- Gdzie wcześniej pracowałeś?

- W agencji reklamowej ParaShoot. - W jednej z największych, pomyślała. - Szukałem jednak czegoś poważniejszego, więc najpierw przeszedłem do Oxfam, a teraz jestem w Dzieciach Gwatemali.

- Czy jesteś religijny?

Jake wybuchnął śmiechem.

- To nie jest potrzebne, by nieść pomoc innym.

- Nie znam zbyt wielu bezinteresownych ludzi...

- Znów jesteś cyniczna! Nie pracuję za darmo, choć dostaję mniej niż poprzednio. Za to jest mi lepiej - powiedział, nie spuszczać z Thei wzroku. Uznała, że Jake ma ładne oczy i bystre spojrzenie. - A czy ty jesteś szczęśliwa?

Żachnęła się.

- To bardzo osobiste pytanie - odparła i dodała po chwili: - No jasne, tak jak wszyscy.

- Aha. A masz chłopaka?

Thea wyobraziła sobie Luke'a i szybko wyrzuciła go z pamięci.

- Pytasz, zupełnie jakby faceci byli kluczem do szczęścia. A ty masz narzeczoną?

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Na razie nie - odpowiedział.

- Ja też jestem wolna. - Zirykowało ją to „na razie”, świadczące jej zdaniem o zarozumiałości rozmówcy.

- Szczerze mówiąc, mam dosyć traktowania mnie jak dziwoląga. Jestem sobą, robię, co lubię, dużo podróżuję i codziennie z niecierpliwością czekam na telefon, który sprawi, że w kilka godzin znajdę się na drugim końcu świata. Gdybym miała chłopaka, trudniej by mi było wyjeżdżać - wyjaśniła, dodając w myślach: „Chyba że facet pracowałby ze mną”. Po czym napiła się wina.

- Nie boisz się samotnej starości?

Thea nie odnalazła w tym pytaniu zwyczajowej krytyki swojego postępowania. Pobrzmiwała w nim wyłącznie ciekawość.

- Szkoda życia na karmienie się obawami o przyszłość.

- Zorientowała się, że przesadziła z alkoholem. To była nowość, ponieważ jeszcze do niedawna wypijała pół butelki na rozgrzewkę. - O czym to ja mówiłam? Aha! Nie ma się co martwić na zapas. Trzeba żyć chwilą.

- I ja tak myślę.

- Poważnie?

- Tak jest - odpowiedział i napił się piwa. - Po historii z moją mamą tak właśnie myślę. To była aktywna kobieta, a teraz? Gdy nasiliła się jej choroba, porzuciłem ParaShoot. Nie chciałem marnować życia na bzdurne teleturnieje typu Jestem Gwiazdą.

- Niech zatem żyje dzień jutrzejszy! - Thea wzniosła toast.

- Niech żyje! - podjął Jake, stukając szklanką o kieliszek dziennikarki.

- Yhm. - Chrząknęła kelnerka, kładąc przed nimi rachunek.

Thea spojrzała na zegarek.

- O rany! Dochodzi dwunasta.

Kaplan bawił się w najlepsze.

- To znaczy, że samolot mam dopiero za sześć godzin.

- Zaraz, zaraz. Jeszcze mi nic nie powiedziałaś o Minnie
- wybełkotała.

- Widzę, że masz już dobrze w czubie.

- Hola! Co najwyżej jestem... zrelaksowana.

- Rozumiem. - Uśmiechnął się. - No dobrze, Minnie rzeczywiście przyjedzie do Gwatemali. Twoja stacja powinna wysłać tam ekipę.

- Czy zgodzi się na wywiad?

- Zazwyczaj tego nie robi - kontynuował. - Ale żeby spróbować, musicie być na miejscu.

- Nikt się nie zgodzi na tak daleki wyjazd bez gwarancji przeprowadzenia wywiadu. To kosztuje - powiedziała, wystukując PIN na przyniesionym przez kelnerkę terminalu. Była niezadowolona tak samo jak kobieta, którą partner zostawia na chwilę przed orgazmem.

- Niczego nie mogę ci zagwarantować. Pamiętasz, co powiedział Lincoln? „W życiu pewne są tylko dwie rzeczy: śmierć i podatki”.

- To powiedział Cliff Richard. Nie, Benjamin Franklin. Jake podrapał się po głowie.

- Myślę, że warto pojechać do Gwatemali, bo może się okazać, że Minnie jednak się zgodzi. Zakręcę się koło tej sprawy na miejscu. Więcej nie mogę powiedzieć - oznajmił.

- Szkoda - odparła nadaśana i wstała. - Czas wracać. Muszę złapać jakąś taksówkę, a ty?

- Pojadę autobusem. Jak przystało na pracownika organizacji charytatywnej.

- O, coś jedzie! - Thea spostrzegła zbliżającą się taksówkę. Gdy samochód zatrzymał się przed nimi, dodała: - To było bardzo miłe spotkanie. Pogadam z szefostwem o ewentualnym wyjeździe. Jednak z uwagi na brak gwarancji może się nie udać.

- Nic się nie bój, nie bujam. Minnie naprawdę leci niedługo do Gwatemali.

- Zobaczymy, co się da zrobić.

- Niech każde z nas przyłoży się do sprawy.

Nadszedł czas pożegnania. Po chwili milczenia Jake wspiał się na palce i pocałował Theę w policzek.

- No to cześć! - powiedziała. - Będę cię informować na bieżąco.

- Ja też - zapewnił. - Może się ze mną umówisz, jak wrócę? - dodał.

- Może - odparła, wsiadając do auta. - Ale załatw mi wywiad.

Kaplan zaśmiał się i zamknął za Theą drzwiczki. Kierowca ruszył, a ona pożegnała machającego mężczyznę ruchem dłoni. Uśmiechnęła się i na sekundę zastygła w bezruchu. Przed chwilą zagubiona, odkryła powód nagłego dobrego humoru - chyba pierwszy raz w życiu była z siebie zadowolona. Wszystkie kompleksy zniknęły.

List otwarty Hannah Creighton do Carli Bryonne w sprawie niewierności mężów

**Po oświadczeniu byłej asystentki Carli Bryonne o roman-
sach męża szefowej, Duane'a, piłkarza Arsenalu, Hannah
Creighton szczerze współczuła Carli i postanowiła podtrzymać
ją na duchu.**

Droga Carlo.

Jestem głęboko poruszona bólem, jaki swoim zachowaniem
zadał ci małżonek. Sytuacja, w jakiej się znalazłaś, przypomina mi
moje własne doświadczenia.

Wygląda na to, że dominujący nad tobą mąż jest próżnym
casanową, a to potrafi przygiąć kobietę do ziemi. Pewny twoich
uczuciu Duane upaja się swoją pozycją.

Nikczemne wynurzenia twojej byłej asystentki z pewnością
podcięły ci skrzydła. Wiem, jak źle się teraz czujesz. Znam ten stan
z autopsji. Doprawdy nie wiem, ile razy mój były kłamał w trakcie
naszego osiemnastoletniego związku. Ostatecznie zostawił mnie
i trójkę dzieci, by założyć rodzinę ze swoją ciężarną dwudziesto-
dwuletnią kochanką, znaną powszechnie jako „cizia”.

Po raz pierwszy zorientowałam się po urodzeniu trzeciego
dziecka. Zupełnie jak ty. Ale i bez tych przykrych rewelacji nie
byłam wówczas w najlepszej formie, ciągle umorusana jedzeniem
dla dzieci, walcząca z nadwagą. Zrozumiałe, że mój mąż, Luke
Norton, odsunął się ode mnie, lecz jego postawa obrzydziła mi
życie na dobre. Omal wtedy nie zwariowałam.

Największym ciosem dla kobiety jest bowiem odkrycie
zdrady tego jedyne go i wyśnionego, tego, któremu zaufała.

Przygnębienie podsycają wspomnienia rozmów, podczas których twoje zarzuty traktuje się jak bełkot wariatki. Czy Duane nie mówił tak do ciebie czasami? Czy nie groził, że twoje urojenia doprowadzą do jego odejścia? Widzę, że na razie zapewniasz wszystkich o niezmienności swoich uczuć wobec męża, sądzę jednak, że w głębi serca uznałaś, że jego zachowanie nie było właściwe.

Myślę też, że jesteśmy do siebie podobne, a to niestety oznacza, że za wszelką cenę będziesz usiłowała usprawiedliwiać Duane'a. Będziesz mu nadal wierzyła. Podczas wielu awantur Luke zapewniał mnie, że się mylę, a ja, żeby nie zwariować, szukałam dowodów, czytając jego esemesy. Zapewniam cię, że sprawdzanie korespondencji męża wywołuje w kobiecie straszne reakcje. Choć jesteś zdradzana, masz wyrzuty sumienia, że robisz źle.

Podobnie jak ty, przez lata stałam u boku męża. Prowadziłam dom, nie pracowałam zawodowo i nie wyobrażałam sobie życia bez Luke'a. Czarę goryczy przepełnił mejl od tej dziwki, z którego wynikało, że jest w ciąży z moim facetem! Wywaliłam wówczas Luke'a z domu i koniec.

Sądziś zapewne, że po tym wszystkim umarłam. Nie, o dziwo żyję, i to bardzo dobrze. Przede wszystkim skupiłam się na sobie i podjęłam pracę. Odzyskałam pewność siebie i jestem szczęśliwsza niż kiedykolwiek. Do tego znalazłam wspaniałego towarzysza życia. I wcale się nie denerwuję, rozmawiając z Lukiem.

Wiem, przez co teraz przechodzisz, ale musisz mnie posłuchać. Oprzyj się na przyjaciółach i rodzinie, nabierz dystansu do Duane'a. Skoncentruj się na pracy. Nie siedź w domu. Wychodź na miasto ze znajomymi.

Musisz też sprawdzić, czy mąż naprawdę cię zdradzał. Prawda, jak już ją poznasz, może zboleć, jednak z pewnością uwolni cię

od niepewności. Znając ją, zdecydujesz, czy kontynuować związek, czy go zakończyć.

Zapewniam cię, że przed tobą długie i ciekawe życie. Pomyśl o dzieciach. Chowanie głowy w piasek niczego nie da. Stracisz męża i zwariujesz, a wierz mi, on nie jest tego wart.

Szczerze ci współczująca,
Hannah Creighton

Rozdział 23

Brigita przychodziła do Clary cztery razy w tygodniu. Nudząca się niemiłosiernie Poppy znalazła się w paradoksalnej sytuacji: gdy zajmowała się córką, nie mogła pracować zawodowo, a teraz traciła na opiekunkę pieniądze męża, czyli wspólne (choć sama chętnie zajmowałaby się dzieckiem).

Luke miał nadzieję, że dzięki Łotyszce żona zacznie pracować i w domu pojawi się więcej pieniędzy, na razie jednak wszystko przebiegało na opak. Trzeba było płacić Brigicie i opłacać wizyty Poppy w klubie odnowy biologicznej, gdzie uczęszczała, aby powrócić do figury sprzed porodu; trochę pływała, dogadzała sobie drinkami i przeglądała stare numery czasopisma „OK!“. Przebywając w klubie codziennie, spędzała czas z innymi znudzonymi życiem kobietami, których głównym zajęciem było zrządzenie na temat lenistwa pomocy domowych i planowanie wakacyjnych wyjazdów z dziećmi. Ponieważ Poppy miała o dobre dziesięć lat mniej od swych „koleżanek”, nie garnęła się do nich, woląc cichutko siedzieć w kąci i czytać o nowej sympatii Lindsay Lohan.

W domu cierpliwie uczyła się gotować, lecz często przypalała jedzenie, dodawała za dużo cukru czy za mało

soli. Gdy przepraszała, Luke tylko wzruszał ramionami. Nie wściekał się, ale zazwyczaj jedli potem w milczeniu.

Któregoś dnia Poppy spytała:

- Co ci jest? Widzę, że coś cię gryzie.

- Nic takiego - odpowiedział niechętnie. - Mam dużo pracy, a do tego właściciele stacji oczekują lepszej oglądalności. Przebakują też coś o odmłodzeniu wizerunku.

- To znaczy?

- To znaczy, że mogę się znaleźć na wylocie. Ja mam ponad pięćdziesiąt lat, a szefostwo chce pozyskać widzów, którzy są za młodzi, by wiedzieć, kim był Adolf Hitler. Będzie promować siusiumajtków w rodzaju tego gogusia, Marca Jansena.

- Jasne. A wiesz? Na spotkaniu absolwentów spotkałam koleżankę pracującą w „Wicked”. Podobno ma wkrótce przeprowadzić wywiad z tym Jansenem - palnęła Poppy.

Luke poczerwieniał.

- Sama widzisz. Liczy się wygląd, a nie doświadczenie.

- A Clara po raz pierwszy usiadła dziś na nocniku, wiesz? - Poppy próbowała zmienić temat. - Brigita bardzo ją chwali.

Ale tego dnia Luke'owi już nie poprawił się humor. Jego żona posprzątała ze stołu, pooglądała trochę telewizję i wcześniej niż zwykle położyła się spać.

Następnego dnia chciała upiec ciasto na drugie urodziny córeczki, ale gdy wyciągała z szafki wagę i miseczkę, wtrąciła się Brigita:

- O nie, mamusiu. Ja się tym zajmę, a ty odpoczywaj.

Ciasto opiekunki było smaczniejsze niż wszystkie ciasta Poppy razem wzięte. Łotyszka zrobiła czekoladowego

języka, w którym płatki kukurydziane imitowały kolce, a wiśnie oczy. Na urodziny zaproszono inne babysitterki - wszystkie znajome Brigity - z dziećmi, którymi się zajmowały na co dzień. Swoim zwyczajem Poppy trzymała się na uboczu, nie mogąc się pogodzić z obecnością tak wielu nieznanym osób w tak ważnym dla niej dniu.

Nudziła się do tego stopnia, że postanowiła poczytać trochę o nowej sympatii matki na stronie internetowej, której adres dostała od Louise. Okazało się, że Jean-Claude jest wysokim, przystojnym, zbliżającym się do czterdziestki, szpakowatym facetem. Na zamieszczonym w Internecie filmie prowadził wykład na temat: *Roland Barthes: od fenomenologii do dekonstrukcji*. Przyglądając się mężczyźnie, Poppy zastanawiała się, co też może łączyć takiego faceta z jej matką, która uważała, że powieść *Kwiaty na strychu* jest najlepszą książką na świecie. Traf chciał, że w trakcie odtwarzania wykładu zadzwoniła Louise:

- Jean-Claude nie odpisał na mojego mejla, więc do niego zadzwoniłam - relacjonowała, stojąc w korku. - Bardzo się ucieszył, gdy mnie usłyszał, i zapewnił, że podczas kolejnego pobytu w Londynie zjemy razem obiad.

- A kiedy przyjeżdża?

- To bez znaczenia. Pod koniec miesiąca jadę na weekend do Marsylii, więc się i tak spotkamy.

W czwartek rano odezwała się Migsy Remblethorpe.

- Cześć! - powiedziała w słuchawkę Poppy z atencją gospodarza telewizyjnego talk-show witającego Madonnę.

- Jak się masz?

- Dziękuję, dobrze, a ty? Dzwonię, ponieważ właśnie przeczytałam list otwarty Hannah Creighton. To mocny

tekst i muszę powiedzieć, że zrobiło mi się ciebie szkoda. W pracy też na okrągło gadają, jak niemiłe jest publiczne określanie kogoś mianem „cizi”.

- Nie czytałam tego listu.

- Może to i lepiej? To wredny tekst, choć daje do myślenia. W sumie dobrze, że pojechałam na nasz szkolny zjazd. Może się gdzieś spotkamy?

- Dzisiaj? - Pomysł przypadł Poppy do gustu.

- Może być trudno, ale jeślibyś do mnie podjechała, spróbowałabym się wymknąć na godzinkę. Proponuję spotkanie w Smith of Smithfield.

- Zgoda.

Poppy imponowało zainteresowanie Migy jej osobą. Przed wyjściem umalowała oczy, włożyła czyste dżinsy i poszła do metra. Na stacji kupiła „Post” i przeczytała list otwarty Hannah. I jak zawsze, z jednej strony ogarnęła ją wściekłość na jego autorkę, a z drugiej przyznała, że zasłużyła na wszystkie epitety. Czuła się winna do tego stopnia, że nawet przeprosiła w duchu pierwszą panią Norton.

Wychodząc ze stacji Farringdon, wspomniała znajdującą się opodal kawiarenkę u Sala, tę, do której dojeżdżała metrem. A potem „Luke zabrał mnie stamtąd”, powtórzyła słowa wielokrotnie kierowane do wymagowanej dziennikarki, z którą „rozmawiała” od dawna.

Zastanowiła się, czy dobrze postąpiła, wiążąc się z Lukiem. U Sala nie było źle i choć zarabiała tam grosze, mogła do woli plotkować z nim i z jego żoną. Po pracy wracała do domu zatłoczonymi środkami komunikacji miejskiej, a na miejscu wściekała się na Meenę za wiecznie

brudną kuchnię. Później zawsze jej wybaczała. Uwielbiała przymierzać ubrania przed wyjściem na miasto, czemu zazwyczaj towarzyszyło popijanie wina i dobra muzyka.

No tak, ale wtedy nie było jeszcze Clary, upomniała Poppy samą siebie. Dlaczego jednak nie jestem teraz szczęśliwa, choć powinnam się cieszyć z tak pięknej córki? Czyżbym potrzebowała czegoś więcej?

Spóźniła się pięć minut, ale minęło jeszcze dwadzieścia, zanim pojawiła się Migsy. Poppy nawet podobało się tych kilka samotnych chwil. Usiadła przy stoliku na tarasie, z którego roztaczał się piękny widok na katedralną kopułę. Mało tego, po raz pierwszy od dawna nie zajmowała się kredkami dziecka czy szukaniem dla małej wysokiego krzeselka. Nie obawiała się też, że Clara przypadkowo ukłuje się widelcem w oko albo czy zje wszystkie kostki cukru.

- Cześć! Przepraszam, że musiałaś tyle czekać. - Migsy pojawiła się doskonale ubrana. - Cieszę się, że przyszałaś. Jak wrażenia po szkolnym zjeździe?

- Było fajnie - odpowiedziała Poppy, choć zaledwie chwilę po rozmowie musiała zająć się Meeną, zbyt pijaną, by wrócić do domu.

- Czy rozmawiałaś z Laurą Lightman? Została seksuologiem i występuje pod pseudonimem Lightwoman. Nieźle, co? Ale i tak byłaś lepsza. Właściwie powinnam powiedzieć, że „cizi” nikt nie przebije. - Gdy podszedł kelner, Migsy zamówiła butelkę wody mineralnej. - Wiesz, zrobiłam wywiad z Markiem Jansenem, tym, o którym ci mówiłam. Dużo opowiadał o pracy w redakcji. Mówił, że bardzo ceni twojego męża i wszystkich starych

dziennikarzy. Zachwycał się też nowym stanowiskiem, które mu zaproponowano.

- Rozumiem - odpowiedziała Poppy ostrożnie, zastanawiając się, o co chodzi.

Do stolika ponownie podszedł kelner i Migsy złożyła zamówienie.

- Poproszę gruszkę i sałatkę koperkową.

- A dla mnie bażanta. - Poppy wymieniła pierwsze z brzegu danie.

Mężczyzna odszedł, a Migsy nachyliła się nad stołem.

- Pozwolisz, że przejdę do rzeczy, bo mam mało czasu. Zresztą wiesz, jak to jest.

- No tak - odparła Poppy, niczego nie rozumiejąc.

- A więc mamy zamiar uruchomić cykl artykułów, w których osoba posiadająca jakąś wyróżniającą ją i przyciągającą powszechną uwagę cechę będzie opowiadać o tym, gdzie się bawi, do jakich sklepów chodzi, z jakimi osobistościami się spotyka i-te-de. I pomyślałam sobie, że idealnie się do tego nadajesz. Nie dość, że byłaś modelką, a o takiej robocie marzą wszystkie nasze czytelniczki, to jeszcze masz dziecko. Opowiesz coś zabawnego o córce i czytające nas krowy będą szczęśliwe. Najważniejsze jednak, że to ty jesteś „cizią”, o której wciąż pisze Hannah. Mam nadzieję, że się nie obrazisz? - Kelner przyniósł koszyczek z pieczywem, ale Migsy odprawiła go ruchem ręki, zanim Poppy zdołała pomyśleć o znajdującej się tam smakowitej, białej bułeczce. - Co powiesz?

Poppy poczuła się jak Dorotka przeniesiona do krainy Oz.

- Hm...

- Nic się nie martw. Ty będziesz mówić, a ja pisać. Za jedno spotkanie w tygodniu płacę trzysta funtów. Jeśli coś z tego wyjdzie, pogadamy o podwyżce.

-Ja...

Rozmowę przerwał im kelner, przynosząc zamówione dania. Migsy przystąpiła do pałaszowania sałatki, a Poppy do pojedynku z bażantem. Zupełnie nie wiedziała, dlaczego go zamówiła; na dodatek wcale nie było łatwo go pokroić. Porcja mięsa ślizgała się po całym talerzu, ale wreszcie udało się uskubać odrobinę.

- Mów, co o tym myślisz. Chcę znać odpowiedź od razu, bo muszę zanieść coś fajnego nowej szefowej.

- Ale ja nie chodzę na imprezy. Od urodzenia Clary siedzę w domu - przyznała się Poppy i dodała w myślach: „A właściwie to i dużo wcześniej”.

- Nie szkodzi - odpowiedziała niezrażona Migsy i sięgnęła do torebki. - Patrz, mam tu zaproszenie na premierę *Murder Police* z Bradem Pittem. Na jutrzejszy wieczór. Nie martw się, będzie fajnie. Później jest przyjęcie w Muzeum Historii Naturalnej.

- Poważnie? To znaczy mam tam iść, a potem opowiedzieć ci o wszystkim, tak?

- Jasne. To najprostsza robota na świecie. Umówimy się tak, że będę do ciebie telefonowała w każdy czwartek po jedenastej, a ty zrelacjonujesz, co robiłaś przez cały tydzień. Chcę mieć relację z dwóch imprez, opinię o jakiejś znanej osobie, na początek może być Kerry Katona, i parę słów o twoim dziecku. Później prześlę ci gotowy tekst. To wszystko.

Poppy przygryzła wargę.

- Jeszcze muszę porozmawiać z mężem.

- Jak chcesz. - Migsy wzruszyła ramionami. - Mam nadzieję, że się zgodzi.

- Zobaczymy. Co prawda chciał, żebym znów pracowała, ale jako modelka.

- Rozumiem - odpowiedziała wyraźnie zirytowana Migsy. W jej torebce zadzwonił telefon. - Słucham? Poważnie? Dobra, zaraz będę - rzuciła ożywiona. Zakończyła rozmowę i pożegnała się z Poppy. - Podobno Minnie Maltravers zamierza adoptować dziecko. Trzeba będzie zmienić całą okładkę najbliższego numeru. Wiesz, jak to jest. Muszę lecieć, ale ty nigdzie się nie śpiesz. Zjedz jeszcze deser. - Migsy wstała. - Fajnie się gadało. Bardzo się cieszę, że będziesz dla nas pracować - oznajmiła na koniec, pomachała Poppy ręką i zniknęła, pozostawiając dawną koleżankę nieco zdezorientowaną.

Młoda pani Norton zagapiła się w okno. Oto trafiła się jej okazja całkiem niezłej pracy. Podobnie jak Hannah, drukowałyby swoje opinie i przemyślenia, a do tego mogłyby spędzać dużo czasu poza domem na różnych przyjęciach. Wreszcie miałyby zajęcie. Rozmyślenia Poppy przybrały postać kolejnego wywiadu z wymagowaną dziennikarką: „To prawda, że redagowanie artykułów pochłania dużo czasu, ale zawsze znajdę go dla mojej córki. Macierzyństwo to dla mnie najważniejsza rzecz na świecie...”.

Gdy weszła do domu, zastała Clare grzymolącą coś na rozłożonym na podłodze kartonie. Brigita, rozmawiając przez telefon przytrzymywany między głową a ramieniem, zmywała naczynia.

- Mhm. Hm. Kocham cię. Ja ciebie mocniej. - Dziewczyna odwróciła się, wyczuwając obecność gospodyni.
- Och! Muszę kończyć. To pa. Witam mamusię! Nie słyszałam, jak pani wchodziła. Czy jest dziś chłodno? Jak minął dzień?

- Dziękuję, dobrze - odpowiedziała Poppy, postanawiając poprosić Brigite, aby ta przestała mówić do niej per mamusia. Jednak na początek przywitała się z córką.

- Cześć, kruszynko. Co u ciebie?

Dziecko wydało z siebie krótki, nieokreślony dźwięk, ale nawet nie spojrzało w górę.

- Clara była bardzo grzeczna - czule zapewniła Brigita.
- I dziś załatwiła się do nocnika. Ani się obejrzymy, jak będzie korzystać z toalety. Zaczęłyśmy też rysować. Clara, pokaż mamie obrazek.

- Nie. Będę rysować.

- No dobrze. Później się pochwalisz.

Brigita wróciła do zmywania. Córka nie zwracała uwagi na matkę. Jeszcze nigdy Poppy nie czuła się tak obco we własnym domu.

- Rozmawiałaś ze swoim chłopakiem?

Odwracając się, dziewczyna odsunęła z oczu kosmyk mokrych włosów.

- Przepraszam mamusię. Zwykle unikam telefonowania w pracy, ale tym razem musiałam. Mój...

- Jak ma na imię? - przerwała jej Poppy.

- Phil - odpowiedziała rozpromieniona Brigita.

- Czym się zajmuje?

- Jest dekarzem.

- Długo jesteście razem?
- Już dwa lata. Zbieramy pieniądze na dom w Yorkshire.

Jak go kupimy, napiszę pracę doktorską.

Poppy zamarła. Zniknięcie opiekunki właśnie teraz, gdy ona zaczynała nowe życie, byłoby katastrofą. Nie dała nic po sobie poznać.

- To wspaniale - odparła.

Brigita zwróciła się do małej.

- Chodź, Cla, Cla. Umyjemy łapki i coś zjemy.

Bez słowa sprzeciwu dziecko wstało z podłogi, stanęło przy zlewie i wyciągnęło rączki, a Poppy omal nie zemdląta z wrażenia. Doskonale pamiętała, ile czasu zabierało jej usadzenie Clary na wysokim krzesełku. Czy robiła coś nie tak? Była bez porównania ładniejsza od Brigity, miała przystojnego męża i wspaniałą córkę, żyła bez problemów finansowych w dużym domu. A jednak zazdrościła dziewczynie kontaktu z ukochanym; ona sama nigdy nie rozmawiała tak czule z Lukiem przez telefon. I jej serce już nie przyśpieszało na wspomnienie imienia męża.

Dosyć, zganiła się w duchu. Teraz muszę zająć się pracą. Zapowiada się interesujące życie i dobra pensja. Postanowiła opowiedzieć o wszystkim Luke'owi, jak tylko wróci do domu, mając nadzieję, że mąż nie wyrazi sprzeciwu. Ona przygotowuje dobre jedzenie i wino, a potem zaskoczy go w sypialni. Tak dawno nie byli razem!

Rozmyślenia przerwał jej sygnał esemesa.

„Wieczorem idę na kolację z ministrem. Wrócę po północy. Ucałuj C”.

No nic, pomyślała Poppy. Co się odwlecze, to nie uciecze.

- Brigita, czy nie jesteś czasem wolna jutro wieczorem?

- Chętnie pomogę, jeśli trzeba.

- To wspaniale. Zamówię na jutro stolik w L'Orrery, tam gdzie odbyło się nasze małe przyjęcie weselne. Będzie miło i romantycznie, a do tego mam dla męża ważne wiadomości.

- Pewnie będzie druga dzidzia - strzeliła Brigita. - Już od jakiegoś czasu przyglądam się temu brzuskowi - dokończyła.

- Nie, to nie to - odpowiedziała Poppy, wyszukując w telefonie numer restauracji. Zanim znalazła, Luke przysłał drugiego esemesa.

„Zmiana planów. W Paryżu zamieszki. Muszę jechać. Jeśli się nic szczególnego nie wydarzy, wrócę w niedzielę. Przedzwonię później”.

Poppy nie była zadowolona. Miała dosyć samotnych weekendów. Już chciała zwolnić opiekunkę, gdy przypomniała sobie o zaproszeniu, które dostała od Migsy. Czemu by nie iść? Tym bardziej że może kogoś ze sobą zabrać. Po chwili namysłu wiedziała już, kto jej nie odmówi.

Zadzwoiła do Meeny.

Rozdział 24

- Zapraszasz mnie na premierę filmu? To cudownie!
Muszę wziąć wolne - trąkotała rozradowana Meena.

- Nie trzeba. Idziemy na siódmą trzydzieści.

- Nie znasz się. Na czymś takim trzeba doskonale wyglądać. Wpadnę do ciebie o trzeciej.

Następnego dnia, równo o piętnastej panna Badghabi zjawiała się na miejscu.

- Cześć! - powitała panią domu, wskazując na przyniesioną walizkę. - Oto i nasze ciuchy. A gdzie jest Clara? Mam coś dla niej.

- Bawi się z Brigitą.

- No tak, zapomniałam, że weszłaś w te buty: niania, dom i inne bajery. Mówi się trudno, a pije się winko - podsumowała, wyciągając z torby butelkę. - Skoro nie musimy pilnować dziecka, poprawimy sobie humory, co?

W pokoju Poppy nastawiły w radiu muzykę i jak za dawnych lat zaczęły przygotowania do wyjścia.

- Lepiej było zatrudnić specja od makijażu i fryzjerkę - skostatowała Meena, stając przed lustrem z otwartymi ustami i nakładając czwartą warstwę tuszu na rzęsy.

Poppy parsknęła śmiechem.

- Wydałybyśmy fortunę.
- Nie szkodzi. Musimy szafowo wyglądać. Jak nic, będziemy fotografowane - powiedziała rozentuzjasmowana przyjaciółka. - Ciekawe, czy przyjdzie książę William?
- Myślę, że nie.
- A Brad Pitt?
- Przecież jest żonaty.
- Jeszcze nie. I nie dojdzie do jego ślubu z Angie, chyba że w Stanach zmieni się prawo. Oni chcą akceptacji dla gejowskich związków.
- Jakoś mi się nie śpieszy do bójki z Angeliną...
- No nic. Miejmy nadzieję, że spotkamy kogoś znanego. Jeśli podejmiesz tę nową robotę, to będziesz miała takich zaproszeń na przyjęcia.
- Jeśli - powtórzyła Poppy.
- Nie gadaj bzdur. Jedyne, czego od ciebie oczekują, to obecność na imprezach. Zrobisz się sławna. To lepsza praca niż nudne czytanie wiadomości. Masz szczęście, że jesteś moją przyjaciółką, bo inaczej chybabym cię zabiła z zazdrości.
- I tak najpierw porozmawiam o wszystkim z Lukiem.
- Niezadowolona Meena parsknęła tak samo jak kucyki jej koleżanek ze szkoły w Brettenden.
- A o czym tu rozmawiać, przecież chciał, żebyś pracowała? Skoro on buja się teraz w Paryżu, ty możesz się zabawić.
- Nie spodziewam się sprzeciwu. Pogadamy, jak wróci.
- Meena usiadła.
- Stara, przecież widzę, że od urodzenia dziecka wciąż tkwisz w domu jak kołek i się nudzisz. Zupełnie jakbyś

rzeczywiście była samotną matką. Prawie nie wychodzisz i wcale nie narzekasz, ale najwyższy czas to zmienić.

Poppy poczuła ucisk w gardle. Szczęśliwie Meena skończyła przemówienie i przystąpiła do wiązania kucyka.

- A ty w co się ubierasz? - zapytała.

- Chyba wystąpię w tej niebieskiej sukience...

- W żadnym wypadku! Tylko nie to! - zaprotestowała Meena i zajrzała do szafy koleżanki. - Same dresy?

- Przynajmniej nie mam kłopotów z praniem.

- Dobra. Niech będą te dzinsy i kurtka. - Meena wyciągnęła stare spodnie, które zawsze wydawały się Poppy zbyt ekstrawaganckie, i kurtkę z wyszytą cekinami wielką cyfrą. Poppy dostała ją w prezencie po jednej z sesji fotograficznych, ale jej nie nosiła; nie chciała wyglądać jak tandetny piosenkarz na statku wycieczkowym.

- Chyba żartujesz.

- Nie narzekaj, tylko wskakuj!

Poppy ubrała się bez słowa sprzeciwu.

- Chyba zapomniałaś o jakiejś koszulce pod spód?

- Wcale nie. Musi tak zostać, będzie seksowniejsze. - Obawy Poppy rozwiały się w mgnieniu oka. - A do tego czarny naszyjniczek i te buciki. - Meena wskazała na szpilki z wężowej skóry.

- Tylko nie to! Chcesz, żebym połamała sobie nogi?

- Dziecinko. Nic się nie martw - oznajmiła Meena i popchnęła koleżankę przed lustro. - I co?

Poppy była zachwycona. Po raz kolejny okazało się, że makijaż i właściwa fryzura czynią cuda.

- No cóż... Dla jednych będę słodką idiotką, dla innych - wspaniale ubraną kobietą.

- Wszyscy będą zachwyceni.
- Jesteś pewna?
- Ładna mama. - Clara z opiekunką weszły do pokoju.
- Brigita, poznaj moją przyjaciółkę, Meenę - powiedziała Poppy. - Jak wyglądam?

Niania westchnęła jak chirurg przed wszczęciem bajpasów.

- Bardzo dobrze, bo kurtka zakrywa ramiona. - Po czym odwróciła się do Meeny i dość obcesowo doradziła jej, by na taki zadek nie wkładała spódnicy, tylko spodnie.

- Nie chce mi się wierzyć, że to wszystko jest sprawką Migsy Remblethorpe - wyznała Meena w metrze. - Przecież nas nienawidziła i nazywała prostaczkami.

- Stare czasy.

- I tak mi się nie podoba to jej nagłe zainteresowanie twoją osobą. Skoro jednak będziemy dostawały zaproszenia na różne imprezy...

- Jeszcze nie wiadomo. Na razie zobaczymy, co w trawie piszczy.

Przyjaciółki dojechały na stację Piccadilly Circus i wyszły z metra. Nad placem zobaczyły oświetlony trzema reflektorami sterowiec z wielkim napisem „Murder Police” i zdjęciem skwaszonego Brada Pitta.

W tym miejscu zawsze było sporo ludzi. Na ustawionej mównicy jakiś nawiedzony chwalił swego Pana, rysownicy amatorzy naciągali turystów na kiepskie ekspresowe portrety, a Peruwiańczycy zabawiali gapiów muzyką. Kto chciał, mógł kupić sobie pieczone kasztany. Przechodząc obok grupy tańczących dziewcząt, Poppy i Meena znalazły się w zasięgu jasnych świateł, mocno kontrastujących

z porą roku. Wreszcie dotarły na miejsce. Przed stojącymi u wejścia dwoma bramkarzami kłębił się tłum ludzi. W pewnej chwili zatrzymała się tam biała limuzyna, z której wysiadła wysoka Murzynka w sukni z fioletowej tafty.

- Vonzella z reality show *Celebrity Love Island* - westchnęła Meena. - Teraz my. Idziemy.

Poppy, wątpiąc w autentyczność zaproszenia, pokazała je bramkarzowi, ale ten bez problemu przepuścił je dalej.

- No i idziemy po czerwonym dywanie! - Meena zawsze lubiła przepych.

Poppy nieco inaczej wyobrażała sobie ten wieczór. Sądziła, że zgromadzeni fani będą podziwiać wyłącznie ją, tymczasem było tu tłoczno jak w pierwszym dniu wyprzedaży. Przed wejściem kilkanaście dziewczyn w lśniących ubraniach chętnie ustawiało się do fotografii, a w innym miejscu grupa fotografów krzyczała do niewysokiej kobiety: „Amanda! Tutaj! Uśmiech! Pokaż nogi!”.

Meena od razu wiedziała, o kogo chodzi:

- To Amanda Holden. Może i my pozwolimy się sfotografować?

- Nie wygłupiaj się! Przecież nikt tu o tobie nie słyszał.

- Niedługo usłyszą! - odgrażała się Meena. - Patrz! Trinny i Susannah! Jak sądzisz, czy mogę pstryknąć im fotkę? - zapytała, szukając telefonu.

- Lepiej nie.

- Meena! - zawołał ktoś z tłumu.

- Toby! - odpowiedziała, witając się serdecznie z najprzystojniejszym facetem, jakiego Poppy widziała ostatnio. Znajomy jej przyjaciółki był wysoki, miał bujne ciemne włosy, duże oczy i nieco haczykowaty, indiański nos.

- Poppy, to jest Toby Hastings, mój kolega z byłej pracy.
- Meena przedstawiła mężczyznę. - A co u ciebie? Gdzie przepadłeś? - zapytała.

- Przeprowadziłem się do Shoreditch - odpowiedział, łypiąc na Poppy zachwyconym spojrzeniem.

W tej samej chwili ubrana w czarny kostium kobieta ze słuchawkami na uszach zaprosiła gości na projekcję.

- Proszę zająć miejsca. O piątej zaczynamy.

- Wybierasz się na popremierową bibkę? - Poppy dobiegł szept Toby'ego.

- Oczywiście.

Rozdział 25

Poppy jakoś nie mogła skoncentrować się na filmie, podobnie zresztą jak pozostali goście. Choć organizatorzy pokazu wyraźnie prosili, żeby na czas projekcji wyłączyć telefony, zgromadzeni całe dwie godziny wysyłali esemesy, rozmawiali z sąsiadami, jedli darmowe M&M-sy (Meena była zachwycona!) i kręcili się, łażąc do toalety i z powrotem. Za to nikt nie szczędził oklasków po zakończeniu seansu. Następnie wszyscy wsiedli do autokarów, które zawiozły ich do Muzeum Historii Naturalnej.

- Ależ tu pięknie! - Poppy zachwyciła się neogotyckim wnętrzem i stojącym pośrodku szkieletem dinozaura. Choć bywała tu wielokrotnie z Clarą, dziś znajome miejsce ozdobiono egzotycznymi kwiatami i oświetlono w nadzwyczajny sposób. Wśród gości przechadzali się dwaj klauni na szczudłach, ubrani w migoczące światełkami ubrania. Po podłodze słała się sztuczna mgła. Ubrani na czarno kelnerzy roznosili koreczki na wielkich, srebrnych tacach.

- Co to za specjały? - zapytała Poppy.

- Smażony ser halloumi w sosie cytrynowym.

Dziewczyna wzięła dwie sztuki, ale zanim je zjadła, pojawił się kolejny kelner, tym razem z szampanem.

- To rozumiem! - zachwycała się Meena i stukając się z Poppy kieliszkiem, wzniosła toast: - Oby więcej takich imprezek!

- To będzie zależało od tego, czy ktoś zaopiekuje się Clarą.

- A od czego masz Brigitę? Jak nie ona, to niech Luke zajmie się dzieckiem. Czas najwyższy, aby poszaleć. Po tylu latach spędzonych w domu!

- Cieszę się, że was widzę - powiedział Toby Hastings. Poppy drgnęła leciutko.

- Podobał ci się film? - zapytała.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Nie za bardzo, a tobie?

- Nie był najlepszy.

- O rany! Mam ochotę na koktajl - powiedziała Meena i zniknęła w tłumie.

- Skąd ją znasz? - zapytał Hastings.

Poppy nie zdążyła odpowiedzieć, bo tuż obok rozległ się wrzask jakiejś blondynki z dredami.

- Toby!

- Cześć, Irina! - odpowiedział mężczyzna, odwracając się plecami do Poppy, która poczuła się nieswojo i od razu pomyślała o przyjęciach z Lukiem, gdzie podobnie ją ignorowano. Uznała, że nie skorzysta z propozycji Migy. Dopija szampana i rozejrzała się wokół, szukając miejsca do odstawienia szkła. Meena wróciła z dwoma oszronionymi kieliszkami.

- Spróbuj tego. Wódka z sokiem limonkowym.

Poprawa nastroju była natychmiastowa; z nowymi drinkami w dłoniach dziewczyny ruszyły w tour po salach,

zajmując się lokalizowaniem co bardziej znanych osób. Poppy zatrzymywała się przy gablotach z wypchanymi egzotycznymi ptakami, lecz Meeny eksponaty nie interesowały wcale.

- Co ty wyprawiasz! - sztorcowała przyjaciółkę. - Patrz, Jude Law! No proszę, ależ on jest niski! A tam chyba stoi Nicole Richie.

- Nie, to ktoś z serialu *Emmerdale*, ale obok na sto procent widzę Gwyneth. A może nie. W każdym razie nie ma tu Brada Pitta.

Przyjaciółki trafiły też do wspianiałego, urządzonego na wzór cukierni, bufetu, gdzie pochłoneły gigantyczną ilość słodyczy. W sali obok, tuż przy lodowej rzeźbie, uwijał się zatrudniony na wieczór didżej. Meena od razu weszła na parkiet i zaczęła tańczyć. Poppy chętnie by do niej dołączyła, lecz nie wierzyła we własne umiejętności. Ziewnęła lekko.

- Widzę, że się nudzisz - zagadnął ją Hastings znienacka.

- Słucham? - Poppy zarumieniła się, lecz dalszą rozmowę uniemożliwił im nieznajomy mężczyzna.

- Cześć, Toby! - Przywitał się szczupły facet w wieku Louise; miał jasne włosy i zaczerwienioną twarz. Pewnie nie używa kremu z filtrem, pomyślała Poppy. Mimiczne zmarszczki wokół oczu i żywe spojrzenie zdradzały brak trosk życiowych, takich jak zrzędząca małżonka lub wrzeszczące dzieci.

- Cześć, Charlie! - Mężczyźni wymienili uścisk dłoni. Poppy chciała zostawić ich samych, lecz Hastings ją zatrzymał:

- Poppy, to jest Charlie.

- Witam. - Wyciągnęła rękę.

- Miło mi, Charlie Grimes - przedstawił się obcy i puszczając oko, zagadał: - Czy może należy pani do haremu mojego przyjaciela?

- Spadaj! - Uśmiechając się, Toby powstrzymał kolegę. - Przed chwilą się poznaliśmy - wyjaśnił i patrząc na Poppy, dodał: - Mam nadzieję, że to dopiero początek naszej znajomości.

Tymczasem dołączyła do nich rozentuzjasmowana Meena.

- Cudowna zabawa! Patrzcie, Dastardly Friends! - Wskazała na bar, przy którym siedziało dwóch członków modnego ostatnio niezależnego zespołu. Wokół muzyków zebrał się ciasny wianuszek wielbicielk. Dziewczyny zleciały się jak mewy do ryb. - Muszę się z nimi przywitać. Toby, czy ty ich przypadkiem nie znasz?

- Trochę.

- A przedstawiś mnie?

Mężczyzna parsknął śmiechem.

- Oczywiście.

Oboje ruszyli do baru. Poppy pomyślała, że dobrana z nich para, i nagle pozazdrościła przyjaciółce.

- Nie chciałyby pani znaleźć się na jej miejscu? - zagadał Charlie.

Zdrętwiała. To niemożliwe, żeby facet czytał w jej myślach!

- Niby dlaczego? Jestem mężatką.

- Doprawdy? A ile pani ma lat?

- Dwadzieścia cztery.

Charlie spowaźniał.

- Ja również czuję się na tyle i zazdroszczę młodości. Niech jej pani nie roztrwoni.

- Spróbuję - zapewniła, spoglądając w stronę baru. Meena śmiała się donośnie. W pewnej chwili wspięła się na palce i szepnęła coś Toby'emu do ucha. Ten uśmiechnął się i mówiąc „tak”, skinął głową. Potem para zniknęła jej z oczu. Poppy niechętnie wróciła do rozmowy z Charliem.

- A co właściwie pan tutaj robi?

- Że niby jestem za stary?

- Ależ skąd! - zaprzeczyła. - Chociaż właściwie to miałam na myśli.

Mężczyzna się roześmiał.

- Pani szczerze mi pochlebia, ale zgadzam się. Faceci w moim wieku powinni nosić pampersy i siedzieć w domu nad rebusami. Tyle że pracując w „Daily Post”, jestem tu niejako służbowo. Zaliczam wszystkie ważniejsze przyjęcia i opisuję je w gazecie.

- W „Daily Post”? - powtórzyła Poppy. Zaraz zza jego pleców wyskoczy Hannah!

- Zgadza się. - Charlie spojrzał podejrzliwie na rozmówczynię. - To pani zna moją gazetę? Młodzi ludzie stroną dzisiaj od słowa pisanego, a czytelnicy w pani wieku znikają szybciej niż lasy w Amazonii.

- Czytuję ją od czasu do czasu - przyznała ostrożnie, przypominając sobie zdjęcie Charliego, zdobiące każdy z jego głupawych artykułów. To o lansowanych przez Sophie Anderson kostiumach bikini, to o miłym pobycie w Niemczech grupy Girls Aloud na planie nowego teledysku. Poppy czytała opowieści Grimesa na osłodę po zjadliwych tekstach Hannah. - Ma pan wspaniałe zajęcie - dodała.

Mężczyzna się uśmiechnął.

- To się tylko tak wydaje. Nie można przez całe życie wcinać białego sera z cytryną i na okrągło pytać Jade Goody o plany zawodowe. Od dawna marzę o reportażu na temat handlu uranem... - Zrezygnowany Charlie lekko uniośł dłoń. - Nie mam wyjścia. Szef mnie chwali za łatwość nawiązywania kontaktów.

- No a co z tymi wszystkimi przyjęciami? - Poppy sprawdzała pole przyszłej działalności.

- Owszem, jest fajnie, ale można się nabawić straszliwego dyskomfortu psychicznego. Ja też padłem jego ofiarą. Chodzi o to, że niby jestem znany, ale biedny. Ciągłe mam do czynienia z milionerami, przebywam w najdroższych hotelach, a potem, uciekając przed ulewą, łapię ostatni autobus do domu. Po obiedzie w Ivy ze znanymi aktorami wracam do siebie i wcinam podgrzane w mikrofalówce gotowe papu ze sklepu.

- Ja też je uwielbiam.

- Nie? A co lubi pani najbardziej? Bo ja kurczaka z grzybami. Nie gardzę też wołowiną w pomidorach.

Poppy nie zdążyła opowiedzieć mu o swoich ulubionych daniach, ponieważ Meena i Toby akurat wrócili na salę. Para była niezwykle ożywiona, a Poppy zauważyła na górnej wardze koleżanki białą smużkę.

- Poppy, słyszysz? To Jay-Z i moja ulubiona piosenka! Chodź potańczyć! - nalegała Meena, by w końcu wyciągnąć przyjaciółkę na parkiet. Ona szalała, a speszona Poppy dreptała obok. Nie umiała tańczyć i uważała, że rusza się jak podłączona do prądu żaba.

- Kobieto, żwawiej! - Meena usiłowała przekrzyknąć muzykę. - A wiesz? Bardzo się spodobałaś Toby'emu.

Puls Poppy przyśpieszył.

- Czy wy czasem nie zajaraliście sobie po skręcie?

- Zgadza się. Też chcesz?

Poppy odmówiła, choć nie dawała wiary twierdzeniu, że już po pierwszej próbie człowiek uzależnia się od narkotyków; przecież Meena nie rabowała staruszek, żeby mieć forszę na kolejny raz. Ona, Poppy, też miała własne doświadczenia, lecz po pierwszym skręcie poczuła się tak źle, że więcej już nie próbowała.

- Śmiało! - zachęcała ją Meena.

Poppy nie zwracała na nią uwagi. Za to przyglądała się Toby'emu balującemu z piękną dziewczyną o wydatnych kościach policzkowych, ubraną w luźną, skórzaną sukienkę. Młoda pani Norton chętnie zajęłaby jej miejsce u boku roześmianego mężczyzny. W pewnej chwili Hastings objął partnerkę i szepnął jej coś do ucha, a dziewczyna roześmiała się, skinęła głową i oboje zeszli z parkietu. Poppy straciła ich z oczu.

- Namysliłaś się?

Poppy odmówiła ruchem głowy.

- Czym zajmuje się Toby? - zapytała.

- Obsługuje bogaczy, rezerwując im miejsca w restauracjach i dbając, żeby byli zapraszani na przyjęcia. Takie jak to.

- Aha - odparła Poppy, nie bardzo rozumiejąc.

Choć po trzech kieliszkach szampana zaczęło jej się tu nawet podobać, w pewnej chwili uznała, że czas wracać do domu i nie przetrzymywać Brigity w nieskończoność. W taksówce podekscytowana Meena szczebiotała przez całą drogę.

- Ale fajna balanga! Koniecznie musisz wziąć tę robotę!
- Najpierw porozmawiam z Lukiem.
- Chrzanić tego żałosnego gnojka. Cieszę się, że wreszcie wyrwałeś się z jego łap. Nigdy na ciebie nie zasługiwał!

Rozdział 26

Poppy nie pospała długo. Po mniej więcej trzech godzinach obudziła ją Clara.

- Zrobiłam e-e!

Nieprzytomna Poppy musiała zmienić zabrudzoną pieluchę.

Wstała i przygotowała sobie kawę. Całą sobotę przechodziły z córką w piżamach, na zmianę oglądając programy dla dzieci i wcinając tosty. Poppy zastanawiała się, czy wyjść z Claram na dwór, ale wiedząc, że Brigita spędza z dzieckiem cały tydzień na placu zabaw, postanowiła polecić się w domu.

Około osiemnastej, gdy Clara taplała się w wannie z dziewięcioma kolorowymi kaczkami z plastiku, rozległ się dźwięk informujący o esemesie. Wyświetlacz pokazywał nieznaną numer. Zaciekawiona Poppy otworzyła wiadomość. „Było miło poznać cię wczoraj. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy. Toby”.

Choć nie było to poetyckie wyznanie miłości, serce zabiło szybciej. „Skąd masz mój numer?”, napisała.

- Nie fonuj, mama! - zaprotestowała Clara. - Śpiewaj! Niemiłosiernie fałszując, Poppy zanuciła *Pięcioro małych kaczątek*.

„To temat na osobistą rozmowę. Czy wieczorem wychodzisz na miasto?”, zapytał Toby.

Niestety, siedzę w domu i wracam do sił, a poza tym muszę zająć się dzieckiem, pomyślała, lecz odpowiedziała inaczej. „Nie, dziś odpoczywam”. Zadowolona z małej prowokacji, czekała na odpowiedź.

- Mamaaa! - krzyknęła Clara.

- Co się stało? Kaczuszka mamusia powiedziała kwa, kwa - zagadywała córkę, jednocześnie pytając Meenę esemesem, czy to ona dała Toby'emu jej numer.

- Daj łódkę.

- Mówimy: „Poproszę łódkę”. - Poppy poprawiła córkę odruchowo, wciąż zagapiona na wyświetlacz. Ponieważ odpowiedzi nie było, postanowiła wyjąć dziecko z wanny, doprowadzając je do wrzasku i protestów. Następnie wytarła córkę, założyła jej pieluszkę i piżamę. Później razem z Clarą obejrzała wiadomości. Gdy tylko na tle wieży Eiffla pojawił się Luke, mała energicznie pomachała tacie, a Poppy uważniej niż zwykle wysłuchiwała relacji. Wreszcie przed snem sześć razy przeczytała dziecku tę samą bajeczkę. Ponieważ wciąż nie doczekała się odpowiedzi ani od Meeny, ani od Toby'ego, napisała raz jeszcze do Hastingsa: „Być może w przyszłym tygodniu pójde na kolejną imprezę, służbowo. Napisz, czy też się na jakąś wybierasz”.

Telefon milczał jak zaklęty, a Clara nie mogła zasnąć i trzeba było ponownie przeczytać jej bajkę. Poppy pocałowała córkę na dobranoc, podniosła z podłogi zabawkę, zgasiła światło i wyszła z pokoju (wracała tam jeszcze sześć razy, aby podnieść z podłogi myszkę, którą mała rzucała, żeby zwrócić na siebie uwagę). W kuchni

wstawiła do mikrofalówki kubek z gotowym jedzeniem. Chcąc sprawdzić, czy działa telefon domowy, zadzwoniła z komórki. Wszystko grało. Pomyślała o ponownym odczytaniu esemesa od Hastingsa, ale w końcu zrezygnowała; mógł akurat jechać metrem, siedzieć w kinie lub po prostu spać. A poza tym, jak będzie chciał, to sam się odezwie.

Wykończona, położyła się spać po dziewiątej, lecz już o dziewiątej jedenastej zadzwoniła komórka, którą na wszelki wypadek schowała pod poduszkę.

- Halo? - Zgłosiła się z entuzjazmem tonącego, który właśnie znalazł kamizelkę ratunkową.

- Cześć! To ja. - Poppy usłyszała głos męża. Zazwyczaj telefony od Luke'a bardzo ją cieszyły, teraz jednak spotkało ją rozczarowanie.

- Cześć! Jak tam Paryż? Widziałyśmy cię w wiadomościach. Jak zawsze byłeś wspaniały.

- Poważnie? O mały włos, a nic by z tego nie wyszło, zdążyliśmy w ostatniej chwili. Słuchaj, muszę tu jeszcze zostać parę dni. Szefostwo chce wiedzieć trochę więcej na temat ustawionego głosowania.

Poppy zawsze gorąco protestowała na takie wieści, ale teraz, widząc, że właśnie telefonuje Meena, ograniczyła się do przytaknięcia i pożegnała się czym prędzej.

- No to pa. I zadzwoń jeszcze.

- Meena? - spytała i usłyszała śmiech.

- A któż by inny? Jasne, że to ja dałam Toby'emu twój numer. Powiedział, że go zaintrygowałaś.

- Och! - Poppy poczuła dreszcz.

- A gdy mu powiedziałam, że jesteś mężatką, spytał jedynie: „Co z tego?”.

- Ma tupet - odparła podekscytowana Poppy.

- Co tam, grunt, że impreza była wspaniała. Kiedy następna?

- Nie wiem, ale w razie czego dam znać.

Choć Poppy była bardzo zmęczona, nie mogła zasnąć. Wciąż myślała o nowym znajomym, nie bardzo rozumiejąc dlaczego. Mężatka nie powinna interesować się obcymi. Jednak częste wyjazdy Luke'a zrobiły swoje. Jego żona strasznie się nudziła, a mały flircik jeszcze nikomu nie zaszkodził. Było jej nawet miło odkryć, że wciąż jest atrakcyjna.

Po przedstawieniu opinii publicznej nowej partnerki, z którą związał się tuż po rozwodzie, Hannah Creighton pyta ministra spraw wewnętrznych, jak nazwać kobiety podkradające cudzych mężów.

Kilka lat temu odszedł ode mnie mąż, znany dziennikarz programu informacyjnego News At 7:30, Luke Norton, i związał się z dwudziestodwuletnią modelką. Wtedy sądziłam, że to koniec świata, dziś wiodę szczęśliwe życie.

Zupełnie nie rozumiem, dlaczego pięćdziesięciodwuletniemu mężczyźnie nie wystarczyły kolczyki i harley, tylko koniecznie musiał zapłodnić dziewczynę, która mogłaby być jego córką. No cóż, kryzys jest już daleko za mną, i wcale nie dzięki cyklowi moich artykułów, w których przedstawiam rozpad mojego małżeństwa i moje nowe, szczęśliwe życie. A tak na marginesie, wkrótce wydam na ten temat książkę.

Wyznam, że ciągle jestem pytana o to, dlaczego nie podaję imienia i nazwiska kobiety, która uwiodła Luke'a. Odbijam wtedy piłeczkę, dopytując się, czemu powinnam to zrobić. Dziś wielu młodych ludzi marzy o sławie (choć przed laty najczęściej wiązali swoją przyszłość z zawodem maszynisty lub pielęgniarki), a ja nie widzę powodu, aby pomagać tej osobie w karierze.

W pewnym momencie zdałam sobie jednak sprawę, że muszę ją jakoś nazywać. Mój adwokat używa sformułowania „współwinna”, ale mnie ono nie odpowiada. Natomiast termin „kochanka” kojarzy mi się z roznegliżowaną damą, chodzącą w kapciach z puszystymi pomponikami, dla której mężczyzna wynajmuje skromne mieszkanie w dobrej dzielnicy, co podnosi panience samopoczucie. Do tego stopnia, że - wyłącznie we własnych oczach - staje się ona wcieleniem Cruelli.

Myślałam nad ksywką „czarna dziura” definiującą beztroskie podejście do szczęścia cudzej rodziny, wciągniętego w otchłań szybkim ściągnięciem stanika przez osobę całkowicie pozbawioną moralności. Uznałam jednak, że może się ona kojarzyć zbyt jednoznacznie.

Zajrzałam więc do słownika, zastanawiając się nad: „bezwstydnicą”, „dupodajką”, „dziwką”, „fleją”, „kurwą”, „lafiryndą”, „lampacera”, „latawicą”, „nierządnica”, „puszczalską”, „raszplą”, „rurą”, „suką”, „szantrapa”, „ulicznica”, „wiedźmą” i „wywłoką”, przy okazji przenosząc się w świat powieści Dickensa. Ostatecznie zostałam jednak przy „cizi”, którą słownik określał jako: „młodą kobietę, której kaprysy zaspokajają starszy i zamożny mężczyzna”. A to jak ułał pasuje do prostaczki Luke’a.

Pomijanie imienia kobiety, która rozwaliła ci rodzinę, z jednej strony pozwala zachować dobrą kondycję psychiczną, a z drugiej dopieć byłemu. Gdy rozmawiam z Lukiem przez telefon o sprawach dotyczących naszych dzieci, zawsze pytam, co słyhać u jego „cizi”, i od razu czuję się lepiej, bo słyszę w jego głosie gniew. Serwuję mu też niewybredne dowcipy, na przykład pytając, czy wie, jak mówi się o kobiecie, która ma aż dwie komórki, i dobijając odpowiedzią, że chodzi o blondynkę w ciąży.

Przyznam się, że znajduję wręcz terapeutyczną przyjemność w cedzeniu słowa „cizia”. Zapewniam, że to działa lepiej niż leki antydepresyjne, pomagając zwalczyć powracającą od czasu do czasu złość. Zręcznie zmieniając intonację głosu przy wymawianiu tego słowa, można też rozbawić przyjaciół, zmęczonych wcześniej moim złym stanem. Aha, zauważyłam, że śmiech to rzeczywiście samo zdrowie.

Rozdział 27

Przez kilka ostatnich lat Poppy nudziła się niemiłośier-
nie, a teraz jej życie nagle nabrało tempa. W poniedziałek
była na uroczystym obiedzie promującym nowe perfumy
Lyons. Nie spotkała Toby'ego, za to Meena upiła się, jak
zwykle, i zaczęła zbierać po kolei: torby reklamowe za-
wierające pachnące świece, przycisk do papieru, flakonik
perfum i tabliczkę ciemnej czekolady. Czujny szatniarz
nie pozwolił na wyniesienie zdobyczy.

Następnego dnia, zmęczona kacem Poppy spała do dzie-
siątej, a wieczorem poszła na przyjęcie organizowane w jed-
nej z galerii artystycznych w centrum miasta. Toby'ego
znów nie było, przyszedli za to Tracey Emin, Brian (jeden
ze zwycięzców *Big Brothera*), dziewczyna księcia Harry'ego
oraz Marco Jansen z narzeczoną; na widok książęcej towa-
rzyszki Meena zaczęła się zastanawiać, co jej brakuje, żeby
mieć takiego faceta. Jansen pokłócił się przed wejściem
ze Stephanie, ponieważ, obawiając się wypchanej kieszeni
w spodniach, odmówił schowania tam szminki. Na szczęście
nie zauważyli Poppy, uwalniając ją od obowiązku wytłuma-
czenia się z obecności na imprezie, a pani Norton wdała się
w pogawędkę z kaligrafem; okazało się, że ładnie piszący

człowiek jest na takich imprezach niezbędny, gdyż bardzo często zmienia się lista gości i czasem trzeba w ostatniej chwili zmieniać napisy na karteczki z nazwiskami przy stole.

- Poważnie? - spytała Poppy.

- Najpoważniej w świecie - odpowiedział nieco zirytowany Gus. - Nie uwierzysz, ile osób przychodzi na takie spotkania z kimś innym niż współmałżonek... - wyjaśnił, ale niezadowolony z niedowierzania Poppy zaraz ją pożegnał: - No, muszę lecieć pogadać z Freddie Windsorem.

Zła na siebie, że niepotrzebnie uraziła mężczyznę, Poppy sięgnęła po kieliszek i w tej samej chwili zauważyła Charliego.

- Witam! Witam! - zaczął dziennikarz, gdy podeszła.

- Cześć! - odpowiedziała uradowana spotkaniem znajomego. Jego widok dodał jej otuchy. Przy nim żona Luke'a nie czuła skrępowania.

- No proszę! Widzimy się drugi raz z rzędu.

Poppy zastanawiała się, czy nie powiedzieć Charliemu o istocie swej obecności na przyjęciu, ale po namyśle zrezygnowała.

- Na szczęście mam opiekunkę do dziecka.

Mężczyzna przeciągnął dłonią po czole, udając zaskoczenie.

- Wiedziałem, że jest pani mężatką, ale że mamą? - powiedział. - No to zrobiła pani ze mnie właśnie prawdziwego starca. Kiedy właściwie się pani urodziła? W latach osiemdziesiątych? A może jeszcze później?

- W połowie osiemdziesiątych - zachichotała.

- Ach tak... Ile to wówczas miałem lat? - zamyślił się Charlie. - Nie będę marudził i swój wiek zachowam w tajemnicy.

Wystarczy, że powiem, iż urodziłem się na początku ery elektryczności, kiedy sukienki z krynoliną stanowiły szczyt elegancji. Stare dzieje. Za to dziś mogę pani zaproponować drinka. Co zamówić, skoro jest pani pełnoletnia?

- Szampana.

- A zatem kieliszek szampana dla tej damy i tonik dla mnie - powiedział Charlie do barmana.

- Czysty tonik? - zdziwiła się Poppy.

- Nie pijam alkoholu - odpowiedział Grimes, podziękował barmanowi i podał rozmówczyni kieliszek.

- Dlaczego?

Charlie się roześmiał.

- To pytanie zdradza pani nieobycie - wyjaśnił. - Nie piję, bo jestem alkoholikiem.

- Przecież tacy ludzie nie trzeźwieją!

- Chętnie bym odpłynął, ale jakieś dwadzieścia lat temu omal nie zszedłem z tego świata. Za dużo piłem i za dużo łykałem. Mieszkałem wówczas w południowej Francji. Narobiłem dużo kłopotów sobie i innym. - Charlie się skrzywił. - Potem spędziłem rok na odwyku. Od tamtego czasu omijam alkohol z daleka.

- To chyba dziwnie? Chodzić na przyjęcia i nie pić.

- Wcale nie. Na trzeźwo świat wygląda zupełnie inaczej. Być może nie bawię się tak dobrze jak reszta gości, ale w końcu przebywam tu służbowo.

- Czy jest pan żonaty? - Pytanie Poppy było dość wścibskie, lecz traktowała Charliego jak starego kumpla, którego można zapytać nawet o wzdęcia.

- Niestety, nie. Zbyt dużo czasu zajęło mi dochodzenie do siebie, a potem już było za późno. Wszystkie fajne

dziewczyny znalazły sobie mężów. Cóż, dzisiejsze modelki szukają wyłącznie bankierów lub prawników.

- Przecież jest pan wspaniałym człowiekiem, a nie wszystkie dziewczyny są złe...

- Muszę zaprzeczyć, bo ilekroć zainteresowana panna dowiaduje się o wysokości moich zarobków, znika bez śladu...

- Mężczyzna upił łyk toniku. - No nic, będę leciał. Chcę jeszcze porozmawiać z Gianluca Mazzą, chirurgiem plastycznym sławnych ludzi. Facet zawsze ma dla mnie trochę ploteczek, a poza tym usuwa laserem moje naczyniowe pajęczki.

W czwartek rano w domu zjawił się Luke, naburmuszony i zmęczony, więc Poppy uznała, że trafił na słaby hotel. I miała rację.

- Roxanne poinformowała nas, że nie możemy wydać na nocleg więcej niż stówę. To niedorzeczność - narzekał w najlepsze jej mąż.

- Współczuję ci, ale i tak wypadłeś wspaniale.

- Myślisz, że byliśmy lepsi niż Sky?

- Oczywiście.

Poppy wiedziała wprawdzie, że musi porozmawiać z Lukiem o propozycji Migsy, ale zupełnie nie wiedziała, jak zacząć. Zastanawiała się, czy nie postawić go przed faktem dokonanym; z pewnością byłby tak samo zaskoczony jej artykułami jak prasową twórczością Hannah, ale na pewno zaakceptowałby taki obrót sprawy.

Gdy zadzwonił telefon, odebrała połączenie.

- T a k ?

- Cześć! Tu Migsy Rembelthorpe.

Poppy spojrzała na męża, który akurat wrzucał brudną bieliznę do kosza na pranie.

- Poczekaj chwilę, przejdę do drugiego pokoju - powiedziała, a gdy znalazła się sama, zamknęła za sobą drzwi.
- Teraz możemy pogadać.
 - Opowiadaj, co się działo przez ostatni tydzień.
 - Jak to?
 - Mów, kogo ze znanych ludzi widziałas - wyjaśniła nieco zirytowana Migsy.
 - Aha. Więc na premierze filmu byli Jude Law, Gwyneth i grupa Dastardly Friends.
- Migsy aż zapiszczała z podniecenia.
 - To wspaniale. Czy w rzeczywistości Jude jest tak samo przystojny jak w filmach?
 - Nie. Okazało się, że jest niższy. I wcale nie tryska humorem. Cały wieczór przesiedział z jakąś kobietą w kącie sali, zastanawiając się pewnie, po co tam w ogóle przyszedł.
 - Dziwne, bo słyszałam, że potrafi się dobrze bawić - zaśmiała się Migsy. - A Gwyneth? Co włożyła? Nigdy nie miałam dobrego zdania o jej kreacjach. Pamiętasz, jak koszmarnie wyglądała na rozdaniu Oscarów?
 - Jasne, ale skoro już o tym mowa, muszę powiedzieć, że w piątek było jeszcze gorzej. Przyszła w jakimś pomańczowym nieszczęściu, zupełnie jakby nie miała w domu lustra. Za to Denise van Outen wyglądała wspaniale. Jak się okazuje, czasem wystarczają dwie zasłony i maszyna do szycia - powiedziała Poppy, czym do reszty rozbawiła koleżankę. Zaczynała jej się podobać ta praca. Znow coś się działo.
 - Teraz opowiedz coś o Nicku z Dastardly Friends.
 - Facet był najwyraźniej zadowolony z siebie, choć moim zdaniem wyje jak wykastrowany myszokoczek; nie lubię ich

muzyki. Do tego ma tak żółte zęby, że najpewniej kierowcy biorą jego uśmiech za światło drogowe i od razu zwalniają.

Migsy rechotała już na całego.

- Tak, tak. Wszyscy wiedzą, że ćpa. Masz coś jeszcze?

- Na premierze perfum był Brian z *Big Brothera* i Janis Lyons. Nie rozmawiałam z nim, ale myślę, że się dobrze bawił. Zauważyłam też Tamarę Mellon.

- Czy nie z takim gościem o płaskiej twarzy?

- Zgadza się. - Obie panie wybuchnęły śmiechem.

- I jeszcze coś. Wyobraź sobie, że organizatorzy zatrudnili faceta, który w razie zmiany listy gości może w każdej chwili ładnymi literami wpisać właściwe nazwisko. Niby mówi się, że od nadmiaru głowa nie boli, ale w tej sprawie sądzę raczej, że co za dużo, to niezdrowo.

Migsy wyła ze śmiechu.

- Będąc absolwentką szacownej Oxfordshire Brettenden House, jestem za i przyznaję ci rację. A teraz powiedz, jak się ma Clara.

Nieoczekiwanie w drzwiach do pokoju stanął Luke.

- A więc tu jesteś.

Poppy zakryła mikrofon dłonią.

- Zaraz kończę.

- Czy musisz siedzieć akurat w tym pokoju? Mam trochę pracy na komputerze.

- Jeszcze chwilkę.

Choć Luke nie spodziewał się oporu, poprosił Poppy, aby nie rozmawiała długo, i odwrócił się do wyjścia.

- Bądź tak dobry i zamknij drzwi - poprosiła go żona i kontynuowała rozmowę. - A więc pytałaś o moją córkę... Otóż opiekunka przyucza Clarę do załatwiania się

na nocniku, ja jednak uważam, że jeszcze na to za wcześnie. Łatwiej mi zmienić pieluchę niż co piętnaście minut wysadzać dziecko. Najlepiej, żeby chodziła w pampersach tak długo, aż wyprowadzi się na swoje.

- Rozumiem. Powiedz mi jeszcze, co sądzisz o dzisiejszym artykule Hannah i znikam.

Przez chwilę Poppy nie odpowiadała.

- Jeszcze go nie czytałam.

- Szkoda. W takim razie przeczytam ci go teraz. To nie zajmie dużo czasu - zdecydowała Migsy. Poppy nerwowo gryzła wargę. - To wszystko. Co powiesz?

- Szkoda mi jej. Widzę, że menopauza to dla niektórych ogromny problem.

- Nie certolisz się - odparła rozbawiona Migsy. - Chciałabym jeszcze wiedzieć, czy czujesz się dotknięta sformulowaniem „cizia”?

- Oczywiście, że nie - zaczęła Poppy wojowniczo. - Cały czas mówiono o mnie „cizia”, „głupia blondyna” itede. Dolly Parton powiedziała kiedyś, że nie ma nic przeciwko dowcipom na temat tępych blondynek, bo nie jest głupia. Ja dodam, że nie jestem blondynką - podsumowała dawno wymyśloną puentą.

- Fajnie, to wszystko.

- Już?

- No tak. Mówiłam, że to nie zajmie dużo czasu. Teraz jeszcze tylko ostateczna wersja tekstu i za dwa tygodnie do druku. Aha, i chciałabym na początku artykułu umieścić twoje zdjęcie. Czy mogłabyś się jutro spotkać z naszym fotografem?

- T a k .

- Dobrze. Poza tym jeszcze dzisiaj kurier dostarczy ci nowe zaproszenia. Redakcja zapewniła ci miejsce na liście

gości na wszystkich ważniejszych imprezach. Fotograf będzie koło jedenastej. Daj mi jeszcze numer swojego konta bankowego, to przelejemy honorarium.

Po kilku minutach poszukiwań od dawna nieużywanego numeru Poppy odczytała go przez telefon i na tym rozmowa się skończyła. Naprawdę łatwo poszło, pomyślała i postanowiła opowiedzieć wieczorem o wszystkim Luke'owi. Wciąż wierzyła, że nie będzie miał nic przeciwko...

W piątek Luke w nie najlepszym humorze siedział w redakcji nad stertą rachunków za ostatnie trzy miesiące. Szefowie ograniczali jego czas antenowy na rzecz Jansena. Do tego szkoła znów podwyższyła czesne, a Hannah wciąż atakowała go w prasie.

W domu nie działo się najlepiej. Norton przyznał się nawet przed sobą, że nigdy nie czuł się tam dobrze. Do tego zauważył, że nieco zmieniła się atmosfera. Jeszcze niedawno Poppy zalewała się łzami przed każdym jego wyjazdem, ale gdy poinformował ją o przedłużeniu pobytu we Francji, nie robiła żadnych scen. To go zaniepokoiło.

I jeszcze te jej nocne powroty do domu! Już dwa razy bardzo późno wrócił z pracy i zastał przy dziecku Brigitę, a nie Poppy. Wprawdzie sam ją zachęcał do wyjścia z domu, ale obecna sytuacja go denerwowała; podchmielona małżonka przychodziła w środku nocy, stawiając na nogi cały dom. Zatrudnienie opiekunki miało umożliwić Poppy znalezienie pracy, a nie zaliczanie nocnych imprezek. Luke postanowił porozmawiać z żoną. Na luzie, bez awantur.

Tymczasem jednak na jego biurku leżały rachunki za taksówki oraz za hotele w Pradze i Paryżu. Była też faktura z poprzedniego miesiąca na sto siedemdziesiąt

dziewięć funtów i osiemdziesiąt pensów z Frontline Club, ale Luke za nic nie mógł sobie przypomnieć, co tam robił. Chwilę później go olśniło - był tam z Gerrym i paroma innymi osobami, dla których zamówił szampana; na początku jego kariery od dziennikarza wymagano nie tylko umiejętności stenografowania czy pisania na maszynie, ale też mocnej głowy. Przydawała się zarówno podczas spotkań z informatorami, jak i relacjonowanych zbrojnych konfliktów.

Ostatnio jednak wszystko się zmieniło, bo generacja takich cieniasów jak Marco Jansen woli objadać się kanapkami, niż skosztować dobrego wina. Luke, jak uwięziony na pływającej krze niedźwiedź polarny, czuł się w pracy coraz gorzej. Nie miał jednak wyrzutów sumienia związanych z wysokim rachunkiem z Frontline Club. Ostatecznie firma, dla której tyle razy narażał życie, nie zrobi mu żadnej łaski, płacąc te kilka funtów. Musiał jednak opisać fakturę, a nie mogąc przyznać się do bibki na koszt redakcji, rozejrzał się dokoła w poszukiwaniu natchnienia. Wena przyszła, gdy spojrzął na zdjęcie katedry w mieście, w którym przypada najwięcej włamań na mieszkańca. Luke napisał, że rachunek dotyczy obiadu z biskupem Bellchester, z którym rzeczywiście spotkał się kiedyś ze dwa razy i którego prywatnie miał za wyjątkowo zepsutego człowieka. Chwilę później dźwięk telefonu oznajmił nadejście esemesa od Poppy. Otrzymana wiadomość znacznie bardziej zaciekała go niż wszystkie poprzednie.

„Wieczorem wychodzę i wrócę późno. Nie czekaj”.

Zdenerwowany Luke nerwowo rozejrzał się dokoła. Marco rozmawiał z Deanem w drzwiach, a Emma szykowała się do wyjścia. Nortona obleciał strach, bo nagle zapragnął jakiejś bratniej duszy, a nie widział dobrego kandydata. Dostrzegł rozmawiającą przez telefon Theę; jak zwykle wyglądała na pewną siebie, co zawsze bardzo mu się podobało. Miała upięte wysoko włosy i te swoje seksowne czarne spodnie. Luke uznał, że jego niezamężna i bezdzietna koleżanka z pewnością nie odmówi drinka po pracy.

Wstał, poprawił krawat i ruszył. Gdy stanął obok, Thea przesłoniła słuchawkę ręką.

- Cześć, Luke! O co chodzi? - zapytała i poprosiła rozmówcę o chwilę cierpliwości.

- Chciałem cię zaprosić na drinka.

Przez dłuższą chwilę zastanawiała się nad propozycją.

- Chętnie, ale akurat dzisiaj jestem zajęta.

- Rozumiem - odparł wyraźnie niezadowolony Luke i jak niepyszny wrócił do siebie. Nie zaproponował już nikomu spotkania i po wyjściu z biura poszedł prościutko do domu. Zastał Brigitę czytającą gazety.

- Jak się dziś sprawuje Clara? - zapytał przez grzeczność.

- Bardzo dobrze. Od kiedy jest pod moją opieką, zrobiła się dużo grzeczniejsza. Już nie wrzeszczy jak wcześniej.

Norton przyjrzał się opiekunce. Nie miała ani ładnej twarzy, ani fajnych włosów. Mężczyznom mógł się jedynie podobać jej obfity biust. Oczywiście, nie zamierzał jej uwodzić. To byłoby zbyt pospolite.

- Czy nie przeszkadza ci dodatkowa opieka nad Clarą?

- Nie, ponieważ wraz ze swoim chłopakiem planujemy kupić dom w Hartlepool - Brigita po staremu niemal nie wymawiała „h” - i potrzebujemy dużo pieniędzy. Poza tym pańska żona nie musi już siedzieć w domu i może korzystać z życia.

- Aha - odpowiedział Luke, nie mając pojęcia, co też Brigita może mieć na myśli.

Po odprawieniu opiekunki nalał sobie whisky i obejrzał wiadomości u konkurencji. Słuchając Paxmana z Newsnight, nawet nie pozazdrościł mu bujnej fryzury, choć podejrzewał, że facet nosi tupecik albo przeszedł jakąś zagęszczającą włosy kurację. Luke bezskutecznie usiłował sobie przypomnieć, czy czasem nie widział Paxmana u doktora Mazzy. A przy okazji, trzeba się umówić na następną wizytę, pomyślał.

Zmęczony, położył się do łóżka, ale nie mógł zasnąć, więc wstał i zszedł do kuchni na drugą szklaneczkę. Chwilę później wróciła do domu zarumieniona i uśmiechnięta Poppy. Dziś miała na sobie fioletową, długą suknię z jedwabiu, na którą włożyła kamizelkę ze sztucznego futra, a do tego zamszowe, zielone buty za kolana. Luke patrzył zachwycony, bo ostatnio w ogóle nie zauważał urody swojej pani.

- A ty jeszcze jesteś na nogach? - zdziwiła się Poppy.

- Nie mogę zasnąć.

- Moje biedactwo! - Norton dostał całusa w policzek.

- Zaparzyć ci może rumiankowej herbaty?

- Lepiej powiedz, skąd wracasz? - zapytał, niemal natychmiast odczuwając niezręczność dociekań.

- Z przyjęcia promującego jakiś dezodorant - odpowiedziała, jedząc kawałek chrupkiego chleba. Następnie wskazała na plastikową torbę, którą przyniosła. - Możesz

zobaczyć - dodała. - Dostałam w prezencie jeden dla ciebie i jeden dla mnie. I nie mów, że cię nie rozpieszczam.

Luke nie podszedł jednak do torby, lecz do Poppy, i objął żonę od tyłu.

- Coś ostatnio za często znikasz z domu - zamruczał i od razu wyczuł zdenerwowanie żony.

- Już dawno chciałam o tym porozmawiać.

Bliskość młodej kobiety sprawiła, że Norton stracił ochotę na rozmowę. Chwilowo zapomniał nawet, że Poppy wciąż nie znalazła pracy. Dłonie mężczyzny powędrowały ku jędrnym piersiom, usta dotknęły szyi. Zachęcona kobieta odwróciła się i małżonkowie zastygli w długim pocałunku. Dwadzieścia minut później odpoczywali w sypialni, łąpczywie chwytając powietrze.

- Było cudownie - wyznała Poppy.

- Nadzwyczajnie - potwierdził Luke, wciąż mając przed oczami wyjątkowo dziś chętną małżonkę. Być może alkohol, który wypić przed powrotem do domu, zrobił swoje? W każdym razie mógł teraz spokojnie zasnąć.

- Pytałeś, gdzie się podziewam po nocach... - zaczęła Poppy, przytulając się do męża.

- Uhm, ale już śpię. Pozwól, że porozmawiamy jutro.

Rozdział 28

Tego samego wieczoru Thea wybrała się z Rachel do restauracji na wegetariańskie hinduskie jedzenie. Przyszła mama znacznie przytyła od ich ostatniego spotkania. Wiedziała już, że urodzi synka.

- Jestem taka szczęśliwa! - zapewniała.

- Cieszę się. - Thea markowała entuzjazm, ale prawdę mówiąc, nie interesowała jej ciąża koleżanki. - Ciekawe, do kogo będzie podobny.

- Mam nadzieję, że do Dunca - odpowiedziała Rachel i wpatrując się w czarno-białe zdjęcie z USG, dodała: - Łobuziaczek.

- O kim to? - spytała zaskoczona Thea.

- O dziecku. Tak będę je nazywać, dopóki Dunc mi się nie oświadczy.

Rachel wyraźnie traciła cierpliwość do narzeczonego.

- Jeszcze tego nie zrobił?

- No nie. Mówi, że ojcostwo mu wystarczy, że słowo „mąż” brzmi za poważnie. W ogóle nie zwraca uwagi ani na moją, ani na swoją matkę. A obie spała się ze wstydu, jeśli mały urodzi się przed ślubem.

- Dobrze. Co on sobie myśli? - natarła Thea. - Ciekawe,

czy podczas drugiej wojny światowej też odmówiłby wstąpienia do wojska, bo to przecież „zbyt poważna” sprawa. Nie mogę uwierzyć, że ten facet ma trzydzieści trzy lata!

- To maminsynek. Najpierw dbała o niego matka, potem różne dziewczyny, a teraz ja. Najbardziej chyba ja go zepsułam... I co gorsza, korzysta z tego bez umiaru.

- No co ty! - zaprotestowała Thea.

- Niestety, tak właśnie jest. Musisz mi wybaczyć, ale nie powiedziałam ci wszystkiego. Bałam się, że na mnie nawrzeszczysz. W każdym razie, gdy przyznałam mu się, że jestem w ciąży, wściekł się na dobre. Sądzi, że zrobiłam to specjalnie, i... ma rację. Przestraszyłam się i obiecałam, że nie będzie musiał zmieniać pieluch, wstawać w nocy do dziecka i pchać wózka. Zgodziłam się nawet na jego odejście, gdyby po urodzeniu dziecka zechciał tak zrobić...

- Mówisz poważnie? - Thea znów udała zainteresowanie. W rzeczywistości ustępstwa Rachel nie były sensacją, tak jak nie byłoby nią odkrycie homoseksualizmu Eltona Johna czy zamiłowania królowej do eleganckich strojów. Za to wrobienie Dunca w ojcostwo skojarzyło się jej z możliwością wrobienia Luke'a w ciążę przez tę jego „cizię”. - Miejmy nadzieję, że po porodzie wszystko się zmieni - pocieszała przyjaciółkę.

- Oby - podjęła Rachel. - Dunc może jednak w każdej chwili odejść. Nie martwię się o siebie, ale o małego. Zamieszka w końcu w jednym domu z facetem, dla którego ważniejsze jest uporządkowanie płyt CD niż zaśpiewanie kołysanki synowi. - Wyżaliła się i w charakterystyczny dla siebie sposób zmieniła temat: - No nic. A co słychać u twojej babci?

- Nic nowego. Najchętniej siedzi w fotelu i patrzy w dal.
To smutne.

- Zapewne - obojętnie odpowiedziała Rachel. Nie znała staruszki i nie była zaangażowana emocjonalnie. Co innego, gdyby sprawa dotyczyła faceta Thei. - A co w pracy?

- Wciąż jestem na cenzurowanym.

- Przez tę świnię Jansena?

- Aha. Choć muszę ci powiedzieć, że chyba zaczynam się tam nudzić.

- W najfajniejszej robocie na świecie? - Zdziwiona Rachel wypowiedziała zdanie, którego używała tylko wtedy, gdy Thea zaczynała porównywać ich pensje.

- Wydaje mi się, że to już nieaktualna nazwa. Ostatnio robię wyłącznie głupawe reportaże na temat cięcia wydatków na recykling przez lokalne władze lub bielizny promowanej przez Jordan. Chciałabym wrócić do dawnego stylu życia i nieustannie być w ruchu. Dzisiaj jednak jest to tak samo prawdopodobne jak...

- Jak to, że Dunc mi się oświadczy. A może powinnaś rzucić tę robotę?

- W innych redakcjach jest to samo. Wszyscy tną koszty. A poza tym...

- ...nie będzie tam Luke'a.

- Daj spokój! - zaprotestowała Thea. - Przecież mówiłam ci, że to koniec. Już dawno się nie spotykamy. Nie dalej jak dzisiaj odrzuciłam jego zaproszenie. Możesz być ze mnie dumna.

- Jestem - oznajmiła Rachel.

W tej samej chwili zadzwonił telefon.

- Pozwól, że odbiorę. Wszak może być to premier, który zapragnął wyjaśnić opinii publicznej swój dziesięcioletni związek z oślicą Mabel - zażartowała Thea. - Słucham.

- Cześć! Mówi Jake Kaplan.

- Cześć! Czyżbyś znów był w Anglii? - zapytała bez wstępów. Na stronie internetowej Minnie nie było żadnych nowych wiadomości na temat planowanego wyjazdu do Ameryki Łacińskiej.

- Jeszcze nie. Dzwonię z Gwatemali.

- Aha. - Thea poczuła krew.

- A wiesz dlaczego?

- Słucham.

- Pamiętaj, że to informacja wyłącznie dla ciebie - wyszeptał Jake. - Minnie będzie tu w przyszłym tygodniu. Powinnaś zjawić się wcześniej.

- A załatwiłeś mi z nią wywiad?

- Wiesz, że nie mogę tego zrobić - westchnął. - Może i nie będziesz miała tego wywiadu, ale przynajmniej relację z przebiegu wizyty. Przydałoby się nam trochę rozgłosu.

- Niczego nie mogę obiecać - odparła rozczarowana.

- Wiem, że pomagacie potrzebującym, ale bez gwarancji przeprowadzenia wywiadu z Minnie nikt nie pośle ekipy na koniec świata - wyjaśniła, robiąc małą przerwę.

- Wybacz - przeprosiła na koniec, zdziwiona, że zależy jej na tym, by Jake nie czuł się rozczarowany.

- No dobrze, widzę, że niczego nie rozumiesz... - zaczął.

- Może się okazać, że będziesz miała ciekawszy temat niż zwykły wywiad.

- Co masz na myśli?

- Oficjalnie nic ci nie mogę powiedzieć, ale powinnaś zapamiętać hasło „adopcja”.

- Czyżby Minnie Maltravers chciała adoptować jednego z twoich podopiecznych?

- O! - wymknęło się Rachel.

- Na szczęście ja tego nie powiedziałem, ale nadal namawiam cię na przyjazd - zastrzegł i dodał: - Gdyby jednak nasz gość zdecydował się na udzielenie wywiadu, z pewnością wybrałby stację telewizyjną, która zrobiła najobszerniejszy program na temat działalności naszej organizacji.

Thea zastanowiła się nad słowami Jake'a. Facet miał rację. Adopcja dziecka z Gwatemali byłaby istotnym wydarzeniem, przy którym wywiad zszedłby na drugi plan. Choć gdyby udało się go zorganizować, szefostwo z pewnością oddelegowałoby Luke'a, rozmarzyła się i podskoczył jej puls. Tylko pomyśleć: zagranica, hotel, słońce i on...

Stare dobre czasy, pomyślała, ale zaraz przywołała się do porządku.

- No dobrze. Jutro pogadam z szefem i dam ci znać.

- To rozumiem. Powiedz jeszcze, co u ciebie słychać?

- Jake przeciągał rozmowę.

- Wszystko w porządku. A u ciebie?

- Czekam na ciebie.

Zuchwałość najpierw ją wzburzyła, by niemal w tej samej chwili sprawić przyjemność. Gdyby zalotnik był nieco wyższy, być może nawet by się ucieszyła.

- No dobrze. Odezwę się, jak tylko będę coś wiedzieć.

Dean nie widział potrzeby relacjonowania wyprawy Minnie do Gwatemali.

- Z tego, co mówisz, wynika, że bez względu na to, czy będzie tam nasza ekipa, czy nie, i tak nie ma gwarancji, że Maltravers udzieli nam wywiadu.

- Niestety - potwierdziła Thea i w tej samej chwili zadzwonił jej telefon. Nie patrząc na wyświetlacz, wyłączyła aparat.

- Dlaczego ona jest tak twarda?

- Nie ma się co dziwić. Nigdy nie rozmawiała z dziennikarzami. Gdybyśmy jednak nakręcili program o organizacji charytatywnej, szanse na wywiad wzrosną.

- Roxanne może się nie zgodzić. I tak przekroczyliśmy już budżet na ten rok. Pomyśl, co by powiedzieli właściciele, gdyby się okazało, że na darmo wydaliśmy kupę forsy na jakieś bachory z wysypiska śmieci.

- Tylko na miejscu możemy coś wskórać. - Thea nie dawała za wygraną. - Możemy zrobić materiał o głodujących dzieciach, który poruszy do łez naszych widzów.

Ona mówiła o głodnych dzieciach, a Dean sięgał po herbatniki.

- Cholera! Znów ktoś wyżarł mi prawie wszystkie ciastka. No dobrze, zrobimy ten reportaż. Powiem Jansenowi, żeby pakował walizki.

Thea zbaraniała.

- Wysyłasz Marca zamiast Luke'a?

- Nie słyszałaś? Marco zajmie miejsce Nortona, którego najpóźniej w przyszłym roku wyślę na emeryturę. Badania wykazały, że starszy pan nie podoba się młodszej publiczności.

Thea od dawna domyślała się, że kariera Luke'a dobiega końca, jednak po raz pierwszy powiedziano o tym tak

otwarcie. Z jednej strony natychmiast dostrzegła analogię między postępowaniem Luke'a odchodzącego od żony a planami szefostwa, z drugiej jednak doskonale wiedziała, że tak zdolnego dziennikarza nie wolno odstawiać na boczny tor. Nie miała też najmniejszej ochoty podróżować ze znienawidzonym Jansenem. Wolałaby poddać się lobotomii bez znieczulenia, niż pracować z nim ponownie.

- Dean. Rozmawiałam z przedstawicielem Dzieci Gwatemali i uzgodniliśmy, że wywiad przeprowadzi Luke. Minnie bardzo go lubi.

- Nie mów, że ona ogląda nasze wiadomości! - zakpił.

- Wystarczy, że robi to jej mąż. W każdym razie umowa jest umową. Albo robi to Luke, albo nici z wywiadu.

- Twarda jesteś. Po co ja cię tu ściągnąłem? Zgadzam się na Luke'a, jednak pamiętaj: jeśli nawalisz, nie daruję. Znienawidzisz mnie na całe życie.

- I tak cię nie lubię - poważnie stwierdziła Thea.

Dean potraktował jej wypowiedź jako żart. Zadowolony uderzył dłońmi o kolana.

- Hura! A teraz spadaj i nie wracaj bez zajebistego materiału.

Wreszcie coś się dzieje! Thea była w swoim żywiole, choć praktycznie już jutro rano powinni wsiadać w samolot. Musi zawiadomić Luke'a, skompletować ekipę techniczną, zorganizować przejazd na lotnisko i zadzwonić do Jake'a. Aha, powinna też zobaczyć, kto dzwonił przed chwilą. Włączyła telefon. Automatyczna poczta poinformowała ją o nagranej wiadomości. Ziewając, pomyślała, że to matka i że lepiej nie mówić jej, że znów jadła na mieście. Powie, że do pracy przyniosła zrobioną w domu sałatkę, inaczej

matka będzie narzekać do wieczora. Tymczasem usłyszała coś zupełnie nieoczekiwanego.

„Dzień dobry, mówi Corinne Stiller z Greenways. Proszę się z nami skontaktować jak najszybciej”.

Pod Theą ugięły się nogi. Natychmiast wybrała numer domu opieki, gdzie Corinne poinformowała ją o śmierci babci.

Rozdział 29

Nie tylko Luke Norton poleciał do Gwatemali. Na miejscu okazało się, że wszystkie co lepsze hotele są pozajmowane przez dziennikarzy z całego świata. Ostatecznie Thea została w kraju, zajęta pogrzebem. Ekipie News At 7:30 przewodniczyła Alexa. Na miejscu chodziły słuchy, że być może zainteresowanie Minnie organizacją charytatywną ma zatuszować jej haniebne zachowanie, jakiego ostatnio dopuściła się w sklepie Bergdorfa. Przyboczni pani Maltravers oczywiście zaprzeczali, akcentując jej chęć zwrócenia uwagi społeczeństwa na organizację Dzieci Gwatemali.

- Jake, czy możesz mi obiecać wyłączność na wywiad z Minnie? - Cztery dni później Thea rozmawiała z Kapłanem, pędząc autostradą do Greenways.

- Nie mogę ci dać stuprocentowej gwarancji - odpowiedział nad wyraz trzeźwym jak na szóstą rano głosem. - Skoro jednak tylko wasza stacja może wszędzie nam towarzyszyć, to należy się spodziewać, że to właśnie wy zrobicie ewentualny wywiad.

- Dobrze i tyle, dzięki. - Samochód Thei wyprzedzała z prawej strony ciężarówka. Niezadowolona kobieta

złożyła dłoń w kształt naśladowujący rewolwer i wystrzeliła do kierowcy. Facet natychmiast odpowiedział obraźliwym gestem i w efekcie zobaczył uniesiony środkowy palec.

- Bardzo proszę, pamiętaj, że zarówno wy, jak i my skorzystamy na tej współpracy. - Jake przerwał na chwilę, po czym dodał: - Szkoda, że nie mogłaś przylecieć.

- Też żałuję - zapewniła, choć z pewnością każdemu z nich chodziło o coś innego.

- Przykro mi z powodu śmierci twojej babci. - Wprawdzie Jake wyraził swoje ubolewanie już podczas pierwszej rozmowy telefonicznej, lecz i teraz Thea była mu wdzięczna.

- Dziękuję za pamięć - powiedziała i zamilkła na chwilę. - Znajomi twierdzą, że nie powinnam się martwić, bo babcia nie będzie dłużej cierpieć, ale wciąż jest mi bardzo przykro.

- To normalne. Bardzo długo trwałaś w ciągłym napięciu, więc teraz wszystko przeżywasz podwójnie.

Jake tak trafnie opisał rzeczywistość, że Thea zmieniła temat, aby się nie rozkleić.

- A co z adopcją?

- Prywatnie mogę ci powiedzieć, że wczoraj podpisano wymagane dokumenty. Oficjalny komunikat pojawi się za parę dni.

Thea odetchnęła. Wystarczyłoby, żeby Minnie pojechała choćby do Chin, zamiast do Gwatemali, i reporterka musiałaby poszukać sobie nowej pracy.

- Całe szczęście, że są tam nasi ludzie...

- Zgadza się. Szkoda tylko, że bez ciebie.

- Na miejscu dowodzi Alexa. To wystarczy.

- O cholera, muszę kończyć. Właśnie dostałem wiadomość, że chce ze mną rozmawiać asystent Minnie - wyszeptał Jake. - Gdyby zapadła decyzja, że dziś będzie komunikat w sprawie adopcji, natychmiast cię zawiadomię. I nie daj się! Cześć!

- Dziękuję - powiedziała Thea, ale Jake'a już nie było. Włączyła radio.

W audycji toczyła się dyskusja na temat wizyty Minnie w Gwatemali.

- Moim zdaniem, nie do przyjęcia jest sytuacja, w której zamożna kobieta przebiera w dzieciach jak w ulęgałkach - powiedziała jedna z rozmówczyń.

- Jeszcze większym skandalem jest oddawanie dzieciaków do sierocińców i fundowanie im przyszłości w charakterze małoletnich prostytutek lub narkomanów. - Thea usłyszała kobiecy głos, który wydał się jej znajomy.

- To chyba Minnie Maltravers jest uzależniona? Została nawet skazana na dziewięćdziesiąt dni prac społecznych i przeszła obowiązkową terapię dla nadpobudliwych za uderzenie torebką pokojówki. Jak widać, nie przeszkodzi to w zaadoptowaniu przez nią dziecka, choć sądy odmawiają tego tak wielu porządnym parom.

- Mniejsza o bezdietne pary - nie poddawała się druga z kobiet. Thea wciąż nie mogła przypomnieć sobie, skąd zna ten głos. - Najistotniejsze, że młody człowiek bez perspektyw dostanie szansę.

- Niestety, może nią być życie dziecka superegocentryczki!

- Nikt chyba się nie łudzi, że pani Maltravers będzie je wychowywać samodzielnie. Z pewnością od razu wynajmie

opiekunkę, ograniczając swoją obecność do codziennego pożegnania dziecka przed snem. Może też od czasu do czasu zrobić sobie z nim kilka fotek.

- Racja - powiedziała na głos Thea.

- Dziękuję państwu za uwagę - powiedziała prowadząca. - W programie udział wzięły Lilly Wells i Hannah Creighton. Swoje uwagi prosimy kierować pod numer...

Mać! Kobieta nie zna umiaru!, zakłęta Thea w duchu, po raz kolejny zastanawiając się, jak dziś wyglądałoby życie Hannah, gdyby nie tamten mejl. Czy Luke wciąż mieszkałby z żoną? Czy Clara przyszłaby na świat? Czy ona sama, Thea, nadal byłaby jego kochanką? Czy Hannah stałaby się tak popularna, czy też zastępnęłaby jedynie sałatką z soczewicy, co roku przyrządzaną na szkolny festyn?

Tak rozmyślając, Thea dojechała do Greenways.

Na pogrzeb przyszło niewiele osób: Corinne z domu opieki, kilka polskich pielęgniarek i ciotka Maria z wujem George'em, którzy przylecieli z Malagi; wujostwo nie interesowało się babcią za życia. Podczas ceremonii prowadzonej przez znużonego pastora Thea nie uroniła ani jednej łzy. Rozpłakała się, dopiero gdy trumna zniknęła w piecu krematoryjnym i stało się jasne, że Thea już nigdy więcej nie zobaczy babci. Pijąc wraz z wujostwem herbatę w biurze Corinne, postanowiła, że w drodze powrotnej zatrzyma się przy pierwszej lepszej stacji obsługi pojazdów i jeśli tylko będzie tam sklep, wykupi wszystkie paczki skittlesów.

Ciotka Maria skwitowała pogrzeb słowami, że wreszcie Toni znalazła się w lepszym świecie, i dodała na jednym oddechu:

- Codziennie oglądamy ten wasz program, ale do-
prawdy nie wiem, dlaczego Emma Waters wciąż wkłada
wiązane pod szyją bluzki? Jest w nich podobna do Mar-
garet Thatcher! Wiem, że ona dużo zrobiła dla kraju, ale
wydaje mi się, że Emma nie wygląda w nich za dobrze
i nie wzbudza zaufania. Jak sądzisz, czy twoja koleżanka
o tym wie?

- Myślę, że nie.

- To może napomknęłabyś jej słówko?

- Mogę spróbować - odpowiedziała Thea, uśmiechając
się na myśl o minie Emmy na uwagi widzów. Przed
wyjściem wpadła jeszcze na niecodzienny pomysł.

- Czy mogłabym zajrzeć do pani Kaplan? - zapytała
Corinne.

- To panie się znają?

- Poznałam tutaj jej syna. Wprawdzie Jake jest teraz
w Gwatemali, ale być może moja wizyta ucieszy jego
mamę.

- Z pewnością - uśmiechnęła się Corinne. - Pani Ka-
płan mieszka w pokoju czterdzieści dziewięć. Wystarczy
zapukać i wejść.

Thea nieśmiało zapukała do drzwi. Doskonale pamiętała,
że któregoś dnia zastała babcię w kałuży moczu w pokoju,
gdzie panował niemiłosierny bałagan. Na szczęście pani
Kaplan siedziała spokojnie w fotelu, spoglądając przez
okno na doskonale utrzymany ogród.

- Dzień dobry. Nazywam się Thea i jestem znajomą
Jake'a. Przyjechałam tutaj na pogrzeb mojej babci.

Pani Kaplan podśpiewywała akurat jakąś piosenkę.
Nie odpowiedziała.

- Jake jest teraz w Gwatemali, gdzie pomaga moim kolegom...

Na kominku stała duża czarno-biała fotografia Jake'a obejmującego ładną blondynkę i Thea niespodziewanie poczuła ukłucie zazdrości. Zaraz jednak uśmiechnęła się na myśl o tym, że być może dziewczyna - podobnie jak fanki Toma Cruise'a - stoi w wykopanym naprędcie dołku, aby nie przewyższać faceta wzrostem.

Pani Kaplan nie przestawała podśpiewywać.

- Chciałam powiedzieć, że zjedliśmy razem obiad. Jake nawet mi się spodobał, a to z pewnością też pani zasługa. To nie znaczy, że będziemy parą. Jest dla mnie za młody i nie w moim typie. Ja też chyba nie bardzo mu pasuję, chociaż...

- „...gdybyś była tą jedyną...” - zaśpiewała mama Jake'a.

Na pożegnanie Thea położyła dłoń na ręce kobiety.

- Chciałam się tylko upewnić, że u pani wszystko w porządku. A teraz muszę już iść. Jake odwiedzi panią niedługo.

Thea wyszła z pokoju i po raz ostatni powędrowała ciemnozielonym korytarzem w domu opieki. W jej życiu zamknął się pewien rozdział; babcia odnalazła spokój i nie trzeba będzie więcej przyjeżdżać. Dziś w sercu Thei zagościł smutek. Pożegnała jedyną osobę, która kochała ją naprawdę, i tuż przed odjazdem pomyślała, że właśnie została sama na świecie. Siedząc za kierownicą, wzięła głęboki oddech i dodała sobie otuchy. Weź się w garść, pomyślała. Dasz radę. Każdego z nas to czeka.

Zadzwonił telefon, a ona przez chwilę zastanawiała się, co zrobić. Wreszcie odebrała.

- Słucham?
- Cześć! Mówi Luke.
- Witaj! Co słychać?
- Do dupy - stwierdził, nie pytając o zdrowie. - A co, nie wiesz, co się dzieje?
 - Nie wiem. Byłam na pogrzebie babci.
 - A tak, zapomniałem. W każdym razie mamy tutaj niezły cyrk. Minnie poinformowała świat o adopcji chłopczyka.
 - To chyba dobrze - odparła Thea, stwierdzając obojętność na tę wieść i zarzucając sobie całkowitą ślepotę przez wszystkie lata ich bliższej znajomości. - Widzę, że nie poleciałeś tam na darmo.
 - Niestety tak, ponieważ Minnie spieprzyła po cichu, zabierając dziecko ze sobą.
 - Mówisz poważnie?
 - Śmiertelnie poważnie. Pewnie miała do dyspozycji prywatny samolot. Nikt nie ma nawet jednego zdjęcia tego chłopca. Nikt nie wie, gdzie teraz są. Wykiwała wszystkich.

Rozdział 30

Gdyby jeszcze miesiąc temu Luke zatelefonował i niespodziewanie oznajmił, że natychmiast wyjeżdża do Gwatemali, Poppy na pewno by się dąsała, jednak tym razem nie powiedziała ani słowa. Jak zawsze będzie za nim tęskniła, lecz obecnie łatwiej to zniesie. Clary pilnowała Brigita, nieustannie omawiając z Poppy słabostki dziecka, a pani domu co wieczór bawiła się na innym przyjęciu. Zawsze w towarzystwie Meeny.

- Na ile wyjeżdżasz? - zapytała, nie przestając dopieszczać paznokci przed wyjściem. Nie musiała trzymać słuchawki w rękę, ponieważ włączyła w telefonie tryb głośnomówiący. Nadal sama przygotowywała się na imprezy, usiłując dogonić we fryzjersko-kosmetycznym kunszcie Meenę. Niedawno zafundowała sobie nawet szybką sprayową opaleniznę, a dziś nałożyła więcej make-upu.

- Być może na tydzień - wyjaśnił Luke i dodał po chwili. - Przykro mi.

- Nic nie szkodzi - oświadczyła Poppy pogodnie. - Taka praca.

- Jeszcze wpadnę do domu, pożegnać się i wziąć trochę rzeczy.

- Dobrze, ale pośpiesz się, bo wychodzę zaraz po położeniu małej do łóżka.

- Znowu?

Poppy miała kolejną okazję, by poinformować męża o swojej nowej pracy, lecz postanowiła nie robić tego przez telefon.

- Zgadza się. To do zobaczenia.

Niestety, Luke utknął w korku i nie zdążył pożegnać się z żoną, po którą przyjechała Meena.

- Dokąd to dzisiaj, moje panie? - zapytał prowadzący taksówkę Somalijczyk Abdul, który podwoził je na kilka wcześniejszych przyjęć.

- Dzisiejszy wieczór poświęcony jest promocji książki opisującej historię kapeluszy - wyjaśniła Poppy, patrząc na zaproszenie.

- Nuda - podsumowała Meena.

- Wcale nie. Przyjęcie wydaje Lady Emmeline De La Verte, więc pewnie będą redaktorzy z „Tatlera”.

- Co za szczęście! - oznajmiła z udawanym przerażeniem Meena.

Częste wyjścia z domu sprawiły, że Poppy nie była już tak spięta jak kiedyś, poza tym nauczyła się poprawiać sobie humor kilkoma kieliszkami wina lub szampana. Gdy tylko znalazła się w browarze, w którym zorganizowano dzisiejsze przyjęcie, od razu poszła w kierunku siedzącego przy barze Charliego.

- Jak to dobrze znów cię widzieć. - Mężczyzna cmoknął Poppy w oba policzki. - Powoli stajesz się stałym

elementem wszystkich ciekawych spotkań w mieście. Zupełnie jak siostry Geldof czy Sienna Miller. Jeśli zaczniesz się zachowywać wystarczająco ekstrawagancko, opiszę wszystko w gazecie.

- Postaram się - podchwyciła Poppy, ciesząc się, że znajomy nie wie o jej zaangażowaniu gdzie indziej.

Przez kilka ostatnich imprez Poppy bez powodzenia wypatrywała Toby'ego. Dziś też go nie było. Facet nie odpowiedział na jej esemesa, a ona ledwie się powstrzymała przed wysłaniem kolejnego. Tłumaczyła sobie, żeby nie szaleć, lecz skoncentrować się na nowej pracy.

Na razie wypiły z Meeną po trzy różowe koktajle, o których barman powiedział, że są z odrobiną guarany, cokolwiek to znaczyło. Następnie przyłączyły się na parkiecie do pary składającej się z niskiego Chińczyka w gorsecie i wielkiej Murzynki, noszącej złote, obcisłe legginsy, rozsiewającej wokół siebie ostry zapach mineralnych kosmetyków i drogich perfum.

- Fajnie było łązić po tych wszystkich przyjęciach!
- Meena przekrzykiwała piosenkę *Billie Jean*. - Kiedy się ukáže pierwszy artykuł?

- Jutro!

- Szkoda, że trzeba tyle czekać. Mam nadzieję, że będziemy miały jeszcze więcej zaproszeń niż dotychczas.

Ja na pewno, pomyślała Poppy, pozostawiając bolesną prawdę dla siebie, choć w głębi duszy nie wyobrażała sobie wyjścia bez przyjaciółki. Niespodziewanie ktoś położył dłoń na jej ramieniu.

- Cześć! - powitała mężczyznę, którego szukała jeszcze przed chwilą. Miała nadzieję, że nie wypadło to zbyt głupio.

- Cześć! - Toby najpierw ucałował Meenę, a potem Poppy w oba policzki. - Jak się ma nasza ślicznotka? Bo wygląda wspaniale.

Poppy nagle zaschło w gardle.

- Dziękuję, dobrze! - wykrzyczała. - A ty?

- Doskonale! - Toby patrzył na nią tak samo zachwycony jak Clara, gdy pierwszy raz spróbowała lodów.

- Napijmy się.

Poppy spojrzała na koleżankę, lecz Meena tylko machnęła ręką i tańczyła dalej.

- Szampana? - zapytał Toby przy barze.

- Jestem po kilku koktajlach i chyba nie będę mieszać - odpowiedziała roześmiana, próbując naśladować głos piosenkarki Holly Golightly.

- Nie kłamiesz? - Przyjrzał się podejrzliwie kieliszkom z różową zawartością. - Widzę, że to wyłącznie damski trunek. Pozwolisz, że dla siebie zamówię szampana. - Po stuknięciu się kieliszkami zaczęli rozmowę w cztery oczy. Puls Poppy znacznie przyśpieszył.

- Mów, gdzie byłeś, jak cię nie było - zaczęła.

- Byłem trochę zajęty. Bardzo tu gorąco. Może wyjdziemy na zewnątrz?

- Chodźmy - odpowiedziała i jak w hipnotycznym transie posłusznie poszła za Tobym na taras na dachu budynku. Poniżej, na Brick Lane, mieniły się liczne neony barów z hinduskim curry, wzdłuż ulicy stały przeładowne pojemniki na śmieci, wokół których walały się opony samochodowe i stare buty.

- Muszę ci powiedzieć, moja ty mężatko, że nie mogłem o tobie zapomnieć - zaczął oparty o balustradę Toby.

- To czemu się nie odezwałeś?

Mężczyzna wybuchnął śmiechem.

- Nie wiedziałem, czy zechcesz ze mną rozmawiać. Jesteś zamężna. Na szczęście dzisiaj wreszcie się spotka-
liśmy.

- Mąż nie musi o wszystkim wiedzieć.

- Niezły skandal. Gdybym ja miał taką żonę, nie wy-
puszczałbym jej z domu na krok - odparł Toby, naśladując
potrząsanie głową oburzonego mężczyzny.

Spojrzał jej w oczy, a chętna, lecz jeszcze zachowująca
resztki pozorów Poppy straciła rezon. Przez głowę przelaty-
wały jej sprzeczne myśli. A więc to stanie się teraz. Nie, nie
mogę na to pozwolić, przecież jestem mężatką. Ależ on jest
przystojny, a do tego w moim wieku. Nie, to nie ma sensu...

- A! Tu was mam! - Okrzyk Meeny wybawił Poppy
z męczarni.

- Meena? Źle się czujesz? - spytała.

- Ależ nieee... - Meena zwróciła wszystko, co zjadła
i wypła, prościutko na buty niedoszłych kochanków.

- Cholera. Strasznie was przepraszam.

Zdenerwowana Poppy spojrzała na rozbawionego
Toby'ego, któremu jednak najwyraźniej żal było Meeny.

- Czy już dobrze? - zapytał.

- Tak mi głupio... - zarzekała się dziewczyna, lecz
chyba niezbyt szczerze.

- Nic się nie martw. Każdemu może się przytrafić.

Toby zaimponował Poppy, bo nie pisał słowa na temat
zniszczonych butów. Luke od razu dostałby szału.

Stojąca obok Meena pozbywała się właśnie pizzy i taj-
skich specjałów nad doniczką.

- Lepiej będzie, jak zabierzesz ją do domu - stwierdził nieco wystraszony Toby.

- Nie trzeba! - Obruszyła się chora. - Sama trafię.

- Skoro chcesz - podchwyciła Poppy, nie mając najmniejszej ochoty wychodzić.

- Nie wygłupiaj się. Nie jesteś w najlepszej formie. Zawiozę cię do domu. - Toby spojrzął na Poppy. - Idziesz z nami? - zapytał.

- Oczywiście. - Poddała się.

Cała trójka wsiadła do taksówki i dzięki pustym ulicom po czterdziestu minutach byli już na miejscu. Obok kierowcy Toby rozmawiał przez telefon z jakimś Siergiejem i Władimirem. Meena usiadła z tyłu, obok Poppy, i natychmiast zasnęła. Gdy dojechali, trzeba było ją długo budzić i zaprowadzić pod same drzwi po schodach wyłożonych postrzępionym chodnikiem.

Nieoczekiwanie Poppy znalazła się na starych śmieciach w Kilburn. Po wyprowadzce przyjaciółki Meena mieszkała sama, niczego nie zmieniając w wystroju mieszkania. Młoda pani Norton bez trudu rozpoznała krzykliwe indyjskie tapety, wyblakłe makatki na pomarańczowej kanapie, stos gazet zalegających na małym stoliku, zasłone, która z powodzeniem mogłaby znaleźć się w filmie grozy o teksańskiej pile mechanicznej, i brudne kubki, które być może wypełniały zlew od dnia jej wyprowadzki. Znajome sprzęty obudziły wspomnienia spędzonych tu beztrudnych dni i raptem Poppy uznała, że być może nie wszystko stracone.

- Powinnaś z nią zostać - powiedział Toby, gdy ułożyli Meenę w łóżku, zostawiając ją tylko w koszulce i majtkach.

- Znowu może się pochorować - dodał, stawiając miskę przy łóżku.

- Ale ja nie mogę! - żywo zaprotestowała Poppy. - Przecież w domu czeka córka.

- No tak, zapomniałem. W takim razie ja zostanę. Tak na wszelki wypadek.

Poppy poczuła ukłucie zazdrości.

- Zadzwoń do opiekunki. Zobaczą, czy jest wolna. Brigita nie stawiała przeszkód.

- Zgoda, mamuśka. I baw się dobrze.

- Nie jestem na przyjęciu. Pilnuję przyjaciółki, która źle się poczuła.

- No tak. W każdym razie zajmę się dzieckiem.

- Dobrze. - Poppy nie pojmowała aluzji Brigity, więc skończyła rozmowę. Odwracając się, zobaczyła przygotowanego do wyjścia Toby'ego.

- Czy złapię gdzieś tutaj taksówkę? - spytał.

- Za rogiem jest postój.

- Wspaniale, nie będę musiał czekać - powiedział, a widząc zatroskaną twarz Poppy, cmoknął ją na pożegnanie w usta, jednocześnie gładząc po głowie.

- Chętnie bym został, ale jestem już umówiony. - Znów ją pocałował, ale tym razem w policzek. - Widzę, że Meena ma w tobie prawdziwą przyjaciółkę.

- Owszem - potwierdziła, żałując, że nie od razu zgodziła się jej popilnować.

Po chwili ciszy Toby zdecydował się na pierwszy krok. Ujął twarz Poppy w dłonie i zainicjował pocałunek, który przerodził się w istne szaleństwo. Niemal jednocześnie wypowiedzieli swoje kwestie: „Przecież wiesz, że nie mogę

tego zrobić" i: „Jesteś cudowna”. I wtedy zadzwonił jego telefon.

- Niech to szlag! - zaklął, odbierając połączenie; Poppy przedwcześnie uznała, że tego nie zrobi. - Cześć, Constantine. Tak, tak. Słuchaj, chwilowo nie mogę, ale za godzinkę będzie dobrze. Pasuje ci? No to do zobaczenia. - Zakończył rozmowę. - Wybacz, kochanie - zwrócił się do Poppy, muskając przelotnie jej usta. - Nie mogę zostać. Pozwolisz, że wykapię się przed wyjściem.

Entuzjazm Poppy ulotnił się natychmiast. Ponieważ zrobiło się chłodniej, nakryła się brudną narzutą. Toby zniknął w łazience, a kilka minut później wyszedł jakiś odmieniony: z jednej strony był bardziej ożywiony, z drugiej zachowywał dystans.

- Nie ma zmiłuj, pora jechać - oznajmił. Podobnie usprawiedliwiał się Luke. Poppy nie zrobiła sceny. Uśmiechnęła się i to wszystko. - Do miłego zobaczenia - rzucił od drzwi. - I zaopiekuj się Meeną.

Po jego wyjściu obmyła twarz zimną wodą. Kran w łazience, który kiedyś naprawił Luke, teraz ciekł w najlepsze, hałaśliwy wentylator pokrywała pajęczyna, z pewnością wisząca tutaj jeszcze przed wyprowadzką Poppy.

Dziewczyna weszła do swojego dawnego pokoju, który jej koleżanka zamieniła w garderobę, jednym ruchem zwała z łóżka stertę ciuchów Meeny i weszła pod zatekłą kołdrę. Choć było bardzo późno, nie mogła zasnąć. Chcąc jakoś okiełznać rozpalone alkoholem myśli, zastanowiła się nad swoim postępkami.

Bez bicia przyznała się, że nie powinna całować obcego. Jednocześnie po raz pierwszy pojęła swoją samotność. Jej

wciąż czymś zajęty książę z bajki z biegiem czasu przemienił żonę w Śpiącą Królową. Tymczasem zjawił się śmiałek, który jednym pocałunkiem obudził ją, i stracone nadzieje na nowe uczucie.

Rozdział 31

Około siódmej rano pod oknem pokoju, w którym spała Poppy, pokłóciło się dwóch pijaków. Koniec wypoczynku. Zmęczona kobieta ledwie otworzyła oczy. Po wstaniu z łóżka powlokła się do pokoju Meeny, zastając ją na tym samym miejscu, na którym ją położono. Pochrapująca, skulona pod kocem przyjaciółka, z rozmazanym na twarzy tuszem i rozczochranymi włosami, nie prezentowała się najlepiej. Za to oddychała normalnie. Znaczy: przeżyła noc.

Po dotarciu do obskurnej łazienki Poppy wykapała się i nagle zatęskniła za córką i swoim czystym domem.

Pośpiesznie się ubrała, skreśliła parę słów do Meeny i starając się nie połamać ani nóg, ani obcasów, zbiegła na dół. Przy ulicy Kilburn High Road po staremu znajdowały się liczne sklepy, w których za jednego funta można było kupić przecenione szampony, jednorazowe chusteczki do podcierania niemowlęcych pup, podejrzanie wyglądające owoce i warzywa oraz obcisłe ubrania z syntetycznych materiałów.

W drodze do przystanku Poppy rozmyślała, że postąpiła źle, dopuszczając do dwuznacznej sytuacji, nie przeszkadzało jej to jednak w fantazjowaniu o czymś nowym.

Mimo wszystko fajnie by było poszaleć z przystojniakiem, który nie jest rówieśnikiem Beatlesów i z uwagi na wiek nie otrzyma za chwilę prawa do bezpłatnego przejazdu środkami komunikacji miejskiej.

W pewnej chwili stanęła jak wryta i po chwili namysłu cofnęła się do kiosku z gazetami, który minęła przed chwilą. Zainterесowała ją dzisiejszy numer „Wicked”, wciśnięty między pisma „Closer” i „Now”. Na okładce widniała duża fotografia Jordan i tytuł *Agonia mojego dziecka*. Obok zamieszczono dwie mniejsze fotki uczestników programu *X Factor: Kelli i Nargess: nasz spór*. Za to niżej, po lewej stronie Poppy rozpoznała zdjęcie, które zrobił jej redakcyjny fotograf. Obok widniał tytuł: *Cizia kontratakuję! Pierwszy artykuł naszej nowej kolumnistki*.

Poppy nie wierzyła własnym oczom. Nie spodobało jej się użycie wyświechtanego określenia jej osoby, choć zaliczenie do redakcyjnego składu połechtowało jej próżność. Podekscytowana, wzięła gazetę do ręki.

- Proszę pani - zareagował natychmiast obsługujący ją Hindus. - Niech pani nie czyta!

- Oczywiście - odpowiedziała, płacąc za pismo i chowając je przed sprzedawcą w nadziei, że ten nie skojarzy ładnej fotografii z wymiętą dziwką, za jaką można było ją teraz wziąć. Szczęśliwie, mężczyzna nie przyglądał się jej zbyt uważnie. Poppy miała przez chwilę szczerą ochotę wykrzyknąć: „Ludzie! To mój artykuł!”, jednak, rozejrzawszy się dokoła, zobaczyła tyle złych twarzy, że zrezygnowała w obawie przed nieprzychylnymi uwagami.

Usiadła na górnym poziomie autobusu i zagłębiła się w tekst. Przeczytała go kilka razy i z niesmakiem stwierdziła,

że Migsy wywlekła na światło dzienne wszystkie jej uwagi na temat sposobu ubierania się niektórych osób. Nie sądziła, że zwykła koleżeńska rozmowa stanowić będzie osnowę tekstu. Wydrukowano nawet jej krytyczne uwagi na temat Hannah. Na myśl o możliwych reperkusjach z jej strony Poppy przeszły ciarki po plecach. Za to ucieszyła ją zamieszczona obok fotografia i uczucie to niwelowało poczucie winy. Ciekawe, co powiedzą Luke, mama, Meena i Toby.

Brigita powitała ją w drzwiach.

- O! Widzę, że nasza mamusia nie wygląda najlepiej... Czyżby choroba koleżanki była zaraźliwa? - I zaraz potem zwróciła się do Clary, która akurat jadła płatki śniadaniowe i banana, rozmazując wszystko na twarzy. - No, zjadaj, bo zaraz idziemy do muzeum.

- Gdzie?

- Do Muzeum Nauki, gdzie jest bardzo ciekawie, co mała? - Opiekunka popatrzyła na Clary. - Pokażę dziecku Układ Słoneczny i opowiem wszystko o Merkury, Wenus, Ziemi, Marsie, Jowiszu, Saturnie, Uranie, Neptunie i Plutonie - wyjaśniała, dokładając dziecku na talerz. - A co słyhać u pani męża? W telewizji trąbią, że Minnie Maltravers adoptowała w Gwatemali chłopca. Czy pan Norton przeprowadzi wywiad z moją idolką? Minnie jest wspaniała, co?

- Nie wiem, czy będzie wywiad. Mąż nie dzwonił do mnie - odpowiedziała Poppy machinalnie i złapała się na tym, że po raz pierwszy nawet tego nie zauważyła. A jeszcze nie tak dawno brak kontaktu wyprowadzał ją z równowagi! Sięgnęła do torby i pokazała opiekunce świeżo nabyty egzemplarz „Wicked”.

Brigita szybko przeczytała tekst i wesolutko spojrzała na chlebobawczynię.

- To miło, że mamy taką zdolną mamusię. A jakie udane zdjęcie! Proszę, co znaczy dobre oświetlenie i technika komputerowa!

- Jeszcze banana - włączyła się Clara.

- Poproszę banana - poprawiła małą Brigita.

- No dobrze, muszę się położyć - stwierdziła pani domu.

- Naturalnie. Trzeba się pozbyć podkrążonych oczu. To ja dzwonię do znajomych, żeby polecili po „Wicked” i wszystko przeczytali. Wyślę też egzemplarz rodzicom. Bardzo się ucieszą. Od dziś mogę z czystym sumieniem mówić, że pracuję u rodziny dwojga znanych ludzi.

- Nie wygłupiaj się, Brigita - bagatelizowała Poppy, zadowolona jednak, że postawiono ją na równi z Lukiem. Przed pójściem do siebie pożegnała jeszcze córkę, która odpowiedziała krótkim „ugh”.

Po godzinnej drzemce Poppy wstała i włączyła telefon. Okazało się, że ma nagrane dwie wiadomości.

Pierwsza od rozentuzjasmowanej Meeny.

„Bardzo, ale to bardzo mi się podoba. Wyszło dużo zabawniej niż u innych autorów. Dzięki za wczorajszą noc. Uratowałeś mi życie”.

Słowa matki były utrzymane w nieco innym tonie.

„Cześć, Poppy. Właśnie przeczytałam »Wicked« (tu nastąpiła przerwa). I muszę powiedzieć, że chyba nie po to wysyłałam cię do Brettenden, abyś teraz wypisywała coś takiego. Choć to zawsze jakieś płatne zajęcie... Muszę cię jednak pochwalić za cięty dowcip. Niedługo

pogadamy dłużej. Aha! Wyjeżdżam na weekend do Marsylii. Trzymaj za mnie kciuki, bo być może wrócę z nowym facetem”.

Słowa matki na pewno wyprowadziłyby Poppy z równowagi, gdyby nie to, że zastanawiała się, dlaczego jeszcze nie zadzwonił Toby. Od razu jednak przypomniała sobie napomnienia Meeny, aby się nie dać ponieść emocjom, bo albo facetowi nie zależy, albo jest zajęty. Rzeczywiście, charakter pracy Toby'ego wymagał dwudziestoczegogodzinnej gotowości. Zmęczona Poppy położyła się ponownie i dopiero około szesnastej zbudził ją dźwięk telefonu. Ktoś zostawił kolejną wiadomość.

„Masz talent”, komplementowała ją Barbara. „A zdawałoby się takie z ciebie niewiniątko. Od razu rozdzwoniły się telefony i posypały propozycje. Oddzwon”.

Poppy wybrała jej numer, ale okazało się, że Barbara rozmawia z kimś na drugiej linii. Uprowadzona o wszystkim Jenny umówiła obie panie na obiad w przyszłym tygodniu.

Kolejny telefon pani Norton wykonała do Migsy.

- Redakcja „Wicked”, słucham.

- Cześć, Migsy. To jest: Michelle. Mówi Poppy.

Po chwili ciszy Migsy wykrzyknęła:

- Poppy! Cały dzień wszyscy gadamy o tobie. Nawet nie wiesz, jak wspaniale wypadłaś. Dostaliśmy ogromną liczbę mejli od zachwyconych czytelników. To był strzał w dziesiątkę.

- Przestań. Umawialiśmy się, że przed drukiem dostanę tekst do przeczytania.

- Och, czyżbyś go nie dostała? Patrz, a ja zachodziłam w głowę, czemu nie odpowiadasz!

- Nie mogłam dostać czegoś, czego nie wysłałaś.

- Ależ wysłałam, choć nasze serwery ostatnio często szwankują. Czyżbyś była niezadowolona?

- No wiesz... - Poppy ważyła słowa, bo z jednej strony nadal chciała oglądać swoje zdjęcie na pierwszej stronie, ale z drugiej po prostu musiała powiedzieć Migsy, że czuje się oszukana. - Sądziłam, że moje uwagi zatrzymasz dla siebie.

- A niby co mieliśmy wydrukować?

- Przecież to były nasze prywatne rozmowy. Mogłaś ograniczyć się do... do podania listy gości na każdej z imprez.

Migsy nie była zadowolona z takiego obrotu sprawy.

- Nie wiem, skąd ten pomysł. Przede wszystkim interesuje nas twoja opinia o osobach, które spotykasz na przyjęciach.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że nie wypowiedziałam połowy ze słów, które znalazły się w gazecie?

- Ale się z nimi zgadzasz!

Zarwana noc wciąż dawała znać o sobie i Poppy nie miała sił na awanturę.

- Obiecuj, że to się nie powtórzy.

- Słowo. Tak mi przykro, że się nie dogadałyśmy, ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Dziś stałaś się sławna. A co powiesz na podwyżkę? Do pięciuset funtów?

- Och!

- No dobrze, sześćset. - Migsy nieprawidłowo zinterpretowała reakcję koleżanki.

- Fajnie!

- Cieszę się, ale będziemy kończyć. Jutro dostaniesz kolejne zaproszenia. Zadzwoń w czwartek, jak zwykle, to przekażesz mi swoje spostrzeżenia. I nic się nie martw. Wyszło wspaniale.

Po zakończeniu rozmowy Poppy jeszcze przez chwilę patrzyła na telefon, wciąż nie wiedząc, co o tym wszystkim sądzić. Za kontynuacją pracy w „Wicked” przemawiała nowa wysoka stawka i pozytywny odbiór wśród znajomych. Jeśli zaś chodzi o sam tekst... Być może w kilku przypadkach trochę przesadziła, skoro jednak ona przeżyła liczne ataki, to z pewnością inni też sobie poradzą.

Chwilę później Poppy włączyła telewizor. Najpierw obejrzała kawałek filmu, a potem włączyła kanał informacyjny Sky News. Nadawano właśnie reportaż z jakiegoś ciepłego kraju.

- Można już oficjalnie powiedzieć, że Minnie Maltravers adoptowała dziewięciomiesięcznego Cristiana Moralesa - mówił dziennikarz stojący na tle jakiejś rudery. - Samotna matka dziecka umarła przy porodzie. Początkowo niemowlęciem próbowali zajmować się jej rodzice, ale było to ponad ich siły, więc chłopiec wylądował w domu dziecka. Minnie Maltravers opuściła już Gwatemalę i jak się domyślamy, jest w Szkocji, gdzie wraz z mężem Maxem...

A więc dlatego Luke tam poleciał!, pomyślała Poppy. Nic nie wiedziała, bo nie oglądała żadnych wiadomości, choć powinna znaleźć czas przynajmniej na reportaże jego stacji. W tej samej chwili, w której zdała sobie z tego sprawę, odkryła nowe uczucie wobec męża: obojętność.

Przez ostatnie trzy lata był dla niej wszystkim. Dziś już wiedziała, jak bardzo ją ignorował.

Zła, sięgnęła po leżące na stole zaproszenia. Odczytała je po kolei i zatelefonowała do Meeny.

- Cześć, stara! Dziś nowe party. Weź coś na kaca i napij się red bulla. Wieczorem startujemy.

Rozdział 32

Po nagłym wyjeździe Minnie z Gwatemali pozostałe na miejscu ekipy telewizyjne ruszyły do malutkiej, położonej w dżungli wioski, gdzie Cristiano przyszedł na świat. Na miejscu, za jedyne sto dolarów, jego ciotka wyrażała swój zachwyt nad przyszłością krewnego, którego będzie wychowywała jedna z najzamożniejszych kobiet na świecie. Jednak już we wtorek kobieta zmieniła zdanie, lamentując nad smutnym losem porwanego przez *gringos* chłopczyka.

W Londynie odezwało się wiele urażonych kobiet, którym odmówiono adopcji. Dziennikarze na wyścigi żądali od psychologów opinii na temat charakteru Minnie Maltravers, głośno się zastanawiając, czy osoba, dla której przyjemność jest jedynym celem w życiu, może być dobrym rodzicem. Podczas gdy zwolennicy i przeciwnicy gwatemalskiej adopcji wymieniali ciosy, w redakcji News At 7:30 zajmowano się czymś innym.

W czwartek Thea siedziała przed ścianą ekranów, co chwilę zerkając na inny. Zastępowała dziś kolegę, który był na zwolnieniu.

- Pracowałeś wcześniej jako wydawca? - zapytał Dean.

- Oczywiście - skłamała z kamienną twarzą, chcąc zaimponować szefowi.

Rzykowała, ale na razie wszystko szło zgodnie z planem. Przedstawiono już materiały na temat wyborów prezydenckich w Rosji, nowych poziomów dopuszczalnej emisji dwutlenku węgla i procesu sądowego w Niemczech, w którym skazano na dożywocie mordercę czternastu prostytutek. Po czym wyemitowano blok reklamowy.

Na jednym z ekranów widać było przygotowujących się do programu Marca i Emmę. Na drugim zatrzymano pierwszą klatkę reportażu Luke'a z Gwatemali, przedstawiającą gigantyczną górę śmieci. Korespondencja miała zostać nadana po reklamach.

- Uwaga! Marco, Emma, wchodźcie na „trzy”. Raz, dwa... trzy! - odliczała pilnująca punktualności Jayne.

Emma odwróciła się na krześle do kamery i rozpoczęła program.

- Dobry wieczór państwu. Dzisiejsze wiadomości zaczynamy od reportażu Luke'a Nortona ze stolicy Gwatemali, która w najnowszym raporcie dotyczącym liczby zaginionych dzieci zajmuje niechlubne trzecie miejsce.

Hilary, dyrektor wydania, wcisnęła guzik, uruchamiając stop-klatkę przedstawiającą ogromne wysypisko. Chwilę później widzowie oglądali już parę grzebiących w odpadkach ślicznych dzieci w łachmanach.

- Jestem właśnie na wysypisku usytuowanym tuż poza granicami stolicy - relacjonował Luke. - Obok mnie widzicie sześciolatniego Pabla i jego ośmioletnią siostrę Juanitę. Dzieci od dwóch lat, to jest od zakończenia krwawej wojny domowej, żyją bez rodziców...

Zadowolona Thea nacisnęła odpowiedni przycisk, uruchamiając kolejny reportaż (do końca programu zostały jeszcze tylko dwa), i oddała się oczekiwaniu na telefon od Jake'a Kaplana w sprawie wywiadu z Minnie. Po tajemniczym wyjeździe modelki z Gwatemali Thea dosyć często rozmawiała z nim przez telefon. Mówił, że pani Maltravers jest wściekła na aroganckie ataki mediów i zamierza na nie odpowiedzieć. Sugerował, że ekipa Luke'a powinna się wstrzymać z powrotem do domu.

- Organizatorom wyjazdu Minnie bardzo spodobał się sposób waszej relacji - zapewniał teraz. - Tylko wy na nią nie napadacie, podkreślając pozytywne strony adopcji. Luke oczarował ich podczas spotkania, więc zapewnili mnie, że będzie jednym z tych, którzy spotkają się z Minnie. Drugi to Martin Bashir.

- Bashir? - Jak echo powtórzyła Thea. Tak głośno, jakby chciała zostać usłyszana nie tylko w Gwatemali, ale i na Księżycu.

Kaplan się zmieszał.

- No tak, ten facet z ABC. Ten sam, który rozmawiał z księżną Dianą. To będzie wywiad dla amerykańskiej stacji, a Wielką Brytanię będzie reprezentował Luke.

- Wcześniej nie było mowy o dwóch wywiadach!

- Zgadza się. Sam wiem o tym od mniej więcej dwudziestu minut.

Thea miała ochotę rozszarpać Kaplana na kawałki.

- Słuchaj, cwaniaczku, w takim razie my musimy porozmawiać z nią jako pierwsi - wyszczała na koniec.

Miała nadzieję, że Jake nie buja, bo faktycznie Channel 6 nie krytykował postępowania Minnie Maltravers. Thea

przyjrzała się monitorowi, na którym widać było Luke'a; znalazła Nortona w formie z najlepszych lat. Podziwiała wzruszający komentarz i delikatną aluzję do świata, który zainteresował się trudnym losem gwatemalskich dzieci wyłącznie z powodu przyjazdu do kraju znanej osoby.

Gdy na ekranie pojawiła się mieszkająca pod kawałkiem brezentu dziesięcioletnia Maria, której jedyną rozrywką było wacanie kleju, w reżyserce zapadła grobowa cisza, przerywana pochlipywaniem co wrażliwszych. Thea oparła się sile przekazu.

Podniosłą atmosferę brutalnie zniszczył Dean, wpadając znienacka do pomieszczenia i przeklinając zajadle.

- Psia mać! - Thea aż podskoczyła z wrażenia. Za czasów Chrisa Stevensa nigdy nie wydarzyłoby się nic podobnego. Poczciwy Chris oglądał program u siebie, popijając whisky. - Nie daje mi spokoju nasz superdelikatny sposób relacjonowania pobytu Maltravers w Gwatemali! Wyjdziemy na głupców, jeśli w zamian nie dostaniemy naszego wywiadu!

- Wyluzuj, to właśnie część rozgrywki - spokojnie odpowiedziała Thea. - Musimy wytrzymać do końca, bo inaczej rzeczywiście posłaliśmy ludzi tak daleko po nic.

- A co mówi twój informator?

Thea przekazała Deanowi treść ostatniej rozmowy z Kaplanem, co rozzłościło go jeszcze bardziej.

- Czyżby ta krowa zamierzała najpierw porozmawiać z Bashirem, a dopiero potem z nami?

- Nie wiem, ale sądzę, że to może zależeć od aktualnego miejsca jej pobytu.

- Pierwszy wywiad musi być z nami - wycedził Dean,

wymachując palcem. - Chcę mieć wyłączność! - krzyknął jeszcze i zniknął.

- To był wspaniały reportaż - powiedziała Jayne, wciąż spoglądając na stoper. - I powinniśmy nadawać takich więcej. Bez względu na to, co powie lub zrobi Minnie.

- Dzięki, Jayne.

Niespodziewanie odezwał się telefon Thei. Numer z Westminsteru.

- Cześć, Greg!

- Cześć! - wrzasnął z drugiej strony Greg Andrews. - Mam dla ciebie prawdziwą bombę. Za dwadzieścia minut minister spraw wewnętrznych ogłosi rezygnację!

- Poważnie? - Theę poderwało z krzesła. Jej puls skoczył w górę. Z pewnością rzecz miała związek z kilkoma ucieczkami z więzień, zorganizowanymi w ostatnich dniach, do dzisiaj jednak rzecznik rządu odrzucał wszelkie spekulacje na ten temat.

- Bardzo poważnie. Zresztą niedługo sama się przekonasz. Zadzwonię jeszcze za pięć minut. Cześć!

Thea natychmiast rozpoczęła przygotowania. Najpierw ustaliła, czy w redakcji leży gotowy materiał przedstawiający biografie właściwych polityków. Na szczęście zajmujący się tym ludzie nie odpuścili sprawy, co mieli w zwyczaju, przesiadując godzinami w barze Annie lub rozliczając rachunki. Thea podziękowała niebu, choć była niewierząca.

Ze zdenerwowania aż zaschło jej w gardle. Od razu uzgodniła, że podczas odczytywania przez Marca wiadomości o rezygnacji w tle pojawi się zdjęcie ministra. Poleciała Billowi sprawdzić strony internetowe konkurencji, ale nie znaleziono tam poszukiwanej informacji, co

oczywiście nie oznaczało, że o niczym nie wiedzą. Marco kontynuował prowadzenie programu, rozmawiając właśnie na wizji z dziennikarzem redakcji kulturalnej o nominacjach do jednej z nagród artystycznych. Następnym materiałem miał być reportaż o nieszczęsnym psie, który stoczył się z wysokiego klifu i którego żywego znaleziono na plaży trzy miesiące później, ale Thea postanowiła z niego zrezygnować i zaskoczyć konkurencję. Nie wytrzymała napięcia i sama zadzwoniła do Grega, ale telefon był zajęty.

- Zostało pięć minut - przypomniała Jayne.

Thea zatelefonowała ponownie i czekając na połączenie, przypomniała komentatorowi politycznemu Gordonowi o założeniu słuchawki.

- Uwaga, Thea, minister wyszedł ze swojego gabinetu
- zgłosił się Greg.

- Na pewno?

- Na sto procent. Poza tym chyba Sky coś zwęszyła.
Uruchamiaj połączenie.

- Uwaga! Za czterdzieści sekund będzie przekaz na żywo z Westminsteru - spokojnym głosem ogłosiła Jayne.

- Za dziesięć sekund włączyć pasek „Wiadomość z ostatniej chwili”.

Tymczasem Greg pisał online oświadczenie dla mediów. Zanim je skończył, Marco już czytał pierwsze słowa.

- Proszę państwa, łączymy się z Westminsterem, aby przekazać wiadomość z ostatniej chwili. - Na dole ekranu pojawił się i zaczął migać czerwony pasek. Thea zacisnęła kciuki. Gdyby coś się nie udało lub gdyby Greg blefował, pewnie musiałyby pożegnać się z pracą. - Gordon Cray, nasz komentator polityczny, jako pierwszy może potwierdzić...

Gordon wziął szybki wdech.

- A zatem stało się, minister ustępuje - poinformował z uśmiechem gracza w lotto, zgarniającego główną wygraną.

Thea już sobie wyobrażała furję i histerię w BBC, ITN i w Sky. W jej fachu nie było większego sukcesu niż wyprzedzenie konkurencji. A ich reporterzy z pewnością dostaną dziś ochrzan. Zadowolona, przesłała buziaki kolegom.

- Gordonie, jesteś wielki - wyszeptła. - Chcę mieć z tobą dzieci.

Rzuciła okiem na wiszący na ścianie zegar. Zostały cztery minuty. Thea była bardzo zadowolona. Chyba teraz mnie nie wywałą, pomyślała na koniec.

- Gratuluję. - Dean stanął na wysokości zadania. - Czy nie chciałabyś na stałe dostać tego stanowiska?

- Mhm. - Thea zastanawiała się, choć bardziej udawała, niż była zainteresowana propozycją szefa. Ludzie pracujący jako wydawcy wiadomości cały czas byli czymś zmartwieni i nie wychodzili ze studia, nabawiając się hemoroidów. - Lepiej powiedz, czego się napijesz? Ja stawiam. - Zmieniła temat.

- Nie wygłupiaj się. To ja zapraszam. Co rozkażesz?

- Czerwone wino.

Po wejściu do baru Bricklayers, lokalu, do którego chodzili wszyscy pracownicy News At 7:30, Thea usiadła przy barze. Przed wyjazdem do Ameryki właśnie tutaj zaczynała wieczory, by później wraz z innymi przenieść się do Groucho czy Soho Mouse, lecz po powrocie zajrzała tu jedynie kilka razy. Dzisiaj było tłoczno. Dean postawił

wszystkim pracownikom pierwszego drinka. Przyszła nawet Emma Waters, która w drodze wyjątku zdecydowała się położyć dzieci spać nieco później niż zwykle. Marco zatelefonował do narzeczonej i powiedział, żeby nie czekała na niego z kolacją. Zjawiła się sama Roxanne Fox, która popijając wodę mineralną, rozmawiała z podlizującym się na całego Rhysem.

Nie wypuszczając drinka z dłoni, Thea spojrzała na swoich współpracowników. Wszyscy w doskonałych humorach gratulowali sobie sukcesu. Teraz łączył ich duch zwycięstwa, co nie zdarzało się często. Jej też było dobrze, nawet bardzo. Zupełnie jak kiedyś po szaleństwach z Lukiem.

- Wystrychnęliśmy konkurencję na dudka - nie przedstawiał perorować Dean.

- Gdybym nie widział, tobym nie uwierzył - odparł redakcyjny leń Bryn Darwin. - Czy to na pewno chodzi o nas?

- A pamiętacie hasło „królowa”? - wtrąciła Emma.

Pozostali odpowiedzieli gromkim śmiechem. Chodziło o dzień śmierci królowej matki, na który przez lata przygotowywały się wszystkie redakcje, a kolegia nie mogły się odbyć bez tematu relacjonowania pogrzebu.

- Oczywiście! - rechotała Jayne. - To było dokładnie w wielkanocną niedzielę, kiedy na dyżurze pracowały zaledwie trzy osoby. W szafie od dawna czekał czarny garnitur...

- Ale ja, czyli jedyny facet w studiu, miałem akurat całe ramię w gipsie! Pamiątka po reportażu na temat rekrutacji do wojska - wesoło wyjaśnił Bryn.

- I tylko ja mogłam usiąść przed kamerą, chociaż miałam

na sobie jaskraworóżową sukienkę - zaśmiewała się Emma, nabierająca właśnie kolorów po trzeciej kolejce ginu z tonikiem. - Czy mogło się wydarzyć coś bardziej nie stosownego?

- Dzwoniliśmy więc po kolei do wszystkich. Odezwał się też Greg Andrews - wspominał Sunil. - Sądziłem, że chce wystąpić na żywo, ale okazało się, że jest akurat z rodziną w parku rozrywki. Ostatecznie zainstalował się w jakiejś małąpiarni i przeprowadził transmisję.

- To była prawdziwa katastrofa - zgodzili się wszyscy.

- A propos... - zaczął Marco. - Czy ktoś z was wie, co to jest? - zapytał, wyjmując z teczki egzemplarz szmirowatego magazynu „Wicked”.

- Jakoś nie przyszło mi do głowy, że powinnam to czytać - pogardliwie rzuciła Thea.

- A szkoda - odpowiedział Marco, wskazał na artykuł Poppy i odczytał na głos: - *Cizia kontratakuje*. Bardzo dowcipny tekst. Zwłaszcza na temat ubrania Gwyneth i braku konieczności przyzwyczajania dziecka do nocnika. Uwaga! Hannah Creighton to, zdaniem młodej pani Norton, wiedźma!

- Dawaj! - Dean wyrwał czasopismo z rąk Marca i po przejrzeniu tekstu rąbnął nim o bar. - Brakuje nam jeszcze babskiej wojny! Hannah jej tego nie daruje.

- Niby dlaczego? Przecież to nas nie dotyczy - zauważyła Thea, nie wiedząc czemu broniąc Luke'a. - Poppy tu nie pracuje.

- Daj spokój. Wystarczy, że jest jego żoną. - Tu Dean przeczytał kawałek artykułu pseudodziecięcym głosem: - „Denise van Outen wyglądała wspaniale. Jak się okazuje,

czasami wystarczą dwie zasłony i maszyna do szycia". Mam nadzieję, że ta kobieta napisze wstęp do książki Luke'a. Jaki ten tytuł? Aha, *Historia Bałkanów*.

- Biedna Poppy musi czymś zająć wolny czas. Przecież Luke cały czas jest w rozjazdach. - Nie przestawał znęcać się Marco.

Chociaż większość przyjęła żart Jansena chichotaniem, Thea szczerze współczuła Poppy.

- Czy pracowałaś ostatnio nad jakimkolwiek materiałem dotyczącym religii? - Podeszła do niej Roxanne.

- Nie.

- Nic na temat biskupa Bellchester?

- Z pewnością nie - odpowiedziała, ale nie zdążyła zapytać, skąd wziął się temat, bo akurat zadzwoniła jej komórka. - Przepraszam, muszę odebrać. - Na wyświetlaczu migotał numer kierunkowy Gwatemali.

- Słucham - powiedziała głośno, przekrzykując szafę grającą i gwar.

- Dzień dobry! Czy mówię z panią Theą Mackharven?

- nosowym, poważnym głosem zapytała nieznajoma kobieta, mówiąca z amerykańskim akcentem.

- Tak.

- Proszę zaczekać, łączę z Lenne Martines.

Thea nie wiedziała, o co chodzi.

- Dzień dobry! Mówi Lenne, asystentka Minnie Maltravers. Chciałam pogratulować wspaniałego reportażu z Gwatemali i poinformować, że Minnie udzieli wywiadu państwa stacji w sobotę. Wyjaśni, czym się kierowała, adoptując małego Cristiana.

Thea była zachwycona.

- Zwycięstwo! - wykrzyknął Dean, waląc szklanką z piwem o kontuar. - Na pewno?

Thea potwierdziła i ruchem dłoni uciszyła towarzystwo, by potwierdzić termin.

- W sobotę? To przecież pojutrze.

- Właśnie. Minnie chce jak najszybciej położyć kres zjadliwej nagonce. O siedemnastej będzie na was czekać w hotelu Balmoral.

- Czy to gdzieś w Szkocji?

Leanne parsknęła śmiechem.

- Brawo! Za dedukcję masz u mnie szóstkę. Zróbcie wszystko, aby ten wasz Luke Norton zdążył na czas do Edynburga.

Rozdział 33

W sobotę o siódmej rano Thea, zaspany Rhys i kamerzysta George spotkali się na lotnisku przy stanowisku numer jeden.

- Dlaczego jeszcze nie ma Luke'a? - Thea po raz setny spojrzała na zegarek. - Przez niego spóźnimy się na samolot!

- Ten z Miami, którym leciał, dopiero wylądował - uspokajał ją Rhys. - Pewnie trzymają ich jeszcze na pokładzie. Zadzwoń.

Thea właśnie skończyła jedną kawę i zastanawiała się, czy zdąży kupić następną. Ledwo żyła, bo od czwartku przespała może ze trzy godziny. Przez cały czas ustalała warunki wywiadu, przy których treść porozumienia pokojowego na Bliskim Wschodzie to pikuś.

- A dlaczego mamy się spotkać w hotelu, skoro zamek Minnie jest gdzieś koło Inverness? - pytała.

- Minnie będzie w piątek w Edynburgu - wyjaśniła Leanne. - Jest zaproszona do hotelu Balmoral na jakieś przyjęcie urodzinowe i będzie tam nocować. To oznacza, że w sobotę rano będzie na miejscu - zapewniła.

Thei nie spodobał się zwrot „na miejscu”.

- Czy aby na pewno Minnie się z nami spotka?
- Oczywiście. Chyba że wydarzy się coś nadzwyczajnego, awaria samochodu lub korek. - Leanne odchrząknęła jak policjant mający właśnie przedstawić dowody przestępstwa. - A teraz coś jeszcze. Chcemy, aby w pomieszczeniu, w którym będzie przeprowadzany wywiad, paliły się wyłącznie świece.

- To można zrobić.

- Minnie będzie mieć na sobie ubranie od Binga Parsonsa i chciałyby, żeby wasz dziennikarz także włożył coś od tego projektanta.

- Rozumiem - odparła rozweselona Thea, łamiąc sobie głowę nad sposobem przekonania modnego dizajnera do wypożyczenia im garnituru.

- Czy zapewniacie fryzjera i makijażystkę?

- Tak - odpowiedziała Thea. Minnie bardzo precyzyjnie określiła, kto może dostąpić zaszczytu dotykania jej twarzy i włosów. - Carlo z Nowego Jorku, o którym rozmawialiśmy, jest już w drodze - zapewniła, myśląc o kosztach całej operacji. - Makijażystka Blinda dojedzie do Edynburga pociągiem w wagonie sypialnym. Jej zaawansowana ciąża nie pozwala na podróżowanie samolotem - dodała, nie mówiąc, że Blinda zażądała za tę sesję czterokrotności i tak wygórowanej stawki.

W rozmowie z Deanem, prowadzonej w piątek o drugiej w nocy, Thea ostrzegała:

- Ta impreza pożre nasz miesięczny budżet.

- Trudno. Za to oglądalność wystrzeli w górę i posypią się nagrody. - W słuchawce słychać było narzekanie Farrah i Dean przerwał na chwilę. - Pomyśl jednak

o oszczędnościach - kontynuował. - Weź najtańszy hotel.

- Postaram się o coś na polu namiotowym.

- Świetnie. - Dean znów przerwał na chwilę. - Ale ja nie żartuję!

- Ja też nie.

Tymczasem Rhys nie złapał Nortona.

- Ani Luke, ani Alexa nie odbierają. Moim zdaniem nie powinniśmy dłużej czekać.

- Bez Luke'a nie lecimy.

- Zaraz będzie za późno. Przecież może polecieć następnym samolotem.

- Luke zachowuje się, nie przymierzając, jak Minnie - ziewnął George. - Jeden ze znajomych fotografów opowiadał mi, że czekali na nią cztery dni, zanim łaskawie pojawiła się w Cape Town.

- Ile dni?

- A więc nie ma się co śpieszyć - podsumował uradowany Rhys. - W najgorszym wypadku nasz kolega dojedzie do nas na rowerze. I to będzie wkład stacji w zmniejszenie światowej emisji dwutlenku węgla...

George parsknął śmiechem, ale Thea zachowała powagę; sytuacja robiła się podbramkowa. Na szczęście w tłumie mignęła znajoma sylwetka. Luke szybkim krokiem pokonywał halę główną, ciągnąc za sobą walizkę na kółkach. Alexa dreptała tuż za nim. Theę ucieszyła zła kondycja koleżanki po locie.

- Cześć! Mam nadzieję, że od razu podłączycie mnie do termosu z kawą. Jestem w podróży dwadzieścia cztery godziny. Najpierw musieliśmy polecieć z Gwatemali do Miami, a dopiero potem tutaj. Nie mam siły.

- Nie narzekaj. Warto pocierpieć - odparła Thea. - No dobrze, czas na nas.

- Lecimy klasą ekonomiczną? - zapytał Norton.

- Tak jest. W biznesowej nie było już miejsc - wyjaśniła uśmiechnięta Thea.

- Szkoda. Miałem wątpliwą przyjemność lecieć w ekonomicznej nad Atlantykiem. Mogę się założyć, że taka hańba nie spotkała Jeremy'ego Paxmana.

- Za godzinę będziemy na miejscu - pocieszyła go Thea, lecz facet nie słuchał.

Niestety, z powodów technicznych sześćdziesięcominutowy lot przedłużył się o półtoragodziny postój na Heathrow. Na dodatek nie siedzieli razem, bo na pokład weszli jako jedni z ostatnich pasażerów. Luke znalazł się w ogniu samolotu i od razu przystąpił do czytania przygotowanego przez Rhysa pokaźnego dossier na temat Minnie, reszta ekipy zajęła swoje miejsca i natychmiast usnęła. Sąsiadami Thei byli trzej dobrze zbudowani konsultanci IT, udający się na mecz rugby, którzy zaczęli podróż od piwa. Dziennikarka była mocno podekscytowana. O dziesiątej ekipa miała być w hotelu, co pozwoliłoby na spokojne przygotowania, ale jeśli się spóźnią..., pomyślała i dyskretnie wysłała trzeciego już esemesa do Leanne:

„Wciąż jesteśmy w Londynie. Mam nadzieję, że zjawimy się około południa”.

Zaraz przyszła odpowiedź.

„Minnie zaczeka na was z radością”.

Wylądowali w Edynburgu o wpół do dwunastej, ale Thea nie przestawała się denerwować. Spędzili jeszcze pół godziny w kolejce do taksówki.

- Czy naprawdę nie można było wynająć samochodu?
- dociekał Luke.

- Nie było już wolnych - skłamała Thea, bo nie pomyślała o takiej możliwości. Czyżby początek zaników pamięci, jak u babci? - No, teraz my! - ucieszyła się i wszyscy wsiedli do auta.

- Przynajmniej zamieszkamy w porządnym hotelu
- stwierdził Luke.

- Niestety, śpimy gdzie indziej. Tam jedynie przeprowadzamy wywiad...

- To gdzie zarezerwowałaś pokoje? O ile mnie pamięć nie myli, spałem ostatnio w Scotsmenie. Całkiem niezłe miejsce. Na Sheratona też nie będę wybrzydzał.

Dowodząca ekipą Thea musiała wreszcie poinformować towarzystwo o trudnej rzeczywistości. Zamknęła oczy, oparła się wygodnie i powiedziała:

- W Hootsmonie.

- Że niby co proszę?

- W miłym hoteliku na przedmieściach. O nazwie Hootsmon.

George z Alexą tylko popatrzyli po sobie, za to Norton się nie zachował.

- Czy ty ocipiałaś?

- Przykro mi. Akurat trafiliśmy na mecz rugby i wszystko jest pozajmowane. A poza tym dostałam raptem siedemdziesiąt pięć funtów na osobę.

- Cholera, a ludzie zazdroszczą nam roboty... - skwitował zirytowany Luke.

- Lepiej pomyśl o uroczystości wręczenia branżowych nagród.

- Nienawidzę tego cyrku.

Wyznanie Luke'a mocno dotknęło Theę, która wciąż zbyt dobrze pamiętała pewien wieczór po rozdaniu nagród BAFTA. Czyżby on zapomniał? Chwilowo porzuciła jednak sprawy osobiste, bo dojechali do hotelu Balmoral. Weszła do pokoju, w którym Luke miał rozmawiać z Minnie, i ujrzła istne pobożowisko. W jednym z rogów pomieszczenia stał na drabinie mężczyzna usiłujący zawiesić na ścianie satynowy materiał. Dyrgowała nim nosząca szorty młoda Japonka z włosami zaplecionymi w warkocze, która kazała mu przesuwac się to w lewo, to w prawo. Dwóch innych facetów ustawiało kandelabry w kolorze kości słoniowej.

- A to co? - wypalił Luke. - Buduar Królowej Śnieżki?

- To element układu. Pytania nasze, jej dekoracje.

- Ja cię kręcę! Nigdy bym nie pomyślał, że wychodząc żywym z oblężenia Sarajewa, trafię do czegoś takiego!

W należącej do apartamentu sypialni rozmawiała przez telefon kobieta w zaawansowanej ciąży. Ostrzyżony na zapakę Murzyn, z najgorszą fryzurą ze wszystkich obecnych tu mężczyzn (cecha charakterystyczna fryzjerów), rozkładał przywiezione peruki. Dwie przeraźliwie chude kobiety stały obok wieszaka z ubraniami i przeglądając ciuch po ciuchu, ustalały coś między sobą. Thea spostrzegła zbliżającą się do niej postać w dżinsach i koszulce jak żywcem zdjętej z lalki Barbie. Wyraźnie podekscytowaną nieznajomą okazała się Leanne. Jak się miało okazać później, w takim samym stanie byli wszyscy, którzy choć przez chwilę otarli się o legendarną Minnie Maltravers.

- Witam, jestem Leanne - powiedziała szybko, wyciągając na powitanie kościstą dłoń. - Czy to ty jesteś Thea?

- Dzień dobry! Tak, to ja. Przepraszam za spóźnienie.
Jak wam idzie?

- Jest dobrze. Niestety, Minnie trochę się przeziębila i leży w łóżku, ale nie ma strachu. Powinna zejść do nas za jakieś pół godziny i wtedy zaczniemy.

Minęły dwie godziny. Wszystko było zapięte na ostatni guzik; Luke i Thea znali już nawet na pamięć pytania. O trzeciej pojawiła się Leanne.

- Jeszcze troszkę cierpliwości. Muszę na chwilę wyskoczyć na miasto, bo Minnie poprosiła o kupno flanelowej koszuli nocnej i *Władcy pierścieni*.

- *Władcy pierścieni?* - Zirytowana Thea powoli traciła nadzieję.

Spanikowana Leanne szeroko otworzyła oczy, prezentując światu założone przed chwilą zielone tęczówki.

- Ani słowa, bo Minnie mnie zabije!

- Jasne.

- Minnie jest wykończona. Okazało się, że opieka nad niemowlęciem nie jest taka prosta.

George nie wytrzymał i parsknął śmiechem.

- Nie przesypia nocy, bo musi karmić Cristiana.

- Czyżby nie wzięła opiekunki? - zapytał George.

Leanne odetchnęła głęboko.

- Nie i między innymi dlatego przyjechała tutaj. Żeby się odprężyć. Tak postępuje wiele świeżo upieczonych matek. W tej chwili Minnie właśnie odpoczywa.

- Żal mi jej - powiedziała Thea i zaraz spytała: - Ale zjedzie do nas, prawda?

- Jak wcześniej wspomniałam, Minnie nie czuje się najlepiej. Niedawno nawet wezwano lekarza. Nie ma się

jednak czego obawiać! - dodała natychmiast przestraszona miną Thei. - Wystarczy poczekać, aż doktor sobie pójdzie.

Nie tracąc czasu, ekipa News At 7:30 zamówiła kanapki, potem sushi, a wreszcie pizzę. Oni oglądali mecz rugby, a makijażystka w ciąży odpoczywała na leżąco, bo poczuła skurcze. Nie omieszkała jednak uprzedzić Thei o odpowiedzialności za ewentualny poród.

- Mam nadzieję, że zdaje sobie pani sprawę z tego, że w przypadku rozwiązania będziecie musieli pokryć rachunek ze szpitala?

- Oczywiście - zapewniła ją Mackharven.

- Panie i panowie, czas na nasze horoskopy - proponowała Alexa, otwierając „Daily Mail”. - Luke, spod jakiego jesteś znaku?

- Spod Wodnika - odpowiedziała Thea, wiedząc o idealnej zgodności tego znaku z jej Wagą. Reszta ekipy spojrzała na szefową podejrzliwie.

- A skąd ty to wiesz? - nagabnął ją George.

- Gdybyś tak często wyjeżdżał z nim na delegacje, też byś wiedział. - Thea podrasowała rzeczywistość i na widok powracającej Leanne spytała, co nowego.

- Minnie trochę boli brzuch. Wzięła już tabletki przeciwbólowe, więc niedługo będzie gotowa.

Potem były bóle związane z okresem i zatruciem pokarmowym, aż wściekły George wstał i zaczął pakować kamerę.

- Minnie naprawdę chce z wami rozmawiać - zapewniła go przerażona Leanne. - Za chwilę się tu zjawi.

- Ech, te modelki... - Z pogardą zauważył Luke. Zgodnie z umową, miał na sobie nieco przyciasny garnitur

od Binga Parsonsa, którego kolor pasował za to doskonale do podkrążonych oczu. - Nieodpowiedzialne lale i tyle. Wiercie mi, bo ożeniłem się z taką.

Thea spojrzała z ukosa, zastanawiając się, czy Luke czytał już artykuł żony, nie drażyła jednak tematu, uznając, że sprawa może poczekać.

O wpół do ósmej wieczorem Leanne grobowym tonem oznajmiła, że Minnie zaraz się pojawi. I rzeczywiście, zrezygnowany zespół dziennikarski usłyszał ochrypłe:

- Witam!

Wszyscy spojrzeli w kierunku, z którego padło powitanie, by ujrzeć ubraną w dres legendarną piękność Minnie Maltravers. Modelka akurat głośno czyściła nos w fioletową, nakrapianą chusteczkę. Po skończonej operacji spojrzała na zebranych zażawionymi oczami, informując, że nie czuje się najlepiej, a następnie z otwartymi ramionami skierowała się w kierunku Carla.

- Minnie, tak mi przykro! - Fryzjer, ubolewając nad stanem zdrowia przybyłej, wymienił z nią całusy. - Może pomasować ci głowę?

- Tak, płooszę!

- Co jej dolega? - spytała Thea Leanne podczas zabiegu.

- Wszystko przez tę klimatyzację. Wysusza powietrze bardziej niż słońce Saharę i wprowadza do hotelu wszelkie świństwa. Biedna Minnie!

Thea patrzyła jak zahipnotyzowana, choć zamiast wysokiej babki zobaczyła rozczarowująco niską kobietę; tak to już jest z naszymi wyobrażeniami o znanych ludziach, pomyślała. Za to ego modelki mogło zaimponować rozmia-rami. Po skończonym masażu Minnie podeszła do stojaka

z ubraniami i lekceważąc pracę swoich ludzi, oznajmiła skrzywieniem ust, że niczego nie włoży.

- Nienawidzę czełwieni. Po jaką cholewę Bing przysłał tyle czełwonych kiecek, przecież zna mój gust! Chyba trzeba będzie skontaktować się z Małkiem i zobaczyć jego płopozycje.

Ostatecznie zgodziła się na pasującą do koloru oczu fioletową, aksamitną kreację, gdy jednak przyszło do wyboru biżuterii, wybrzydzenie rozpoczęło się na nowo.

- Przecież ja nie noszę Tiffaniego. Leanne, przynieś z mojego pokoju naszyjnik Bulgali!

Dochodziła dwudziesta pierwsza, a Thea nie spała od trzydziestu sześciu godzin. Na szczęście Minnie zajęła wreszcie przeznaczone dla niej krzesło. Choć Norton zaprezentował swój zniewalający uśmiech, modelka popatrzyła na niego nieobecny wzrokiem.

Dziennikarz odchrząknął.

- Uwaga! Światło, kamera... - zakomenderowała Thea. W tej samej chwili zadzwonił telefon.

- Przykło mi, ale muszę odebrać! - krzyknęła Minnie i w mgnieniu oka znalazła się przy trzymającej telefon Leanne. - Słucham? Witaj, Kłóliczku. U mnie wszystko w porządku. Mały jest słodki! Inni też mówią, że jest tłocheć do mnie podobny. Zmianianie pieluch to mołdęga. Zgadza się, pławie wszystkim zajmuje się Łosalita... Aha, aha. A co u Lily? No tak, tak. - Pani Maltravers zupełnie straciła poczucie czasu. Po piętnastu minutach stało się coś zupełnie nieoczekiwanego. - Nicole? Ona ma przyjechać? Przecież wiesz, że jej nie ciełpię! Nic z tego! - Minnie rąbnęła telefonem o podłogę. - Cholełna Nicole!

- powiedziała głośno. Wokół panowała absolutna cisza. Gwiazda wstała i poszła do pokoju obok.

- Łozbolała mnie głowa, muszę się położyć - oznajmiła.

- Tylko spokojnie - uspokajała zdenerwowana Leanne.

- Zaraz z nią porozmawiam.

Przez następne pół godziny z sąsiedniego pokoju dochodziły odgłosy kłótni, aż wreszcie pojawiła się wymięta Leanne.

- Minnie chciałyby zamienić z wami dwa słowa - powiedziała do Thei i Luke'a.

Gdy cała trójka weszła do sąsiedniego pokoju, ubrana w szlafrok modelka siedziała skulona w fotelu. Droga sukienka gdzieś przepadła.

- Czy napławdę muszę z nimi łozmawiać? Źle się czuję.

- Nie, nie musisz - odparła Leanne z delikatnością, z jaką pobierający wymaz ginekolog uprzedza kobietę o tym, że wziernik jest zimny. - Czy możemy porozmawiać w sąsiednim pokoju?

Dziennikarze wycofali się posłusznie jak słudzy Króla-Słońce.

- Tego już za wiele! - oznajmił Luke.

- Bardzo was przepraszam, ale Minnie nie może teraz udzielić wywiadu. - Podeszła do niego Leanne. - Ale obawia się, że w odwecie za spore opóźnienie dacie jej wycisk.

- Słucham? - osłupiał Luke. Za to George przygryzł dłoń, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

- Właśnie tak. Nie uchyla się jednak od kolejnego spotkania.

- Jutro? - zapytała Thea.

- Jutro Minnie z rodziną wylatuje na Barbados - odparła zmieszana Leanne.

- Zatem nici z wywiadu.

- Ależ nie! Musimy tylko ustalić nowy termin...

Nieoczekiwanie modelka wyjrzała przez drzwi i włączyła się do rozmowy.

- Przepraszam. Naprawdę źle się czuję. Obiecuję jednak, że dotrzymam słowa. Czyż nie mówię prawdę, Leanne? A przy okazji... Bądź tak dobitna i zamów stolik dla mnie i Maxa w Łhubałb.

- Na którą?

Minnie ziewnęła.

- Na dziesiątą. I powiadom Witcheły, że wpadniemy tam później.

- Już jest dziesiątą.

Thea szczerze współczuła Leanne. Przypomniała sobie słowa babci. „Są na świecie ludzie bardziej niezdolni od ciebie”.

- W takim łazie na jedenastą.

- A może porozmawiamy przed wyjściem? Wystarczy nam pół godzinki. - Thea próbowała ratować sytuację.

- Wybaczcie, ale nie. - Minnie wzruszyła ramionami i czarując Theę uśmiechem, zaproponowała: - Spotkamy się, gdy będę w Londynie. Leanne, mamy w planie wizytę w Londynie, prawda?

- Oczywiście - odpowiedziała asystentka i rzucając krótkie: „Przepraszam”, podążyła za chlebodawczynią.

Rozdział 34

Thea zadzwoniła do Deana i poinformowała go o wszystkim. Ekipa związała sprzęt i przywiezione elementy wystroju.

- To ja sprowadzam ludzi z drugiego końca świata do Edynburga, a ona się na nas wypina?

- Niestety, Minnie się przeziębila, ale zrobiłam, co mogłam, i dojdzie do wywiadu w Londynie - wyjaśniła.

- Kiedy?

- Tego nie wiem. Miejmy nadzieję, że w następnym tygodniu - dodała niepewnie.

- Ta kobieta leci z nami w kulki, psia mać. Ustal szczegóły, Thea.

Około dwudziestej trzeciej ekipa telewizyjna zajęła przed hotel Hootsmon, gdyby sądzić po stronie internetowej - nowoczesny i doskonale wyposażony budynek. Na miejscu okazało się, że Thea zarezerwowała pokoje w zaniedbanym pensjonacie, gdzie nikt nie sprzątnął z lobby przywędłych kwiatów, za to rozпалиł w kominku, choć w maju bywa raczej ciepło. Jeszcze paskudniejszą niespodzianką były dochodzące zza wiekowych drzwi przeciwogniowych odgłosy zabawy.

- Mamy tu gości weselnych - wyjaśniła recepcjonistka

w podeszłym wieku, jak żywcem wyjęta z powieści Agathy Christie. - Mam nadzieję, że uprzedzono państwa, że może być głośno?

Luke był załamany, za to ubawiony George zacierał ręce.

Recepcjonistka spojrzała znad okularów na Theę.

- W pani łazience mogą być problemy z wodą, ale to przyjemny pokój - oznajmiła i podała jej klucz przymocowany do solidnego kawałka drewna, którym z pewnością można było pozbawić życia każdego.

- Czy w pokoju jest minibar? - zapytał George.

- Niestety, nie. To niewielki, rodzinny interes. Bar jest na parterze, ale proszę pamiętać, że tylko goście weselni nie płacą.

- Tak jest! - wesoło odpowiedział kamerzysta. - Czy ktoś do mnie dołączy?

- No dobra - odpowiedział Rhys, gdy Luke, Alexa i Thea przecząco pokręcili głowami.

- Marzę o łóżku - powiedział Luke.

Cztery godziny później w ciemnym pokoju wyrwał Theę ze snu dźwięk esemesa; zegar na budziku z radiem pokazywał dwie minuty po trzeciej nad ranem. Nieprzytomna, po omacku wyjęła telefon z torebki i przeczytała wiadomość:

„Przykro mi, że się nie udało. Zadzwoń, na pewno coś wymyślimy. Jake”.

Z impetem rzuciła telefonem o podłogę. Ten cholerny karzeł powinien przewidzieć fochy swojej primadonny i zaradzić im, gotowała się. Ależ byłam głupia, opierając się na młodziku bez doświadczenia, który nadaje się może na kolejnego hobbita, ale nie na pośrednika w poważnych sprawach!

Thea usiłowała zasnąć, lecz nie pozwoliły jej ani marna poliestrowa poduszka, ani przejścia z Maltravers. Ponieważ nie zanosiło się na sen, postanowiła dołączyć do imprezy na dole. I tak słyszała w pokoju łomoczącą muzykę. Po włożeniu džinsów i bluzy zjechała na parter skrzypiącą windą.

Zabawa trwała w najlepsze. Niektórzy goście siedzieli jeszcze w fotelach, ale niektórzy znaleźli się już na podłodze. Thea ostrożnie przestępowała leżące ciała, zmierzając w kierunku parkietu. Tam, w towarzystwie trzech dżentelmenów w kiltach, którzy co chwilę przyjmowali wyzywające pozy, tańczyła Alexa i jakaś młoda dama w okropnej, pomarańczowej sukni. Tancerze klaskali i tupali energicznie w rytm szkockiej muzyki.

- Uwaga! - krzyknął najbardziej czerwony na twarzy.
- Panowie przekładają prawą rękę za głowę partnerki, podając ją sąsiadowi, który robi to samo. Lewą rękę łączymy z ręką sąsiada przed partnerką! - dyrygował. - A teraz robimy cztery kroki do przodu. I...

- *Hu, carrramba!* - Alexa przywoływała Theę. - Chodź do nas! Zatańczymy salsę!

- Już nie jesteśmy w Gwatemali.

- Cholera, masz rację. *Arrriba, Arrriba!* - kontynuowała Alexa, udając, że gra na kastanietach.

- Widzę, że nie śpiesz.

- Położyłam się, ale wyciągnięto mnie z łóżka.

- Kogo ja widzę? - Thea usłyszała z tyłu znajomy głos. Powitał ją nieco podchmielony, za to będący w dobrym humorze Luke. Siedział w fotelu ze szklanką whisky w dłoni.

- Myślałam, że śpisz, ale widzę, że tylko ja zachowałam się jak emerytka i grzecznie poszłam do łóżka.

- Tak jest. My natomiast postanowiliśmy złożyć życzenia młodej parze.

- A gdzie nowożeńcy?

- O północy rozplłynęli się we mgle - zarechotał Luke.

- Nie dziwię się. - Thea spojrzała na otaczające ją pobojuwisko. - A gdzie Rhys?

- Zwiedza kibel. Nie ma człowiek mocnej głowy i już.

- A George?

- Ten z kolei dopieszcza na górze jedną z drухen. - Norton nie opuszczał dobrego humoru. - Poderwał najstarszą siostrę panny młodej, której mąż poległ gdzieś tam. - Luke wskazał na zalegającego na leżaku nieprzytomnego mężczyznę.

- Wszystko jasne. - Jednocześnie parsknęli śmiechem.

- Dobrze, że odzyskałaś humor. Dasz radę potrójnemu drinkowi?

- Bez problemu, ale musi to być piña colada.

Luke sięgnął po standardową szklaneczkę do whisky, na której mała pozioma kreska oznaczała jedną porcję.

- To za mało - oznajmił, nalewając alkoholu po brzegi i zupełnie nie troszcząc się o składniki koktajlu. - Na zdrowie!

- Na zdrowie! - podchwyciła Thea, na nowo przeżywając dawne szaleństwa.

- Oby młoda para miała lepsze życie niż ja - westchnął Luke i zaproponował wyjście na powietrze.

- Chodźmy - zgodziła się Thea i chwilę później stali już na tarasie. Ze wzgórza, na którym zbudowano hotel,

rozpościerał się bajkowy widok na skąpane w świątłach latarni miasto.

- A już myślałem, że nigdy nie będziemy sami... - wyznał Luke.

Thea poczuła nagłą suchość w gardle.

- Jak to w pracy, ciągły młyn - odparła.

- Cały tydzień był zwariowany, ale podobało mi się. Dobrze jeszcze pamiętam stare czasy, kiedy człowiek nie wiedział, ani dokąd pojedzie, ani gdzie będzie spał - powiedział uśmiechnięty. - Dziś jednak takie nieustanne wyjazdy już nie dla mnie. Jestem na to za stary.

Człowiek jest tym, za kogo się uważa, przemknęła Thei przez myśl zjadliwa uwaga.

- Daleko ci jeszcze do starości. Ile to masz wiosen? Czterdzieści pięć?

- Pięćdziesiąt i jedną. - Luke poprawił udawaną pomyłkę, choć mu się spodobała. - Nie jest jeszcze tak źle, co?

- Oczywiście - zapewniła. - Spójrz na Johna Simpsona. Chociaż facet skończył sześćdziesiąt trzy lata, dobrze się trzyma - powiedziała i w tej samej chwili uzmysłowiła sobie, że Luke niechętnie wspomina nazwisko swego rywala z BBC.

Norton zmarszczył czoło.

- Może i tak, ale jego ostatnie reportaże z RPA były słabiutkie - orzekł.

- To prawda. - Thea zgodziła się natychmiast. - Ale miałam na myśli, że Simpson wciąż pracuje na swoim stanowisku i nikt jakoś nie szuka młodszych na jego miejsce.

- Czy to znaczy, że wiesz coś o moim ewentualnym następcy?

Wystraszona Thea wyrzucała sobie zbyt szybkiego drinka.

- Ależ nie. Przecież wiesz, że na tobie opiera się cały program.

- Hm - odparł Luke. - Dzisiejsza noc przypomniła mi stare czasy. Gdy razem wyjeżdżaliśmy w teren.

- Uhm...

- A jak tam twoje sprawy sercowe? - zmienił temat, zapatrzony na majaczący w oddali, porośnięty mchem górski szczyt. I nie czekając na odpowiedź, ciągnął: - Wciąż nie mogę uwierzyć, że taka atrakcyjna kobieta chodzi sama po świecie.

- Przecież wiesz, że mi z tym dobrze. - Wzruszyła ramionami i w tej samej chwili stwierdziła, że nie może dłużej udawać obojętności wobec Luke'a. Stojąc tuż obok niego, czuła narastające podniecenie, z którym coraz trudniej było się jej uporać. - A co sądzisz o artykule Poppy? - zapytała w ostatnim obronnym odruchu.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Mówię o ostatnim numerze „Wicked”.

- A co tam jest ciekawego?

- Widzę, że nie jesteś na bieżąco. Chyba o szczegóły powinieneś spytać żonę.

Luke popatrzył na Theę.

- O nic nie będę jej pytał - powiedział. - Nasze małżeństwo to pomyłka. Wielka pomyłka. - Thea nie wierzyła własnym uszom. - A tak naprawdę, to tęskniłem za tobą... - dodał, tuląc w dłoniach jej twarz.

- Ja... - zaczęła, patrząc mu prosto w oczy, cała rozdygotana i ogłuszona walącym w uszach sercem.

Nagle tuż za nimi ktoś wrzasnął na całe gardło:

- Minnie Maltravers jest głupią krową!

Odskoczyli od siebie jak oparzeni.

- A do tego wszystkiego jest walniętą zoofilką! - kontynuował George.

- Chłopie, zlituj się! Omal nie dostałem zawału! - zaprotestował czerwony jak burak Norton.

Tymczasem niczym niezrażony George ryczał na całą okolicę w rytm szkockiej piosenki ludowej *My Bonnie Lies Over the Ocean* swój autorski tekst:

- Ma cycek lewy na brzuchu, a prawy nad kolanem...

- George, daj spokój! - wkroczyła Thea, lecz bez powodzenia.

- ...gdy lewy dogoni prawego, nie dam jej mego małego...

Na koniec zapłakany ze śmiechu pieśniarz ciężko opadł na stojące obok metalowe krzesło.

Thea i Luke wybuchnęli śmiechem.

- No to się zabawiliśmy. Zupełnie jak dawniej - podsumował Norton i nachyliwszy się do Thei, wyszeptał:

- Nie sądzisz, że w moim pokoju będzie spokojniej?

Rozdział 35

W sobotę, gdy Brigita miała wolne, Poppy zabrała córkę na zakupy do Tesco. Przy okazji w automacie rozmieniła banknoty na drobne, którymi codziennie płaciła opiekunce. Przez chwilę pomyślała o mężu, który zapewne dotarł już do Szkocji i czaruje tam Minnie. Gdy telefonicznie poinformował żonę, że poleci tam prosto z Gwatemali, Poppy nie zmartwiła się już tak bardzo jak kiedyś.

Rozważając tę istotną zmianę, wyjęła z portfela kartę kredytową męża, ale zaraz schowała ją z powrotem i postanowiła zapłacić swoją. Nie używała jej, od kiedy zamieszkała z Lukiem. Wtedy było na niej równo dziewiętnaście funtów i trzydzieści pięć pensów. Gdy Poppy włożyła plastik do automatu i wcisnęła przycisk „Stan konta”, okazało się, że suma wzrosła do czterystu dziewiętnastu funtów i jedenastu pensów.

To już było coś. A za tydzień na koncie będzie tysiąc funtów, pomyślała. Potem tysiąc sześćset. Przestała liczyć. Nigdy nie lubiła rachunków, zrozumiała jednak, że wreszcie będzie miała trochę własnego grosza. Ta myśl ożywiła ją tak bardzo, jak niektórych wyjście z łaźni na srogi mróz.

- Mamaaa! Idziemy!

- Już dobrze, dziecko.

Gdy Poppy weszła do sklepu, uzmysłowiła sobie, że znów nie wzięła listy zakupów. Przystanęła, usiłując przypomnieć sobie, czego chciała Brigita. Płatki owsiane dla Clary, groszek, ziemniaki. Z tych ostatnich opiekunka robiła doskonałe puree z warzywami. Sam Gordon Ramsay mógłby się od niej uczyć.

- Mamaaa?

- Słucham? - Poppy zatrzymała się przy stojaku z prasą, gdzie z okładki „Elle” patrzyła na nią Daisy McNeil. Nigdzie nie było widać „Wicked”, ale w końcu Poppy wygrzebała trzy egzemplarze z otchłani najniższej półki i przełożyła je na najwyższą; odsunawszy się nieco, podziwiała własną inwencję. Wpadła nawet na myśl, żeby się przejść po okolicznych sklepach i zrobić to samo, gdy Clara zawołała ją ponownie.

- Mamaaa! Siku!

- Już, już. - Poppy natychmiast skierowała się do wyjścia. Nagle ktoś ją zaczepił.

- Dzień dobry! - powiedziała ta sama kobieta, która tak oschle potraktowała ją w styczniu, przy poprzednim spotkaniu w sklepie. - Co u ciebie? - Tym razem była dużo przyjemniejsza.

- Witam. Wszystko w porządku. - Poppy spojrzała na zasmarkane dziecko, dziwiąc się, że nie jest tak ładne jak Clara.

- Czytałam twój artykuł. Niezły odjazd - zaśmiała się kobieta. - Ogólnie rzecz biorąc, nie kupuję tego czasopisma, ale u fryzjera spojrzałam na fotografię i cię rozpoznałam. Długo się tym zajmujesz?

- Jakiś czas.

- Szkoda, że wcześniej nie wiedziałam. - Poppy zauważyła postrzępione końcówki włosów rozmówczynie. Przecież wszyscy wiedzą, że kobiety po czterdziestce nie powinny nosić tej długości! - Właściwie to przyszłam tu w nadziei, że się spotkamy. Chciałam cię zaprosić na czwartek do Starbucksa, gdzie co tydzień na kawie spotyka się kilka znajomych mam.

- Przykro mi, ale w czwartki jestem zajęta.

- Mamaaa! - rozpaczliwie zawołała Clara, a na świeżo zamiecionej podłodze pojawiła się kałuża.

- No nie! - krzyknęła Poppy. - A zresztą, nic się nie stało. Lecimy do domu - zdecydowała i pożegnała się w pośpiechu. - Do widzenia. Miło było pogadać.

Gdy już znalazła się przed sklepem, ledwie opanowała chęć okazania radości. Chciała w geście zwycięstwa podnieść w górę zaciśniętą pięść. Tak przynajmniej robili niektórzy uczestnicy telewizyjnych reality show.

W domu Clara kategorycznie odmówiła zjedzenia spaghetti.

- Przecież to twoje ulubione danie - namawiała ją Poppy, przestraszona nagłą zmianą upodobań małej. Tak nagłą jak koniec mody na jaskrawą żółć, co ostatnio właśnie się zdarzyło.

- Nie ciem. - Clara odsunęła talerz.

- No spróbuj. Chociaż raz, za tatę.

- A gdzie tata?

- W Szkocji. Spotyka się z pewną znaną panią.

- Co to Szkocja?

- To kraj położony daleko stąd. No śmiało: jeden raz

za tatę, a drugi za babcię Louise. - Obiadowe manewry przerwał telefon, akurat w chwili, gdy udająca samolocik łyżka lotem koszącym zbliżała się do ust dziecka. Poppy nie miała czasu sprawdzić, kto dzwoni.

- Słucham.

- Cześć! - Mężczyzna się nie przedstawił.

- Cześć, Toby! - Ucieszyła się.

- Co u ciebie?

- Daj ciastko! Ciastko! Nie spaghetti! - lamentowała Clara.

- A cóż to za dzikie wrzaski? Czy nie znęcasz się czasem nad wiewiórką?

- Poczekaj chwilę - powiedziała i podbiegła do szafki. Wyjęła ciastka i podała małej. Następnie wcisnęła na komórce przycisk „mute”, dzięki czemu rozmówca jej nie słyszał, i nakazała Clarze siedzieć cicho.

Mała istotnie zamarła w bezruchu, najwyraźniej zaskoczona łatwym zwycięstwem, a chwilę później pałaszowała zdobycz tak samo łapczywie, jak musieli to robić po wojnie zwalniani z obozów jenieckich głodni żołnierze.

Poppy odblokowała dzwonek i podniosła słuchawkę do ucha.

- Przepraszam, że tyle czekałeś. Powiedz, co u ciebie nowego?

- Jak zawsze jestem zabiegany. Dziś mam jednak urodziny i zapraszam cię do knajpy.

- Dziękuję! - Poppy aż podskoczyła z radości, choć jeszcze nie wiedziała, czy Brigita znajdzie czas dla Clary. Nie zamierzała jednak głośno dzielić się swoimi przemyśleniami z Tobym.

Umówili się na dwudziestą w tajskiej restauracji w Bay-swater. Jeszcze długo po skończonej rozmowie Poppy nie mogła znaleźć sobie miejsca. Toby zdecydował się zaprosić ją na randkę! No może nie aż tak, bo przecież jest zamężna. Ale czy to wyklucza znajomość z innym mężczyzną? Usprawiedliwiając się, Poppy powtarzała sobie w duchu: „Clara będzie już spać, a przecież ja nie będę sama siedzieć przed telewizorem. Kobiety w moim wieku wychodzą ze znajomymi do barów, gdzie miło spędzają czas. Luke też nie siedzi sam, jest teraz w towarzystwie Thei i Minnie”.

Szykująca się do wyjścia Poppy zadzwoniła do Brigity, która zjawiła się tuż po położeniu małej do łóżka. Jeszcze ostatnie spojrzenie w lustro i już. Poppy postanowiła iść pieszo, choć wiedziała, że na drugą stronę ulicy musi prze-dostać się zapuszczonym przejściem podziemnym, przy okazji spaceru mogła jednak kupić prezent dla solenizanta.

Na ulicy ogarnęło ją chłodne jak na czerwcowy wieczór powietrze. Idąc przez miasto, mijała zatroskanych, skulonych i walczących z podmuchami przechodniów, ubranych głównie na szaro. Sama szła wyprostowana, nie zwracając uwagi na wiatr.

Zastanawiając się nad prezentem, uznała, że na tym etapie znajomości nie może być on zbyt drogi. Ostatecznie postanowiła zajrzeć do księgarni, do której wpadała wcześniej ze śpiącą w wózku Clarą. Wybrała album *London from the Air*, w którym zamieszczono zdjęcia wykonane z lotu ptaka, i odczuła zadowolenie, że może zapłacić za książkę z własnych pieniędzy. Podekscytowana wzięła leżący przy kasie długopis i napisała dedykację: „Toby'emu od Poppy w dniu urodzin”.

I tyle wystarczy, pomyślała. Na szczęście spojrzała na zegarek; była już dwudziesta czterdzieści pięć. Poppy nie lubiła się spóźniać. Po Queensway spacerowały kobiety w burkach, pchając wózki ze śpiącymi sześciolatkami, turyści z USA i dzieciaki wracające ze sztucznego lodowiska. Restauracja znajdowała się po drugiej stronie ulicy. Zaraz po wejściu do środka Poppy zobaczyła siedzącego w rogu Toby'ego, który dostrzegł ją i pomachał ręką na powitanie.

- Skoro już jesteś, to zamówimy coś smacznego. - Toby wstał. Przy stoliku siedziało dziewięć osób, w tym Daisy McNeil.

Czy to z powodu emocji, czy z głodu, Poppy zakręciło się w głowie. Opanowała się jednak i wyjęła z torebki prezent.

- Proszę. Mam tu dla ciebie książkę, którą wprost uwielbiam - powiedziała.

- Dzięki. - Toby, nie obejrzawszy ani jednego zdjęcia, położył album na pozostałych prezentach, to jest torbie Jo Malone, dwóch torbach od Hermesa i jednej od Gucciego. Zawstydzona Poppy żałowała, że nie pomyślała o czymś droższym. - A to miejsce dla ciebie.

Poppy usiadła pomiędzy wysokim mężczyzną w marynarce do konnej jazdy i zielonym, jedwabnym szaliku a śniadym kolegą Toby'ego, ubranym w beżową koszulkę polo i džinsy w tym samym kolorze. Gospodarz przedstawił im gości.

- Co podać? - zapytał kelner.

Zanim Poppy złożyła zamówienie, popatrzyła, co piją inni goście. W końcu zdecydowała się na piwo.

- Męski trunek - zauważył jeździec Freddie, a Poppy zapragnęła walnąć go torebką przez łeb. - A może chcesz uchodzić za macho?

- Jest na to zbyt piękna - wstawił się za nią śniady Andreas.

Podczas toczącej się przy stoliku rozmowy dziewczyna dyskretnie obejrzała dwie inne panie. Siedząca obok Toby'ego bardzo szczupła Azjatka wybuchła śmiechem przy każdej jego wypowiedzi, a jasnowłosa Skandynawka siedziała cicho, smętnie zapatrzona w kieliszek szampana.

Poppy zastanawiała się, na którą z nich Toby zwraca większą uwagę, lecz solenizant dbał równo o wszystkich gości. Dziewczyna gratulowała sobie wyjścia w sobotę na miasto do fajnej restauracji i uznała, że nie kłóci się to z jej statusem mężatki. Wciąż jednak była podenerwowana, bo czytając menu, widziała jedynie rozplywające się litery.

- Czy można wiedzieć, jak poznałaś naszego solenizanta? - zapytał Andreas.

- Na jednej z imprez. - Wzruszyła ramionami.

- Poppy pisuje do „Wicked” - oznajmił Freddie. - Zabawny cykl artykułów, w których ocenia spotkanych na różnych imprezach ludzi. Nazywa się to *Cizia kontratakuje*, więc lepiej uważaj, Andy-Pandy.

- Nie ma obawy - broniła się zaczerwieniona Poppy. Już miała się przyznać, że tekst nie jest jej autorstwa, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

- A ja sądzę, że umiesz być podła. I to mi się podoba.

- Gratuluję, Poppy. Doskonały tekst - powiedziała siedząca na lewo od Andreama Daisy. - Prawdę mówiąc, byłam pewna, że po ślubie wypadniesz z gry. Tak przynajmniej mówiono w naszej agencji. Wiadomo, że po porodzie i karmieniu piersią tracisz figurę, a tu proszę! Odniosłaś sukces na innym polu.

- Dzięki.

- Uwaga! Mam dla was niespodziankę - ogłosiła Daisy. - Będę na okładce najnowszego „Vogue'a”. Fajnie, co? Nadchodzi era nowych modelek.

- Ustal z Poppy, aby o tym nie napisała - zachichotał Freddie.

- Nie ma takiej potrzeby. - Poppy zaprezentowała jeden ze swoich powalających uśmiechów. - Daisy i tak miałyby kłopoty ze zrozumieniem tekstu - wypaliła, zanim zdążyła powstrzymać słowotok.

- Miau! - zamiauczał Freddie. Toby ryczał na całego. Wreszcie zaśmiała się i Daisy.

- Wybacz, naprawdę nie chciałam...

- Nie szkodzi. Przecież wszyscy wiemy, że żartowałaś.

Od tej chwili Poppy zabawiała Freddiego i Andreasa na przemian to sprośnymi kawałami, to grzeczną rozmową. Zauważyła, że Toby chciał się do nich przyłączyć, ale pozostałe panie robiły wszystko, aby przykuć jego uwagę. Spozobregła też, że im bardziej ignoruje solenizanta, tym on częściej na nią spogląda. Poppy chwyciła wiatr w żagle. Jeszcze nigdy nie czuła się tak dobrze, nawet flirtując z Lukiem. Nie podobały jej się za to grupowe wycieczki do toalety, po których wracający do stołu byli dużo bardziej hałaśliwi niż wcześniej i na dodatek rozrzucali jedzenie. Zaniepokoiła się, bo wiedziała, co jest grane.

- Idziesz z nami? - zapytał Freddie, pomagając Daisy wstać.

Poppy pomyślała o śpiącej w domu Clarze i reakcji męża na sytuację przy stole. Przypomniała sobie wyświelany

w szkole film i scenę, w której młoda dziewczyna leży nieruchomo w łazience ze strzykawką w ręku.

- Nie, dziękuję.

- Nie wygłupiaj się - namawiał. Wskazując przyniesiony właśnie przez kelnera suflet z marakują, dodał: - Nie powinnaś się przejadać.

Poppy zmieszała się, lecz z odsieczą przybył Andreas.

- Mnie tam podobają się babki, które wiedzą, co dobre.

Niewiele to jednak pomogło, bo pani Norton właśnie zdecydowała się przyjąć zaproszenie Freddiego. Już wstała, gdy pojawił się Toby.

- No, znikaj, stary, muszę porozmawiać z Poppy. - Freddie odszedł, a Toby zajął jego miejsce. Serce Poppy забиło mocniej. - Już myślałem, że nie pogadamy sam na sam - szepnął. - Mam nadzieję, że dobrze się bawisz.

- Uhm...

Mężczyzna się roześmiał.

- Rozumiem, nic więcej nie musisz mówić. I tak wiem, że większość moich gości to dupki.

- Czemu więc ich zaprosiłeś?

- Pracujemy razem. Wiesz, muszę dbać o klientów. Freddie dba o komfort mężczyzn, a Andreas... Andreas zna wielu, z którymi przychodzi mi współpracować.

- Dziewczyny? - zapytała Poppy, spoglądając na wesolutką Daisy.

- Zazwyczaj towarzyszą mi na imprezach i zabawiają klientów - wyjaśnił, a szeptem dodał: - Żadna jednak nie jest tak urocza jak ty.

Zadzwoił telefon i Poppy sięgnęła po aparat z obawą, że to Luke.

- Słucham - powiedziała, zatykając drugie ucho, aby cokolwiek usłyszeć.

- Mówi Brigita. Clara nie czuje się najlepiej. Ciągłe wymiotuje, zupełnie jak w *Egzorcystyce*, i woła mamę. Sądzę, że powinna pani przyjechać.

Poppy znieruchomiała.

- Oczywiście. Zaraz będę. - Zakończyła rozmowę i pożegnała się ze wszystkimi ogólnym: - Przykro mi, ale muszę natychmiast wracać do domu.

- Ależ Kopciuszku, jeszcze nie północ! - zachichotał Freddie. - Powóz też nie zajechał.

- Wychodzę, bo córka się źle czuje.

- Och, te bachory! - prychnęła Daisy. - Czyżby zjadła za dużo ciastek? - zapytała głośno, a pod nosem dodała:

- Jak mamusia.

Gotowa do wyjścia Poppy poklepała Toby'ego po ramieniu:

- Wybacz, ale naprawdę muszę już iść. Dzięki za wspa-
niały wieczór.

- Odprowadzę cię do taksówki - zaproponował.

Na zewnątrz bez trudu złapali taryfę. Poppy wsiadła i jeszcze raz podziękowała solenizantowi, życząc mu udanej zabawy.

- Bez ciebie już nie będzie tak miło - odpowiedział, nachylił się i pocałował ją w usta. Poppy przeszył dreszcz emocji, natychmiast wyparty niepokojem o stan Clary. - A z drugiej strony to ciekawe, że ilekroć jesteśmy sam na sam, zawsze napatoczy się ktoś z dolegliwościami żołądkowymi.

Pani Norton zignorowała tę uwagę i podała kierowcy swój adres.

- Jadę do chorego dziecka. Proszę się pośpieszyć.

Rozdział 36

Gdy Poppy wpadła do pokoju córki, było już po chorobie.

- Posprzątałam po Clarze - oznajmiła Brigita, dodając, że mała, która powitała przybyłą okrzykiem: „Mama!”, czuje się już lepiej i powinna szybko zasnąć.

- To ona nie jest chora?

- Myślę, że nie. W każdym razie nie ma temperatury. To pewnie zwykła dziecięca niedyspozycja.

- W takim razie powinnaś jeszcze raz do mnie zadzwonić - rzuciła niezadowolona Poppy. - Nie martwiłabym się tak bardzo.

- Ja też się wystraszyłam. Na szczęście jest już pani przy córce. - Spojrzenie Brigity wcale się nie spodobało jej chlebodawczyni. - A skoro tak, to idę do domu. Do zobaczenia w poniedziałek.

W ten sposób młoda pani Norton ponownie spędziła samotną noc. Za to jej nowi znajomi kończyli pewnie wesoły wieczorek w restauracji i wybierali się na ciąg dalszy do jakiegoś klubu; przy stole mówiono o Mahiki i Boujis. Poppy chwilowo przeszła do porządku dziennego nad tym, że czuła się w tym towarzystwie nieswojo, rozmyślając jedynie o tańcach i flirtowaniu. I było jej żal, że oto znów

siedzi w domu przy dwuletnim dziecku. Nie chciała tracić młodości na takie życie, skoro właśnie otwierały się przed nią znacznie ciekawsze perspektywy.

Wkrótce jednak przyszło opamiętanie i Poppy zganiła się za myśl o ewentualnej randce z Tobym, uznając, że powinna co najwyżej pozwolić na towarzyskie spotkanie. A wspominając wieczór, pomyślała, że goście solenizanta musieli mieć niezły ubaw, gdy wyjęła swój prezent. Do tego musiała wyjść tak wcześnie! Powróciła myślami do Luke'a, do którego celowo nie dzwoniła; była wściekła, że mąż ciągle gdzieś wyjeżdża, i zazdrościła mu tych wyjazdów, nie mogła jednak do nikogo mieć pretensji, bo od początku wiedziała, za kogo wychodzi. Prawdę mówiąc, to on zarabiał na ich utrzymanie, a ona tymczasem chciała uwieść obcego faceta. Poppy się zawstydziła.

Następnego ranka czytała córce *Księgę dżungli*. Clara zaśmiewała się w głos, a ona wyrzucała sobie wczorajsze niezadowolone. Nie była dobrą matką, oj nie.

Ktoś zadzwonił do drzwi.

- Pan listonosz! - radośnie krzyknęła Clara.

- Nie, nie. Listonosze nie pracują w niedzielę - wyjaśniła Poppy i otworzyła drzwi.

- Czy to pani Poppy? - zapytał nieznajomy mężczyzna, trzymający przed sobą bukiet maków.

- Tak, to ja.

- Proszę, kwiaty dla pani. - Kurier wręczył jej przesyłkę, odwrócił się i pobiegł do samochodu. Obdarowanej od razu skoczyło ciśnienie, bo domyśliła się nadawcy. Przeczytała treść bileciku:

„Niektórych odurza mak, a moim narkotykiem jesteś Ty. Do szybkiego zobaczenia, najpiękniejsza. T”.

Serce Poppy забиło szybciej. Przeczytała tekst raz i drugi. Chciała jeszcze raz, ale zadzwonił telefon.

- Cześć, córka! - zaczęła Louise. W tle rozległo się trąbienie. - Na bok, zawalidrogo! - wrzasnęła.

- Cześć! Jak tam Marsylia?

- Do niczego - odpowiedziała wyraźnie niezadowolona matka.

- Czyżbyś nie spotkała się z... - Poppy nie pamiętała właściwego imienia. - No, z tym swoim znajomym?

- Owszem, tak, ale do faceta przyjechała siostra, więc nie wyskoczyliśmy do knajpy, jak było umówione. Obiecał jednak odezwać się, gdy tylko przyjedzie do Anglii.

- Cieszę się - odpowiedziała Poppy. Do domu wszedł Luke. - Witaj! - krzyknęła do niego, dyskretnie chowając kartkę od Toby'ego do kieszeni. - Mamo, muszę kończyć. Zdzwonimy się, cześć! - Nie zważając na protesty matki, Poppy się rozłączyła. - I jak tam Minnie? - spytała męża.

- Nie wiem, bo z nią nie rozmawiałem.

- Tataaaa! - pojawiła się Clara. Luke przyklęknął.

- Cześć, serduszko! Tęskniłem za tobą. Mam dla ciebie gwatemalską lalkę i szkocką krówkę.

- Daj.

- Za chwilę. - Luke porwał Clarę na ręce i podniósł wysoko. Dziecko zaśmiewało się głośno.

- To znaczy, że was wykiwała?

- Aha. Wszystko było gotowe, ale wtedy Minnie stwierdziła, że się źle czuje i do widzenia.

- A to pech. - Poppy było żal męża, choć przez cały

tydzień myślała o nim z gniewem. - Czy zrobić ci kawy?

- zapytała, idąc do kuchni.

- Podobno coś wydrukowałaś?

Sięgająca po czajnik Poppy znieruchomiła, lecz zaraz odzyskała rezon.

- No tak, przecież ci o tym mówiłam.

- Niczego mi nie mówiłaś.

- A właśnie, że tak!

- Z całą pewnością nie.

- Przecież wiem, co mówię - droczyła się, szukając w szafce ulubionej kawy męża i starając się nie odwrócić do niego twarzą. - Pracuję dla czasopisma „Wicked”. Pewnie znów mnie nie słuchałeś...

- Pierwsze słyszę.

- Przykro mi - odparła, choć nie umiała dobrze kłamać. Zdradzała ją poczerwieniała twarz i sztywność ciała.

- No dobrze. Daj mi ten artykuł do przeczytania.

Ociągając się, Poppy podała mężowi leżący na stole egzemplarz „Wicked”, którego nie zdążyła schować.

- *Cizia kontratakuję!* - Luke niemal przesylibizował każde słowo.

- To sprawka redakcji, nie moja.

- Wszystko jedno, to nie jest najtrafniejszy tytuł - uznał Luke i w ciszy dokończył lekturę. Kilka razy chciał odruchowo unieść brwi, ale nie pozwoliły mu na to zabiegi doktora Mazzy. Wreszcie zdecydował. - Moja droga, musisz się z tego wycofać.

- Dlaczego? Przecież chciałeś, żebym poszła do pracy.

- Miałem na myśli coś porządnego, a nie brednie na temat ubrań znanych osób czy na temat Hannah. Przecież ona wypali teraz z najcięższych dział.

Poppy nie wiedziała, co powiedzieć. Zwróciła się więc do córki.

- Chodź, zobaczymy, jaką krowkę przywiózł tata.

Całe popołudnie Luke siedział nad służbowymi papierami, a Poppy oglądała z Clarą filmy. Na obiad podała podgrzane w mikrofalce risotto, a przed dwudziestą drugą wszyscy poszli spać. Choć małżonkowie leżeli w jednym łóżku, bardzo dbali, aby się nie dotykać. Poróżnieni na nowej pracy Poppy i przeżywający wyrzuty sumienia za swoje niestosowne ostatnio zachowanie, niezależnie od siebie postanowili odłożyć omówienie tej sprawy na później.

Minęły dwa tygodnie. Poppy wysłała do Toby'ego mejla z podziękowaniem za kwiaty, ale nie dostała odpowiedzi. Była na kilku imprezach, ale go nie spotkała. Podczas obiadu na mieście Barbara zapewniła Poppy, że zawsze wierzyła w jej powrót, i przedstawiła listę firm, które proponują reklamę ich produktów. Po powrocie do domu Poppy wielokrotnie przeglądała te papiery, ale tak naprawdę wciąż myślała to o swoim rozpadającym się małżeństwie, to o braku odzewu od Toby'ego.

W czwartek, równo o jedenastej, zadzwoniła Migsy.

- Cześć! Co u ciebie? Dostałaś przekaz? O, to dobrze. W takim razie opowiadaj.

Poppy przekazała jej kolejną historię.

- Cudownie. Stałaś się prawdziwą lwicą salonową, na której chcą się wzorować wszyscy nasi czytelnicy. Musimy jednak pisać trochę ostrzej. Tak jak tydzień temu. Powiedz, co sądzisz na temat Danielle Minton, bo dopóki jej nie zobaczyłam, nie miałam niczego przeciw botoksowi. A ty?

- Nie będę o nikim źle mówić. - Poppy nie spodobały się słowa Migsy.

- Chodzi o to, żeby było zabawnie. Ludzie doceniają twoje odkrywcze spostrzeżenia. Nie uważasz, że Danielle wygląda teraz jak Tutanchamon?

- Może trochę - niechętnie odparła Poppy.

- A jak się ma Clara?

Młoda pani Norton była wdzięczna za zmianę tematu.

- Mamy pewne kłopoty z jedzeniem, bo mała najchętniej opychałaby się ciastkami. Najadłam się też wstydu, gdy Clara nie wytrzymała i zsikała się prosto na podłogę w Tesco.

Migsy była rozbawiona.

- A to dobre! Na pewno będzie duży odzew. A co sądzisz o sprawie nieudanego wywiadu z Minnie Maltravers? Było, nie było, twój mężulek właśnie po to poleciał aż do Gwatemali, co?

- No tak. - Poppy była dumna jak paw. - Ale...

- Ale co?

- N i c .

- Jak to nic?

- No dobrze, powiem ci, ale nie wydrukujesz tego, dobrze?

- Jasne.

- Było tak: z Gwatemali Luke poleciał do Edynburga. Zgodnie z planem powinien spotkać się z Minnie tego samego dnia i nazajutrz rano wracać do domu. Jednak najpierw ekipa czekała na nią bite sześć godzin, bo między innymi długo gadała przez telefon, a potem w ogóle odmówiła udzielenia wywiadu. Wyobraź sobie, że przy

Luke'u kazała zrobić sobie rezerwację w restauracji i wyszła.

- To wszystko? - Migsy była zawiedziona. - Pewnie Luke się wkurzył.

- Był wściekły. - Poppy chciała zaimponować za wszelką cenę. - Okazało się, że na próżno leciał przez pół świata dla jakiejś kapryśnej lali.

- Czy umówili się na drugie spotkanie?

- Konkretnego terminu jeszcze nie ma. Luke szczerze ją znienawidził i nazwał „mimozą”. Do tego mówi, że widać blizny po szwach przy jej oczach.

- Biedny Luke - odparła Migsy, znudzona tak, jakby słuchała wykładu na temat polityki rolnej Unii Europejskiej. - Dzięki za informacje. Musimy kończyć, bo zaraz dzwonię do Kate Thornton, która opowie mi, co trzyma na swojej toaletce. Za tydzień znów pogadamy. Cześć!

- Do widzenia. - Dopiero odkładając słuchawkę, Poppy przypomniała sobie, że chciała poprosić, aby Migsy przesłała jej treść artykułu do autoryzacji. Postanowiła, że jeszcze do niej przedzwoni, ale na razie wybierała się przeciw do fryzjera, by zrobić sobie pasemka.

Była ciekawa, co na taką zmianę powie Toby.

Pamiętnik rozwódki - ciąg dalszy nastąpił. Dwa lata temu czterdziestosześcioletnia Hannah Creighton mocno przeżywała odejście męża. Prezenter telewizyjny Luke Norton zostawił ją oraz trójkę dzieci: szesnastoletnią Tilly, piętnastoletnią Issy i dziesięcioletniego Jonty'ego dla dwudziestodwuletniej modelki, znanej jako „Cizia”. Oto najnowsza opinia Hannah na temat Poppy Norton, która tydzień temu zadebiutowała w czasopiśmie „Wicked”.

Dziś już wszyscy wiedzą, że pannicą, która ukradła mi męża, jest dwudziestoczteroletnia dziś Poppy. „Cizia” pochwaliła się publicznie, że ma dwuletnią córkę, która chętnie ogląda Teletubisie, oraz wyznała, że jest byłą modelką i często bywa na przyjęciach. Przypomnijcie Państwo, że staje się człowiekiem wpływowym...

Nigdy osobiście nie poznałam tej osoby, za to, siedząc pewnego dnia w poczekalni u dentysty, zobaczyłam jej fotografię w pewnym szmirowatym piśmie. Przeczytałam też bzdurny tekst poświęcony przyjęciom, na których bywa, opisujący ulubiony styl ubierania się gwiazd i odkrywający światu ulubione programy telewizyjne jej dziecka. Przyznam, że byłam wstrząśnięta.

Być może to irracjonalne zachowanie - wszak nie walczę o powrót Luke'a - ale tak było. Nie mogłam uwierzyć, że mój były mąż zostawił trójkę wspaniałych dzieci dla takiej lafiryndy (dodam, że żadne z nich nie chciało jej poznać)! Szkoda, że dla czegoś takiego Luke zrobił im krzywdę. Przyznaję, że ta osoba była nie tylko ładniejsza ode mnie, ale i młodsza, i być może Luke urobił dobry interes, zamieniając wykształconą i umiejącą prowadzić dom kobietę, do tego aktywnie pracującą w Komitecie Rodzicielskim, na typową blondynkę.

Po lekturze „Wicked” pojawiło się u mnie współczucie. Zobaczyłam bowiem samotną, raczej nieszczęśliwą małżonkę, która

wolny czas wypełnia balangami i szwendaniem się po sklepach. Mimowolnie przypomniał mi się esemes, który w dniu orzeczenia rozwodu wysłał do mnie Luke:

„Tęsknię za tobą i kocham. Powiedz, że ty również”.

Minęły już dwa lata od wyprowadzenia się mojego byłego męża, ale zamówione przez niego opakowania viagry wciąż przychodzą na stary adres, czyli do mnie. Do tego znajomi co i rusz informują mnie o tym, że widzieli go na mieście i na zagranicznych delegacjach obściskującego się z jakimiś kobietami.

Minęły jednak już trzy lata od chwili, gdy odkryłam romans Luke'a z tym podlotkiem, więc dzisiaj mnie te doniesienia niewiele obchodzą. Choć wtedy ziemia usunęła mi się spod nóg, dziś widzę, że był to początek nowego życia. Odzyskałam poczucie własnej wartości i zyskałam nowego, wspaniałego faceta, z którym odkryłam przyjemności, o jakich z Lukiem nawet nie mogłam pomarzyć. Do tego kilka razy zaproszono mnie do telewizji, zaczęłam pisać powieść i współpracuję z jednym z czasopism.

Nie było jednak łatwo. Przyzwyczajona do prowadzenia domu, do którego będący ciągle w rozjazdach mąż rzadko zaglądał, nie odczułam w tej sferze życia zmiany po jego odejściu. Musiałam jednak podjąć pracę, co skłoniło mnie do załatwienia dzieciom szkoły z internatem. Oczywiście, nie jest to dickensowska Dotheboys Hall, ale rozłąka z dziećmi stała się bolesnym faktem.

Przeżyłam i otrząsnęłam się z osobistej tragedii (na marginesie dodam, że niedawno otrzymałam od Luke'a zaproszenie do restauracji). Dostrzegłam nowe możliwości i zamieniłam życie kury domowej na coś bardziej kolorowego. A w nowej roli dostałam szansę, by poflirtować przy kolacji z samym Lukiem Nortone.

Przez chwilę zastanawiałam się nawet, czy na takim spotkaniu nie powinnam rzucić się w jego ramiona. Nie skorzystałam z zaproszenia, bo byłam akurat zajęta myciem włosów, i postanowiłam, że w razie czego znów nie będę miała czasu. Nigdy.

Wracając do sedna sprawy: widzę, że Poppy zaczyna iść własną drogą, więc życzę jej szczęścia.

Rozdział 37

Po dwóch latach wspomnienia przeszłości, stawiania pytań, na które nigdy nie znalazła odpowiedzi, i głębokiego przekonania o uodpornieniu się na urok Nortona, Thea znalazła się z dawnym kochankiem w łóżku. Uczucie wróciło ze zdwojoną siłą i kobieta zdała sobie sprawę z uzależnienia. Znów szczęśliwa, chciała wykrzyknąć wszystko przez hotelowe okno, ale nie umiała go otworzyć. Szeptą więc do siebie radośnie.

- Było wspaniale - powiedział Luke.

- Słucham? - zapytała, ale on już wstał i otulając się wypłowiałym ręcznikiem, poinformował, że idzie do łazienki.

- Chyba niedługo trzeba jechać na lotnisko? - zapytał.

- Pamiętaj o dyskretnym opuszczeniu mojego pokoju.

Siedząca na skraju łóżka Thea znała te słowa i tę sytuację na pamięć ze wspólnych randek w hotelach całego świata; pół godziny szczęścia zakończone zbyt bezpośrednimi uwagami Luke'a na temat bezpieczeństwa. Thea całe życie czekała na dzień, w którym to się zmieni, jednak nawet dziś, po dwuletniej przerwie, wszystko potoczyło się po staremu.

Panna Mackharven poczuła nieznane dotąd uczucie upokorzenia. Natychmiast poderwała się na nogi i ubrała, zbierając porozrzucaną po podłodze garderobę. Następnie ostrożnie wystawiła głowę przez drzwi i stwierdziwszy, że nikogo nie ma na korytarzu, poszła do siebie. Zdążyła jedynie się wykąpać i już musiała wymeldować się z hotelu.

W drodze powrotnej do Londynu siedząca obok śpiącego kochanka Thea z jednej strony wyrzucała sobie głupotę, która znów doprowadziła ją do łóżka Luke'a. Z drugiej piała nad wysoką jakością intymnego spotkania, któremu niezawodnie sprostali nawalony przecież i wściekły mężczyzna. A i sobie postawiła plusik za właściwe zajęcie się kochankiem. Doszło do tego, że Thea pożałowała decyzji o wysłaniu pamiętnego mejla do Hannah. Uznała, że Luke dawno już zerwałby z Poppy, wciąż pielęgnując ich wspólną tajemnicę.

Kolejne dni były prawdziwą gehenną. Thea w ogóle nie mogła skupić się na pracy. Po wpadce z Minnie Dean chodził wściekły jak osa, a i Roxanne nie była w lepszym stanie. Mackharven wciąż próbowała telefonicznie połączyć się z Leanne, mając nadzieję na kolejne spotkanie.

- Cześć! - powitała Theę Alexa w czwartek rano. - Czy odezwał się Jake?

- Przysłał gorące przeprosiny, ale i tak przy najbliższym spotkaniu utnę mu łeb!

- Biedaczysko. Może go jednak oszczędzisz? Przecież jest bardzo miły.

Thea podniosła wzrok na koleżankę.

- Czyżbyś była zainteresowana?

- To nie mój typ. Facet jest za niski. Zauważyłam jednak

kilka zainteresowanych nim babek. Dużo się o nim mówiło w Gwatemali.

- Poważnie? - Alexa nie przekonała Thei, która z nosem spuszczonej na kwintę, po raz trzeci wystukiwała numer asystentki Minnie.

- Tak, słucham - zgłosiła się wreszcie Leanne.

- Cześć, mówi Thea Mackharven - przedstawiła się, zaskoczona sukcesem. - Jak się masz?

- Witaj. Wszystko w porządku.

- Czy jesteście na Barbados?

- Minnie urwałyby mi głowę, gdybym ci powiedziała, gdzie jesteśmy. W każdym razie bardzo tu ciepło i tu właśnie Minnie chciała się pozbyć przeziębienia. Mały Cristiano bawi się w piasku. Jest uroczy.

- To wspaniale. - Thea podchwyciła radosny ton rozmówczyni. - Czy doszły moje esemesy?

- Tak, ale w tym tygodniu nic z tego. Minnie dotrzyma słowa, lecz na razie nie możemy podać dokładnej daty. Wybacz.

- Rozumiem, ale nie zapominaj o mnie. Pozdrawiam i bawcie się dobrze. - Thea pożegnała się i zaklęła siarczyście. W tej samej chwili zadzwonił jej telefon.

- Słucham.

- Thea?

- Tak, słucham.

- Mówi Jake. Jestem w Londynie i zapraszam cię na drinka.

Siedząc przy swoim biurku, Luke obserwował kochankę, zachwycając się jej kucykami i twarzą. Delektował się przy tym ostatnim ich spotkaniem, choć mało co pamiętał,

wykończony długim lotem i podpity. Zaplanował już kolejną randkę. Za kilka dni zaprosi Theę do restauracji.

Jak nigdy wcześniej, potrzebował uwagi drugiej osoby. Skończyły się czasy, gdy był rozrywany przez kobiety. Szczególnie bolesne okazały się dwie ostatnie porażki: w Gwatemali jedna z tłumaczek wyśmiała jego zaloty, informując go, że jest w wieku jej dziadka, i na weselu w Szkocji, gdzie jakaś panna określiła go mianem „starego zboczeńca”. Do tego Poppy wyskoczyła z tym swoim kretyńskim artykułem i w domu czekała go ciężka przeprawa. A zupełnie nie miał na to ochoty.

Rozmyślenia przerwał mu telefon. Na wyświetlaczu zobaczył numer Tilly, najstarszej córki, i wprawiło go to na powrót w dobry humor, popsuty z samego rana artykułem Hannah. Luke nie zazdrościł swoim dzieciom reakcji szkolnych kolegów. Już wielokrotnie zwracał na to uwagę byłej żony, ale wciąż spotykał się z tymi samymi oskarżeniami. W każdym razie szans na powrót nie było. Odbierając telefon, podejrzewał, że córka też na niego napadnie, zadbał jednak o przyjemny ton głosu.

- Jak się masz, córeczko?

- Cześć, tata! Co u ciebie? Wiesz, przeczytałam artykuł Poppy. To wielkie świństwo, ale koleżankom podoba się taka ściema.

- Och! - wymamrotał Luke, nie rozumiejąc młodzieżowego slangu. Z tonu córki wywnioskował jednak, że jest nastawiona pozytywnie, więc dodał: - To dobrze.

- Powiedz, czy moglibyśmy ją poznać? Wiem, że nie potraktowaliśmy Poppy zbyt dobrze, ale czas się pogodzić.

- A rozmawiałaś już z mamą?

- Nie, ale wiadomo, co powie - odparła Tilly po chwili przerwy. - Poza tym, decyzja należy do ciebie.

- Pomyślę o tym - wykręcił się Luke. Nie bardzo wiedział, czy się cieszyć, czy płakać, że obrzydliwe zajęcie Poppy zbliżyło córkę do ojca. - Ale powiedz, co u ciebie, dziecinko? Dużo nauki?

- Sporo.

Norton zauważył na aparacie migające światełko. Sekretarka Roxanne.

- Słuchaj, córciu, mam tu ważne połączenie na drugiej linii. Pożegnamy się już. Cieszę się, że zadzwoniłaś. Wkrótce się odezwę, pa. - Luke odebrał drugi telefon. - Cześć, Loren!

- Cześć! Roxanne chciałyby się z tobą spotkać po godzinach. - Ciekawe, pomyślał Luke. Czyżby znów próbowała mnie uwodzić? - Luke?

- Oczywiście.

- W takim razie po pracy czeka na ciebie w gabinecie.

Thea nie miała ochoty spotykać się z Jakiem, zgodziła się jednak na wspólny wypad na miasto, bo facet miał przełożenie na Minnie. Umówili się w tym samym miejscu, co poprzednio.

- Jeszcze raz cię przepraszam za Minnie - wydeklował na wstępie.

- Mówi się trudno - odparła i niechętnie dodała: - To przecież nie twoja wina.

- Zgoda, ale i tak się głupio czuję.

- Nic na to nie poradzimy. Ona rządzi się swoimi prawami. Jednak za wszystko dziękuję. - Thea miała nadzieję, że bogowie widzą jej poświęcenie. - A jak podróż?

- Jestem wykończony. Muszę ci powiedzieć, że dzięki reportażom Luke'a dostaliśmy sporo pieniędzy. Jestem twoim dłużnikiem.

- W takim razie czekam na drinka - podchwyciła.

Jake poszedł do baru, a Thea zauważyła na sali dziwne poruszenie. Do ustawionego na niewielkiej estradzie mikrofonu podszedł jakiś mężczyzna, przy stolikach zbierały się grupki ludzi.

- Co się dzieje? - zapytała, gdy Jake wrócił z butelką wina. Za wszelką cenę starała się nie komentować jego tupetu. Naprawdę nie miała zamiaru poświęcić Kaplanowi aż tyle czasu.

- Zaraz będzie quiz, o którym na śmierć zapomniałem. To fajna sprawa. Chcesz wziąć udział?

- W żadnym wypadku!

Jake się roześmiał.

- A to dlaczego? - zapytał. - Nagrodą jest dwieście pięćdziesiąt funtów, które można przekazać mojej fundacji.

- Nic z tego.

- Marnujesz okazję, przecież tak dużo wiesz o świecie. Jak się nazywa stolica Australii?

- Canberra.

- Większość ludzi powiedziałyby: Sydney. A stolica Brazylii?

- Brasilia, choć pewnie myślałeś, że powiem Rio?

- Jesteś chodzącą encyklopedią. Musisz spróbować. Przecież i tak nigdzie się nie śpieszysz.

Jake miał rację i Thea zgodziła się na udział. Nie żałowała. Przez bitą godzinę bawiła się doskonale, twardo spierając się z Kaplanem o każdą odpowiedź. Gdy on

mówił, że umieszczona na ruletce cyfra zero jest zielona, ona upierała się przy czerwieni. Gdy ona twierdziła, że w Stanach Zjednoczonych nie ma oficjalnego języka, Jake obstawał przy angielskim. W tej ostatniej sprawie jednak ustąpił.

- Następnym tematem jest muzyka pop lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku - ogłosił konferansjer.

- Super - ucieszyła się Thea. - To coś dla mnie.

- Doskonale. Przynajmniej jedno z nas będzie pewne swego i unikniemy kłótni.

Thea spojrzała na Jake'a z udawaną obojętnością.

- Tylko bez impertynencji, młody człowieku. Nie bądź zazdrosny o to, że wyrosłam już z pieluszek.

Konferansjer rozpoczął quiz.

- Proszę podać nazwę grupy muzycznej, w której grali Andy McCluskey i Paul Humphreys.

- OMD! OMD! - wrzeszczała Thea, która pochłonęła już trzy kieliszki wina. Rozbawiony Jake nie znał odpowiedzi.

- Jaki zespół śpiewał hit tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego drugiego roku, zatytułowany *John Wayne is Big Leggy*?

- Łatwizna - uznała Thea. - Haysi Fantayzee - odpowiedziała bez kłopotu i zanuciła kawałek piosenki.

- Osiemdziesiąty drugi? - Kapłan z niedowierzaniem pokręcił głową, zupełnie jakby utwór pochodził z czasów maszyn parowych, i dostał od Thei po głowie.

- A ty? Ile masz lat? - zapytała.

- Dwadzieścia osiem - odpowiedział szybko, po czym chrząknął i wypiąwszy pierś do przodu, spytał: - To źle?

Thea nie zdążyła odpowiedzieć, bo zadzwonił jej telefon.

- O spierdolamento! Jestem zajęta! - rzuciła gniewnie. Jednak sekundę później spojrzała na wyświetlacz i przeprosiła Jake'a. - Słucham.

- Halo? Czy rozmawiam z Theą? - Nieco niewyraźnie zapytała nieznajoma drżącym głosem z amerykańskim akcentem. Niewiele było słyhać, bo ludzie w knajpie rozkręcili się na dobre.

- Tak, to ja.

- Mówi Minnie Maltravers.

- Luke, zapraszam do siebie - powiedziała Roxanne.

Norton z przyjemnością patrzył na przełożoną. Zawsze lubił jej gustowne kostiumy, które podkreślając kształty ciała, obiecywały tak wiele. Jego wprawne oko od razu spostrzegło odznaczający się na spódnicy pas do pończoch i Luke pozałował szybkiego zerwania romansu z Roxanne.

- Słucham. - Uśmiechnął się szeroko.

- To dobrze, że słuchasz. Mam tu coś ciekawego. - Kobieta uruchomiła nagranie: słyhać było, jak ktoś wybiera numer telefoniczny.

- Słucham - zgłosił się starszy, nieznajomy mężczyzna.

- Dzień dobry - mówiła Roxanne. - Czy rozmawiam z biskupem Bellchester?

- Tak, słucham.

- Telefonuję z Frontline Club w Paddington. Znaleźliśmy w szatni męski płaszcz, który, jak sądzimy, zostawił pan u nas.

- To wykluczone.

- Przecież był pan tutaj. Z Lukiem Nortonom.

- To jakaś pomyłka. Nie widziałem go od dawna.
- Skoro tak, faktycznie musiało zajść pomyłka. Przepraszam.

- Nic nie szkodzi. Oby się tylko znalazł właściciel.
- Miejmy nadzieję.

- Co ty na to, Luke?

-Ja...

- Interesuje mnie, z kim przejadłeś te sto siedemdziesiąt dziewięć funtów i osiemdziesiąt pensów. Czyżbyś nie wiedział, że za defraudację się wylatuje? - Tyradę Roxanne przerwał telefon. Fox przeprosiła gościa i odebrała połączenie. - Słucham. Tak, rozumiem. Jeśli sama zadzwoniła do Thei, to wspaniale. Dziękuję za wiadomość. Cześć!
- Roxanne odłożyła słuchawkę i zwróciła się do Nortona.
- Właśnie rozmawiałam z asystentką Minnie. Daję ci szansę na rehabilitację. Minnie zgodziła się na spotkanie jutro w naszym studiu. I chce rozmawiać wyłącznie z tobą.

Rozdział 38

Na godzinę przed przyjazdem modelki w redakcji wrzało jak w ulu. Ustalono, że wejście nastąpi zaraz po bloku reklamowym, dokładnie o dziewiętnastej czterdzieści osiem, i będzie to wywiad na żywo. Stacja od rana informowała o tym na pasku: „Tylko u nas rozmowa na żywo z Minnie Maltravers na temat gwatemalskiej adopcji”.

Wcześniej przysłano do redakcji listę życzeń Minnie, przy której wygórowane żądania Barbry Streisand okazały się bułką z masłem.

Alexa z niedowierzaniem odczytywała mejla.

- Mamy udekorować garderobę białymi różami i białą draperią, dostarczyć MP3, odtwarzacz DVD, dwa opakowania Pop Tarts i jedno Fruit Loops, świeżą sałatkę z tuńczyka i jajek z majonezem Hellmannsa. Trzeba kupić tuńczyka albacore, czyli białego, puszkowanego, w dużych kawałkach w sosie własnym, i obowiązkowo kilka półlitrowych butelek wody mineralnej Volvic. Toż to jeszcze większy odjazd niż w Szkocji! - irytowała się. - A może to jakieś żarty?

- Niestety, nie - odparła Thea. Była zmęczona, bo nie spała całą noc, negocjując z Leanne warunki udzielenia

wywiadu. Za to udało się jej zachować w tajemnicy treść przygotowanych pytań, które Leanne chciała dostać z wyprzedzeniem. Aby utrzymać się na nogach, Thea wypłała jak na razie osiem kaw. Chodziła zdenerwowana jak bywalec dyskoteki szukający okazji do kupienia trawki.

Gdy zadzwonił Luke, odebrała połączenie.

- Słucham.

- Jestem w bufecie. Musimy pogadać.

- Dobra, zaraz będę.

Pewnie coś z pytaniami na wywiad. Mieli jeszcze godzinę. Przechodząc obok oszklonej ściany, Thea widziała techników montujących w studiu światła, którymi wydobędą z mroku nieskazitelną twarz Minnie. W naprędce zbudowanej garderobie wskazana przez modelkę makijażystka przygotowywała paletę kolorów godną samego Picassa. Nie była to jednak ta sama kobieta, która przyjechała do Edynburga, ponieważ ciężarna dziś rano urodziła dziecko; Thea próbowała nie tylko zakłść, ale godziła się na każdą stawkę, żeby tylko ją ściągnąć. Wszystko bez rezultatu. Za to z Nowego Jorku ponownie przyleciał Carlo. Redakcja zapłaciła zarówno za przelot w pierwszej klasie, jak i za pięciogwiazdkowy hotel Lanesborough.

Po wejściu do bufetu Thea od razu zauważyła siedzącego w końcu sali Luke'a. Mężczyzna istotnie przeglądał listę pytań do Minnie i popijał herbatę.

- Zostaw to, przecież znasz wszystko na pamięć - zagadała ze swadą. Choć od weekendu czuła się przy Nortonie mocno skrepowana, pozorowała normalne koleżeńskie stosunki.

- Tak mówisz? - Gdyby nie makijaż, Luke byłby blady jak ściana. Thea nigdy jeszcze nie widziała go w takim stanie.

- Denerwujesz się?

- Gdzie tam.

- To mów, o co chodzi.

- Ja... - Luke poprawił się w krześle. - Cholera, nie mam pewności, że wszystko zagra.

Mackharven zbaraniała. Czy to Norton, zawsze taki pewny siebie i opanowany?!

- Czemu ma nie zagrać? Przed chwilą rozmawiałam z Leanne. Mówi, że są już w drodze. Mamy wyłączność na wywiad. Będziemy górą.

- A jeżeli się nie uda? - Spojrzał przestraszony. - Wiesz, od tej rozmowy zależy moja praca. Dean i Roxanne już mnie przekreślili. - Thea zamierzała odpowiedzieć, lecz mężczyzna powstrzymał ją uniesioną dłonią. - Zresztą, nie chodzi tylko o pracę. Szkoła wciąż podnosi czesne, Hannah chce wyższych alimentów, to wszystko... - Głęboko nabierając powietrza, Luke urwał zdanie. - Potrzebuję tego sukcesu jak ryba wody.

- Nic się nie martw. Dasz radę - zapewniła bardzo skrępowana, nawet wstrząśnięta. Czułaby się tak samo, przyłapując premiera na kłozecie, co całkowicie pozbawiłoby urzędnika charyzmy.

- Wybacz, ostatnio jestem nerwowy. Ja... A wiesz, nasza randka była cudowna. Musisz mi jednak wybaczyć, że nie angażowałem się do końca. Wiedz, że jesteś wspaniałą kobietą, ale... Przecież jestem żonaty i...

- Spokojnie. Wszystko rozumiem - ucięła temat.

- Chcę ci powiedzieć, że moje małżeństwo z Poppy znalazło się w ślepym zaułku. I... chciałbym mieć pewność, że... nasz związek wciąż jest tak samo silny.

Wytrwałość Thei została nagrodzona; przepełniała ją radość. Jednego dnia odniosła sukces zawodowy, doprowadzając do wywiadu z Minnie, i niezwykle sukces życiowy. Luke wyznał jej miłość.

- Słuchasz mnie? - zapytał.

- Tak, ja...

Przerwał jej dzwonek telefonu.

- Cześć, Leanne! Tak. Dobrze. Jesteśmy gotowi. Czekamy. - Thea skończyła rozmowę i zwróciła się do Luke'a.

- Muszę lecieć. Przyjechała Minnie.

- Napijesz się ze mną po wszystkim?

- Jasne - zapewniła go radośnie.

Po burzy mózgów w redakcji ustalono, że rozmowa z Minnie nie będzie tematem dnia. Nawet Dean uznał, że byłaby to hipokryzja, za którą dostaliby srogie baty od krytyki. Ostatecznie ustalono, że najpierw pójdą najważniejsze wiadomości, potem reklamy, wywiad z Minnie i pozostałe wiadomości. Podczas gdy Luke informował widzów o przechodzących nad Ameryką burzach, złych wynikach sprzedaży domu handlowego Marks & Spencer i zamachu samobójczym w Tel Awiwie, ekipa Minnie przygotowywała ją do występu.

- I jak? W porządku? - Thea dyskretnie spytała Leanne.

- Jak najbardziej. Astrolog powiedział Minnie, że dziś jest najlepszy dzień na udzielenie wywiadu, więc się nie wycofa.

- Fajnie - odpowiedziała, wciąż nie dowierzając, Thea.
- Minnie musi być w studiu za pięć minut, gdy zaczną się reklamy.

- Dobrze.

O wyznaczonej godzinie pani Maltravers pojawiła się i uprzejmie przywitała z Lukiem. Dziś miała na sobie popielaty żakiet i spodnie. Rhys z wielką atencją przypiął gościowi mikrofon, makijażystka i fryzjer dokonali ostatnich poprawek.

A jednak się udało, pomyślała Thea.

- Światła, kamera! - dyrygowała pilnująca czasu Jayne. Tuż za nią stali Dean i Roxanne. - Luke, zaczynamy.

Prowadzący spojrzął w kamerę, prezentując swój firmowy uśmiech.

- Ponownie witam państwa i zapraszam na rozmowę ze znaną modelką Minnie Maltravers.

- Zbliżenie na Minnie - polecił reżyser Abe i na ekranie pojawiła się uśmiechnięta twarz zalotnie spoglądającej modelki.

Thea odetchnęła z ulgą.

- Niedawno adoptowała pani dziewięciomiesięcznego gwatemalskiego chłopca. Choć większość z nas widzi w tym szlachetne pobudki, znaleźli się oburzeni. Co pani o tym sądzi?

- Chciałam jak najlepiej. Postanowiłam zapewnić temu dziecku lepszą przyszłość i zostać jego matką. I właśnie za to mnie zaatakowano.

- Nie zgadza się pani z tym i nie rozumie, dlaczego tak się dzieje? - ciągnął Luke. - Pomimo przejścia obowiązkowej terapii dla nadpobudliwych, bez trudu otrzymała pani zgodę

na adopcję. To rozwścieczyło tych, którym od dawna się ona nie udaje. Mówi się, że potraktowano panią ulgowo.

- To nie jest mój problem - rzuciła Minnie i nerwowo zacisnęła usta.

- Doprawdy?

- Powiedz Luke'owi, żeby nie był tak napastliwy - zarządził Dean.

- Luke, nie naciskaj tak mocno. - W umieszczonej w uchu prezentera słuchawce zabrzmiało polecenie szefa.

- Właśnie tak. - Minnie nie ustępowała. - Szkoda mi tych wszystkich, którzy nie mogą adoptować dziecka, ale nie mogę za to obływać po nosie. Odpowiednie urzędy uznały, że wraz z mężem nadajemy się na łodziców.

- Proszę nam powiedzieć, czy z adopcją dziecka nie wiąże się czasem otwarcie przez panią szkoły i kliniki w Gwatemali?

Niezadowolona Minnie zmarszczyła czoło.

- A skąd ta kłytka? Czy jest coś zdłoznego w powstaniu tych dwóch obiektów? Zupełnie nie łożumiem takich płetensji.

- Coś jednak jest na rzeczy, nieprawdaż? - napierał Norton.

- Powtórz Luke'owi, żeby dał spokój! - zaniepokoił się Dean.

- Moim zdaniem on zręcznie podgrzewa atmosferę. Im większe napięcie, tym lepszy program - zaprotestowała Roxanne.

- Mnie chodziło wyłącznie o dziecko - wyjaśniała zirytowana Minnie coraz wyższym tonem. - Czy to coś złego? A może to przestępstwo?

- W żadnym wypadku. - Luke uśmiechnął się pojednawczo. - Proszę jednak powiedzieć, jak godzić nieodpartą potrzebę wychowywania dziecka z pozostawieniem go opiekunce prawie na miesiąc?

Tego już było za wiele. Z marsową miną Minnie pode-
rwała się na równe nogi.

- Skąd wiadomo, ile czasu spędzam z synem? A w ogóle,
to nie muszę się tłumaczyć!

Jayne z wrażenie zakryła dłonią usta.

- Jak nic Minnie wyjdzie ze studia - szepnęła.

- Niech Luke załagodzi sytuację! - polecił Dean.

- Stary! Przepras Minnie! Błagam, zrób to! - Norton
usłyszał w słuchawce Theę.

Nachylił się do siedzącej ponownie pani Maltravers
i położył dłoń na jej ramieniu.

- Proszę mi wybaczyć i nie brać moich pytań do sie-
bie. Widzów żywo interesuje ta kwestia, a pani ma okazję
wszystko wyjaśnić - powiedział.

Tylko troszeczkę uspokojona modelka uśmiechnęła
się lekko.

- Okej - powiedziała.

- Świetnie mu idzie! - ucieszyła się Roxanne. - Dosko-
nale operuje kijem i marchewką. Facet wrócił do formy.

- To prawda - niechętnie dodał Dean.

- Czas na reklamy - powiedziała Jayne.

Norton zapowiedział ciąg dalszy rozmowy po bloku
reklamowym, ale z powodu błędu technicznego lub - jak
podejrzewał - celowego działania kogoś z ekipy tech-
nicznej, komu w przeszłości załazł za skórę, między jego
zapowiedzią a pierwszą reklamą powstała króciutka pauza.

Trzeba wiedzieć, że przystępując do wywiadu z Minnie, Luke był rozdrażniony sytuacją życiową, w jakiej się znalazł: atakami Hannah, rosnącymi oczekiwaniami dzieci, nowym zajęciem żony i wiszącą na włosku własną pracą, uzależnioną od wyniku tej właśnie rozmowy. Wściekły i nieświadomy tego, że wciąż jest na wizji, dał upust swojej złości krótkim komentarzem dotyczącym pani Maltravers.

- Głupia cipa.

Widownia wstrzymała oddech. Kto przegapił główną atrakcję dnia, chwilę później mógł ją obejrzeć w sieci. Tymczasem blok reklamowy zaczął się od przyjaznych środowisku płynów piorących.

Rozdział 39

Niestety, małżonka Luke'a Nortona nie widziała na żywo tego jakże ważnego dla brytyjskiej telewizji wydarzenia. Zajadając się popijanymi szampanem koreczkami, Poppy brała udział w przyjęciu promującym jakąś nową walizkę. Była zadowolona, że może urwać się z domu, bo Clara dokazywała dziś wyjątkowo (Brigita twierdziła, że to z powodu wyrzynających się trzonowców). Ilekroć chciała pocałować lub przytulić córkę, ta biegła po pomoc do opiekunki, wołając do Poppy: „Idź sobie!”.

Glenda też nie była w najlepszym nastroju. Na pytanie: „Co słyhać?”, odpowiedziała krótkim: „Wszystko dobrze”, choć wcześniej nie mogło się obejść bez długiej tyrady o rodzinie na Filipinach. Zaskoczywszy Poppy zwięzłością wypowiedzi, jak gdyby nigdy nic wzięła się do ścierania kurzu w pokojach.

- Brigita, może ty wiesz, o co chodzi? - zapytała Poppy, gdy wchodząca do kuchni Glenda trzasnęła drzwiami.

- Jest wściekła, bo zapomniała pani o jej urodzinach.

- No tak! O ile pamiętam, przypadały w zeszłym tygodniu... Ale wpadka!

- Tak to bywa z zajętymi mamusiami.

- Muszę to naprawić. - Poppy pobiegła do kuchni.
- Glenda, wybacz, że zapomniałam o twoich urodzinach. Widzisz, że mam urwanie głowy. Jakoś ci to wynagrodzę.

Glenda wzruszyła ramionami.

- Nie ma sprawy. Nie jestem dzieckiem - odparła obojętnie, choć zaróżowione policzki mówiły co innego. Jubilatka nawet się uśmiechnęła, ale nie tak serdecznie jak dotychczas. - A teraz przepraszam. Muszę posprzątać łazienkę.

Tak więc wyjątkowa radość Poppy z wyjścia na miasto była ze wszech miar uzasadniona. Po dziennikarskim debiucie pani Norton nie była już anonimową uczestniczką przyjęć. Teraz ludzie sami ją zagadywali, usiłując nawiązać rozmowę; biedacy, nie mogli wiedzieć, że Poppy jest zainteresowana wyłącznie Tobym. Niestety, ostatnim znakiem życia od niego był bukiet maków. Poppy nie przejmowała się zbytnio takim obrotem sprawy, uznając technikę „pojawiam się i znikam” za znak firmowy mężyczyny. Wierzyła, że wszystko będzie dobrze. Będąc coraz bardziej zainteresowaną Tobym, odsunęła męża na dalszy plan. Odwlekała też wizytę u dentysty, do którego powinna była trafić już dawno.

Od powrotu Luke'a ze Szkocji małżonkowie jakoś nie mieli okazji porozmawiać. A Poppy, choć doskonale wiedziała o dzisiejszym wywiadzie z Minnie, wcale nie miała ochoty siedzieć w domu przed telewizorem i kibicować mężowi. Obiecała sobie, że wkrótce odbędzie tę poważną rozmowę. Niech Luke zrobi ten swój ważny wywiad, a ona zdecyduje, co dalej z Tobym.

Rozważania przerwało jej przyjazne klepięcie w ramię.

- Cześć! - powiedział Charlie. - Jak miło się dowiedzieć, że to ciebie nazywają „cizią”.

Jeszcze tydzień temu Poppy spłonęłaby ze wstydu, ale dziś odpowiedziała spokojnie:

- No widzisz. Nie jestem taka głupia, na jaką wyglądam.

- Nigdy tak nie myślałem - zapewnił, zatrzymując przechodzącego obok kelnera z tacą i sięgając po gęsią wątróbkę zawiniętą w plaster szynki parmeńskiej. Poppy wzięła kolejny kieliszek szampana. Jednak była trochę podenerwowana, bo trzy poprzednie nie przyniosły pożądanego efektu. - Nie kibicujesz mężowi? - zagadnął Charlie.

- Nagrywam i zobaczę później. Teraz jestem w pracy - odpowiedziała zadziwiająco szorstko. Chciała nawet przeprosić, ale w tej samej chwili dostrzegła Toby'ego. Wesolutki, rozmawiał z kobietą tak piękną, jak mogą być piękne tylko lalki. Poppy szybko pożegnała Charliego i poszła w ich kierunku.

Mężczyzna był tak pochłonięty rozmową, że zauważył zbliżającą się znajomą dopiero w ostatniej chwili.

- Witaj! - powiedział, całując Poppy w oba policzki.

- Fajnie, że przyszłaś. Dużo o tobie myślałem, wiesz?

- Doprawdy?

- Na sto procent - zapewnił i dodał: - Świetnie wyglądasz. - Następnie zwrócił się do swej towarzyszki:

- Mirando, poznaj Poppy.

Drobna, śniada piękność o rysach Audrey Hepburn, przy której Poppy poczuła się niczym Hulk Hogan, spojrziała wyniośle.

- Cześć! - wybąkała. I zaraz zwróciła się do Toby'ego:

- Mój drogi, czy masz coś dla mnie?

- Naturalnie. - Sięgnął do kieszeni. - Ile chcesz?
- Dwie działki. Pozwolisz, że zapłacę później?
Mężczyzna w geście odmowy wzniosł oczy do góry.
- Nic z tego. Znasz zasady.
- No dobrze już, dobrze. - Miranda otworzyła torebkę,
a Poppy wreszcie zrozumiała, o co tu chodzi.

Toby spojrzął na nią.

- Też chcesz? - zapytał.

- Ja, to jest... Nie, dziękuję.

- Na pewno? Bo ja muszę wziąć działkę, inaczej padnę.

Idziesz?

Pomimo pisanych dużymi literami ostrzeżeń, jakie pamięć Poppy wysyłała do jej mózgu: „Wcale nie trzeba narkotyków, żeby się dobrze bawić” i „Pierwszy raz był na próbę, ale mnie wciągnęło”, Poppy zapragnęła dostosować się do towarzystwa. Być może nie jest tak źle, jak mówią, pomyślała. Przecież ani z Meeną, ani z Tobym nic się nie dzieje... A właśnie, gdzie jest Toby? Rozejrzała się, dostrzegając w oddali ziewającego mężczyznę.

- No to pa! - rzucił z daleka.

- Zaraz, zaraz! Idę z tobą.

Z duszą na ramieniu Poppy przystanęła przed męską toaletą. Toby polecił jej poczekać chwilę i wszedł do środka. Po chwili zaprosił ją gestem, od razu wpychając do jednej z kabin. Dziewczyna zobaczyła podłogę zasłaną papierem toaletowym i mając nadzieję, że nie jest to papier używany, zrobiła krok do przodu. Toby, nie zważając na podobne drobiazgi, podszedł prosto do zbiornika z wodą i czegoś zaczął za nim szukać.

- Cholera! Te osły schowały wszystko w pudełku

z wazeliną! - zagrział. Następnie wyjął z kieszeni zawiniątko, przykucnął, zamknął klapę sedesu i wysypał na nią biały proszek. Taki sam jak persil do automatu, pomyślała Poppy. Tymczasem Toby już mieszał proszek czarną kartą płatniczą American Express.

- Jak ma być? Na grubo czy na cienko? - zapytał.

Nie mając pojęcia, o co chodzi, Poppy odparła:

- Przydałoby się zrzucić parę kilo...

- Pytam, jakiej grubości ma być działka, głuptasie.

Jednak Poppy nie zrozumiała i tym razem.

- Wszystko jedno - rzuciła od niechcienia.

- Ale jaką wolisz: grubszą czy cieńszą? - dopytywał Toby i w końcu sam zdecydował, że odmierzy dwie cienkie. Następnie zręcznym ruchem zrolował banknot, umieścił na nim pierwszą działkę i wciągnął. Poppy pilnie obserwowała operację. - Dobry towar. Poznając rękę Diega - zachwalał Hastings, podając Poppy ten sam zwinięty banknot.

Wzięła ostrożnie nieco wilgotny zwitek, przyłożyła do nosa i mocno pociągnęła; niestety, większość proszku pokryła jej twarz. Zawstydzona, spróbowała ponownie. Tym razem w nozdrzach pojawiło się mocne swędzenie, jednak Poppy wciąż było głupio. Toby nie zwracał na nią uwagi, skupiając się na zbieraniu resztek proszku z policzków dziewczyny i wcieraniu go w jej dziąsła.

- Zadowolona?

- Pewnie - skłamała bez zmrużenia oka.

Toby chwycił jej głowę w obie dłonie. Poppy miała nadzieję na ognisty pocałunek, ale amant odchylił jej głowę do tyłu i zajął do nosa w sposób, w jaki koniarze zaglądają w chrapy.

- Widać trochę białego - stwierdził, strzepując resztki na podłogę. - A ze mną wszystko w porządku?

- Tak.

- No to chodźmy. - Hastings otworzył drzwi kabiny i nadziali się na stojącego przed lustrem faceta. Zażenowana Poppy wykrzeszała z siebie nikły uśmiech. Nieznajomy odpowiedział tym samym.

Gdy znaleźli się na sali, Toby podał Poppy kieliszek szampana i przywitał się z mężczyzną, który właśnie do nich podszedł.

- Cześć, Markus! Poznaj Poppy.

- Cześć! - Poppy pomału drętwiały dźwięki, za to jej umysł pracował na najwyższych obrotach. Jednym haustem wypić szampana, nie czując smaku alkoholu. - Masz fajny krawat - zaczęła Markusa.

- Dzięki za komplement - odpowiedział z niemieckim akcentem.

- Przed dzisiejszym przyjęciem też się zastanawiałam, czy nie włożyć krawata. To dodaje kobiecie seksapilu i siły. Na przykład takiej Annie Lennox czy innym artystkom. Obawiałam się jednak, że mogę źle wypaść, więc zrezygnowałam.

- Wyglądasz doskonale - zapewnił ją mężczyzna. Tymczasem Toby zabawiał kolejną ślicznotkę.

- Naprawdę ci się podobam? Bo ja mam spore obiekcje co do moich butów. No ale czego nie zrobi kobieta, żeby się podobać, prawda? To jakiś cytat, ale nie pamiętam, skąd go znam. Nieważne, w każdym razie powinieneś wiedzieć, że chodzę na przyjęcia służbowo i potem opisuję wszystko w gazecie.

- Jesteś dziennikarką? - Markus cofnął się nieco i przez chwilę Poppy zastanawiała się, czy przypadkiem go nie opluła.

- Tak - przytaknęła, a że była w bojowym nastroju, palnęła: - Pracuję w „The Times”.

- O!

- No widzisz.

- „The London Times” - powtórzył z wielkim szacunkiem Markus, co pozwoliło Poppy uznać go za nadętego durnia.

- W londyńskim, londyńskim. - Wesolutka Poppy udała cockneyowski akcent, bawiąc się doskonale. Krew płynęła w jej żyłach coraz szybciej.

- Przepraszam na chwilę - powiedział nowy znajomy i zniknął.

Spadaj, nudziarzu, Poppy w myślach pogoniła intruza i spojrzała na parkiet, gdzie w rytm muzyki kołysało się ledwie kilka osób. Ośmielona takim stanem rzeczy postanowiła zaimponować zgromadzonym gościom i chwilę później, lekka niczym piórko, wirowała w rytm utworu Rihanny. Jeszcze nigdy nie czuła się tak dobrze. Spostrzegła gapiącego się na nią Hastingsa i przez chwilę dopadło ją wrażenie, że z daleka obserwuje samą siebie. Poczowała pragnienie i dwoma haustami opróżniła kolejny kieliszek. Toby znów rozmawiał z jakąś kobietą.

- Toby!

- Widzę, widzę! - odpowiedział bez większego entuzjazmu.

- Czy masz jeszcze trochę tego... No wiesz.

- Trzymaj. - Mężczyzna wcisnął jej w dłoń zawiniątko.

- Czy... Czy mi pomożesz?

- Poradzisz sobie - odparł roześmiany.

Nie dając za wygraną, Poppy uwiesiła się na jego szyi.

- Poproszę.

Hastings wywrócił oczami i zgodził się. Dla świętego spokoju.

Choć tym razem w powietrzu unosił się fetor, Poppy nie zwróciła nań najmniejszej uwagi. Gdy tylko za Tobym zamknęły się drzwi kabiny, natarła gwałtownie.

- Nie tak ostro! - krzyknął odruchowo, lecz już chwilę później przywarli do siebie. Choć Poppy była mocno rozpalona, odrętwiałe usta nie czuły ust partnera. Gdy zajęła się sprzączką przy pasku Hastingsa, ktoś mocno walnął w drzwi ich kabiny.

- Co się tam dzieje?

Toby parsknął śmiechem.

- Nic takiego. Trochę buziaków, nic więcej.

- Paniom wstęp wzbroniony!

- Rozumiem - odpowiedział Toby, powoli odsuwając się od Poppy. - No widzisz, mała, musimy przystopować.

- A nie możemy pojechać do ciebie?

Toby wahał się przez chwilę.

- To może do ciebie?

- Nic z tego, przecież nie mieszkam sama.

- No tak. - Mężczyzna spojrzął jeszcze raz. - Zgoda. Chodź, złapiemy taksówkę.

Rozdział 40

Po wpadce Luke'a widzowie obejrzelili kolejno reklamy Andreksu, L'Oreala, pieluszek Huggies i Flasha. Oczywiście, Minnie wyszła już ze studia i właśnie wracała swoim czarnym wozem - prowadzonym zapewne przez szofera - do hotelu Mandarin Oriental. Po dotarciu na miejsce od razu zwolniła Leanne (która jednak szybko odzyskała grunt pod nogami i została guru na Hawajach). W redakcji zaś zapanowało pandemonium.

- Do kurwy nędzy! Czy Luke nie wiedział, że wciąż jest na wizji?! - wrzeszczał Dean.

- Najwyraźniej nie - odparła Thea.

- Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło - zaświergotała Alexa. - Przez najbliższe dni będziemy na ustach wszystkich.

- Nic nam to nie da. I tak dostaniemy w dupę od komisji do spraw mediów. Co za dupek z tego Nortona! Prezentację wiadomości dokończy Emma.

W przerwie na reklamy widzowie zdążyli powiadomić o niecodziennej sytuacji wielu swoich znajomych, więc dalszą część programu śledziły już dwa miliony ludzi. Zastępująca Luke'a Emma nic nie dała po sobie poznać.

- Dobry wieczór państwu. Z przykrością informujemy, że nie zobaczą państwo drugiej części wywiadu z Minnie Maltravers, ponieważ nasz gość właśnie opuścił studio. Przepraszamy za zmiany w programie. A teraz pozostałe informacje. Kościół rzymskokatolicki ogłosił...

Tymczasem Luke siedział przy swoim biurku, ocierając pot z czoła.

- Wybacz, Dean, ale nie miałem pojęcia, że wciąż jestem na wizji - zapewniał szefa i kolegów.

- Nie mogę uwierzyć, że coś takiego przytrafiło się właśnie tobie!

Następnego dnia Rhys, który przeglądał internetowe wydania gazet, trafił na stronę „Daily Post”.

- Cholera! Spójrzcie tylko! - oznajmił na głos, patrząc na artykuł pod tytułem *Słowo o tym, jak Minnie Maltravers śmiała zmarnować czas pewnego łajdaka*. - A oto i jego treść:

Jak wszyscy się domyślamy, stacje telewizyjne na wyścigi zabiegały o wywiad z Minnie Maltravers po adoptowaniu przez nią gwatemalskiego chłopczyka. Od wczoraj wiemy też, że rozmowę miał przeprowadzić były korespondent wojenny Luke Norton z redakcji News At 7:30. Jak się okazało, ekipa nadaremnie poświęciła dwanaście godzin na przygotowania do wywiadu.

Poppy Norton, żona prezentera, twierdzi, że jakiś czas temu dziennikarze przez bite sześć godzin czekali w edynburskim hotelu na pojawienie się Minnie, lecz doczekali się jedynie odwołania spotkania z powodu „złego samopoczucia” głównej bohaterki.

Jak informuje pani Norton w artykule zamieszczonym w czasopiśmie „Wicked”: „Luke przyleciał do Edynburga z drugiego końca świata tylko po to, aby po południu przeprowadzić wywiad z Minnie.

Tymczasem pani Maltravers pojawiła się dopiero po sześciu godzinach. Gdy już wszystko miało się zacząć, ktoś do niej zadzwonił, co spowodowało kolejną przerwę. Modelka poczuła się zbyt zmęczona, aby kontynuować rozmowę z Lukiem, i wyszła do restauracji. Ostatecznie ekipa News At 7:30 wróciła do Londynu z pustymi rękami. Mąż nazywa Maltravers »mimozą«, twierdzi, że wcale nie jest taka ładna, i że widać blizny po szwach przy jej oczach".

W redakcji zapanowała niezręczna cisza.

- Nie mogę uwierzyć w to, co widzę - odezwał się Dean.

- Nic o tym nie wiedziałem! - zapewnił go przerażony Luke.

- Ale nie zabroniłeś żonie przekazywania tych informacji! - wydarł się Dean.

Do zebranych dołączyła Roxanne.

- Luke, przez następne kilka dni nie musisz przychodzić do pracy - oznajmiła.

- Zawieszasz mnie?

Kobieta wzruszyła ramionami.

- Tak. I trzeba się zastanowić, co zrobić z tym paszтетem. Na razie leżymy na obu łopatkach.

Wracając taksówką do domu, Luke spojrział na telefon i odkrył, że ma do przeczytania czterdzieści trzy esemesy. Głównie od rozbawionych znajomych. Tilly zapytała: „Co się stało, tato?". Była też wiadomość głosowa od Poppy: „Jestem u Meeny, gdzie zostanę na noc. Brigita zajmie się Clarą, więc się nie martw".

Zdziwiony Norton pomyślał o żonie; najpierw palnęła głupstwo w gazecie, a teraz przepada u koleżanki! I to w chwili, gdy on traci grunt pod nogami!

Wysiadając z taksówki, zauważył grupę zakapturzonych mężczyzn, zgromadzonych przy bramie prowadzącej do jego domu. Zanim się zorientował, o co chodzi, nieznajomi wymierzili w niego obiektywy kamer.

- Luke! A gdzie jest cizia? - krzyczeli.

- Przepraszam. - Przepychał się do przodu. Kilku nieznajomych zagrodziło mu drogę.

- Hola! Wynocha z mojego terenu!

- Spieprzaj, głupia cipo! - burknął jeden z mężczyzn.

- Co za brzydkie słówko, nieprawdaż? - ironicznie dodał inny.

- Zjazd! - odgryzł się Luke, wkładając klucz do zamka, jednak drzwi się nie otworzyły; ktoś zaryglował je od środka. Luke nacisnął dzwonek. - Brigita! To ja!

Minęły wieki, zanim dostał się do środka.

- Proszę wybaczyć, ale ci faceci łomotali w drzwi, więc się zamknęłam. A właściwie to... Dlaczego pan tak potraktował Minnie?

O północy w redakcji wciąż głowiono się, co dalej. Do Thei jeden za drugim przychodziły esemesy, poczta głosowa pękała w szwach. O dziwo, nikt się nie skarżył. Ludzie uznawali całą sytuację za doskonały żart.

Rachel pisała:

To najzabawniejszy tekst, jaki kiedykolwiek słyszałam. Dunc mówi, że na MySpace będzie przebojem.

Rozjuszona Thea usunęła wiadomość, ubliżając Duncowi pod nosem.

Mama zaczęła od zwrotu: „Córeczko”, którego Thea nie słyszała od dzieciństwa. „Omal nie spadłam z fotela. Zawsze ci mówiłam, że Luke Norton jest złym człowiekiem. Tak to już bywa z przystojniakami”, pisała.

Thea po raz setny, lecz wciąż bez powodzenia, próbowała połączyć się z Lukiem. Nie mogła się pogodzić, że rozkwitający na nowo romans zdechnie w załączku po wywaleniu kochanka z pracy. Dlaczego jednak on nie zatelefonował? Albo choćby nie zostawił wiadomości?

Następnego esemesa napisał Jake.

Ładny gips. Pewnie przeklinasz dzień, w którym się poznaliśmy. Co powiesz na przeprosinowego drinka?

Propozycja była interesująca. Gdyby jednak Luke zdecydował się odezwać, przynajmniej usłyszy w tle odgłosy restauracji, a nie warkot lodówki i dochodzące z ulicy wycie karetek pogotowia. Odpisała.

Zgoda, ale natychmiast.

Gdzie?

Z uwagi na późną godzinę spotkali się w Soho House.

- Dawno tu nie byłem. - Jake rozejrzał się po wnętrzu umeblowanym skórzanymi kanapami i fotelami, zajmowanymi głównie przez przygasłe nieco gwiazdy.

- Za to ja zmarnowałam tu w młodości niejedną noc - przyznała Thea, powracając wspomnieniami do rozdania

nagród BAFTA. Wtedy bawiła się tu po raz ostatni. - I nie bardzo tęsknię za tym miejscem.

- Daj spokój z uwagami na temat swojego wieku. Przecież nie potrzebujesz balkonika, żeby przejść się po ulicy - zirytował się Jake.

- Dzisiaj przybyło mi z tysiąc lat - podsumowała, opróżniając kieliszek i napełniając go ponownie winem. - Na szczęście jutro mam wolne i wreszcie będę mogła przejrzeć program telewizyjny. Być może, jak inne, zakocham się w Jeremym Kyle'u.

- Moim zdaniem nie stracisz pracy.

- Mam nadzieję - rzekła, popijając wino. - Za to Luke wyleci na pewno. Od dawna mieli go na oku.

Norton wciąż nie oddzwaniał. Pewnie śpi, choć po obietnicy porzucenia żony nie miało to większego znaczenia. Porozmawiają jutro. Z niejasnych przyczyn miała też nadzieję, że Luke dowie się o jej nocnym wypadzie z Kapłanem, co powinno wyzwolić w nim jeszcze większą namiętność.

- Byłoby szkoda, gdyby rzeczywiście stracił robotę. Bardzo go polubiłem, choć jak się okazało, nie wszystko o nim wiedziałem.

- Co masz na myśli?

- Wyobraź sobie, że będąc w Gwatemali, podrywał jedną z tłumaczek, a gdy się nie udało - inne babki. Trochę się z niego podśmiewaliśmy. Starał się chłop zachować pozory, ale mu nie wychodziło... - Jake spojrzął czujnie.

- Źle się czujesz?

W rzeczywistości Thea była zdruzgotana, lecz nie zamierzała się do tego przyznać.

- Nie, nie. Wszystko w porządku.
- Na pewno? - Jake wziął ją za rękę, lecz ją wyrwała.
- Nie przejmuj się dzisiejszą wpadką. Rozgłos jest rozgłosem. To przecież nie twoja wina. Co najwyżej posypią się gromy na Minnie.

- Nie o to chodzi - rzuciła gniewnie. - Po prostu, ja...
Nie jestem w najlepszym nastroju.

Jake wyraźnie stracił humor:

- A co może ci pomóc?
- Druga butelka wina.
- To chyba zły pomysł.
- Nie potrzebuję niańki. Dam sobie radę.

Nieoczekiwanie Jake poderwał się na równe nogi:

- Nie tak ostro. Widzę, że coś jest nie tak, ale to nie moja wina. Jeśli nie jestem ci potrzebny i chcesz posiedzieć sama, to wychodzę.

Chwilowo Thea myślała o czymś innym. Wiadomość o zachowaniu Luke'a w Gwatemali poruszyła ją do głębi. Do zakochanej kobiety dotarło wreszcie, że facet nigdy się nie zmieni. Jeśli nadarzy się okazja - nie odpuści. Najlepszym dowodem był jego dzisiejszy komentarz. Olbrzymim wysiłkiem woli Thea wyrzuciła Nortona z serca. Teraz mogła spokojnie porozmawiać z Jakiem.

- Przepraszam, zachowuję się jak ostatnia idiotka. Zostań, proszę.

- Usiądę, jeśli obiecasz, że to się nie powtórzy.
- Nie obiecuję, ale będę się starała.

Thea dopiła swoje wino i uśmiechnęła się do znajomego, a on odpowiedział tym samym. Dziennikarka porządkowała myśli: Jake jest o osiem lat młodszy, to kurdupel

i pracuje w jakiejś cholerniej organizacji charytatywnej.
Do tego wcale go nie znam, ale...

Wreszcie pochyliła się w jego stronę.

- Mam pomysł: nie zamawiajmy następnej butelki
- zaproponowała. - Zapraszam cię do siebie na drinka.

Rozdział 41

Poppy nie mogła zasnąć. Choć wydawało się, że latem nie powinna marznąć, w mieszkaniu Toby'ego było tak chłodno, że po szyję przykryła się kołdrą. Nawet trochę poszczekiwała zębami, a w ustach czuła metaliczny smak. Cały czas szumiało jej w głowie. Śpiący obok mężczyzna pochrapywał lekko, trzymając jedną dłoń za głowę. Po szaleństwach, jakie były ich udziałem, kochanek Poppy połknął jakąś niebieską tabletkę. Spytał wprawdzie, czy i Poppy nie chce czegoś na sen, ale odmówiła. Teraz tego żałowała. Przewalała się z boku na bok, a dochodziła już trzecia w nocy.

Chcąc nie chcąc, Poppy przypominała sobie ostatnie godziny: wyjście z przyjęcia, dzikie pocałunki w tak-sówce, trudne do pokonania schody prowadzące do lokum Hastingsa, którym okazał się niewielki szeregowy domek wyposażony w meble z Ikea. A przecież wyobrażała sobie, że zastanie coś lepszego! Zrobiło się jej niezwykle przyjemnie, gdy powróciło wspomnienie składanych na jej ustach delikatnych pocałunków, tych stanowczych na udach i niecierpliwych na piersiach. Potem wpadli do sypialni, gdzie Toby tłumaczył się

niejasno z porozrzucanego na podłodze ubrania oraz rozbabranego łóżka i...

No właśnie. Nawet jej niewielkie doświadczenie podpowiadało, że kochanek nie stanął na wysokości zadania. Nie umiał się powstrzymać i skończył wyścig, zanim ona stanęła w blokach startowych. Wtedy właśnie pojawiło się poczucie winy, które starała się powstrzymać fikcyjną rozmową z Migsy i obserwowaniem cienia kochanka na suficie. Żaliła się, że Luke'a nigdy nie było w domu, że nic ich nie łączy, że zbyt wcześnie wyszła za męża, że nie czuje się szczęśliwa... Jedynymi jasnymi punktami w jej życiu byli Clara i Toby. Rozmarzona uznała, że to przeznaczenie...

Gdy rozdrażnienie zaczęło przechodzić w złość, przytuliła się do śpiącego mężczyzny; ten odwrócił się do niej twarzą i położył dłoń na jej pośladku. Poppy już nie zasnęła. Niebawem przez zasłony przebiło się wschodzące słońce. Młoda pani Norton ułożyła się na boku i podparta na łokciu przesunęła palcem wzdłuż profilu Tony'ego; poruszył się, więc skończyła podróż i wsłuchiwała się w jego oddech. Zmienił się z powolnego na szybszy. W pewnej chwili Poppy wydało się, że Hastings tylko udaje, że śpi. Natychmiast opuściła głowę i zamknęła oczy. Skoro on nic nie mówi, to i ja będę cicho, postanowiła.

- Cześć! - Jednak się odezwał.

- Witaj!

Toby potrząsnął głową, najwyraźniej zbyt gwałtownie, bo natychmiast skrzywił się z bólu.

- Cholera! Już ósma. Muszę wstawać. Czy będziesz się kąpać?

- Ty pierwszy.
- Panie przodem - nalegał.

W łazience Poppy zastanawiała się, dlaczego Toby jest taki oficjalny. Namydliła się żelem Clarins i od razu uznała, że jest lepszy od niemodnego Imperial Leather, używanego przez jej męża. Wyszła i zastała kochanka w kuchni, przy talerzu płatków śniadaniowych, które wcinał na stojąco. W otwartej szafce stały: trzy puszki krojonych pomidorów, dwa opakowania witaminy B+C, makaron penne i paczka pringlesów. Obok czajnika Poppy dostrzegła herbatę z dzikiej róży, earl greya, herbatki z mięty i echinacei. Taki dobór artykułów spożywczych zaskoczył ją i rozczulił, i nawet miała ochotę rzucić się w ramiona Toby'ego, lecz obojętny wyraz twarzy mężczyzny natychmiast ostudził jej zapały.

- Zjesz coś? - zaproponował niechętnie.
- Nie, dziękuję - odmówiła, choć była przeraźliwie głodna. - Muszę już lecieć i zająć się córką.
- No tak. Zupełnie o niej zapomniałem. - Toby przetarł oczy: - Ile ma lat?
- Niedawno skończyła dwa.
- Aha. - Hastings zaprezentował przelotny uśmiech i podszedł do drzwi: - Czy zamówić taksówkę? - zapytał obojętnie. - Bo jeśli chcesz wracać metrem, to najpierw musisz skrócić w prawo, a potem drugą ulicą w lewo.
- Pojadę metrem - rzuciła pośpiesznie.

Gdy ostatnimi czasy Poppy wracała do domu po imprezach, czuła się świetnie, lecz dzisiaj nie było tak różowo. Zastanawiała się, jakim cudem Meena znosi trudy nocnych

zabaw. Wczorajsze podniecenie zastąpiły wyrzuty sumienia; ponownie, choć bez skutku, próbowała wytłumaczyć sobie, że oto są efekty zaniedbywania przez męża.

Zbliżając się do domu, Poppy zauważyła przed bramą grupę zakapturzonych mężczyzn. Niektórzy palili, część rozmawiała przez telefon. Gdy jednak dostrzegli Poppy, natychmiast rzucili się w jej kierunku z aparatami fotograficznymi.

- Cześć, Cizia! Skąd wracasz, Poppy? Co powiesz o wypowiedzi męża?

- Dajcie mi przejść. - Pani Norton parła naprzód, oślepiana błyskającymi fleszami. - Z drogi! - Podeszła do drzwi i sięgnęła do torebki po klucze. Niestety, w zdenerwowaniu upuściła je na chodnik, musiała się więc pochylić.

- Panowie! - ryknął jeden z intruzów. - Czy widzicie to oczko wysoko na biodrze?

Zaciekawieni poruszeniem sąsiedzi wyjrzeni przez okna, na trotuarze zatrzymało się kilku przechodniów. Wreszcie Poppy otworzyła drzwi i wpadła prosto w objęcia Luke'a.

- O której to się wraca do domu? - zapytał wściekły.

- Wybacz, ale Meena źle się poczuła, więc zostałam u niej. Przecież dostałeś mojego esemesa?

- Dobrze, ale czemu nie oddzwoniłaś? Z dziesięć razy nagrałem się na sekretarkę.

Choć Luke był zły, Poppy czuła satysfakcję. Niech wie, co to znaczy tęsknić!

- No a co z Minnie?

- To nic nie wiesz?

- A co mam wiedzieć, przecież nie byłam w domu. Wszystko jest nagrane, więc zaraz nadrobię zaległości.

- Nie musisz. Wywiad okazał się katastrofą. A do tego ta twoja paplanina w gazecie o moim wyjeździe do Szkocji!

- O co chodzi? - Poppy jedynie udawała głupią, bo od razu zrozumiała, że powiedziała Migsy zbyt wiele.

- Nie wiem dlaczego, ale najwyraźniej mam pecha do kobiet. Najpierw jedna napada na mnie w jednej gazecie, a potem druga papie, co jej ślina przyniesie na język, w drugiej.

- Chyba nie mówisz poważnie?

Luke natychmiast sięgnął po egzemplarz „Wicked” i zacytował fragment:

„Mój mąż poleciał do Szkocji, aby tam przeprowadzić wywiad z Minnie, ale wszystko spaliło na panewce”.

- To są poufne wiadomości, które nie powinny były trafić do mediów - wyjaśnił. - Trzeba się było zapytać, czy możesz komukolwiek mówić o mojej pracy! Bardzo dziękuję, właśnie mnie zawieszono.

- Co to znaczy?

- Prawie już nie pracuję! - Luke uderzył się w piersi, jak w kiepskiej wersji szekspirowskiego monologu. - Nieźle nawarzyłaś piwa.

- Nie chciałam - powiedziała i podłączyła swój telefon do ładowarki. Od razu ktoś zadzwonił.

- To wszystko - zakończył Luke.

Poppy przyłożyła telefon do ucha, lecz zamiast nagranej wcześniej wiadomości od męża usłyszała gardłowy głos zaśmiewającej się na całego Barbary.

„Cześć! Narobiliście z mężem niezłego bigosu. Telefony w agencji urywają się od rana. Oddzwonił. Jeszcze będziesz rządzić”.

Tym razem ktoś zadzwonił do drzwi.

- Zaraz mnie szlag trafi! - ryknął Luke. - Muszę odłączyć to świństwo.

Godzinę później Poppy kończyła oglądanie nieszczęsnego wywiadu z Minnie, a Luke ze słuchawkami na uszach odpoczywał, leżąc w łóżku z zasłoniętymi okładem oczami. Chwilę później pani Norton rozmawiała już z Meeną, Barbarą i Migsy. Wszystkie tryskały humorem.

- Stara! W redakcji wielkie poruszenie! - mówiła Migsy. - Zawsze wiedziałam, że odniesiesz sukces, ale teraz przeszłaś samą siebie. W związku z tym proponuję ci całe dwie strony. A co o tym wszystkim sądzi Luke?

- To sprawa osobista.

- Nie wygłupiaj się. Czytelnicy są tym bardzo zainteresowani. Pewnie jest wkurzony, co?

- Ma powody, zawiesili go.

- To niedobrze. Ale swoją drogą Minnie też ma charakterek.

- Zgadza się.

Po kilku minutach Poppy zakończyła rozmowę.

- Z kim gadałaś? - krzyknął z sypialni Luke.

Aż podskoczyła, przestraszona.

- Dzwonili z redakcji, zapytać, jak znoszę obecną sytuację.

- Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że wciąż z nimi współpracujesz?

Tym razem to Poppy podniosła głos.

- I owszem! Czemu nie? - Łzy napłynęły jej do oczu. - Przepraszam, że opowiedziałam im wszystko o Minnie, ale nie sądziłam, że to wydrukują. Źle zrobiłam, ale to się nie powtórzy.

- Dlaczego nie znajdziesz sobie lepszej pracy?

- Nie bardzo wiem, czym jeszcze mogłabym się zająć!
- Poppy bolało gardło i łało jej się z nosa. - Nie jestem geniuszem. Nie mam żadnego zawodu. Nie umiem piec tak dobrych ciast jak Hannah! Nie jestem tak otrzaskana jak Thea, Roxanne i inne twoje koleżanki! Jestem sobą. Wiedziałaś o tym i jeżeli ci to nie odpowiadało, trzeba się było nie żenić!

- Masz rację! Jednak uznałem, że tak trzeba, bo... byłaś w ciąży. I akurat skomplikowało się moje życie rodzinne.

Wyszło szydło z worka.

- Teraz wszystko rozumiem. - Poppy powoli wypowiedziała słowa. Zapadła cisza.

Zdenerwowany Luke przeczesał dłonią włosy.

- Wybacz, kochanie. Oczywiście, że chciałem się z tobą ożenić, ale... Nasz związek nie był przecież idealny.

- Nie był - zgodziła się Poppy i poszła do sypialni. Siedząc na łóżku, tępo gapiła się w ścianę. Choć podejrzewała coś od dłuższego czasu, nagłe odkrycie kart przez męża było szokiem. Nie przestawała sobie powtarzać: „Trudno, Luke mnie nie kocha, ale Tobie na pewno. Luke mnie nie kocha, ale Tobie na pewno”.

Uchwyciła się tej myśli jak tonący brzytwy. Gdy zadzwonił telefon, powiedziała z nadzieją:

- Halo?

- Cześć, córka!

- Dzień dobry!

- I co, Luke ma kłopoty? - Zanim Poppy otworzyła usta, Louise kontynuowała: - Ja też jestem wkurzona. Wyobraź sobie, Jean-Claude był w Londynie i nawet do mnie nie zadzwonił!

- O czym ty mówisz?

- Nie słuchasz czy co? Wiedziałam, że człowiek do nas przyjeżdża, a ponieważ nie zatelefonował od razu, aż pięć razy nagrałam się na jego pocztę głosową. W końcu zadzwoniłam do recepcji hotelu, w którym się zatrzymał, i wyobraź sobie, ten drań wyjechał kilka godzin wcześniej! Wszystkie chłopcy są takie same.

-Ja...

- A miałam nadzieję, że tym razem będzie inaczej.

Do pokoju zajrzał Luke.

- Mamo, będę kończyć. Mówiłam ci już setki razy: jeżeli mężczyzna tak się zachowuje, to znaczy, że nie jest ciebie wart. A teraz idę, Luke na mnie czeka.

- Twój mąż jest durniem. Czyżby nie wiedział, czym kończy się przeklinanie na wizji? Co się teraz z tobą stanie, dziecko?

- Będzie dobrze. Do widzenia. - Nie czekając na pożegnanie, Poppy wyłączyła się i zwróciła się do męża. - Tak?

- Dzwonili z pracy. Chcą, żebym przyszedł.

- To dobrze czy źle?

- Zobaczymy.

Pomimo gorzkich słów, jakie Poppy usłyszała od męża, wciąż była z nim silnie związana. Wyciągnęła rękę przed siebie.

- No chodź tu - powiedziała. - I nic się nie martw. Wszystko będzie w porządku.

- Obawiam się, że nie - odparł, nie ruszając się z miejsca. - Wrócę późno - dodał po chwili i wyszedł.

Poppy została sama. Ciężko oddychając, mierzyła się z nową sytuacją. Zastanawiała się, czy Luke właśnie

się pożegnał. Z sekundy na sekundę narastał w niej gniew, zamieniał się w twardą skorupę i odgradzał od zła zewnętrznego świata.

Pod oknem wciąż warowali fotoreporterzy. I nagle Poppy miała wszystkiego dość. Sięgnęła do szuflady pełnej zaproszeń i zadzwoniła do Meeny.

- Cześć! Już ci lepiej? To dobrze, bo wieczorem zapowiada się świetna zabawa.

Rozdział 42

Chociaż Luke spodziewał się, co usłyszy w redakcji, okazało się, że nie był przygotowany na taką zmianę życiowej sytuacji.

- Bardzo mi przykro - zaczęła Roxanne. - Szkoda, że tak się stało, ale decyzją szefostwa musimy się pożegnać. Zbyt wiele złego wydarzyło się ostatnio: wulgaryzmy na antenie, paplanina twojej żony w gazecie, nieustająco zraniona Hannah. A do tego zdefraudowałeś pieniądze stacji. Proponujemy ci wysoką odprawę i ogłoszenie, że odchodzisz za porozumieniem stron.

- Nikt w to nie uwierzy.

- Trudno. - Roxanne wstała i wyciągnęła rękę na pożegnanie. - Byłeś wspaniałym dziennikarzem. Zawsze będziemy mile wspominać lata wspólnej pracy.

Norton zupełnie nie pamiętał, co było dalej. W każdym razie wyszedł z biura w asyście umundurowanego pracownika stacji, który podprowadził go do czekającego na zewnątrz samochodu.

- Dokąd jedziemy? - zapytał kierowca.

Luke był zagubiony. Po porannej wymianie zdań z Poppy nie chciał wracać do domu, tym bardziej że pod oknami

wciąż warowali fotoreporterzy. Przez chwilę pomyślał o Hannah. W trudnych sytuacjach zawsze pochylała się nie tylko nad nim, ale i nad jego małym. A do tego na stole pojawiała się domowe ciasto i kieliszek dobrego alkoholu.

Poniewczasie wyrzucił sobie decyzję o odejściu od pierwszej żony.

Jednym ruchem ręki wyjął telefon i wybrał numer, ale zgłosiła się tylko poczta głosowa.

„Dzień dobry, mówi Hannah. W tym tygodniu jeżdżę konno w Indiach. Wracam w poniedziałek. Proszę zostawić wiadomość...”.

Luke rozłączył się, ale nie zrezygnował z poszukiwań bratniej duszy. I wtedy go olśniło. Przecież niedawno obiecał komuś coś na kształt wspólnego życia. Szybko otworzył listę znajomych i przesunął kursor w komórce na literę T.

Ubrana w piżamę Thea siedziała w kuchni, smarując bułkę dżemem. Jeszcze przed chwilą baraszkowała z Jake'em w łóżku, trzy razy z rzędu przeżywając seksualne uniesienie. Kapłan okazał się dobrym kochankiem. Nawet bardzo dobrym. Najodpowiedniejsze byłoby chyba określenie „wspaniały”, zastrzeżone do tej pory dla prezentu od ciotki Morny, ślicznego pudełka chusteczek do nosa firmy Laura Ashley. Zajęta jedzeniem Thea wciąż słyszała komplementy Jake'a i nawet uwierzyła, że jest cudowna. Dobrego humoru nie psuł jej nawet potężny ból głowy.

- Ciekawe, jak się tu znalazłeś? Przecież wcale mi się nie podobasz.

Roześmiany Jake zdjął czajnik z gazu:

- Czyżby pani niczego nie pamiętała? - zażartował.
- Hm - zrobiła zdziwioną minę. - Byłam zbyt pijana.
- Ja też. I w razie czego, właśnie tak zeznam do protokołu, podkreślając, że to ty mnie wykorzystałaś.

- No, ładnie - zaśmiała się Thea. - Nie mądrz się i lepiej zrób mi herbatę.

- Słodzisz?

- A jak myślisz? Oczywiście, że nie, ale dodaj mleka. - Ziewnęła. - O kurczę, trzeba kupić gazety! Będzie ciekawie - zauważyła, ale po raz pierwszy w życiu nie chciało jej się ruszyć z domu. Przypomniała sobie, że wczoraj, na samym początku amorów, wyłączyła telefon. Sięgnęła do torebki, włączyła aparat i natychmiast usłyszała sygnał.

- Wiadomość głosowa, druga wiadomość. - Raz po raz naciskała czerwony klawisz. - Posłuchamy później. Ile tego? Pięćdziesiąt? Można zwariować. - Thea nie zdążyła sprawdzić nawet kilku, gdy ktoś zadzwonił. - To Luke. Odbiorę.

Jake spojrzał na nią znacząco.

- Muszę - powiedziała stanowczo. - Cześć! Co się dzieje?

- To nic nie wiesz?

- Nic - skłamała, domyślając się, z czym dzwoni.

- Wywalili mnie. Po dziesięciu latach pracy, rozumiesz?

- Bardzo mi przykro - zapewniła, a Jake zrobił gest imitujący podrzynanie gardła. Thea przecząco pokręciła głową. Wciąż stała po stronie Luke'a.

- Czy mogę do ciebie wpaść?

Kobietę zatkało.

- Wiesz... jestem trochę...
- Rozumiem, nie było pytania.

Thea zerknęła na pospolitą twarz Jake'a i natychmiast porównała ją z filmowym profilem człowieka, który przede wszystkim był jej przyjacielem, a dopiero potem kochankiem. Tak wiele razy pomagała mu w ciężkich chwilach! Nie mogła go zawieść. Przyznawała wprawdzie, że Norton ją wykorzystywał, ale obiecała sobie, że tym razem będzie inaczej.

- Czekaj! Możesz przyjechać. Chcesz adres?
- Nie trzeba. Trafię. Będę za kilka minut. Cześć!

Thea spojrzała na Kapłana przepaszająco.

- Wybacz, ale Luke musi z kimś pogadać. A ja nie mogę mu odmówić.

- Wywalasz mnie?

- No wiesz... - Wzruszyła ramionami. - Nie wiem, czy masz ochotę na wysłuchiwanie jego żalów.

Jake wziął głęboki oddech.

- Dziwnie traktujesz faceta, z którym spędziłaś noc...

- Jake! Było cudownie. Bardzo dobrze się bawiłam.

- Dotknęła, omijała sedno wieczoru. - Jednak... Faceta wyrzucono dziś z pracy. Nie mogłam odmówić. Jest moim przyjacielem.

- Tylko?

Tym razem Thea nieco się zdenerwowała.

- Co było, minęło. Ale zawsze się mną opiekował. Teraz ja mogę zrobić coś dla niego.

Wkładający kurtkę z emblematem „CND” Jake wydał się nagle Thei bardzo młody.

- Rozumiem.

- Przestań. - Położyła mu dłoń na ramieniu. - Naprawdę było fajnie - zapewniła go i przeszła na jeszcze łagodniejszy ton. - Chciałabym, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

- Zobaczmy. - Wzruszył ramionami. - Choć nie sędzę, żebyś mogła oderwać się od poranionego Luke'a...

Zza okna dobiegł dźwięk parkującego samochodu. To on, pomyślała Thea, pewnie dzwonił po drodze. A zatem miał pewność, że mnie zastanie! Zirytował ją tupet Nortona, ale nie zamierzała robić z tego wielkiej sprawy.

- A więc do zobaczenia - pożegnała Jake'a i otworzyła drzwi.

Wychodząc, mężczyzna spojrzął jej w oczy i z niesmakiem pokręcił głową.

- Cześć! - odpowiedział.

Thea zamknęła drzwi i podbiegła do okna. Mężczyźni właśnie podali sobie ręce, Norton skinął głową. Pewnie Jake wyraził ubolewanie z powodu utraty przez niego pracy. Niezależnie od ewentualnej grzecznościowej wymiany słów, scenka wyglądała jak spotkanie szeryfa z koniokradem. Kontrast między postawnym i przystojnym starszym mężczyzną a młodszym chuchrem o pospolitej urodzie był oczywisty. Thea nie miała jednak czasu na analizy. Panowie pożegnali się i Luke stanął pod drzwiami.

Zadzwonił dzwonek.

Cholera! Thea wpadła do sypialni, szybko zdjęła piżamę, pobieżnie przeczesała włosy, nałożyła błyszczki i wciągnęła wyjęte z brudów džinsy.

Luke zadzwonił po raz drugi.

- Cześć! - Zasapana dopadła domofonu.

- Cześć! - odpowiedział i dodał po chwili: - Czy mogę wejść?

- Oczywiście.

Zanim stanął pod drzwiami, Thea zdążyła jeszcze wciągnąć sweter; otworzyła natychmiast. Nie mogła wiedzieć, że słowa, które wypowie Luke, trzy lata temu usłyszała już Poppy.

- Odszedłem z domu. Teraz będziemy razem.

Rozdział 43

Przyjęcie, na które jechały, zorganizowano w prywatnych apartamentach.

- A z jakiej okazji ta impreza? - zapytał, jak zawsze ciekawy, taksówkarz Abdul.

- Nie pamiętam - odpowiedziała Poppy.

- Czy dostaniemy darmowe drinki? - dociekała Meena.

- Oczywiście.

- A ty nie powinnaś sobie dzisiaj odpuścić? Może lepiej byłoby zostać z Lukiem w domu? - zasugerowała Meena.

- Dam sobie radę - odparła Poppy, patrząc przez okno.

Nie powiedziała jeszcze przyjaciółce o kłótni. Wiedziała, że zaraz zaczną się wypominki, gadanie o tym, że Meena nigdy nie darzyła Luke'a sympatią, a Poppy na razie nie miała ochoty na wysłuchiwanie krytycznych uwag o małżeństwie, do którego nie powinno było dojść. Zwróciła myśli w stronę Toby'ego; ciągle się nie odzywał, sprawiając jej niemiły zawód. Miała nadzieję, że kochanek nie dzwoni, bo czeka na nią na imprezie.

Po przybyciu na miejsce rozejrzała się, nie dostrzegła Hastingsa, lecz nie przejęła się tym zanadto, bo było jeszcze dość wcześnie. Uraczyła się szampanem. Meena,

podobnie jak na poprzednim przyjęciu, plotkowała z Claudią Winkelman; wtedy rozmawiały o kozaczkach Claudii, które oczarowały rozmówczynię. Przez chwilę pozbawiona towarzystwa Poppy czuła się źle, ale rozpromieniła się na widok Charliego. Mężczyzna podszedł i przywitał się, całując ją w oba policzki.

- Witaj! Nie sądziłem, że dziś cię zobaczę. Przecież Luke nieźle narozrabiał.

- *Show must go on* - odpowiedziała trzeźwo i w tej samej chwili zobaczyła Toby'ego. Przez jej ciało przetoczyła się fala ciepła. - Wybacz mi, Charlie, ale muszę do toalety.

Mężczyzna poszedł za jej spojrzeniem.

- Wciąż się za nim uganiaasz?

- Skądże znowu?! - zaprzeczyła, czerwona jak burak.

Nie dał za wygraną i objął Poppy w pasie.

- Posłuchaj, kwiatuszku. Choć jestem stary i cię nudzę, chciałbym, żebyś posłuchała rady życzliwego człowieka. Zostaw go w spokoju. On przynosi pecha.

- Wcale mnie nie interesuje! - zachnęła się. - Poza tym mam męża.

- Nie wyglądasz na szczęśliwą małżonkę.

Słowa Charliego omal nie doprowadziły Poppy do płaczu. Była bliska powiedzenia mu prawdy, lecz powstrzymała się, dodając:

- Mam się bardzo dobrze.

- W takim razie dlaczego nie spędzasz wieczoru z mężem? - Pytanie wcale nie było napastliwe.

- Luke wyszedł z domu przede mną - palnęła bez zastanowienia. - Mam nadzieję, że tego nie wydrukujesz?

Charlie odetchnął głębiej.

- Kiedyś nie wymogłabyś tego na mnie, ale po tylu latach pracy stałem się bardziej wrażliwy.

Do rozmawiającej pary podszedł z tyłu mężczyzna i klepnął Poppy w ramię. Odwróciła się i zobaczyła przed sobą grubego blondyna w okularach, o mocno spoconym czole.

- Cześć! Nazywam się Giles Ford i pracuję dla „Observera”. Proszę powiedzieć, co pani sądzi o wpadce męża?

- Bez komentarza.

- Czy już pani wie, że on właśnie stracił pracę?

Luke nawet nie raczył jej o tym poinformować.

- Bez komentarza. - Uśmiechnęła się i odeszła.

Najpierw opróżniła kieliszek, a potem ruszyła prosto do Toby'ego, który rozmawiał z kobietą bliźniaczo podobną do żyrafy.

- Cześć! - zaczęła odważnie.

- Cześć! Miło znów cię widzieć.

- Dzięki za ostatnią noc. Było wspaniale - powiedziała głośno, aby mieć pewność, że żyrafa wszystko usłyszy.

- Eee... - Przeżony Hastings nie mógł wydusić słowa, a gdy po sekundzie przyszedł do siebie, przeprosił nową znajomą i spróbował odprowadzić Poppy na stronę.

- Poppy, pozwól na słówko. - Zjawił się Charlie.

- Po co?

- Chcę ci coś pokazać - odparł i zwrócił się do Toby'ego:

- Pozwolisz, że porwę twoją panią?

- Ależ proszę. - Mężczyzna chętnie skorzystał z okazji.

Dziennikarz ponownie objął Poppy w pól i przeprowadził przez tłum gości. Znaleźli się w pustym pokoju.

- O co ci chodzi? - zaprotestowała.

- Nie chciałem, żeby nam przeszkadzano. Posłuchaj uważnie. Nie interesują mnie twoje kłopoty rodzinne, ale uważam, że nie powinnaś dzisiaj tu przychodzić. Nie macie teraz z mężem najlepszej prasy, a twoje samotne balangowanie tylko dolewa oliwy do ognia.

- Nic mnie to nie obchodzi. - Poppy chwiała się na nogach.

- Dzisiaj cię nie obchodzi, ale jutro może się okazać, że miałem rację. Do tego jesteś pijana... Prawdę mówiąc, jeszcze nigdy nie widziałem cię trzeźwej. Pamiętaj, że przestrzega cię były alkoholik.

Nie jestem przecież pijaczką!, wściekła się Poppy.

- Nic mi nie będzie! Lubię się zabawić!

- Tak się tylko mówi, ale wierz mi, że możesz przegrać wszystko.

Miły ton, jakim zwracał się do niej Charlie, i zrozumienie, jakie wykazywał, spowodowały nieoczekiwaną reakcję. Poppy zarzuciła mu ręce na szyję. Odskoczył jak oparzony.

- Nie! - Aż krzyknął z wrażenia.

- Co jest?

Mężczyzna wycofał się, rozkładając ręce na boki, jak robią to zaganiacze bydła.

- Wybacz, ale nie będziemy się całować. - Łagodził sytuację. - Owszem, podobasz mi się, ale nie mogę na to pozwolić.

- Nie chcesz?

- Jestem za stary. Mógłbym uchodzić za twojego ojca.

- To zupełnie jak mój mąż - zauważyła Poppy ze smutkiem.

- Być może tu jest pies pogrzebany?

Groteskowość sytuacji sprawiła, że Poppy zrobiło się głupio. Charlie wcale jej nie interesował, a rzuciła się na niego jak wariatka.

- Przepraszam.

Mężczyzna poklepał ją po ramieniu.

- Nie ma za co. Trochę się napiłaś, ale teraz powinnaś już wracać do domu. Chodź, złapiemy taksówkę.

- Dzięki, dam radę - wymamrotała pod nosem.

- Najlepiej by było, gdybyś zniknęła na tydzień. Masz do kogo pojechać?

Poppy tylko się zaśmiała.

- Mam matkę, ale ona mi nie pomoże. Za to będzie zadowolona, że spałam sobie życie.

- Poważnie?

- Najpoważniej w świecie. Sama miała ciężkie, więc cieszy ją nieszczęście innych.

- A co się stało?

- Pojechała do St. Tropez, tam młodo zaszła w ciążę, a do tego facet gdzieś prysnął. Została samotną matką i proszę, co ze mnie wyrosło! Od tego czasu matka nienawidzi mężczyzn.

- Mówisz: do St. Tropez?

- Tak jest - przytaknęła, nie zauważając zdziwienia mężczyzny. - Charlie, dzięki za wszystko. Jednak wrócę do domu.

Wypadła z pokoju, a Grimes za nią.

- Poppy! - Znów pojawił się jakiś dziennikarz. - Co powiesz na temat wypowiedzi męża?

- On sam jest głupia cipa - odparła.

Świat wokół niej zawirował i zrobiło się ciemno.

Pierwsza obudziła się Thea. Oprzytomniała od razu, by z niechęcią odkryć, że obok śpi Luke. Oto facet, którego przez tyle lat darzyła uczuciem! Pierwszy raz w życiu zjawił się u niej bez zaproszenia i od razu zabrał się do zdejmowania z niej ubrania. Obolała po nocy z Jakiem, Thea poradziła sobie, zajmując się wyłącznie rozporkiem Nortona. Po wszystkim mężczyzna zasnął niemal od razu.

Drugim zaskoczeniem okazała się obojętność, z jaką teraz patrzyła na kochanka. Owszem, komplementy prawił umiejętnie, lecz była to umiejętność tak pewna jak to, że noc następuje po dniu, a kupno kolorowych drażetek zawsze kończy się wyrzutami sumienia. Thea doskonale wiedziała, co się zaraz wydarzy: Luke wstanie, ubierze się i poleci do swojej cizi.

A ona podejdzie do okna i pomacha mu na pożegnanie, udając niedotkniętą takim traktowaniem. Nowością był wprawdzie fakt, że Norton właśnie stracił pracę, więc nie spotkają się w redakcji. Mogą się za to zobaczyć w pośredniaku lub McDonaldzie.

Luke się poruszył, a Thea wyskoczyła z łóżka i włożyła szlafrok. Nie chciała świecić gołym tyłkiem. Postanowiła, że się wykąpie i nałoży makijaż, lecz nie zdążyła wyjść do łazienki.

- Cześć! - powiedział.
- Cześć!
- Jak spałaś?
- Dobrze.
- Czy coś się stało? - zapytał po chwili ciszy.
- Nie, nic. Chcesz herbaty?

- Chętnie, z mlekiem i dwiema łyżkami cukru. Pozwolisz, że wezmę kąpiel?

- Oczywiście - odparła, nie podtrzymując rozmowy.

- Dostanę ręcznik?

- Już, już. - Thea otworzyła szafkę i sięgnęła po ręcznik, mając nadzieję, że jest świeży. Podała go Luke'owi, a on, nie wychodząc spod kołdry, owinał nim biodra. Prawdę mówiąc, wyglądało to nieco dziwnie.

- Nastawię wodę.

Norton wyszedł do toalety, a Thea ubrała się szybko i poprawiła urodę nielicznymi kosmetykami, które miała w torebce. Wciąż pracowała nad brwiami, gdy pojawił się Luke.

- Zrobić ci coś do jedzenia? - zapytała.

- Najpierw idę pod prysznic - powiedział. - Było wspaniale - szepnął jej do ucha.

- Jasne, że tak - potwierdziła, choć w rzeczywistości nie była zachwycona. Doceniła jednak niezwykłą wylewność kochanka.

Gdy poszedł wreszcie do łazienki, otworzyła lodówkę, w której stało opakowanie przeterminowanych o miesiąc jajek; na szczęście nie zjedli ich z Jakiem. Wybiła dwa jajka do miseczki i powąchała; wciąż nadawały się do użytku. Z mokrą głową, okryty białym ręcznikiem Norton, który właśnie wyszedł z kąpieli, wyglądał jak model reklamujący luksusową sieć hoteli.

- Och! - Wyrwało mu się na widok jajecznicy.

- Coś nie tak?

- Wiesz... - Wykrzywił usta jak nadąsany berbeć. - Jadam wyłącznie gotowane jajka.

- Nie wiedziałam.
- Nie szkodzi, jajecznicę możesz zjeść ty - zaproponował wielkodusznie. - Masz może keczup?
- Nie.
- Szkoda, bo idealnie pasuje do kanapki z boczkiem. Thea zaczynała się denerwować.
- Jak chcesz, pójdę do sklepu.
- Nie, dziękuję. - Luke się uśmiechnął. - Powtarzam jedynie zalecenia mojego lekarza. Poppy nigdy by nie przyrzadziła czegoś podobnego.

Przywołanie imienia aktualnej pani Norton przytrafiło się Luke'owi po raz pierwszy.

- Już z nią rozmawiałeś?
- Tak. - Mężczyzna odetchnął głęboko. - To już koniec. Zwiążanie się z nią było strasznym błędem.

- Rozumiem - rzekła Thea, spodziewając się fali entuzjazmu. Czyż właśnie nie usłyszała tego, na co czekała tak długo? A tu proszę, nic. A dokładniej rzecz biorąc, jej myśli nie popłynęły ku wspaniałej przyszłości z Nortonem. Za to coraz bardziej żałowała wyproszenia Jake'a. Zniechęca przestraszyła się, że facet nie będzie chciał z nią więcej gadać. - Muszę zadzwonić do biura. Zobaczę, co się tam dzieje.

Luke zbaraniał.

- To ty masz zamiar nadal pracować dla tych drani? Teraz zatkało Theę.
- A niby co mam robić?
- Miałem nadzieję, że w geście solidarności złożysz wypowiedzenie...
- Wykluczone.

- No tak... Teraz muszę znaleźć coś dla siebie, poszukać pracy, pogadać z moim agentem. Chciałbym nadal pracować w telewizji. Zaniechałem książki, pora nadrobić zaległości. Popracuję w małym pokoju, tylko trzeba wywalić stamtąd twoje pudła. Czyżby to były graty z Nowego Jorku?

- Owszem - odpowiedziała nieobecna myślami Thea, kompletnie zaszokowana tym, co się dzieje. - A co z domem, w którym mieszkałeś z żoną?

Luke wzruszył ramionami.

- Na razie Poppy tam zostanie, a później jakoś się dogadamy.

- A może powinniście spróbować jeszcze raz?

Zaprzeczył ruchem głowy.

- W żadnym wypadku. Do tego małżeństwa w ogóle nie powinno było dojść. Gdyby nie Clara... - Luke zawiesił głos. - No nic - dodał i przesuwając pusty kubek po blacie, poprosił o drugą herbatę. - Tym razem dolej mniej mleka.

Co za głupia c...

Trzy lata temu Hannah Creighton przeżywała piekło, gdy jej mąż Luke Norton, prezenter programu informacyjnego News At 7:30, porzucił ją dla modelki Poppy Price.

Bardzo żałuję, że nie oglądałam na żywo epokowej wpadki Luke'a; było to niemożliwe, ponieważ wraz z moim nowym partnerem przebywałam wówczas w cudownym hinduskim hotelu. Pamiętnego dnia obudziły nas natrętne dźwięki telefonu, zwiastujące przychodzące jeden za drugim esemesy.

Z początku pomyślałam, że coś złego spotkało moje dzieci, na szczęście okazało się, że chodzi o zawodowe harakiri, które na oczach widzów popełnił człowiek, z którym przeżyłam piętnaście lat.

Nikt nie wie, dlaczego Luke naubliżał Minnie Maltravers. Z doświadczenia wiem jednak, że zdarza mu się nie przebierać w słowach...

Należy też do ludzi, którzy za wszelką cenę muszą postawić na swoim. Po pierwszym nieudanym podejściu do wywiadu z Minnie, o którym dowiedzieliśmy się dzięki niedyskrecji pani Poppy Norton, Luke nie mógł sobie pozwolić na drugą porażkę, mając świadomość, że po długoletnich sukcesach zawodowych zbliża się oto jego telewizyjny koniec. Kres kariery ma twarz przystojniaka Marca Jansena. Sądzę, że mój były poddał się presji sukcesu za wszelką cenę, w duchu gardząc jednak swoją rozmówczynią. Tak, tak. Dla kogoś, kto zasłynął korespondencjami ze świata, zajmowanie się Minnie mogło być upokorzeniem.

W pewnej chwili zaniepokoiłam się nie na żarty. Co z alimentami? Szkoła, w której uczą się nasze dzieci, wciąż podnosi czesne,

a utrzymanie domu też kosztuje. Natychmiast zadzwoniłam do adwokata, który mnie, na szczęście, uspokoił; okazało się, że pieniądze na dzieci nie są zagrożone. Będą ściągane z odprawy i emerytury Luke'a.

Po wyjaśnieniu tej ważnej dla mnie kwestii ucieszyłam się, że nie jestem już z panem Nortonem. Mało to, zrobiło mi nawet żal jego młodej żony, którą dotychczas nazywałam „cizią”.

Na samą myśl o nastroju, w jakim tamtego dnia musiał wrócić do domu Luke, ciarki mi chodzą po plecach. Na szczęście jego złość skupi się na kimś innym, a ja tymczasem zanurzę się w błogim śnie, by rano cudownie pobaraskkować z moim partnerem. Nawet nie wiecie, jaka to ulga!

Przyznam szczerze, że Luke miał zalety, jednak dopiero teraz widzę, jak bardzo mnie unieszczęśliwił i jakim był egoistą. Jakie to szczęście nie słyszeć i nie widzieć napadów jego złego humoru! Dziś z czystym sercem mogę życzyć Poppy Norton wytrwałości w nadchodzących ciężkich czasach. Myślę też, że lepiej sobie poradzi w nowej sytuacji niż ja.

Rozdział 44

Atmosfera robiła się niezręczna. Wbrew wcześniejszym przewidywaniom Thei, Luke nie pobiegł do żony. Panna Mackharven chętnie poznałaby jego zamiary, ale na razie nie śmiała poruszać tego tematu. Spytała za to, czy Norton chciałby obejrzeć wiadomości.

- Nie chcę oglądać tego palanta Jansena siedzącego na moim miejscu - odparł.

Zamiast telewizji był więc obiad: hinduskie danie na wynos z ulubionej knajpy Thei.

- Jak ci smakuje? - zapytała ostrożnie. Kiedyś marzyła o takim dniu.

- Dobre, ale dali za dużo przypraw. Pewnie nigdy nie byłaś w Indiach, co? Tylko tam można zjeść dobre curry.

- A mnie smakuje - powiedziała, włączając *Lay Lady Lay* Boba Dylana, jej zdaniem najbardziej romantyczną piosenkę na świecie.

- Thea! Czy my musimy słuchać tego wycia? Nienawidzę marudzącego Dylana! On na pewno ma polipy w nosie.

- No dobrze. - Thea zastanawiała się, jakim cudem wcześniej nie odkryła niechęci Luke'a do Dylana. Być może dlatego, że to on zawsze wybierał rodzaj muzyki.

Nie bardzo wiedziała, co ma robić. Zazwyczaj, gdy ktoś wpadał, omawiało się jakieś sprawy i cześć. Z Lukiem było inaczej, bo nieoczekiwanie Thea nie potrafiła jasno określić statusu siedzącego przed nią mężczyzny. Ni to narzeczony, ni to kochanek.

- Może obejrzymy film?

Luke podszedł do ustawionych w rzędzie płyt DVD.

- Nic ciekawego nie widzę - orzekł. - Masz może jakieś westerny?

- Nie mam męskiego kina.

- Popatrz, a dlaczego ja sądziłem, że je u ciebie znajdę?
- rzucił i ziewnął. - Lepiej chodźmy do łóżka.

Pierwszy wszedł do łazienki. Wyjrzał chwilę później.

- Pozwolisz, że użyję twojej szczoteczki do zębów?

- Bardzo proszę.

Gdy przysła jej kolej, Thea weszła w chmurę cuchnącej pary. Niezrażona, stanęła przed lustrem, zmywając makijaż. Luke zostawał na całą noc. A jeszcze wczoraj mogła o tym jedynie pomarzyć! Jutro będzie niedziela, więc najpierw się wyśpią, a potem pokochają. Przeczytają w łóżku gazety i zjedzą śniadanie. Być może pospacerują nad brzegiem rzeki. A jednak marzenia się spełniają...

Zastanawiała się, czy powinna włożyć piżamę, jak nieśmiała dziewczynka, czy zdjąć ubranie dopiero przy łóżku, i w końcu postanowiła dostosować się do Luke'a. Gdy wyszła z łazienki, zastała go leżącego pod kołdrą, z rękami założonymi za głowę.

- Nie mam tu żadnego ubrania. Musimy jutro pójść na zakupy.

- A więc postanowiłeś ze mną zostać?

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Pewnie, że nie - zapewniła.

Zdjęła koszulę i dzinsy, wskakując do łóżka w białym. Przez chwilę leżeli obok siebie bez ruchu, lecz wkrótce Luke położył rękę na udzie kochanki. Po oswobodzeniu Thei z majteczek ułożył się na niej wygodnie.

- Widzę, że dzisiaj będę szalał z kobietą w staniku - zażartował.

Gdyby mogła, Thea natychmiast zadzwoniłaby do Rachel i opowiedziała przyjaciółce o wszystkim. Na razie jednak całkowicie oddała się Luke'owi.

Obudzili się wcześniej rano.

- Ależ masz niewygodne łóżko! - narzekał Norton.

- Materac jest zdecydowanie zbyt twardy. Kto hałasował w nocy pod oknami?

- To pijaczyny wytaczające się z pobliskiego baru. Przywykłam.

- Jak możesz tu wytrzymać? Przecież na dole jest sklep.

- Przynajmniej mam blisko po mleko i zdraпки - zażartowała, ale Luke się nie uśmiechnął.

Thea zaproponowała mu wypad do swojej ulubionej knajpy w Brixton, lecz spotkała się z odmową.

- Lepiej nie. Wszyscy będą się na nas gapić.

Wobec takiego obrotu spraw tylko kupiła gazety, które przeczytali od razu, racząc się kawą i tostami. W każdej pisano o Nortonie; artykuły mniej lub bardziej krytyczne, napisane głównie przez branżowych zazdrośników. Nie omieszkało w nich zacytować wypowiedzi Poppy dla „Sunday Mirror”, wykrzyczanej na koniec ostatniego przyjęcia, w którym wzięła udział.

- Chce mnie baba wykończyć i pozbawić możliwości podjęcia pracy - wściekał się Norton. Miał powód, bo jego agent akurat odpoczywał na Malediwach, gdzie zamierzał pozostać do przyszłego poniedziałku.

- Pracę znajdziesz bez kłopotu - pocieszała go Thea.
- Wszyscy wiedzą, że jesteś najlepszy.

- Mam nadzieję. W końcu zapracowałem na nazwisko.

- Oczywiście. Zobacysz, będziesz przebierać w ofertach jak w ulegałkach. Na razie nikt nie wie, gdzie jesteś.

- Ale przecież znają numer mojego telefonu - powiedział z naciskiem i niemal natychmiast zaklął: - Niech to szlag! Ja chyba śnię!

Thea zmarszczyła brwi.

- Co się stało?

- Artykuł Hannah w tym cholernym „Sunday Prophet”!

Nie daje mi spokoju nawet z dalekich Indii!

- Szkoda mi twoich dzieci.

- Słucham?

- Nic, daj przeczytać.

Luke rzucił gazetą o podłogę.

- Dłużej tego nie zniosę!

- Nie szalej. Mogło być dużo gorzej.

- Ciekawe.

Thea nie próbowała więcej. Zapytała tylko, czy pójdą dziś na spacer.

- Już ci mówiłem, że nie możemy się pokazywać na ulicy. A poza tym boli mnie noga. To pamiątka po szrapnelu w Afganistanie.

- To może do kina? - Thea chciała koniecznie znaleźć

się w ostatnim rzędzie, gdzie mogliby zająć się lodami.

- Puszczają niezły film o przedwojennych Węgrzech.

- Tylko nie to! - Luke sięgnął po program telewizyjny.

- O! Na dwójce jest krykiet.

Tak właśnie wyglądał pierwszy dzień nowego życia Thei. Sam na sam z ukochanym, który wpatrzony w ekran raz po raz wykrzykiwał nieprzyzwoite słowa.

Nie mogła sobie znaleźć miejsca. Tkwiła w mieszkaniu, podczas gdy za oknem była piękna, bezchmurna pogoda. Ludzie odpoczywali na trawnikach, popijali mrożoną herbatę i bawili się, czerpiąc ile się dało z kapryśnego lata. Thea chętnie zrobiłaby to samo. Może jeszcze przyjdzie na to czas? Chwilowo jednak musiała wziąć poprawkę na sytuację, w jakiej znalazł się Luke. Korzystając, że Norton był zajęty meczem, pozbierała gazety z podłogi i pograżyła się w lekturze. Szukała czegoś, co mogłoby zainteresować Deana. Przecież jutro poniedziałek!

- Tak! Tak! Dobrze, Kev! - pokrzykiwał Luke.

Dzwoniący telefon ucieszył Theę tak bardzo, że nawet nie spojrzała na wyświetlacz.

- Tak?

- Cześć! Mówi Jake.

- Witaj! - Rzuciła okiem na Luke'a, ale ten był całkowicie pochłonięty rozgrywkami. - Jak się czujesz? - zapytała, przechodząc do drugiego pokoju.

- W porządku. Masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór?

- Myślałam, że się nie odezwiesz... - odetchnęła z ulgą.

- No tak. Poniosło mnie. Wybacz - powiedział nieco opryskliwie. - Chciałbym się z tobą spotkać.

Co robić? Thea nie chciała sprawiać mu przykrości.

- Nie dam rady. Dziś wpada moja mama i zostaje na noc.
 - Aha. A gdzie będziesz o dziesiątej?
 - Jeszcze nie wiem. Nie mam pod rękę kalendarza.
 - Skłamała z trudem.
 - Thea? - Głos Luke'a przyprawił ją niemal o palpitacje serca.
 - Słucham? - zapytała, zasłaniając mikrofon dłonią.
 - Czy masz może piwo?
 - Nie.
 - Szkoda. Chętnie bym się napił.
 - Zaraz pójde do sklepu. Moment.
 - Czy to przypadkiem nie był Luke? - spytał Jake.
 - Nie! - zaprzeczyła stanowczo. - To jeden z moich braci.
 - Rodzinka w komplecie.
 - Tak. Nie mówiłam ci? Przepraszam, ale muszę kończyć.
 - No to cześć! - rzucił chłodno.
 - Jutro do ciebie zadzwonię. Z biura. Z kalendarzem w ręku.
 - Jak chcesz.
- Theę ogarnęły wyrzuty sumienia.
- Tymczasem w sąsiednim pokoju zadzwonił telefon. Luke, ociągając się, odebrał połączenie.
- Cześć, Poppy!

Poppy nie pamiętała, w jaki sposób dotarła do domu. Dopiero Brigita wyjaśniła jej, że odwiózł ją Charlie:

- To bardzo miły człowiek. Wszedł do środka i kazał pani pilnować przez całą noc. Bardzo źle pani wyglądała.

- Rozumiem. I przepraszam.

- Trzeba na siebie uważać. Wiem, że te wyjścia to pani praca, ale w moim kraju kobiety tak się nie zachowują.

- Wybacz.

- Ech! - sapnęła Brigita. - Pan Charlie jest bohaterem. Poczęstowałam go herbatą. Aha, nie wiem czemu, ale koniecznie chciał zobaczyć jakąś fotografię pani mamy.

- Tak? - Poppy jakoś nie wyobrażała sobie dziennikarza w roli amanta. Poza tym miała ważniejsze sprawy na głowie.

Zgodnie z prośbą Brigity, została w sobotę w domu. Owszem, napije się, ale przed telewizorem; dlaczego dopiero teraz wpadła na taki fajny pomysł? Niestety, w domu nie znalazła ani kropli alkoholu i musiała udać się do łóżka całkowicie trzeźwa, dzięki czemu rano zastała ją w doskonałej kondycji. Na szczęście Clara wciąż spała, więc Poppy mogła się trochę polenić. Patrząc na sączące się przez zasłony światło dnia, zastanawiała się, czy Luke przyjdzie do domu. Na razie napisał, że jest u znajomych i musi się zastanowić co dalej.

Nie odpisała, bo uważała, że mąż powinien porozmawiać z nią w cztery oczy. Pewnie mną gardzi, skoro nie chce, pomyślała. Miała już szczerze dosyć napięcia. Nie powinna była tyle opowiadać Migsy, to prawda, ale świństwo Luke'a było bez porównania większe. Małżeństwo bez miłości!

Toby też wcale nie był lepszy. W piątek potraktował ją skandalicznie, ale przynajmniej zrozumiała opowieści Meeny o nocnych eskapadach. Wprawdzie jej przyjaciółka zawsze koloryzowała, ale i ją musiało często boleć.

Dotychczas chłopcy traktowali Poppy niewłaściwie wyłącznie w szkole. W dorosłym życiu jeszcze tego nie zaznała i dopiero teraz przyszedł czas na naukę.

Hastings nie złamał jej serca, ale sprawił ogromną przykrość. Owszem, facet był przystojny, ale prawdę mówiąc, Poppy wcale go nie znała, podobnie jak on jej. Miała mu jednak za złe, że potraktował ją jak przedmiot, tak jak Meena traktuje słodkie batoniki: gdy chce, sięga po nie, a gdy nie ma ochoty, nie zwraca na słodczyce najmniejszej uwagi.

- Mamaaa!

- Cześć, córuniu! - Poppy ucieszyła się na widok zaróżowionej buźki. - No, wskakuj do łóżka.

Spędziły trochę czasu w pościeli, przeglądając kolorowe czasopisma i rozmawiając o ulubionych kolorach. Sielankę przerwał dzwonek telefonu.

- Cześć! - Powitanie było jak zwykle energiczne. Meena. - Jak to dobrze mieć sławną przyjaciółkę!

- T a k ?

- To ty nic nie wiesz? Twoja przedwczorajsza opinia o mężu jest już w każdej gazecie. - Meena roześmiała się szyderczo. - Oczywiście po literze c są kropeczki, ale nie trzeba być Stephenem Kingiem, żeby wydedukować, co to znaczy. Mam nadzieję, że moja matka nie zobaczy tych artykułów. I tak uważa, że nie jesteś osobą, z którą powinnam się przyjaźnić. - Poppy milczała. - Luke pewnie jest wściekły, co?

- Nie wiem. Jeszcze się z nim nie widziałam.

- Czy to znaczy, że cię zostawił?

- Na to wygląda.

- Mam przyjechać?
- Jeśli możesz - odpowiedziała Poppy. - Wszystko przeze mnie - dodała. - Spieprzyłam wszystko i zostałam sama.
- Nie gadaj głupot! A cóż to za filozofia: samemu wychowywać dziecko? Będziesz jak Kate Moss z córeczką. Dasz radę.

- Chcesz, żebym cały dzień pracowała i nie widywała Clary na oczy? - Choć było jeszcze wcześniej, Poppy nabrała ochoty na coś mocniejszego.

- Nie bredź. Zarobisz miliony, procesując się z łajzami, które ośmiela się sfotografować małą. Dobra, niedługo do ciebie przyjadę. Muszę się wykapać i ubrać. To mi zajmie jakieś... trzy godziny.

Poppy podeszła do okna. Koczujący na dole fotoreporterzy zniknęli wczoraj na parę godzin, dziś jednak pojawili się od nowa. Plotkując o serialu *East Enders*, raczyli się kawą i grzebali przy swoich aparatach. Poppy od razu się cofnęła i postanowiła, że dzisiaj nie wyjdzie z domu. Poczyta internetowe wydania gazet. Zapoznała się z paroma artykułami, oparła łokcie na stole i zakryła twarz dłońmi.

- Narobiłam niezłego gówna.

Niepostrzeżenie podeszła do niej Clara i stając na palcach, wyrecytowała:

- Lubię łózowy, celwony, wisienkowy, pomalańcowy i niebieski.

Załamana Poppy zadzwoniła do męża. Nie sądziła, że odbierze, tymczasem Luke zgłosił się natychmiast.

- Gdzie jesteś? - zapytała, wyłapując w tle dźwięk telewizora.

- U przyjaciół z pracy.
- Czy ja ich znam? - spytała odruchowo.
- Nie - rzucił krótko. Ale o córkę dopytał już opanowanym głosem. - Jak tam Clara?
 - W porządku - odparła Poppy i wyciągnęła słuchawkę w kierunku dziecka. - Clara, porozmawiaj z tatą.
 - Nie, nie - odpowiedziała dziewczynka, zajęta dewastowaniem pluszowego szopa pracza.
 - Słyszałeś, ma inne zajęcie. Kiedy będziesz w domu?
- zapytała, a wobec przedłużającej się ciszy dodała: - Jesteś tam?
 - Tak, tak.
 - Wiem, że między nami nie układało się ostatnio najlepiej, ale musimy porozmawiać. Choćby z uwagi na dziecko.
 - To prawda.
 - A więc kiedy?
 - Odezwę się za kilka dni.
 - Dobrze. - Poppy zamierzała zakończyć rozmowę, gdy Luke dodał niespodziewanie:
 - I tak nie będziesz mnie teraz chciała, bo straciłem pracę. Nie jestem już człowiekiem sukcesu, z którym wzięłaś ślub.
 - Nie wyszłam za ciebie dla pieniędzy, lecz z miłości
 - powiedziała i rozłączyła się. Okazało się, że jeszcze nie potrafi poradzić sobie ze stresem.
 - Mama, nie płakaj.

Rozdział 45

Tymczasem minął tydzień.

Thei nie dotknęły w pracy żadne represje.

- Nie mam zamiaru odpowiadać za osła, który nie umie się opanować - grzmiał Dean. - Choć muszę przyznać, że oglądalność mocno skoczyła w górę. Zabieraj się więc do roboty i znajdź kolejną narwaną, która mogłaby na wizji oblać Marca wodą, albo zmusz Emmę, żeby chodziła w bluzkach z większym dekoltem.

Luke rozgościł się w jej domu na dobre. Kupił sobie szczoteczkę do zębów, maszynkę do golenia, skarpety, slipy, parę spodni i kilka koszul. Rzeczy powiesił w szafie, gniotąc przy tym ubrania gospodyni. W piątek rano okazało się, że nie ma czystej bielizny.

- Nie mam już w czym chodzić - pozałił się tuż przed wyjściem Thei do pracy.

- Co takiego?

- Mówię, że nie mam już czystych slipów. Czy przypadkiem nie uprałaś mi jakiejś pary?

Thea zdębiała.

- No... Nie. A ty nie pierzesz swoich rzeczy?

Przez chwilę Luke czuł się nieswojo.

- Nie wiem, jak się obsługuje twoją pralkę.

Thea westchnęła, bo przecież przez ostatni tydzień używała pralki kilka razy.

- To niemożliwe, żeby człowiek, który relacjonował wydarzenia z Kaszmiru, Somalii, Afganistanu i Wschodniego Timoru, nie wiedział, jak działa ten sprzęt!

- A w jakiej temperaturze pierze się bieliznę?

- W sześćdziesięciu stopniach. Muszę lecieć. Wrócę późno.

- Pokaż, jak to nastawić - nalegał.

- Przez ciebie się spóźnię, a mają mnie na oku. - Nie chcący poruszyła drażliwy temat.

- Niektórzy mają przynajmniej po co wstawać z łóżka. No dalej. To nie zajmie dużo czasu.

Thea musiała dokładnie wytłumaczyć byłemu korespondentowi wojennemu, gdzie, jak i ile wlać płynu do prania, oraz pokazać, jak nastawia się właściwą temperaturę.

- A jak wyjmiesz pranie, rozwieś je w łazience - oznajmiła i uprzedzając pytanie Luke'a: „Jak to się robi”, dodała:

- Umówiłam się z Rachel po robocie, więc wrócę późno.

- A co z obiadem? - zapytał rozpaczliwie.

- Kup sobie coś. No, leczę.

Chyba pierwszy raz w życiu Thea ucieszyła się, że wychodzi z domu. Nie przeszkadzał jej nawet zaduch metra, a przekraczając próg redakcji, poczuła się szczęśliwa jak nigdy dotąd. Nikt tu nie rozmawiał o Nortonie, którego historia w innych mediach była standardem. A do tego, Thea musiała przyznać bez bicia, Jansen pracował dużo sprawniej niż Luke.

- Można zwariować, no nie? - zaczęła ją Lana. Na ekranach Marco odczytywał wiadomości.

- Coś mi się zdaje, że przytył - zauważyła Thea.
- Luke ostatnio jakoś nie bardzo przykładał się do pracy. Wyglądało, jakby przestało mu zależeć. Popatrz tylko, jak zaangażowany jest Jansen. A tak przy okazji, co słyhać u Nortona?

Thea zamarła. Nie chciała, żeby ktokolwiek wiedział.

- Nie mam pojęcia.

- Ty nie wiesz? - zdziwiła się Lana z niewinną miną.

- Przecież blisko ze sobą współpracowaliście. Myślę, że jest zajęty jakąś nową panią.

- Hm. O rany, już tak późno? Wybacz, muszę pilnie zatelefonować.

- Chodzą słuchy, że wprowadził się do jakiejś dużo młodszej... Mówię ci, ten facet nigdy się nie zmieni.

- Tak? - Thea nie chciała podtrzymywać rozmowy. Na szczęście zadzwonił telefon. - Cześć, Rachel! Tylko nie mów, że już urodziłaś i nie możemy wyskoczyć na miasto.

- Ale boli! Nie wyrabiam!

- Rachel?

- Cha! Cha! Dałaś się nabrać. Na razie jest ważniejsza sprawa niż poród.

- Tak jest! Niech młode wie, że ciocia Thea ma pierwszeństwo.

- O to chodzi. Dzwonię, żeby potwierdzić nasze spotkanie.

- W indyjskiej knajpie dla wegan?

- Gdzie tam. W Prince Albert, bo potem długo nigdzie nie wyjdę. Za miesiąc mam termin.

Idąc na spotkanie z przyjaciółką, Thea czuła się wolna jak ptak lub jak bohater filmu *Midnight Express* w finałowej

scenie. Poprzedzające wieczór sześć trudnych dni spędziła z Lukiem, oglądającym na okrągło mecze krykieta albo marne westerny. A jeszcze tak niedawno nakładała na twarz maseczkę, by otoczona zapachem świec słuchać Dylana i wylegiwać się po pracy w wannie! Obecnie ten błogostan zakłócał Norton, łomocząc co chwila do drzwi z informacją, że koniecznie musi skorzystać z toalety.

Do tego przed myciem zębów musiała usuwać z umywalki włosy, które Luke zostawiał tam po goleniu, i kochać się z nim codziennie, bez względu na ochotę.

Wszystko to było dla niej wielką niespodzianką, choć prawdę mówiąc, nigdy dokładnie nie zastanawiała się nad tym, co oznacza wspólne zamieszkiwanie. Nie miała w tej sprawie najmniejszego doświadczenia. Wspólne życie miało wyglądać jak ich delegacje: mieszkanie w hotelach, gdzie kto inny martwił się zarówno o porządek w pokoju, jak i o dobre papu. A wspólnymi tematami miały być wydarzenia dnia, które brali na warsztat.

Natomiast miejsce, gdzie mieszkała sama, było jej domem; dopiero teraz Thea doceniła spokój, jaki ją witał po pracy, możliwość zażerania się kolorowymi drażetkami i czytania grubych kryminałów. Przypomniała sobie, że odprawiała poważniejszych narzeczonych niż Luke z chwilą, gdy ci nieostrożnie proponowali zakupy w Ikea lub zaproszenie znajomych na obiad. Czemu więc sądziła, że z Nortonem będzie inaczej?

I nie przestawała myśleć o Jake'u. Mężczyzna nie odzywał się, lecz trudno było mieć o to do niego pretensje. Thea nawet chciała zrobić pierwszy krok i przynajmniej wysłać mejla, ale jakoś nie wyszło. Na razie więc zadowolili

się życzliwością do Kapłana i wspomnieniem wspólnie spędzonej nocy. Na razie na pierwszym planie był Luke. Bo Thea nie wyobrażała sobie porażki po tylu latach cierpliwego czekania.

- To co zamawiamy? - Spojrzała na Rachel, nie zauważając początkowo ani stojącego na stole i chłodzącego się w lodzie trunku, ani dwóch kieliszków.

- A właściwie to czemu zdecydowałaś się na wino?

- Nie truj. Wypiję tylko mały kieliszek. No, góra dwa. Nic się nie stanie. A co z Lukiem? Wciąż jesteś rozczarowana?

- Niestety - przyznała Thea, nalewając sobie wina.
- Głupia sprawa, bo wiele razem przeżyliśmy. Nawet ostrzał karabinowy. Jednak wspólne zamieszkanie okazało się prawdziwą mordęgą.

- A więc nie jest cudownie.

- Czy chcesz powiedzieć, że mam brzydkie mieszkanie?
- Obie parsknęły śmiechem, pamiętając odpadającą tu i ówdzie farbę. - Masz rację, nie jest - westchnęła Thea.
- On najwyraźniej traktuje moje mieszkanie jak akademik, a nie jak wspólny dom. Ponadto jest przyzwyczajony do domowych obiadek i opierania. A ja się do tego nie nadaję.

- Może powinnaś się zmienić? Ja też wcześniej sądziłam, że nie trzeba aż tak dbać o faceta. A teraz i gotuję, i piorę.

- Nie, to nie dla mnie.

- Ja się zmieniłam.

Thea spojrzała na przyjaciółkę i zastanowiła się, czy przez całe życie nie kierowała się złymi przesłankami.

- Czy jednak po to sufrażystki rzucały się kiedyś pod końskie kopyta, żebyśmy dzisiaj zasuwały i w pracy, i w domu?

- I do tego wychowywały dzieciarnię? - Rachel położyła dłoń na brzuchu bojaźliwym gestem. - Zwłaszcza jeżeli tego nie chcemy?

- A co, masz wątpliwości?

- Pewnie. Zastanawiałam się, czy nie zaproponować Angelinie Jolie nowego niemowlaka. Obawiam się jednak, że moje dziecko nie będzie wystarczająco ładne... - Rachel napiła się wina. - A poważnie mówiąc, to zupełnie nie wiem, co mnie czeka. I boję się tego. Niby nie powinno być problemu, bo przecież można wynająć opiekunkę. Powiem ci jednak, że chociaż jeszcze nie widziałam naszego łobuziaka, to już go kocham. I nie jestem taka pewna, czy zdołam zostawić go w domu na cały dzień z kimś obcym. - Malująca się na twarzy Rachel czułość ustąpiła zakłopotaniu. - Szkoda, że nie mogę polegać na Duncu.

- Czyżby w dalszym ciągu odmawiał przewijania dziecka?

- Chodzi o to, że nalega na realizację naszej umowy, zgodnie z którą trzy razy w tygodniu będzie mógł wychodzić z kolegami na miasto.

- Będzie mógł wychodzić? A co to za błazeństwo? Nie boi się chyba, że dostanie wałkiem po głowie?

Rachel westchnęła.

- Nie wiem jeszcze, jak to zrobię, ale chciałabym, żeby rzadziej znikał z domu. Widzisz, z jednej strony już nie mogę się doczekać rozwiązania i nie obchodzi mnie, czy Dunc przyzwyczai się do nowej sytuacji, a z drugiej

po prostu go potrzebuję. Powiesz, że to jak z kiepskiego romansu, ale dziecko też potrzebuje ojca.

Thea zamyśliła się. Ona sama nigdy nie myślała o roli Luke'a w ten sposób. Ani razu nie dotarło do niej, że zabiera się za faceta, którego chciała mieć w domu każda z jego żon. I nie miało znaczenia, jaki miały charakter.

- Co jest, stara? - zagadała Rachel. - Zanudziłam cię na śmierć, czy jak? No to powiedz, co dalej z wami? Wreszcie ziściły się twoje marzenia, ale nie wyglądasz na szczęśliwą.

- Potrzebuję trochę czasu - odpowiedziała Thea bez przekonania. - Będziemy musieli się dotrzeć, ale damy radę.

- Czy chociaż Luke powiedział, że zamieszka z tobą na stałe?

- Niby tak, bo nie wygląda na to, żeby się chciał wyprowadzić.

- W takim razie musisz dopilnować wszystkich formalności. Nie żyj w zawieszeniu, tak jak ja z Duncem. Doprowadź do ślubu.

- Masz rację - przytaknęła Thea obojętnie.

Rachel spoważniała. Postawiła kieliszek na stole.

- Czyżbyś już go nie kochała?

- Ależ skąd!

- Przecież widzę, że kłamiesz. Ze mną było tak samo. Cudowne marzenia zamieniły się w twarde życie. Wiesz...

- Rachel nie zdążyła dokończyć swoich jakże bliskich prawdzie dociekań, bo przy stoliku pojawił się Dunc.

- Witam, drogie panie! - Pogładził Rachel po głowie, jakby kobieta była małym kotkiem. Uśmiech, jakim

przyjaciółka odpowiedziała na to powitanie, zirytował Theę. - Jak się masz? Czy miałas kolejne bóle?

- Nie, ale muszę iść do kibelka. Leci ze mnie non stop - wyjaśniła Rachel, z trudem wstając zza stołu. Thea z niepokojem czekała na dzień, w którym będzie zmuszona wysłuchać dokładnego opisu dotyczącego zawartości dziecięcej pieluchy.

- Czy zamówić coś dla ciebie? - zapytał Dunc, który przed chwilą pożegnał się ze swoim kolegą.

- Nie, dziękuję. - Ruchem głowy Thea wskazała butelkę.
- Lepiej przynieś sobie kieliszek.

- Dzięki, ale nie pijam białego wina.

- Thea!

Panna Mackharven obejrzała się i natychmiast rozpoznała umalowaną, doskonale ubraną kobietę z rudą, wycieniowaną fryzurą na głowie, noszącą podszytą barankiem kamizelkę. Omal nie padła z wrażenia.

- Hannah! Jak się masz? - Serdecznie przywitała się z przybyłą, całując ją w oba policzki pomimo relacji równie szczerzej i prawdziwej jak aktorska gra bohaterów pornosów w chwili uniesienia. - Wspaniale wyglądasz. - Thea nie kłamała, bo naprawdę nigdy wcześniej nie widziała Hannah w tak dobrej kondycji.

- Dzięki - rzuciła odruchowo pani Creighton. - Właśnie biorę udział w kampanii reklamującej nowe kremy w „Elle”. W przyszłym miesiącu wysyłają mnie do spa na Malediwach. Oto zalety stanu wolnego. Nie trzeba gotować dla męża ani nudzić się z nim w łóżku. W każdej chwili mogę nałożyć na twarz Creme de la Mer i wałnąć się do łóżka o siódmej. Nawet na miesiąc, jeśli będę miała

taką zachciankę - mówiła rozpromieniona. - A co u ciebie? Widzę, że już wróciłeś ze Stanów. Wciąż kręcisz reportaże? Pewnie masz ręce pełne roboty?

- Dzięki, u mnie wszystko w porządku. A jak dzieci?
- Thea zmieniła temat.

- Dzieci? - Pytanie zdziwiło Hannah tak samo jak indagowanie jej o pogodę w Paragwaju. - No cóż, bardzo sobie chwalą mieszkanie w internacie. Luke zabiera je co dwa tygodnie do miasta. Mam więc dużo czasu dla siebie. Jest cudownie! - wyjaśniła i dopiero teraz dostrzegła Dunca.

- Witam! Jestem Hannah Creighton.

- Duncan, miło mi. Właśnie zamierzałem przynieść coś do picia. Czy coś zamówisz?

Thea miała ochotę wrzasnąć na całe gardło, żeby nie.

- Nie, dziękuję. Czekam na kogoś - powiedziała Hannah.

Duncan poszedł do baru.

- Niezły przystojniak, co, Thea?

- Tak sądzisz? - odparła dziennikarka wymijająco, zastanawiając się, dlaczego akurat ona nie dostrzega powabu tego osła.

- Jasne. Tylko spójrz na jego tyłek! Gratuluję. Już myślałam, że nigdy sobie nie znajdziesz faceta. Zawsze tak bardzo pochłaniała cię praca, panno Moneypenny.

- Słucham?

Uśmiechniętej Hannah spodobała się ta drobna złośliwość.

- Nie gniewaj się, ale tak cię nazywał Luke. Twierdził, że zawsze może na ciebie liczyć. - Theę zamurowało; nie mogła wydobyć z siebie słowa. - No nic, takie jest życie.

A wiesz? Poppy wyrzuciła męża z domu. Ciekawe, do kogo się przytulił tym razem?

- Nie mam pojęcia - odparła Thea tonem młodego chłopca, który przypadkiem usiadł na pinezce.

- No właśnie. Zapadł się pod ziemię, ale córki i tak mi wszystko powiedzą. - Śmiech Hannah przypominał fragment *Thrillera* Michaela Jacksona. - Kimkolwiek jednak jest nowa wybranka, wkrótce na własnej skórze przekona się o gruboskórności Luke'a. Wiem, co mówię... O! Witaj!

Do Hannah podszedł mężczyzna i na powitanie położył dłoń na jej ramieniu. Miał rzadkie, siwe włosy, okropnie zaczesane na jedną stronę, a jego twarz upstrzona była siatką popękanych naczynek. Na spotkanie przyszedł w rudawym, sfatygowanym płaszczu. Thea poczuła się nieswojo. Na sto procent miała przed sobą alkoholika, który wychodził na powietrze tylko dlatego, że w barach był zakaz palenia. Ścisnęło ją w dołku - nieomylna reakcja na bliskie spotkanie z włóczęgą. Jak nic facet poprosi o drobne, przestraszyła się. Tymczasem on wyciągnął dłoń na powitanie:

- Cześć! Jestem Jay. Nowa miłość Hannah.

- Thea - odpowiedziała Thea z niedowierzaniem w głosie.

- Idziemy. - Szorstko rzuciła wyraźnie zawstydzona Hannah. - Miło było cię zobaczyć, Thea. Koniecznie musimy gdzieś się razem wybrać.

- Z przyjemnością - mruknęła panna Mackharven.

- Cześć, Duncan! - Hannah zwróciła się do nadchodzącego od baru mężczyzny. - Dbaj o swoją nietuzinkową panią.

- Co takiego? Ach, tak. Dobrze.

Do stołu wróciła Rachel:

- Czyżby to była ona?

- Nie inaczej - potwierdziła zlaną potem Thea.

- Ta kobieta wzięła mnie za jej chłopaka! - zarechotał Duncan.

- Co gorsza, była tu z narzeczoną. - Opanowana już dziennikarka wskazała na siedzącego przy piwie zaniebzanego mężczyznę.

- A ja myślałam, że to będzie jakiś ogier w stylu Enrique'a Iglesiasa! Może to jej dziadek?

- Przecież trzymają się za ręce - stwierdziła Thea i w tej samej chwili pomyślała, że Hannah wypisuje kłamstwa. I poczuła przemożną chęć wyjawienia prawdy.

Rozdział 46

W nocy nie zmrużyła oka, wciąż pamiętając o słowach Hannah na temat „panny Moneypenny”. Niestety, wyglądało na to, że ruda miała rację. Thea od zawsze czekała na pojawienie się Nortona w drzwiach redakcji i tęskniła za nim od chwili, gdy z niej wychodził. Zawsze pobłażliwie traktowała jego wybuchy złości, które w rzeczywistości mocno brała do serca. I cały czas uważała, że Luke traktuje ich cichy związek tak samo poważnie jak ona. Tymczasem on naśmiewał się z niej przy żonie i z premedytacją nadużywał oddania panny Mackharven.

Thea przeszła gwałtowną przemianę. Z niedowierzaniem patrzyła na oświetloną czerwoną smugą budzika postać Nortona, załamując ręce nad straconym czasem. A przecież mogła nauczyć się języka obcego, zająć się astrofizyką, pisać wiersze czy uprawiać ogródek... Mniejsza o warzywa, ale z pewnością nie trzymałaby się tak kurczowo realizatorskiego stołka, dzięki któremu spełniały się jej marzenia o pracy z Lukiem. Mogłaby pomyśleć o czymś innym.

Wreszcie, być może, spędzałyby życie z normalnym facetem, nawet gdyby ten wzrostem przypominał hobbita. W każdym razie: klamka zapadła.

Thea postanowiła zakończyć tę toksyczną znajomość. Postara się zrobić to delikatnie; miała już na sumieniu rozbicie jednej rodziny i nie zamierzała powtarzać błędu. Postanowiła nakłonić Luke'a do powrotu do Poppy. Żeby Clara znów miała ojca.

Jedząc śniadanie, milczała, a Luke przeglądał gazety.

- Kiedy odwiedzisz córkę? - zapytała, spodziewając się zwyczajowego „nie wiem”.

- Gdy się myślaś, wysłałem do Poppy esemesa i zapowiedziałem się na sobotę - oznajmił zza gazety.

- To dobrze.

- Będę mógł zabrać z domu trochę swoich rzeczy.

- Dużo? Mam małe mieszkanie.

- Kilka pudeł z książkami, których potrzebuję do skończenia *Historii Bałkanów*. Wydawca chciałby ją dostać jak najszybciej - wyjaśnił Norton, pokazując gestem znak cudzysłowu, czego Thea szczerze nienawidziła. Jeszcze jeden minus. - Niedługo i ty będziesz musiała poznać Clare. Chyba poproszę Brigitte, żeby przez jakiś czas towarzyszyła waszym rozmowom, bo dziecko może się czuć skrępowane.

- Co za Brigitte?

- Opiekunkę. Nie zaszkodzi, żebyś poznała i resztę moich dzieci. Jeśli Hannah nie będzie się pieklić.

- Hannah?

- Trzeba jej wreszcie powiedzieć. Nie wiem, jak to przyjmie, bo przecież znacie się od tak dawna... Sądzę jednak, że nie potraktuje cię tak srogo jak Poppy. Ani nie jesteś młodzieńką, ani blondyna, ani żadna piękność.

- No tak.

- I w żadnym razie nie można o tobie powiedzieć „cizia”. A swoją drogą, to ciekawe, jak cię nazwie.

- Luke? - zaczęła. - Czy mówiłeś już komuś o... - Chciała powiedzieć „o nas”, lecz zakończyła inaczej. - ...o tym, że tu mieszkasz?

- Nie, ale najpierw poinformuję o tym dzieci, a dopiero potem Hannah. Po wszystkim weźmiemy ślub.

Poppy bawiła się na całego, nie przepuszczając żadnej imprezy. W ciągu dnia albo odsypiała zawałoną noc, albo negocjowała warunki, na jakich miała reklamować rozmaite produkty. W związku z tym Brigita pracowała niemal na okrągło, z sobotami i niedzielami włącznie. Pomimo wysokich zarobków Poppy niemal wszystkie pieniądze oddawała opiekunce. Na szczęście mogła jeszcze korzystać ze wspólnego konta, ale nie bardzo sobie wyobrażała, co stanie się po rozwodzie, bo z pewnością nie może liczyć na sumy, jakie od męża wyprocesowała pierwsza żona. Właściwie wystarczy, jeśli Luke zadba o Clarę. Poppy nie chciała od niego ani pensa.

Podczas zainicjowanej przez Luke'a krótkiej rozmowy telefonicznej ustalili, że w sobotę Norton przyjedzie do córki. W umówiony dzień Clara rozrabiała od rana bardziej niż zwykle.

- Wiesz co, dziś przychodzi do nas tata... - zagadała Poppy przy śniadaniu. - Nie ociągaj się, zjadaj zupkę.

- Nie. - Clara odsunęła talerz.

- Czy nalałam za dużo mleka? - dociekała Poppy, bo właśnie w takich przypadkach mała kategorycznie odmawiała jedzenia.

- Uff.
- A może chcesz więcej?
- Oog.
- No spróbuj: raz! Za mamę.
- Nieee - rozpłakało się dziecko.
- Dwa za Brigitte.
- Nieee! - Clara zawodziła coraz głośniej. - Chcę spać.

Poppy się zaniepokoiła. Mała już wielokrotnie wpędzała ją w zakłopotanie, głośno popiardując w miejscach publicznych. Zalewała łazienkę, unikała warzyw koloru zielonego, ale żeby chciała spać niemal od razu po wstaniu z łóżka? Tego jeszcze nie było.

- A może pooglądamy telewizję?
- N i e !

Zniosła Clarę do łóżeczka i dziewczynka zasnęła niemal natychmiast. Poppy zapaliła w łazience świece zapachowe i wzięła kąpiel. Później weszła do córki i stwierdziła, że dziecko wciąż śpi. Sprawdziła czoło dziecka, stwierdzając podwyższoną temperaturę, pomyślała, że sen to zdrowie, i zostawiła Clarę w spokoju. Mała obudziła się dopiero kilka godzin później. Napiła się wody, nadgryzła trochę chleba i narobiła hałasu, gdy Poppy chciała zmierzyć jej temperaturę. Zaraz potem zasnęła ponownie.

Dzwonek u drzwi rozległ się w chwili, gdy Poppy pomyślała o wezwaniu lekarza. Luke po raz kolejny zachwyił żonę swą przystojną twarzą i zmartwił wiekiem. Był dziś bardzo zmęczony, blady, pozbawiony zwykłej dla siebie energii.

- Cześć!
- Cześć! Gdzie jest moja mała rybka?

- Śpi. Wydaje mi się, że zaczyna chorować.

Luke się zdenerwował.

- Czy to znaczy, że jej nie zobaczę?

- Ależ skąd! Tylko jest dziś bardzo upierdliwa.

- Stęskniłem się za nią.

Poppy przygryzła wargę.

- Ona za tobą też.

Śpiąca Clara oddychała ciężko. Była mocno rozpalona.

- Jest cała czerwona.

- Myślę, że złapała przeziębienie. Nie pozwoliła zmierzyć sobie temperatury, ale jak się tylko obudzi, dam jej lekarstwa - powiedziała Poppy. - Co teraz? - zapytała męża.

- Posiedzę przy niej, a później poczytam bajki.

- W takim razie idę na miasto. Kiedy wrócić?

- Za kilka godzin. - Luke wzruszył ramionami.

- Będę o szesnastej. Gdyby poczuła się gorzej, zadzwoni do mnie.

I Poppy wyszła z domu. Początkowo chciała kupić jakiś naszyjnik pasujący do żółto-zielonej bluzki, ale straciła chęć na łożenie po sklepach. Znalazła wolną ławkę na brzegu przepływającego obok kanału, usiadła i rozpłakała się jak bóbr. Oto ojciec przyszedł odwiedzić córkę, a ona nie mogła sobie wybaczyć spaprania ich związku. Z wyrzutami sumienia pomyślała o kolejnym dziecku wychowywanym bez taty i matce, która będzie musiała cały czas pracować, zaniedbując Clare. A przecież wychodząc za Luke'a, chciała przerwać to zakłęte koło!

Wieczorem Poppy miała się pokazać w Regent's Parku na otwarciu nowej galerii sztuki. Tym razem Meena była

na urodzinach brata, lecz perspektywa samotnego wypadu już nie przerażała pani Norton. Wątpliwości miała jedynie ze względu na stan córeczki.

Wieczór powinien być udany, a jeśli okaże się, że będzie nudne towarzystwo, poogląda sobie obrazy; w końcu bardzo lubi malarstwo. Właściwie to nawet miała obowiązek tam iść, bo na tym polegała jej praca, jednak musiała wziąć pod uwagę stan Clary. Na szczęście o szóstej miała przyjść Brigita, więc decyzja zapadnie po rozmowie z opiekunką.

Poppy wróciła do domu o czwartej i zastała Luke'a z rozczochraną córką na rękach. Dziecko zasłaniało oczy rączkami.

- Tu jasno, jasno. Mama, chcę do łóżka.

Przejęła małą.

- Czy coś cię boli, maleńka?

- Jasno, jasno.

- Czy dałeś jej coś do picia?

- Trochę wody i o trzeciej calpol na zabicie gorączki.

Jeśli się nie poprawi, powinnaś wezwać lekarza.

- Tak zrobię.

Luke przykucnął, żeby pożegnać się z córką.

- Tata musi już iść, pa-pa. - Pocałował Clare. - Niedługo znów się zobaczymy.

- Nie pa-pa - skrzywiła się mała.

Dziecko z płaczem rzuciło się do przodu, obejmując Luke'a za nogi. Poppy stanęły w oczach łzy.

- Córeczko... - persadowała. - Tata niedługo wróci. Obiecuję.

- Niecee!

- Kocham cię - nieoczekiwanie wyznał Luke. - Musimy poważnie porozmawiać.

- Wiem.

- Umówmy się w przyszłym tygodniu w restauracji - zaproponował zasmucony.

- W przyszłym tygodniu jestem bardzo zajęta. Mam sporo sesji, ale zajrzę do kalendarza i zadzwonię.

- Dobrze. - Luke ponownie przyklęknął i wyczuł zapłakaną Clarę. - Tata bardzo cię kocha. Niedługo przyjdę i pójdziemy do zoo.

Mała wyła jeszcze przez godzinę i niczego nie chciała jeść. Gdy pojawiła się Brigita, Poppy odetchnęła.

- Myślisz, że powinnam dziś wychodzić z domu?

- Clara ma temperaturę i niewielką wysypkę. Może to wietrzna ospa?

- Czyli?

- Niegroźna choroba dziecięca.

- W takim razie zostanę.

- Nie trzeba, mamusku. To nic groźnego. Dam sobie radę. A w razie czego zadzwonię.

- Na pewno? - Poppy nie wiedziała, co zrobić. Niby powinna posiedzieć przy dziecku, ale w czym to pomoże? A jak będzie tak jak podczas urodzin Toby'ego? Ostatecznie uznała, że może wyjść.

- Z całą pewnością. W razie czego zadzwonię - powtórzyła Brigita. - Aha! I niech pani nie wkłada tej czarnej kreacji, bo w niej źle wyglądają pani kolana.

Otwarcie galerii zorganizowano pod wielkim namiotem w Regent's Parku. Po wyjściu z domu Poppy musiała przedrzeć się przez grupę fotoreporterów i tak samo było

na miejscu. Wchodząc do namiotu, zauważyła przy szatni Toby'ego. Od razu wychyliła kieliszek szampana i podeszła dopiero po takim dopingu.

- Cześć! - przywitała się chłodno.

- Cześć! - Mężczyzna ucałował ją w oba policzki. - Miło cię widzieć.

- Ciebie też - oznajmiła wyniośle. Początkowo nie zamierzała oddawać do szatni ani kurtki, w której przyszyła, ani torebki, zależało jej jednak na kontynuacji rozmowy z Tobym, więc by zyskać na czasie, podała rzeczy młodej francuskiej szatniarce. Facet był już skreślony za podejrzane zachowanie i zbyt luzacki tryb życia, lecz Poppy chciała dać mu nauczkę.

- Co ciekawego ostatnio robiłeś?

- Jak zwykle jestem zajęty. Przepraszam, że nie dzwoniłem, ale życie mi się skomplikowało. Tobie chyba też?

- Owszem.

- Zobaczmy więc, co dziś nas spotka. - Toby wskazał głową na wejście.

Poppy weszła za nim. Od razu się zorientowała, że impreza przygotowana jest na wyższym poziomie niż zwykle. Zazwyczaj na przyjęcia wynajmowano modelki i modeli oraz mało znany zespół muzyczny; dzisiaj występowali mężczyźni o haczykowatych nosach i piosenkarki z mocnym akcentem. Toby, jak zawsze, lawirował wśród gości. Nieco skrępowana Poppy szła za nim jak cień. Nie miała już ochoty na Hastingsa i nie mogła mu zapomnieć upokorzenia, niestety, facet wciąż się jej podobał.

Dostrzegła Charliego, lecz postanowiła go zignorować. Priorytetem było pokazanie Toby'emu, że traci wspaniałą

kobietę. Poppy podeszła do mężczyzny ubranego jak dawny premier Indii, Nehru. Nowy znajomy przedstawił się imieniem zbyt trudnym do powtórzenia.

- Gdzie poznałaś Toby'ego?

- Na jakiejś imprezie.

- To pewnie znasz też Inge?

- Nie znam - speszzyła się Poppy.

- Przepraszam, chyba palnąłem głupstwo - powiedział wystraszony mężczyzna. - Ciągłe mi się to przytrafia.

Poppy się roześmiała.

- Toby nie jest moim chłopakiem. To... kumpel.

- Wspaniale. Wiesz, nie zdziwiłbym się wcale, gdyby się rozeszli. Jeszcze niedawno wciąż skakali sobie do oczu. Dopiero gdy Toby się do niej wprowadził, emocje trochę opadły. Problem w tym, że dziewczyna dużo pracuje i rzadko bywa w domu... Czy źle się czujesz?

Po wyjściu Luke'a na spotkanie z Clarą Theę ogarnął prawdziwy szal radości. Cieszyła się tym bardziej, że po wizycie u małej Norton zabierał Tilly i Isabelle do teatru. A ona natychmiast powróciła do starych przyzwyczajeń: poszła na pobliski obskurny basen, do kina (gdzie zjadła paczkę skittlesów), głośno włączyła Dylana, zapaliła świece i położyła się w gorącej wodzie.

- Ale fajnie!

Jej radość przyćmiewała jedynie konieczność wyproszczenia Luke'a na zawsze. Początkowo Thea zaplanowała to na dzisiejszy wieczór, ale nie miała serca wyrzucać kochanka nocą na bruk. Wystarczy, jak zrobi to rano, a wtedy on będzie miał cały dzień na znalezienie sobie nowego

lokum. Liczyła, że spotkanie z trójką dzieci poruszy Luke'a i zaprowadzi go prosto do domu.

Thea chciała zadzwonić do Rachel i zapytać, jak się czuje młoda mama, bo termin porodu minął trzy dni temu, lecz w tej samej chwili w drugim pokoju zadzwonił telefon. No tak, Luke nie wziął ze sobą aparatu! Szkoda, bo okropny hip-hopowy rytm, który zapewne wybrały jego dzieci, był trudny do zniesienia. Thea połączyła się z Rachel, ale powitała ją automatyczna sekretarka:

„Cześć! Przepraszam, nie mogę odebrać”.

Thea zostawiła wiadomość i ześlizgnęła się pod wodę. Gdy się wynurzyła, telefon Luke'a wciąż dzwonił. Albo ktoś się dobijał, albo poczta głosowa.

Dzwoniący był uparty.

- Co jest! - Wkurzona Thea wyszła z wanny. - Idę! - krzyknęła, drugi raz otulając się ręcznikiem; miała po dziurki w nosie tej kretyńskiej muzyczki. Już chciała wyłączyć, gdy spostrzegła, że dzwoni Brigita. Jeszcze jedna narzeczona, pomyślała sarkastycznie, lecz przypomniała sobie, że to imię opiekunki Clary. Thea postanowiła odsłuchać pocztę, ale Brigita zatelefonowała ponownie. A może i ją skubnął Luke?

- Słucham! - Odebrała połączenie mocno wnerwiona.
- Czy to pan Luke? Gdzie on jest?
- Poszedł do teatru.
- Tylko nie to! - desperowała dziewczyna.
- A co się stało? - zapytała przestraszona Thea.

- Clara jest w szpitalu. Lekarze podejrzewają zapalenie opon mózgowych. Jestem przy niej, ale nie mogę się dozwonić do żadnego z rodziców. Niech mi pani pomoże! Proszę!

Rozdział 47

Thea natychmiast zadzwoniła do teatru.

- Przykro mi, ale widzowie przed chwilą weszli na salę. Nie mogę im przeszkadzać. - Nosowym głosem zakomunikowała kobieta z obsługi.

- A kiedy będzie antrakt?

- Za dwie godziny. *Hamlet*, rozumie pani.

- Z tą sprawą nie można zwlekać! Córka pana Nortona jest w szpitalu i być może z tego nie wyjdzie! Musi go pani odszukać.

- Oczywiście, to wyjątkowa sytuacja. Zaraz go wywołam przez głośniki.

Teraz należało znaleźć Poppy.

- Pani Norton jest na jakimś przyjęciu, ale nie odbiera telefonu - łąkała Brigita.

- Na jakim konkretnie? - Trzeba być idiotką, żeby zostawiać w domu chore dziecko, pomyślała Thea.

- Nie mam pojęcia - przyznała opiekunka. - Włożyła suknię, nie dzinsy, więc to eleganckie spotkanie.

Niewielka pociecha, uznała Thea, lecz jako doświadczona dziennikarka indagowała:

- Czym się tam wybierała?

- Taksówką.
- Jakiej korporacji?
- Cooper's. Zawsze korzysta z ich usług.
- Już tam dzwonię.

Poppy wychylała kolejne kieliszki. Wnętrze ogromnego namiotu omiatały dyskotekowe światła. Aktualna pani Norton chwiejnym krokiem ruszyła w kierunku Toby'ego, całkowicie ignorując oglądających się za nią gości.

- Powiesz mi, kim jest Inge?

Zmieszał się.

- A któż ci o niej powiedział?
- O, tamten facet. Mówił też, że u niej zamieszkałeś.
- Myślałem, że wiesz.

- Niby skąd? Po prostu ukryłeś to przede mną.

- Pojedźmy do mnie. Tylko bądź tak dobra i nie używaj balsamu mojej dziewczyny, co? - Toby przybił piątkę przechodzącemu obok Hindusowi. - Zaraz podejść, moment.

- Czy nie sądzisz, że Inge przestanie być twoją narzeczoną, gdy się o nas dowie?

- Nie ma żadnych „nas”. Spędziliśmy miłe chwile i tyle.
- Spałeś ze mną.

Toby z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Kto jak kto, ale właśnie ty powinnaś to zrozumieć.

Przecież jesteś zamężna i masz więcej do stracenia.

Tego się nie spodziewała. Sądziła, że Hastings to jej księżę na białym koniu. Teraz jednak, gdy okazało się, że tak nie jest, nie była wściekła na niego, lecz na siebie.

- Poppy! Zaczekaj!

Pracownik korporacji taksówkowej poczuł się królem sytuacji.

- Pani pyta o tajne informacje - powiedział przez zaciśnięte zęby. - A może chce ją pani prześladować?

- Dziecko osoby, której szukam, leży w szpitalu. Jeśli jej nie znajdę, może być za późno.

Po dłuższej przerwie dyspozytor połączył się z Abdulem. Zniecierpliwiona Thea miała się właśnie rozłączyć, gdy usłyszała:

- Podaję adres: Sanitation Gallery w Regent's Parku.

Nie wiedząc, że impreza odbywa się w namiocie, dziennikarka usiłowała znaleźć telefon do galerii. Przeklinając, zadzwoniła do Brigity.

- Co z małą?

- Niedobrze. Jest pod respiratorem. Jeśli nie odzyska przytomności, lekarze będą musieli amputować jej nogę, aby powstrzymać infekcję.

- Cholera! Jadę po Poppy.

Czterdzieści minut później Thea była na miejscu. Szybko jak na Londyn i dramatycznie wolno w świetle ostatnich wydarzeń. Na wszystkich światłach kłęła, przeklinając uśmiechnięte pary, powoli pokonując kolejne zebry; do tego, szukając wolnego miejsca, okrążyła park aż czterokrotnie. W końcu zaparkowała na miejscu dla inwalidów i wypadła z auta. Gdy wbiegła do parku, od razu zobaczyła duży, biały namiot, przy którym stało sporo ludzi.

- Zaproszenie. - Zatrzymał ją dobrze zbudowany mężczyzna.

- Zapomniałam.

Mężczyzna z nieskrywaną pogardą obrzucił wzrokiem pozbawioną makijażu twarz, wciąż mokre włosy, wyświechtane džinsy i brudną bluzę.

- Ja muszę wejść. Moja... znajoma jest na przyjęciu i nie wie, że jej córka wylądowała w szpitalu.

- Gadaj zdrów.

- Słowo, że nie chodzi o tę zasraną imprezę!

Facet wzruszył ramionami.

- Mówiłem, że nic z tego. Dobrze wiem, że pomysłowość ludzka nie zna granic - wyjaśnił i odwrócił się plecami.

- Człowieku! Tam umiera dziecko!

- Zastanów się, co mówisz - rzucił przez ramię mężczyzna.

Doprowadzona do ostateczności Thea w jednej chwili zrozumiała, dlaczego człowiek może podnieść samochód lub dobrowolnie wejść do ruin zawalonego budynku na pomoc ofiarom. Nie czekając dłużej, przemknęła pod ramieniem aroganta.

- Stać! Wracaj, głupia krowo! - wrzasnął i rzucił się w pogoń, ale Thea już zniknęła w namiocie. Parkiet zajmowały tańczące pary. Lawirując między nimi, Mackharven szukała Poppy, a przy okazji deptała balującym po palcach, natychmiast za to przepraszając.

Wreszcie dostrzegła znajomą sylwetkę, z trudem naddającą za rytmem. Przystanąła na chwilę, podziwiając zamyśloną i zgrabną kobietę. Nie czuła już dla niej pogardy. Szczerze współczuła Poppy z powodu Clary.

Zręcznie omijając mężczyznę w sarongu, podeszła do pani Norton i klepnęła ją w ramię. Kobieta odwróciła się, lecz jej nie poznała.

- Poppy! To ja, Thea... Koleżanka Luke'a.
Poppy wreszcie zaskoczyła.
 - Cześć! O co chodzi?
 - Clara jest w szpitalu. Lekarze podejrzewają zapalenie opon mózgowych. Musisz tam natychmiast pojechać.
Poppy zbladła.
 - Clara?
 - Tak. Chodź. Trzeba jechać - instruowała ją Thea, lecz młoda pani Norton ani drgnęła.
 - Dlaczego nie zadzwoniła Brigita? Przecież się umawialiśmy...
 - Dzwoniła sto razy, ale nie odbierałaś. - Thea ciągnęła Poppy do wyjścia.
 - No tak! Telefon został w szatni. Ależ jestem głupia!
 - To nie ma znaczenia.
 - Ależ tak. Specjalnie go zostawiłam, żeby bez przeszkód porozmawiać z Tobym. Co za idiotka!
 - Nie traćmy czasu. - Thea wyprowadziła Poppy na powietrze.
 - Mam cię! - wrzasnął szukający jej mięśniak.
 - Spadaj! - odwdzięczyła się Thea, ciągnąc zdezorientowaną Poppy za sobą. - Zawiozę cię do szpitala.
- Gdy dotarły na parking, dziennikarka wyjęła kluczyki, by otworzyć drzwiczki, zanim jeszcze dotrą do samochodu. Nacisnęła pilota, ale nie usłyszała krótkiego dźwięku, jaki w takich okolicznościach wydawało jej auto.
- Co jest? - zapytała na głos i od razu przypomniała sobie, że zapomniała zablokować drzwi, a pozostawione bez zamknięcia samochody znikają niemal natychmiast. Cóż, nie było czasu na poszukiwania. - Bierzemy taksówkę.

- Rozejrzała się, ale żadnej nie dostrzegła. - Lecimy na Baker Street - zakomenderowała. - Tam na pewno coś złapiemy.

W tej samej chwili za ich plecami odezwał się męski głos.

- Cześć, Poppy! Dopiero przyjechałem, a ty już wychodzisz?

Thea obejrzała się i zobaczyła elegancko ubranego blondyna w średnim wieku, który właśnie zamykał swoją skodę.

- Charlie! - Zapłakana Poppy rzuciła się w jego ramiona.

- Co z tobą?

- Mam problem. Clara jest w szpitalu, a tu jak na złość żadnej taksówki!

Charlie gestem zaprosił kobiety do auta.

Po drodze siedząca z przodu Poppy indagowała Theę:

- A co z Lukiem?

- Mam nadzieję, że już dotarł. Nie można do niego zadzwonić, bo nie ma przy sobie telefonu - wyjaśniła, pokazując aparat. - Ale skontaktuję się z Brigitą.

- Jak ja mogłam zostawić dziecko? Jestem wyrodną matką! - bełkotała Poppy pod nosem.

- Wcale nie - pocieszał ją Charlie. - Po prostu wyszłaś na przyjęcie.

- Wiedziałam, że Clara źle się czuje. Powinnam była zostać. - Poppy odwróciła się do Thei. - Dziękuję, że po mnie przyjechałaś.

Charlie zatrzymał się przed szpitalem.

Rozdział 48

Następnego dnia około południa Luke i Poppy siedzieli przy szpitalnym łóżku Clary. Z korytarza dochodziły ich zawodzenia i ciche rozmowy, a w przepełnionym strachem powietrzu unosił się dokuczliwy zapach środków odkażających. Personel co dwie godziny proponował ohydne jedzenie. Oświetlona ostrym światłem Clara wydawała się nie tylko ładniejsza, ale też bardziej krucha niż kiedykolwiek. Leżące z zamkniętymi oczami dziecko miało w nosie gumową rurkę, a w ramieniu wenflon. Panującą w pokoju ciszę zakłócało jedynie pikanie migoczącego niewielką diodą monitora.

- Najgorsze za nami - zaczął Luke, kładąc dłoń na ramieniu żony. - Clara dostaje antybiotyki, więc szybko wróci do zdrowia. Dobrze, że lekarze zdołali na czas rozpoznać chorobę.

- A gdyby nie zdążyli? - Poppy pogładziła czoło Clary. Spędziła w szpitalu całą noc. Lekarze zrobili małej punkcję lędźwiową i podłączyli dziecko do aparatu podtrzymującego podstawowe funkcje życiowe. Poppy postanowiła zostać aż do wypisu. - Wybacz mi, córeczko, że z tobą nie zostałam. - Spojrzała na Luke'a. - A swoją drogą, Brigita stanęła na wysokości zadania.

- Zgadza się.
- Thea też. Tak szybko nas odnalazła.
- No tak... - Norton zamarł na ułamek sekundy. - Mnie to nie dziwi. Jest doskonałą dziennikarką - dodał.
- Bardzo mi współczuła. Ja miałam ją za idiotkę, a to prawdziwa bohaterka! - Poppy zawiesiła głos. - A właściwie, to skąd wiedziała, że Clara jest w szpitalu? - zapytała, zdolna wreszcie do myślenia.

Luke milczał.

- Już rozumiem. Pewnie szpital zadzwonił do waszej redakcji - oznajmiła uradowana.

- Tak zapewne było - potwierdził.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i do pokoju wpadli Louise i Clary.

- Poppy? Co się dzieje z moją Clarabelle? - zapytała matka. Widząc stan dziecka, przyłgnęła do swego towarzysza, nie przestając lamentować. - O nie! Co to będzie? Co to będzie?

Tymczasem Clary spytał trzeźwo o stan Clary. Poppy wyjaśniła mu wszystko i dodała:

- Clara spędzi tu kilka dni, ale lekarze twierdzą, że wyzdrowieje.

- To dobrze, bo okropnie się przestraszyłam - powiedziała Louise.

- Nic się nie martw. Wszystko będzie dobrze - uspokajała Poppy.

- Musiałam ją zobaczyć na własne oczy. Całe szczęście, że Clary przyszedł do mnie obejrzeć golfa, bo sama nie wsiałabym za kółko.

- Dziękuję ci, Clary - powiedziała pani Norton, a mężczyna skinął głową.

- Myślałam, że nie przeżyję!

- Clara też swoje przeszła - powiedział Clary, a Luke po raz pierwszy od dwunastu godzin nieznacznie się uśmiechnął.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę - powiedział spodziewający się doktora Norton. Tymczasem do środka zajrzał zmęczony mężczyzna.

- Witam wszystkich. Przepraszam, że przeszkadzam, ale chciałem zapytać, jak się ma Clara - zagadnął Charlie.

- Mam nadzieję, że to nie do druku? - odparł zdenerwowany Luke.

- Jasne, że nie! - Wzburzona Poppy stanęła w obronie Charliego. - Mała powoli wraca do zdrowia. Jeszcze raz dziękuję ci za pomoc - zapewniła i przytuliła się do mężczyzny.

- Nie ma za co.

W tej samej chwili Louise wydała z siebie nieokreślony dźwięk.

- Charles? Charles Grimes?

Mężczyzna stanął jak wryty.

Louise pobladła. Nie pomogła nawet sztuczna opalenizna.

- Nie poznajesz mnie? - Poppy nie wiedziała, co się dzieje. - Czy może mam ci przypomnieć pewną łodziarnię w St. Tropez? A może: początek lat osiemdziesiątych, przebój *Yes Owner of a lonely heart*, czarna, kręconą trwałą na mojej głowie, mieszkanie nad chińską knajpą... Czy może sześć zwariowanych tygodni, po upływie których zniknąłeś bez śladu, zostawiając mnie z brzuchem?

Charlie opuścił wzrok:

- Wiem, wiem. Już dawno doszedłem do tego, że źle zrobiłem, Lulu Price.

- A więc to jednak ty! - Louise spojrzała na córkę z wyrazem twarzy, którego Poppy nigdy u niej nie widziała.

- Mam nadzieję, że nic między wami nie było! Poznaj swojego ojca.

Rozdział 49

Zgodnie z przewidywaniami, Clara spędziła w szpitalu cały tydzień, a wystraszona nie na żarty Poppy niemal nie wychodziła z pokoju dziecka. W związku z wywołaniem Luke'a po nazwisku z sali teatralnej nie udało się uniknąć rozgłosu w prasie, na szczęście po paru dniach Paris Hilton znalazła nową miłość i plotkarze zostawili Nortonów w spokoju.

Nowa sytuacja sprawiła, że małżonkowie spędzili razem cały dzień, co im się nie zdarzyło nigdy wcześniej.

- Sam widzisz, że się nam nie układa - przekonywała męża Poppy. - Nie powinnam za ciebie wychodzić. Nie nadaję się na żonę. Potrzebowałam osoby, która chroniłaby mnie przed złym światem, a ty ożeniłeś się ze mną, bo byłam w ciąży... - Luke chciał zaprotestować, lecz Poppy powstrzymała go gestem. - To było szlachetne, ale nieszczerze. Chciałabym naprawić swój błąd i pozwolić ci powrócić do życia, które bardziej ci odpowiada...

- Przecież wiesz, że to niemożliwe.

- Wyprowadzimy się z Claram - kontynuowała Poppy - i znaję coś dla nas. A ty, jak zechcesz, będziesz nas odwiedzał. W każdej chwili.

- To ja się wyprowadzę. Właściwie już to zrobiłem.
- Fajnie, ale nie masz pracy i powinieneś oszczędzać.

Nie utrzymasz tego domu.

- Nie zostawię was na lodzie.
- Znajdę coś tańszego.

Norton był wzruszony. Zawsze dość szczupła Poppy dziś wyglądała jak szkielet. Uderzyła go dojrzałość jej myśli. W szczerym odruchu dotknął twarzy żony.

- A może spróbujemy jeszcze raz? - zapytał. - Zróbmy to dla Clary.

Poppy pokręciła przecząco głową.

- Nie. Najlepiej rozejść się teraz, dopóki dziecko niczego nie rozumie.

Luke przyznał jej rację. Oczyma duszy ujrzał nawet maleńki płomyk wolności, natychmiast zdmuchnięty poczuciem winy.

- Poppy, jesteś piękną kobietą. Dobrze sobie radzisz z dzieckiem. I, na szczęście, Clara jest już prawie zdrowa.

- Wychowywanie małej nie jest łatwe. Właściwie to dzięki Brigicie Clara rozwija się tak dobrze.

- Nieprawda. Wierz mi, jesteś wspaniała.

Do oczu Poppy napłynęły łzy.

- Dlaczego wcześniej mi tego nie mówiłeś?

- Bo dopiero teraz to zrozumiałem - odpowiedział zamyślony.

Chwilę później Clara poruszyła się w łóżeczku. Gdy otworzyła oczy, rodzice powitali ją zgodnym: „Cześć, rybko!”.

- Mama, tata, chcę kokoladkę!

Trzeciego dnia pobytu Clary na oddziale ponownie zjawił się Charlie. Do Poppy jeszcze nie dotarło, że dawny znajomy jest jej ojcem, za to Louise po zdemaskowaniu mężczyzny, który zrujnował jej życie, zawlokła Clary'ego do baru naprzeciwko szpitala i kazała podać sobie największy gin z tonikiem. Po pierwszej kolejce nastąpiła kolejna. I jeszcze jedna...

- Głupia sytuacja, co? - zagadnęła Poppy Charliego, gdy zostawili na chwilę śpiącą Clarę i zeszli do bufetu. Przed wyjściem pani Norton umówiła się z pielęgniarkami, że zawiadomią ją, gdy mała się obudzi.

- Pomyśl tylko, jak ja się czuję! Choć przyznaję, od chwili naszego spotkania traktowałem cię jak córkę. A teraz okazało się, że mam jeszcze i wnuczkę!

Przez chwilę oboje pomyśleli o wyskoku Poppy, kiedy pijana rzuciła się do całowania, żadne jednak nie wspomniało o tym słowem. I już tego nie zrobi.

- A więc coś podejrzewałeś?

- Tak. Zwłaszcza gdy wspomniałaś, że twoja matka była na początku lat osiemdziesiątych na południu Francji.

- A kiedyś, gdy urwał mi się film i odwiozłeś mnie do domu... Pytałeś Brigitę o mamę.

- Powiedziała? Nie powinienem, wybacz. Ale wiesz, pogrzebałem później trochę w sieci i już miałem pewność, że jesteś moją córką. Do Regent's Parku jechałem z twardym postanowieniem zaproszenia cię w cichsze miejsce i wyjawienia wszystkiego. Bałem się jak nie wiem co, bo mogłaś przecież odwrócić się do mnie plecami i wyjść. Na szczęście pomógł nam los.

- A szukałeś mnie wcześniej? No, kiedy byłem jeszcze

w szkole - zapytała, bo wciąż kołatał w niej żal. Zawsze chciała wiedzieć, co się dzieje z jej ojcem i dlaczego ten nie chce jej odnaleźć.

Charlie szeroko rozłożył ręce.

- Oczywiście! Musisz jednak pamiętać, że pół roku spędziłem zamknięty na odwyku. A po wyjściu dostałem list od twojej matki. Poinformowała mnie, że jest w ciąży i że niczego ode mnie nie chce. Nie wiedziałem nawet, czy mam syna, czy córkę. Od razu jej odpisałem, raz i drugi, ale wszystkie listy wróciły. Więcej nie próbowałem.

- Zrezygnowany wzruszył ramionami.

- Przecież pracujesz w gazecie i wszyscy znają twoją twarz!

- Powinnaś już wiedzieć, że to nic nie znaczy - powiedział Charlie z uśmiechem. - Mam swoje lata, kawalerkę i kretyńską robotę. Uciekały ode mnie wszystkie babki, gdy tylko się dowiadywały, jak żyję... - Posmutniał. - Dopiero teraz mam choć namiastkę rodziny.

Poppy objęła ojca.

- Tak jest i lepiej być nie może. Od dziś będziemy się widywać częściej.

- No a co z tobą?

Tym razem to Poppy wzruszyła ramionami.

- Zostanę w „Wicked”. Co innego może robić samotna matka?

- Nie mów tak, przecież masz Luke'a. Tyle że się pokłóciliście.

- Nie masz racji. Zostałam sama.

Charlie wziął córkę za rękę.

- Powinniście spróbować jeszcze raz. Sądzę, że mogłabyś się postarać.

W geście sprzeciwu Poppy pokręciła głową.

- Nie mogę go do niczego zmuszać. A poza tym, nie umiem go uszczęśliwić.

- To się zapewne nie uda nikomu.

- Za to na pewno odstawię alkohol. Miałeś rację, szybko wciąga.

- To dziedziczne. Właśnie dlatego tak bardzo nalegałem, byś była ostrożna. Nie chciałbym przesadzać, ale moim zdaniem w ogóle nie powinnaś brać alkoholu do ust.

- Tak uważasz?

Charlie skinął głową.

- Od dziś tylko woda mineralna!

- Wolę tonik z cytryną. Przynajmniej troszeczkę przypomina w smaku gin...

Resztę czasu przesiedzieli w milczeniu, wciąż nie mogąc uwierzyć, że się odnaleźli.

Przygotowująca materiały na temat aborcji Thea szukała telefonu do zakonnicy, która mogłaby polemizować ze stanowiskiem premiera. Gdy na biurku zadzwonił telefon, odebrała natychmiast.

- Dzień dobry! Czy rozmawiam z Theą? - zapytała młoda kobieta.

- Czy to siostra Mary?

Nieznajoma parsknęła śmiechem.

- Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby doszło do tego któregoś dnia. Mówi Poppy Norton.

- Och! Cześć! Co z Clarą? - Thea uznała, że Poppy w jakiś sposób dowiedziała się o telefonie Luke'a i dzwoni z pretensjami.

- Dziękuję. Jest coraz lepiej. Jutro wracamy do domu. Chciałabym ci podziękować za wszystko. Nie wiem, co by się stało, gdybyś mnie wtedy nie znalazła...

Thea zaczęła panikować.

- To nic. Grunt, żeby dziecko wyzdrowiało - odpowiedziała szorstko.

- Mimo wszystko mam u ciebie dług wdzięczności. I nie wiem, jak go spłaćę.

- Zrobiłam to, co każdy zrobiłby na moim miejscu.

- Jeszcze raz dziękuję i do zobaczenia.

- Cześć!

Thea nie mogła się skupić. Koniec z poczuciem winy, dzisiaj załatwi sprawę z Lukiem definitywnie!

Dotarła do domu dopiero po dwudziestej pierwszej. Sądziła, że Luke będzie w szpitalu, bo ostatnio przychodził stamtąd jedynie na noc, jednak ku jej zdziwieniu mężczyzna siedział przed telewizorem i popijał whisky. Przez otwarte okno wpadało letnie powietrze, niosąc ze sobą dźwięki reggae.

- Jak się czuje Clara?

- Jutro wraca do domu. - Luke spojrzał Thei głęboko w oczy. - Ja też.

- A więc wracasz do Poppy! - krzyknęła Thea, co Norton opacznie wziął za objaw hysterii. - No i dobrze!

Reakcja kochanki zaciekała Luke'a. Doskonale wiedział, że robi jej świństwo, najpierw realizując marzenie o wspólnym zamieszkaniu, a potem się wyprowadzając na stare śmieci. I szczerze jej współczuł. Wszak właśnie rozpląnęły się jej marzenia o „kociakach” (jak nazywała

swoje przyszłe dzieci) i zdobyciu wykształcenia na wieczorowych kursach. Luke postanowił skończyć z kłamstwami, za którymi chował się od lat.

- Nic więcej nie powiesz?

- A po co? - Wzruszyła ramionami i poszła do kuchni.

- Mam ochotę na wino. Nalać ci?

- A nie chcesz wiedzieć, co mną kieruje?

- Pewnie zadzwoniła Maltravers i oznajmiła, że nie może bez ciebie żyć.

- Nie wygłupiaj się - fuknął, widząc kpiący uśmieszek.

- Nie martw się, jakoś słabo nam tu szło. Co innego okazyjne szaleństwa w hotelach, gdzieś na antypodach, a co innego wspólne życie w ciasnym mieszkaniu i wieczne kłótnie o to, kto ma pójść po zakupy. Żadnemu z nas taka sytuacja nie pasuje. Z Poppy będzie ci dużo lepiej. Ona umie się tobą zająć.

Wbrew pozorom stanowisko Thei nie ucieszyło Nortona. Zupełnie nie rozumiał, dlaczego zarówno Poppy, jak i Thea z taką łatwością rezygnowały z jego towarzystwa.

- Ale ja nie wracam do Poppy... - zaczął triumfująco.

- Jadę stąd prosto do Hannah.

- To niemożliwe. Przecież ona nie chce cię znać.

- Skąd wiesz? Rozmawiałaś z nią? Bo ja tak i jest zachwycona - wyjaśnił, ledwie powstrzymując szyderczy uśmiech.

- A wiesz? To chyba najlepsze rozwiązanie. I musisz wiedzieć, że to ja wysłałam do Hannah tamtego mejla. Masz całkiem solidną podstawę, by ode mnie odejść.

Luke oniemiał.

- Ty?

- No tak - odparła, czerwona jak burak.

- Ty walnięta lambadziaro! Jak mogłaś? Czy wiesz chociaż, ilu osobom sprawiłaś ból? Czy zdajesz sobie sprawę, że zrujnowałaś moją rodzinę?

- Oczywiście. Przykro mi - powiedziała Thea, przeczuwając, że poczucie winy już nigdy jej nie opuści.

Jej postępowanie można było wprawdzie wytłumaczyć brakiem ojca, co nie utrwaliło w niej prawidłowego wzorca rodziny. Po prostu nie rozumiała jego funkcji w rodzinie...

- Skoro wszystko już sobie wyjaśniliśmy... Zegnaj.

- Norton podniósł z podłogi spakowaną walizkę.

- Do widzenia.

Ku rozczarowaniu Thei, po wyjściu Luke'a nie ogarnęła jej euforia, za to po policzkach popłynęły duże łzy. Długo skrywane w sercu marzenie rozpadło się na kawałki.

Hannah Creighton: Rozwód nie zawsze jest posunięciem właściwym.

Parę tygodni temu podniósł się zrozumiały szum, wywołany moim ponownym związkiem z Lukiem Nortonom, byłym prezydentem News At 7:30 i uczestnikiem **Tańca z gwiazdami**.

Rozwiedliśmy się trzy lata temu, ponieważ odkryłam romans męża z dużo młodszą ode mnie, znaną dziś z mediów, Poppy Price. Urażona, informowałam czytelników o bólu, jaki mnie i dzieciom zadał Luke. Nazywałam go „draniem”, a jego młodą żonę „cizią”. Kpiłam z zamawianej przez niego viagry i głośno zapewniałam, że lepiej mi bez tego faceta.

Nie kłamałam, bo rzeczywiście po rozwodzie odżyłam: wróciłam do zawodu, odnowiłam znajomości, dużo podróżowałam i odzyskałam radość życia, ze zrozumiałych względów stłamszoną wcześniej trudem wychowania dzieci.

Nowa bez troska nie zdołała jednak zagłuszyć wyrzutów sumienia. W głębi serca wyrzucałam sobie, że nie dość mocno walczyłam o utrzymanie rodziny.

Czytając mejl, który dotarł do mnie w tajemniczy sposób, wściekłam się na całego. Po latach przemykania oczu na miłośki męża powiedziałam „dość”. Nie dając szansy na wyjaśnienia, wyrzuciłam go z domu prosto w objęcia ciężarnej kochanki, a gdy chciał wrócić, odpowiedziałam pozwem. Przyjaciele stanęli po mojej stronie, utwierdzając mnie w przekonaniu, że robię dobrze. Długo nie zmieniałam zdania w tej sprawie...

A czas robił swoje, powoli osłabiając mój ból. Dzieci i ja tęskniłyśmy za Lukiem; rozumiałam, że można mu wybaczyć te ohydne zdrady. Dotarło też do mnie, że w trakcie małżeństwa zmieniłam się z aktywnej zawodowo babki w roboczego wołu, zainteresowanego

jedynie ustalaniem autorki najlepszego dzemu przygotowywanego co roku na szkolną zabawę lub plotkowaniem na temat biżuterii noszonej w nosie przez opiekunkę dziecka naszych sąsiadów. Do tego łąziłam po domu w wyświechtanym ubraniu i przydeptanych bamboszach. Widzicie Państwo sami, że Luke miał podstawy do skoków na boki...

Zastanawiając się nad marnym stanem spraw w kraju, złapałam się, że i ja mam w tym swój udział. Chuligani na ulicach i powszechne chamstwo mają wspólny początek. Jest nim rozbita rodzina. Powinniśmy z Lukiem o tym wiedzieć, tymczasem żadne z nas nie podjęło koniecznej walki, zadowolając się najprostszym wyjściem.

Z czasem coraz częściej zastanawiałam się nad tym, dlaczego tak się stało. Podobne pytania musiały dręczyć Luke'a, bo telefonował do mnie niestrudzenie, przysyłał mejle, esemesy, kwiaty i biżuterię. Zapraszał do restauracji. Odsyłając wszystko, informowałam świat o moim nowym, radosnym życiu, choć serce miałam w rozterce.

Owszem, nie byłam sama. Przyznaję jednak, że mój nowy partner nie mógł zastąpić Luke'a, z którym łączyło mnie prawie dwadzieścia wspólnych lat, podczas których dorobiliśmy się trójki dzieci i wspólnie zainstalowaliśmy kuchenkę. Również razem zostaliśmy przedstawieni królowej.

Gdy całkiem niedawno Luke zaproponował mi po raz kolejny wspólne życie, zastanawiałam się, czy mam prawo rozbijać jego nową rodzinę. Mąż oświadczył jednak, że związał się z Poppy wyłącznie dlatego, że wyrzuciłam go z domu. I zapewnił mnie, że zaraz tego pożałował, bo oprócz łóżka - co od początku podejrzewałam - nic go z tamtą kobietą nie łączyło. Obecnie Luke widuje córeczkę, kiedy tylko zechce, a Poppy robi karierę w telewizji. Życzę jej samych sukcesów.

Wracając do nowego rozdziału w naszym życiu, muszę przyznać, że jesteśmy szczęśliwsi niż w dniu ślubu, bo wiemy już, jak wiele znaczymy dla siebie.

Z wielkim trudem, ale zrozumieliśmy znaczenie takich pojęć jak „miłość”, „zaufanie” i „rodzina”. Jesteśmy teraz silni jak nigdy dotąd. I nie żałuję swojej decyzji. Nie sztuka popełnić błąd. Sztuką jest podniesienie się po porażce. Uważam, że zbyt wiele kobiet odtrąca mężów, gdy tylko znajdą u nich jakąś wadę. Nie rozumieją, że dla faceta seks to tylko seks.

Nie robię z siebie niewiniątka, Luke doskonale zdaje sobie sprawę, że nie dostanie trzeciej szansy. Gdyby zdradzi ponownie, przysięgam!, urwę mu jaja. Mam jednak wielką nadzieję, że do tego nie dojdzie, bo raz już stracił wszystko i dziś bardziej niż kiedykolwiek ceni rodzinę. A jego zakochane spojrzenie utwierdza mnie w przekonaniu, że warto było pocierpieć.

Rozdział 50

Pewnej ponurej wrześnieowej niedzieli Poppy szykowała Clarę do wyjścia na zakupy.

- Nie chcę czapki. Nie jest różowa - protestowało dziecko, psując matce radość z wciąż poszerzającego się zakresu słów.

- Fioletowa też jest ładna - przekonywała Poppy.

- Ja chcę różową. Rózoową.

- Przecież wiesz, że takiej nie mamy.

- To kup.

- Clara, uspokój się - rzuciła Poppy, gdy w ramach protestu mała położyła się na podłodze i zaczęła wrzeszczeć jak rozrywane przez wilki jagnię. Ledwie było słychać dzwoniący telefon.

- Tak? - powiedziała, zatykając drugie ucho palcem.

- Różowy, rózoowyy!

- A cóż tam się dzieje?

- Twoja wnusia zażyczyła sobie różowej czapeczki.

- Jasne - skwitował Charlie. - Powinnaś przeczytać ostatni numer „Sunday Prophet”.

- Znowu jakiś atak?

- Kolejny artykuł twojej drogiej przyjaciółki. Przeczytać ci?

- Nie trzeba. Znajdę w sieci - odpowiedziała Poppy, przestępując miotającą się Clarę. - Nie rozłączyłeś się czasami? - zapytała, czekając na otwarcie się strony. - A jak się miewasz?

- Jakoś leci. Nie potrzebujesz czasami opiekuna do dziecka w tym tygodniu?

- Widzę, że dziadek szuka okazji do zajęcia się Panną Różowialską. Nic się nie martw, już nie przepadam na każdą noc, a gdy muszę wyjść, przychodzi Brigita. Wpadnij w poniedziałek wieczorem. Clara będzie po pierwszym dniu w przedszkolu. Nie wiem, czy to przeżyję.

- Na pewno da sobie radę.

- A co zrobię, jeśli nie będzie chciała tam zostać?

- Myślę, że zostanie - orzekł Charlie, choć nie miał pojęcia o zachowaniach małych dzieci. - Masz już?

- Tak. Poczekaj chwilę, przeczytam.

- To się dopiero nazywa przekuć porażkę w zwycięstwo. Brawo, Hannah! - rzekła po chwili roześmiana Poppy.

- Czy jest w tym choć trochę prawdy?

- Moim zdaniem jest im dobrze ze sobą. Hannah zarabia na utrzymanie rodziny, a Luke wozi dzieciaki do szkoły i z powrotem. Aha! Ich wspólne zdjęcie zdobi teraz każdy artykuł, w którym żona Luke'a opowiada o wspaniałym pożyciu.

- Ciekawe, czy facet znajdzie jeszcze jakąś pracę?

- Zacznijmy od tego, że jej nie szuka. W lutym wyjdzie książka Luke'a, a na razie jego małżonka dba, aby wciąż było o nim głośno. Głównie pod hasłem: „Byłem draniem”.

Luke wspomina coś o zamiarze napisania biografii, ale na to potrzebuje mniej więcej roku i wielu wyjazdów.

- Wcale się mu nie dziwię, że chce czmychnąć. A co z jego spotkaniami z Clarą?

- Wszystko dobrze. Jak zacznie podróżować, spotkamy się z nim w jakimś bezpiecznym kraju. Nawet się z tego cieszę. Być może odwiedzając miejsca, skąd nadawał swoje reportaże, lepiej go zrozumiem.

- Chcesz go odzyskać? - zaniepokoił się Charlie, czym serdecznie rozbawił córkę.

Tymczasem Clara się uspokoiła. Nie odkładając telefonu, Poppy podeszła do dziecka, podniosła je z podłogi i pocałowała w nos. Następnie po raz drugi otworzyła drzwi nowego mieszkania w Sheperd's Bush.

- Nawet o tym nie myślę - zapewniła ojca i zwróciła się do córeczki: - Pójdziemy do sklepu i kupimy ci książeczkę. A może wolisz lalkę?

- I to, i to.

- Zobaczymy - odpowiedziała Poppy, biorąc córkę za rękę. - Podczas znajomości z Lukiem poznałam wariacką miłość, zakłopotanie, smutek i nienawiść. Teraz pielęgnuję pozytywną obojętność. Dziś widzę, że nie powinnam była za niego wychodzić, ale to dzięki niemu mam Clarę. Więc nie jest źle.

- Cieszę się, że tak myślisz.

- Dzięki małej skończyłam z sesjami fotograficznymi, czego wcale nie żałuję, i mogłam podjąć współpracę z „Wicked”. Bo bez historyjek z jej życia nic by z tego nie wyszło.

- A twoja nowa praca?

- Trochę się denerwuję. Jak sądzisz? Uda mi się?
- Oczywiście. Z telewizyjnego studia będziesz proponować ludziom ciekawe miejsca, gdzie będą mogli poprawić sobie humor po południu.
- Za to na kanale, który ogląda całe pięć osób na krzyż.
- Będzie ich więcej, jak tylko świat obiegnie informacja, że w telewizji pokazała się nowa piękność!
- Aha! W każdym razie dziękuję za pomoc w dostaniu posady.
- Cała przyjemność po mojej stronie. - Charlie przerwał na chwilę i dodał: - Kocham cię, Poppy.
- Ja ciebie też. A przy okazji, bądź tak dobry i odwiedzając nas, weź ze sobą narzędzia. Trochę mi kapie kran w kuchni - poprosiła i nagle stanęła jak wryta. - Będę kończyć. Właśnie zobaczyłam kogoś znajomego. Zadzwoń później. Cześć!
- Mocno trzymając Clare za rękę, Poppy przeszła na drugą stronę ulicy.
- Cześć! - zaczęła. - Nie wiedziałam, że masz dziecko.
- Thea zaczerwieniła się, a stojący przy wózku niewysoki mężczyzna się uśmiechnął.
- Córka czy syn? - Zajrzała do środka i zaraz dodała: - Ale jestem głupia! Niebieski wózek, znaczy, że chłopak. Wybacz. Pamiętam, jak denerwowało mnie, gdy starsze panie brały Clare za chłopca, choć miała różowe ubranko i wstążkę na głowie. Wiesz...
- Hm, jeśli wolno. To nie jest mój syn - wyjaśniła Thea.
- Słucham?
- To dziecko mojej koleżanki, Rachel. Zabraliśmy go na spacer, bo jego rodzice kupują właśnie obrączki.

- Rozumiem. - Poppy jeszcze raz pochyliła się nad wózkiem, tym razem aby ukryć zmieszanie. - No tak, przecież parę miesięcy temu, jak jechałyśmy do szpitala, nie miałaś brzucha. Wszystko jedno, ładny chłopak.

- Pewnie - dumnie stwierdziła Thea. - Mój chrześniak.

Po chwili milczenia Poppy zwróciła się do stojącego obok mężczyzny.

- Jestem Poppy. Razem z Theą pracował mój były mąż.

- Znam Luke'a. Poznaliśmy się podczas jego pobytu w Gwatemali. Jestem Jake.

- A ty wciąż w telewizji? - Poppy zwróciła się do Thei.

- Tak. Jestem wydawcą. Nie zamierzam jednak zostać tam aż do śmierci.

- Masz coś nowego na oku?

Uśmiechając się, Thea wzruszyła ramionami.

- Jeszcze nie, ale chodzi mi coś po głowie. Jake został szefem brazylijskiego oddziału jednej z organizacji charytatywnych i pewnie pojedziemy tam razem. Spróbuję działać z doskoku, jako freelancer. Wcześniej musiałam pospłacać długi. Teraz jestem wolna.

- Mamaaaa! Książeczkę i laleczkę - wtrąciła się Clara, ciągnąc Poppy za rękaw.

- Bądź grzeczna i nie przeszkadzaj.

- To do zobaczenia... - zaczęła Thea. - Musimy wracać, zanim mały zacznie wrzeszczeć.

Poppy przestąpiła z nogi na nogę.

- Miło było cię zobaczyć. Życzę powodzenia!

Chciała dodać: „Zdzwonimy się”, ale zrezygnowała.

- Najlepszego - odpowiedziała Thea.

Nieoczekiwanie pojawiło się słońce. Thea i Jake oddalali się, pchając przed sobą wózek. Jeszcze przez chwilę Poppy patrzyła za nimi, lecz zniescierpliwiona Clara znowu pociągnęła matkę za rękaw. Kobieta wzięła córkę za rękę, odwróciła się i ruszyła przed siebie.

POLECAMY



JULIA LLEWELLYN PODRÓŻ BEZŚLUBNA

JULIA LLEWELLYN PODRÓŻ BEZŚLUBNA

PODRÓŻ POŚLUBNA BYWA CZASEM WAŻNIEJSZA
OD SAMEGO ŚLUBU.

Prószyński i S-ka